

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000300066

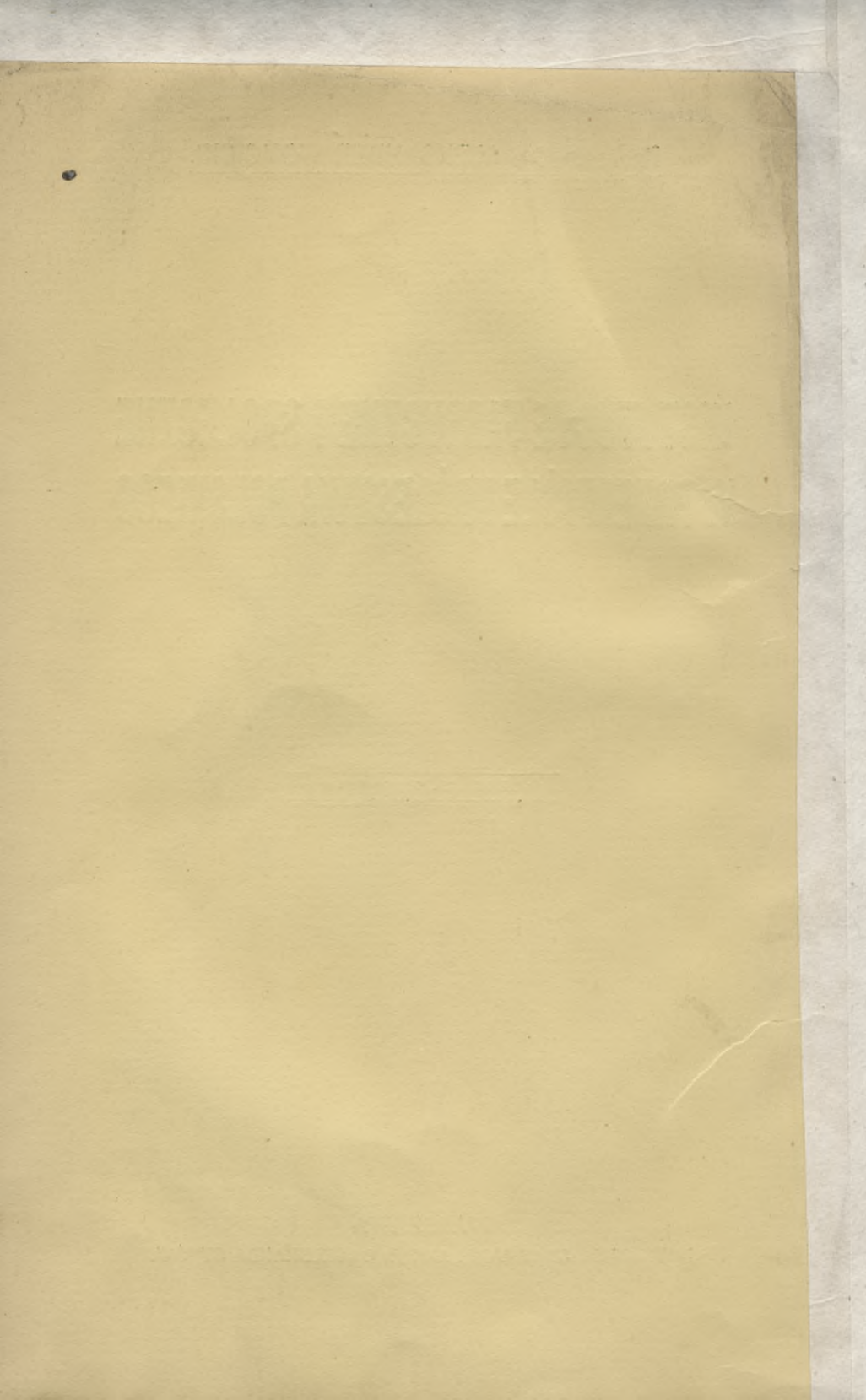
1871.
3/124
J. Nowak

PROFESOR D-R ALEKSANDER WOYCICKI.

INSTYTUCYE FABRYCZNE I SPOŁECZNE W PRZEMYSŁE KRÓLESTWA POLSKIEGO

ODBITKA Z „EKONOMISTY“.

WARSZAWA
DRUK ZAKŁ. GRAF. TOW. AKC. S. ORGELBRANDA SYNÓW.



Instytut Fabryczny i Społeczny
w Przemyśle Królestwa Polskiego

INSTYTUCYE FABRYCZNE I SPOŁECZNE W PRZEMYŚLE
KRÓLESTWA POLSKIEGO

1971.

S. Nowak

PROFESOR D-R ALEKSANDER WOYCICKI.

Instytucye fabryczne i społeczne w przemyśle Królestwa Polskiego

ODBITKA Z „EKONOMISTY“.

WARSZAWA

DRUK ZAKŁ. GRAF. TOW. AKC. S. ORGELBRANDA SYNÓW.

II 29.585



Za pozwoleniem niemieckiej cenzury wojennej.

Ako. Nr. K-1826/58

PROFESOR D-R ALEKSANDER WOYCICKI.

Instytucje fabryczne i społeczne w przemyśle Królestwa Polskiego.

„Bo i co przyjdzie Polsce z importowanych
„maszyn, kapitałów i najnowszych wynalazków
„z dziedziny techniki i przemysłu, jeżeli nie za-
„troszczy się ona równocześnie o zdobycie insty-
„tucji i urządzeń społecznych, mających zabez-
„pieczyć ludzkość od zła, jakie wytwarzają te
„nowe siły, znaczące zawsze swe pierwsze kroki
„jako siły niszczycielskie, w następstwie dopiero
„stające się siłami twórczymi, a które w swym
„nagłym działaniu tym są groźniejsze, im mniej
„dany kraj jest na ich przyjęcie przygotowany“?

*Charles Gide w przedmowie do polskiego wydania
swej pracy „L'Économie Sociale“.*

W roku 1909 wyszła z pod tłoczni, jako rozprawa doktorska, monografia w języku francuskim, obejmująca próbę zobrazowania kwestji robotniczej w przemyśle naszym p. t. „La classe ouvrière dans la grande industrie du Royaume de Pologne“. W ubogiem naszym piśmiennictwie ekonomiczno-społecznem, jest to praca w tym przedmiocie jedyna. Innej, któraby w całości traktowała kwestję robotniczą u nas, dotąd nie mamy. Monografia ta pisana była w języku obcym i dla czytelnika obcego, zdala od źródeł miejscowych polskich, pod kierunkiem profesorów, którzy niemi-

łosiernie kreslili wszelki wyraz potępienia naszych nieznosnych stosunków społecznych, zatem musi zawierać wiele usterek i niedokładności. Mimo to wszakże znalazła życzliwą ocenę krytyki polskiej i zagranicznej oraz zyskała dla autora zachętę do wydania jej w języku polskim. Dotąd wszakże nie ujrzała jeszcze światła dziennego w szacie polskiej. Autor bowiem, zebrawszy świeży, bogaty, żywy materiał, nie może nie spożytkować go przy wydaniu polskim, wymagającym wielu poprawek i nakładu czasu. Natomiast wydaje monografię niniejszą, która stanowi przerobioną część pracy francuskiej, w nadziei, iż będzie ona skromnym przyczynkiem do wyświeatlenia zagmatwanej sprawy robotniczej z przemysłem naszym fabrycznym.

Warszawa, w styczniu 1914 roku.

W S T Ę P.

Istota, ewolucya i doniosłość instytucyi fabrycznych i społeczno-robotniczych.

W pierwszych miesiącach 1912 roku uwagę ogólną żywo zajmowała przez ciąg sześciu tygodni walka gospodarcza, wypowiedziana potężnemu kapitałowi przez zjednoczonych w związki robotników angielskich. Pamiętamy dobrze, jak w przemysłowej Anglii jednego dnia, o jednej godzinie milion sto tysięcy górników zgodnie opuściło swe podziemne królestwo mroku i znoju, wyszło na jasny świat boży, by powiedzieć przemysłowcom i społeczeństwu: „przerywamy pracę“! I odrazu, gdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, nagle zahamowane zostało wartkie życie przemyśłu na rozległych obszarach kopalń i fabryk, a miasta i wsi całe odczuwać poczęły zimno i głód dotkliwy. Stały dla braku węgla olbrzymie mechanizmy fabryczne; a ponieważ Anglia jest jedną wielką fabryką, która bez węgla, tej krwi dzisiejszego ustroju przemysłowego, obyć się nie może, zatem cały przemysł angielski odrazu zapadł na niedokrwistość. Wypadek ten jaskrawo uwidoczniał potęgę robotniczej klasy fabrycznej, która w naszych czasach mocną jest w jednej chwili zahamować normalny bieg społecznego życia. Dał on też proletaryatowi innych krajów lekcję poglądową, w jaki sposób warstwy robotnicze bronić mogą swych interesów zawodowych, by nakazały posłuch

dla słusznych swych żądań. Niezmiernie pouczający był ten sposób prowadzenia walki pracy z kapitałem. Kiedy przeciętny czytelnik polski przeglądał w pismach wiadomości bieżące o tem olbrzymiem bezrobociu, to pierwszą myślą, jaka mu przyszła do głowy było zapewne pytanie: czy dużo wojska lub policji użył rząd angielski do utrzymania w spokoju milionowej rzeszy bezrobotnych? I zdziwił się z pewnością, gdy na pytanie to odpowiedział mu niczem niezamącony porządek sześciotygodniowego bezrobocia. Ani jednego żołnierza nie posłano na miejsce strajku, ani jednego robotnika nie pobito, nie aresztowano. Strajkujący zachowali wzorowy ład i spokój. Co ważniejsza, zanim porzucili pracę, wyznaczyli byli z pośród siebie towarzyszy celem dozoru, by nikt nie uszkodził szybów ani maszyn. I dopiero w ten sposób zabezpieczywszy mienie pracodawców, wesoło ze śpiewem na ustach, opuścili mroczne podziemia czarnego królestwa.

Tak prowadzi walkę z kapitalistami tylko wyrobiona zawodowo i humanitarnie klasa robotnicza współczesna. W każdym innym kraju podobnie wielkie bezrobocie z pewnością wywołałoby przelew krwi, a przynajmniej poważne zamieszki. Weźmy dla przykładu choćby Prusy. Wiadomo, że jednocześnie ze strajkiem górników angielskich wybuchło bezrobocie w kopalniach westfalskich. Objęło ono zaledwie 142,000 pracowników; a mimo to strzelano tam nie tylko do strajkujących, lecz i do spokojnych widzów, wszczęto bowiem awantury i zamieszki uliczne. Weźmy dalej którekolwiek z ostatnich licznych bezroboci francuskich, jak np. strajk kolejowy 1912 roku, połączony z wysadzaniem w powietrze mostów kolejowych przy pomocy dynamitu, albo też bezrobocie w Szampanii, gdzie jedna część wysłanego wojska celem uspokojenia tłumów strzelała do strajkujących, inna zaś całowała się z nimi. Francuska klasa robotnicza w ten sposób walczy z kapitałem. Bezrobocie tedy w ten lub ów sposób prowadzone stanowi do pewnego stopnia jeden ze sprawdzianów klasowego i humanitarnego wyrobienia warstw pracujących.

By wytworzyć sobie najogólniejsze pojęcie o stopniu rozwoju i wyrobienia humanitarnego polskiej klasy robotniczej, zestawmy z powyższymi przejawami ruchu robotniczego na Zachodzie sposób prowadzenia walki z kapitałem w naszym kraju. Pod tym względem w Królestwie Polskiem odróżnić należy dwa okresy: 1) tak zwany wolnościowy czyli lata 1905—1909 i 2) tak zwany okres reakcyi od roku 1909 do chwili obecnej. W pierwszym okresie polski proletaryat fabryczny dopuszczał się takich

gwałtów, o jakich czytamy w historii ekonomicznej Anglii z pierwszych dziesiątków lat minionego stulecia; w drugim zaś spostrzegamy spokojny, ludzki sposób prowadzenia strajku bez żadnych przejawów gwałtu lub nadużyć ze strony robotników.

W pierwszym okresie główne skupienia żywności robotniczego stały się widownią niesłychanego barbarzyństwa i zbrodni. Przemysłowa Łódź przodowała innym ośrodkom fabrycznym. Pisma nieustannie podawały takie oto *faits divers*:

„Bezrobocie w Łodzi nie przerywa się, chwilami przybiera olbrzymie rozmiary“.

„Wiele fabryk zawiesiło roboty; robotnicy zajęli zakłady, nie dopuszczając do nich dyrektorów, urzędników ani majstrów. W fabryce Heinzla, robotnicy, w liczbie tysiąca kilkuset, dwa dni i jedną noc nie opuszczali zakładu. Jedzenie podawano im na sznurach.“

„Robotnicy Scheiblera przesiedzieli w fabryce trzy dni i trzy nocy, majstrów i dyrektora wyrzucili za bramę. I ta fabryka została przez właścicieli zamknięta. Gdy robotnicy oświadczyli, że powrócą do pracy na dawnych warunkach, zażądano od nich, ażeby przeprosili majstrów i dyrektora (Kozłowskiego) — robotnicy odmówili; strajk więc trwa dalej.“

„W fabryce braci Hoffrichter robotnicy w liczbie 300 zastrajkowali, żądając podniesienia płacy. Nie opuszczali oni murów fabrycznych, zaopatruwszy się w żywność. Gdy bracia Hoffrichter przybyli do fabryki, robotnicy otoczyli ich, prosząc aby się udali do sali jadalnej; tam ich zamknęli na klucz i oświadczyli, że nie wypuszczą, dopóki cinie podpiszą przygotowanych żądań podwyższenia płacy na różne gatunki towaru. Z początku nie chcieli, lecz po kilku godzinach zamknięcia podpisali. Robotnicy, otrzymawszy taki dokument, nazajutrz wszyscy powrócili do pracy“.¹⁾

Strajkujący posunęli gwałty do okrutnego znęcania się i zabójstw. W fabryce Silbersteina w Łodzi robotnicy postawili żądania podniesienia płacy. By zmusić właściciela do ustępstw, zamknęli się z nim w jednej sali, przymuszali go do podpisania swych warunków, a gdy ten opierał się ich żądaniu, bezczęścili go, pluli mu w twarz, trzymając cały dzień w zamknięciu. Zgłodniały, spragniony fabrykant prosił o szklankę wody; wówczas jedna z robotnic podała mu za napój butelkę atramentu. Kiedy wreszcie czereda robotnicza przekonała się o bezskuteczności

¹⁾ „Prawda“ № 22, z 1905 roku.

swych gwałtów, postanowiła skończyć ze swym pracodawcą w uproszczony sposób: kilkoma wystrzałami z rewolweru pozba-
wiła go życia.

Podobnie działo się i w innych ośrodkach przemysłowych. W Dąbrowie Górniczej w samo południe zginął zastrzelony na progu własnego mieszkania, inżynier Stefan Stankiewicz. Powody zabójstwa — domniemane: śmierć była karą za złamanie strajku; wybiedzanej, znękaney rzeszy dał inżynier pierwszą zachętę powrotu do pracy i za to padł ofiarą sądu polowego jednej z partii politycznych robotniczych. Mordy takie były na porządku dziennym, powtarzały się kilkakrotnie w jednym i tym samym miesiącu. W styczniu 1908 roku zamordowano właściciela i zarządzającego fabryką Jakóba Rozenblata, a pod koniec tegoż miesiąca robotnicy-mordercy zabili fabrykanta Henryka Hantkego. Fabrykę zamknięto, uwięziono 160 robotników, w zakładzie rozmieszczono wojsko.¹⁾

Zgoła inaczej postępuje nasz robotnik fabryczny po ochłonięciu z gorączki rewolucyjnej w drugim okresie, tak zwanym reakcyjnym. Od roku 1909 w licznych bezrobociach mniej lub więcej gromadnych nie wydarzył się żaden wypadek podobnego, co w poprzednim okresie, barbarzyństwa. A wszakże w tym przeciągu czasu wybuchały takie długotrwałe bezrobocia, jak pracowników przedsiębiorstw „Wulkan“, „Labor“, dalej pracowników tramwajowych. Najmocniej atoli ten humanitarny sposób walczenia o słuszne swe prawa przejawiał się w ostatnim wielkim strajku łódzkim, który zdobył się latem 1913 roku. Większa część całej 100-tysięcznej armii robotników łódzkich porzuciła pracę. Za strajkami poszczególnych fabryk poszły lokauty oddzielnych przedsiębiorstw. Od połowy czerwca i przez cały lipiec dzień w dzień zamykano po kilka zakładów przemysłowych w całym rejonie łódzkim. A mimo to bezrobocie nosiło charakter zupełnie spokojny. Żadnego zmuszania do porzucenia pracy, żadnego teroru ze strony robotników. Nigdzie nie było wypadków burzliwych, nigdzie napięcia jaskrawo wrogiego. Robotnicy stawiali żądania i wyszczególniali swe warunki zupełnie spokojnie, z wypowiedzeniem dwutygodniowem; po tym zaś terminie, o ile ich żądania nie były uwzględnione, porzucali pracę i spokojnie rozchodzili się po domach. Władze pilnie ba-

¹⁾ „Życie robotnicze“, 8 lutego 1908 roku.

dały cały przebieg strajku, a mimo to nie znalazły ani cienia wybryków, agitacji lub podburzania ogółu ze strony jednostek.

Nie będziemy tu rozpatrywali przyczyn, jakie złożyły się na tak pożądaną zmianę; stwierdzamy tylko sam fakt, wyraźnie mówiący o tem, iż polski proletaryat fabryczny ochłonął już z dzikiego szału, jakim zaraził się od rewolucyi rosyjskiej 1905 roku; że otrząsnął się również i z przemożnego wpływu socjalistycznego, jakiemu bezwzględnie ulegał w okresie wolnościowym; co więcej, że postąpił naprzód w kierunku swego wyrobienia kulturalnego i zawodowego.

Stąd samo przez się powstaje pytanie, w jakich — poza płacą zarobkową — warunkach gospodarczych, umysłowych i moralnych upływa życie naszego proletaryatu fabrycznego? Kto zajmuje się jego dobrobytem materialnym, postępem umysłowym, wyrobieniem zawodowym i kulturalnym?

Płaca bowiem zarobkowa, aczkolwiek stanowi podstawowy warunek bytu robotników, bynajmniej nie zamyka całokształtu środków, wpływających na warunki możliwego istnienia i rozwoju tej wydziedziczonej klasy społecznej. Owszem, podniesienie nawet znaczne skali tej płacy nie może samo przez się zaspokoić istotnych potrzeb proletaryatu. Wprawdzie zaspokojenie tych potrzeb różnorodnych w całej rozciągłości sięga daleko poza fabrykę, wchodzi w sferę ogólnych urządzeń bytu społecznego.

Ale i w obrębie fabryki płaca zarobkowa nie stanowi jedynego warunku w zakresie obowiązków fabrykanta względem robotników. Z drugiej zaś strony, ponieważ największem bogactwem naszego kraju są zastępy sił pracowniczych, które, będąc należycie przygotowane do pracy jakoteż umiejętnie pracując w wytwórczości krajowej, jedynie dźwignąć mogą stan materialny narodu, również i społeczeństwo polskie ma obowiązek uczynić coś dla robotnika celem złagodzenia tej tak ostrej kwestyi w przemyśle naszym.

Rzucamy tedy konkretne pytanie: co fabrykanci nasi robią dla naprawy ciężkich warunków bytu robotniczego i co czyni społeczeństwo polskie celem podniesienia dobrobytu robotnika zarówno jak i dla jego rozwoju umysłowego, wreszcie dla wyrobienia moralnego tej nieukształconej, surowej masy społecznej?

Odpowiedzią na to pytanie będzie szereg instytucyi, jakie wzniosła dla naszego proletaryatu przemysłowego inicjatywa prywatna w Królestwie Polskiem. Instytucye te noszą miano *patronalnych* lub *fabrycznych*, o ile powstanie zawdzięczają fabry-

kantom i nazwę *społeczno-robotniczych*, o ile powstały z inicjatywy innych jednostek czy grup społecznych, które stworzyły je wyłącznie lub przeważnie dla dobra robotnika fabrycznego. By głębiej zrozumieć pytanie powyższe, rozważmy naturę i zadanie instytucji społecznych, następnie zaś — instytucji fabrycznych. Instytucjami społecznymi nazywamy te urządzenia, które są owocem wysiłku ludzi pojedynczych albo grup obywateli w celu ułatwienia warstwom niższemu możliwości życia w społeczeństwie. Dzisiejszy bowiem klasowo uświadomiony proletaryat, ciemny jeszcze, a wiecznie do wybuchów skory, jest jeszcze stałym źródłem poważnego niepokoju w społeczeństwie. Nędza zwłaszcza klasy robotniczej fabrycznej jaskrawo rzuca się w oczy w środowiskach przemysłowych. Niegdyś proletaryat ten sarkał na jednostki egoistyczne, na poszczególnych pracodawców, od których cierpiał krzywdy; obecnie podnosi pięść i na społeczeństwo całe za niesprawiedliwości, jakie płyną dla niego ze złego społecznego ustroju, głośno domagając się radykalnych środków zaradczych.

Wobec takiego stanu rzeczy inicjatywa prywatna musi brać się do dzieła i tworzyć coraz to nowe instytucje, wywołane potrzebą chwili — już to dzieła pomocy materialnej, już też oświatowej, wychowawczej, różne ubezpieczenia i wszelkiego rodzaju dzieła, stanowiące przedmiot ekonomii społecznej. Część specjalną tych instytucji społecznych stanowią instytucje patronalne czyli fabryczne.

Są to fundacje pomocy czy przezorności robotniczej, wzniezione przez pracodawców celem podniesienia dobrobytu materialnego i moralnego ich pracowników. Są one jednym ze sposobów przywiązania robotnika do fabryki oraz zmniejszenia biedy wśród rodzin robotniczych; nie mają nic wspólnego z płacą, ponieważ ta wypływa z umowy najmu czyli z zasady sprawiedliwości, gdy instytucje fabryczne pochodzą z pobudki humanitarnej fabrykantów czyli z uczucia miłości bliźniego. Cechą ich znamiennej jest to, że mają służyć przede wszystkim dobru rodzin pracowniczych, mniej zaś dobru pracowników bezrodzinnych.

Zakłady patronalne stanowią urzeczywistnienie pragnień Le Play'a, rojeń Carlyle'a oraz innych teoretyków, marzących o tem, iżby przemysłowiec opieką swą, niby dobry ojciec, otoczył swych pracowników. Znaczna część tych instytucji powstaje pod wpływem uczuć humanitarnych; reszta zaś opiera się na dobrze zrozumianym interesie własnym przedsiębiorcy. Mało widzimy ich

w wielkich ogniskach handlu i przemysłu. Lękają się one—rzekłbyś—gwaru wielkomiejskiego, za to bujnie rosną w zaciszu prowincyi. Zjawisko to da się wytłómaczyć wielu względami. Najpierw do wielkich ośrodków życia społecznego cisną się tłumy poszukujących zarobku; konkurencya wzajemna i nadmiar współzawodników przykuwają robotnika do zakładu, tak iż wszelkie inne spoidła są zbyteczne. Przytem warunki bytu wielkomiejskiego przedstawiają tyle rozmaitości, iż rozrywki dostarczane przez instytucye patronalne niezbyt rozczulają pracowników. Inaczej rzeczy mają się na pustkowiu przemysłowem, znajdującem się w pewnym oddaleniu od ognisk kultury. Tam silnie odczuwa się brak nieustanny rąk roboczych i fabryka musi dbać o to, iżby personel nie porzucił pracy w zakładzie i szukał zajęcia gdzieindziej. Trzeba tedy przymocować go pewnemi wyjątkowemi dogodnościami: lepszą płacą, dostarczaniem wiktuałów po taniej cenie, urządzeniem garkuchni, domów tanich, kąpiel, szkół, ochron i t. d. Ustronie daje też mało rozrywek; stąd wypływa konieczność stwarzania zabaw i wogóle urozmaicenia życia. To też instytucye fabryczne ukazują się przedewszystkiem w przedsiębiorstwach, znajdujących się w pewnej odległości od wielkich miast. Są one tam objawem, podyktowanym przez dobrze zrozumiany interes pracodawców. Niekiedy do interesu dołącza się jeszcze uczucie miłości bliźniego. I uczucie to w niczem nie nadwyreża interesu pryncypała, owszem wybornie sprzyja. Wszystkie niemal instytucye społeczne ogólne, jakie stanowią przedmiot ekonomii społecznej: domy robotnicze, kasy chorych, kasy przeżorności, garkuchnie, przyrządy ochronne, szkoły zawodowe i t. d.—zrodzone zostały z inicjatywy pracodawców. I chociaż dziś niektóre z nich wyemancypowały się całkowicie przez upaństwowienie czy skoooperatyzowanie, to jednak nie mogą one wyprzeć się swego pochodzenia. Mimo to, w obecnej dobie instytucye patronalne mają wielu przeciwników. Z jednej strony socjaliści, wychodząc ze swego artykułu wiary, iż wyzwolenie pracowników ma być dziełem pracowników samych, dumnie odtrącają rękę, podaną im przez warstwy posiadające; z drugiej zaś idą etatyści, którzy zastrzegają dla państwa i dla prawa rozwiązanie kwestyi socyalnej oraz monopol dobra społecznego; dalej — ekonomiści indywidualiści, którzy uczą, że stosunki pracodawcy do robotnika powinny sprowadzać się do stosunków zamiany: *do ut des*, bez domieszki sentymentu; wreszcie kooperatyści, dążący do zastąpienia rządów monarchicznych pracodawcy przez rządy republikańskie fabryki. Mimo tak licznych

nieprzyjaciół instytucje patronalne żyją i rozwijają się zwłaszcza w krajach o tak jeszcze niedoskonałej kulturze przemysłowej, jak nasz kraj. Atoli przyznać trzeba, że dobroczynna opieka pracodawcy nad robotnikiem w ostatnich lat dziesiątkach uległa gruntownej ewolucji. Jest ona dziś zupełnie inną, niż była dawniej przed laty sześćdziesięciu kilku, kiedy to poraz pierwszy została przyjęta przez fabrykantów z Milhuzy, jako ważny punkt programu działalności fabrycznej — w myśl dewizy Engela Dalfus'a: „robotnikowi należy się coś więcej, niż sama płaca“. Fabrykanci milhusecy dawali swym robotnikom różnorodną pomoc i opiekę, która stała się punktem wyjścia dla późniejszych instytucji patronalnych. Ale teza Dalfus'a, zawierająca w sobie ideę niedostateczności płacy do zaspokojenia słuszych potrzeb robotnika oraz ideę obowiązku miłosierdzia ze strony pracodawcy, by uzupełnić to, czego nie starczy robotnikowi, siłą rzeczy musiała natknąć się na tezę robotniczą, która dowodzi przeciwnie, że cokolwiek pracodawca daje robotnikowi, to płaci to tylko, do czego jest obowiązany, owszem nawet mniej od tego, tak iż znajduje się on w stanie wiecznej niewypłacalności. I to twierdzenie robotnicze, posunięte aż do objęcia całkowitego zysku z przedsiębiorstwa, nie dopuszcza nadto płacy w naturze, w formie pomocy mniej lub więcej ojcowskiej, lecz domaga się jej w gotówce, jak to czyni wierzyciel w stosunku do dłużnika. Nic przeto dziwnego, iż przy takim stanie rzeczy fabrykant nie dąży dziś do tego, by dać robotnikowi „coś więcej niż samą płacę“, lecz przeciwnie: będzie wrogo występował przeciw jego uroszczeniom. Będzie musiał związkom pracowników, które są rodzajem trustów robotniczy, przeciwstawić związki pracodawców; kasom strajkowym — kasy ubezpieczeń na wypadek bezrobocia; bojkotowi — listę czarną i lokaut; agitatorom strajkowym — kadry łamistrajków. Wypowiedział to otwarcie na dorocznym kongresie Towarzystwa Ekonomii Społecznej, odbytym w Paryżu 1907 roku, a poświęconym specjalnie sprawie instytucji patronalnych, były dyrektor towarzystwa kolejowego *Paris—Lyon—Méditerranée*, pan Noblemaire: „Powtarzam, iż trzeba być dobrym dla robotników..., ale ponieważ robotnicy nie zawsze poznają się na tej dobroci; ponieważ, jakby nie rozumiejąc własnego interesu, zbyt często wypowiadają wojnę pracodawcom, ci ostatni muszą zbroić się do własnej obrony. Napastniczym namiętnościom, przeciw którym obecnie bronić się musimy, a które posuwają się aż do tego, iż narażają na szwank mienie i życie kraju naszego, trzeba odpowiedzieć

przez zrzeszenie pracodawców, ustanowienie funduszu zapomogowego, rezerwowego i bojowego. Proszę panów o przebaczenie za to, że mówię dziś bardziej wojowniczo, niż mówiłem wczoraj, ale jest czas na pobłażliwość, jest i na stanowczość“. Jakaż ze słów tych bije różnica między pracodawcą współczesnym a pracodawcą minionej przeszłości! Współczesny pracodawca będzie musiał być przeciwnikiem, nie zaś jak dawniej, ojcem, opiekunem, dobroczyńcą robotnika.

Atoli nie znaczy to jeszcze, iżby w przyszłości pracodawcy mieli zajmować się wyłącznie sobą, całkowicie nie uznając potrzeb robotników. Przedsiębiorca współczesny będzie musiał mieć przed oczyma raczej zawodowe obowiązki jako zwierzchnik w fabryce, mianowicie: dostarczyć pracownikom narzędzi udoskonalonych, stworzyć możliwie zdrowe a nawet pojętne warunki pracy, przede wszystkim zaś — być sprawiedliwym, co może jest trudniej, niż być dobroczynnym.

Warunki obecne będą wymagały od fabrykantów nie tyle przymiotów ojca, ile zalet zwierzchnika. A ponieważ te zalety rzadko się dziedziczy, jest zatem zgoda prawdopodobne, iż przyjdzie czas, kiedy opieka patryarchalna fabrykantów zniknie zupełnie, a zamiast instytucji patronalnych powstaną analogiczne instytucje kooperacyjne robotnicze.

Dzieje się już coś podobnego obecnie w Ameryce, gdzie wzmiankowane instytucje zastępuje tak zwany industrial betterment czyli komfort fabryczny. Tam instytucje zapomogowe i kulturalne dają robotnikowi społeczeństwo albo zgoda są one dla niego zbyt cenne wobec wysokiej płacy zarobkowej. Pracodawcy tedy nie pozostaje nic innego, jak urządzić tak czysto i zdrowo fabrykę, by pracownik, dla którego jest ona w ciągu połowy życia, drugim mieszkaniem, czuł się w niej dobrze i bezpiecznie. Pod tym względem fabryki amerykańskie oraz niektóre angielskie są prawdziwym wyrazem współczesnego zakładu przemysłowego. Nie szczędzi się tam żadnych kosztów na zbytek i komfort, byleby tylko uczynić w nich pracę pociągającą i przyjemną. Zapomogom na przezorność lub emeryturę nie przydaje się w nich większego znaczenia, ponieważ wysoka płaca zarobkowa najzupełniej wystarcza, by robotnik sam zabezpieczył swą przyszłość; za to dzień roboczy trwa tylko 8 godzin, a w sobotę 5 godzin zaledwie; za to również wprowadzono takie urządzenia, które pozwalają doskonale wypocząć ciało i zająć ducha, utrzymać je w czystości od brudu fizycznego i moralnego, jak np. kąpiele wygodne, czyste

miejsca ustępowe, ubranie na zmianę, bufety, czytelnie (w fabrykach cygar hiszpańskich w New Yorku każdy oddział ma swego lektora, który w czasie pracy na głos czyta dzienniki, powieści, poezye), sale odpoczynkowe, gimnastyczne, muzyczne, liczne kluby przy fabryce, urządzone stosownie do wymagań wieku i upodobania pracowników; wewnątrz zaś fabryki mury ozdobne lub conajmniej na biało pomalowane, witraże z herbami i ozdobami, przedstawiającymi wydarzenia z różnych legend, wygodne siedzenia z oparciem, taburety pod nogi w zakładach dla kobiet; przy fabryce — parki, w których robotnicy mogą przechadzać się podczas przerwy w pracy, klomby, fontanny. Przedstawiciel jednego z przedsiębiorstw amerykańskich wyznał otwarcie, że koszty, jakie idą na te urządzenia, doskonale opłacają się fabrykantom, „ponieważ człowiek czysty wytwarza więcej, niż człowiek brudny, a człowiek inteligentny więcej, niż ciemny prostak“.¹⁾ Takiej zmiany do pewnego stopnia życzyć należy krajowi naszemu. Nawet z punktu widzenia pokoju społecznego, któremu najsukuteczniej służyć mają instytucje patronalne, nie trzeba żałować tej ewolucji, gdyż ład dzisiejszy to stan „pokoju zbrojnego“, podtrzymywanego jedynie dzięki równowadze sił antagonistów.

Nim wszakże nastąpi owa pożądana ewolucja, instytucje fabryczne w takim stanie, jak obecnie, spełniają doniosłą misję społeczno-kulturalną dla dobra proletariatu przemysłowego zwłaszcza w tych krajach, które nie posiadają takich np. reform ogólnych, jak nauczanie powszechne, ani takich urządzeń specjalnych, jak ubezpieczenia robotnicze. Ale i tam nawet, gdzie rząd wprowadził już te reformy, instytucje patronalne doznają poparcia również i od państwa. Tak dzieje się w Anglii, w Belgii, we Francji. W Niemczech np., w tym klasycznym kraju ubezpieczeń robotniczych, przy ministerium przemysłu i handlu istnieje osobne biuro do szerzenia wśród fabrykantów idei i czynów humanitarnych (Centralstelle für Arbeiter Wohlfahrt Einrichtungen). Instytucja ta zajmuje się badaniem bytu pracowników oraz stosowanych w praktyce środków naprawy wadliwych warunków, udziela fabrykantom wskazówek pożytecznych w zakresie ulepszeń, mających na celu ochronę zdrowia i życia podczas pracy. Nadto biuro gromadzi dane statystyczne o działalności przemysłowców w tej mierze; posiada również bardzo ciekawe muzeum, zawiera-

¹⁾ Patrz Ch. Gide „Économie sociale“, str. 132.

jące wszelkie środki i urządzenia, najpraktyczniej i najpewniej ochraniające życie i zdrowie pracowników. Muzeum to otwarte jest w tym celu, aby fabrykanci mogli przyglądać się owym przedmiotom i stosownie do urządzeń fabrycznych wprowadzać je u siebie. Śnać opieka państwa nie wystarcza, skoro zachęca się do działania w tym kierunku inicjatywę prywatną fabrykantów.

U nas niema już nietylko tego rodzaju zachęty rządowej, ale brak nam wogóle wszelkich wiadomości, czy istnieją, gdzie mianowicie i jak działają urządzenia fabryczne dla dobra pracowników przemysłowych w naszym kraju. Statystyka rządowa wcale nie zajmuje się tego rodzaju działalnością. Raz tylko, a było to jeszcze w roku 1889, pewne światło na tę działalność w kraju naszym rzuciły badania dwóch komisji rządowych: jednej—ministerjum spraw wewnętrznych co do udziału cudzoziemców w przemyśle polskim, drugiej — ministerjum skarbu, ustanowionej z powodu skarg na niebezpieczne współzawodnictwo przemysłu polskiego, wniesionych przez fabrykantów Rosyi środkowej. Badania te prowadzono dorywczo. Dlatego i owoce ich są bardzo nikłe. Dziś materyał obu tych komisji jest już mocno przestarzały i ma znaczenie tylko historyczne. Źródłem urzędowym, podającym nieco wiadomości o tych urządzeniach humanitarnych są: 1) sprawozdania inspektorów fabrycznych dwu tylko gubernii: Warszawskiej i Piotrkowskiej; 2) sprawozdania roczne Zarządu Górnictwa w Królestwie Polskiem.

Inspekcye fabryczne gubernii wzmiankowanych od niedawna zbierać zaczęły wiadomości ogólne w instytucjach, wniesionych dla robotnika przez pracodawców; czynią to z inicjatywy, danej przed kilku laty przez jednego ze starszych inspektorów, w ten sposób, że w rozsyłanych co rok do fabryk i zakładów kwestyonyaryuszach co do rodzaju i ilości produkcji, jakości maszyn oraz liczby robotników dodają własnowolnie pytania następujące:

- 1) czy jest szkoła? liczba nauczycieli i dzieci, koszt utrzymania;
- 2) domy mieszkalne dla robotników (ilość ich mieszkańców);
- 3) inne urządzenia dobroczynne (tanie kuchnie, ochrony, kąpiele, biblioteki) i koszt ich utrzymania;
- 4) wydatki na pomoc lekarską;
czy jest szpital i na ile łóżek?
czy jest pokój przyjęć i na ile łóżek?
kto jest lekarzem fabrycznym?

Odpowiedzi na te pytania wpisuje do kwestyionariusza sam fabrykant lub dyrektor fabryki i odsyła do inspekcji; podaje w nich szczegóły albo liczby ogólne bez żadnego porządku; czasem odpowie na pytanie, często opuści je zupełnie. Z zebranych w ten sposób wiadomości trudno wyciągnąć jakieś dane co do tego, w jakim rozmiarze te instytucje zaspokajają potrzeby ludności pracującej? jak działają? jakie dotąd wykazały rezultaty działalności? Ale i te skromne dane dotyczą jedynie 2 gubernii; inspekcje zaś fabryczne pozostałych 8 gubernii wcale nie zbierają podobnych wiadomości. Dostęp do tych danych jest wielce utrudniony; ponieważ inspektorowie nie przesyłają ich do departamentu przemysłu, więc nie zajmują się ich uporządkowaniem, lecz zostawiają w całych stosach kwestyionariuszy na półkach archiwalnych w kancelaryach inspekcji fabrycznych.

Nieco sumienniejszą sprawę Zarząd Górnictwa w Królestwie Polskiem. Inżynierowie, dozoruяcy zakłady nasze górnicze i hutnicze, obowiązani są już od kilku lat zbierać wiadomości o urządzeniach fabrycznych, podawać je w sprawozdaniach rocznych o stanie przemysłu górniczego i hutniczego u nas. Dane te są bardziej szczegółowe i zebrane skrupulatnie, ponieważ zostają przesyłane do departamentu górnictwa, który zamieszcza je w rocznikach drukowanych sprawozdań rocznych o stanie górnictwa i hutnictwa w Rosyi.

Znajdujemy tu dane o mieszkaniach tanich lub bezpłatnych robotniczych, o związkach zawodowych, ruchu kooperacyjnym wśród robotników, ubezpieczeniach, pomocy lekarskiej, kasach chorych, kąpielach, szkołach, bibliotekach, domach ludowych, dla dzieci robotniczych i t. d. Wszakże i z tego źródła nie podobna wydobyć dostatecznego materiału do wytworzenia sobie obrazu tej pożytecznej działalności; zawiera ono bowiem wiadomości zbyt ogólne, zebrane bez planu i zgoła bezkrytycznie.

Źródeł prywatnych, któreby systematycznie podawały materiał żywy z zakresu tej akcji, nie posiadamy wcale. Wprawdzie zebrał nieco wiadomości o instytucjach omawianych jeszcze w roku 1888 pan Światłowski, inspektor fabryczny gubernii Warszawskiej; ale za pole swych badań wziął był tylko cukrownie owej doby;¹⁾ i dzisiaj dane te są już zupełnie przestarzałe. Nie mamy więc związków zawodowych robotniczych, ani towarzystw

*BIBLIOTEKA
Politechniki Krakowskiej*

¹⁾ Światłowski „Fabrycznyj raboczyj“. Warszawa, 1889.

naukowych, któreby gromadziły wiadomości statystyczne o tego rodzaju objawach inicjatywy prywatnej, jak to czynią podobne zrzeszenia na Zachodzie. Jedyne wyjątek stanowi tu związek zawodowy pracowników cukrowni, który przeprowadził ankietę wśród swych członków za rok 1906 i 1908, a następnie wydał ją w sumiennem opracowaniu B. Waśniewskiego p. t. „Byt i warunki pracy robotników w przemyśle cukrowniczym Królestwa Polskiego“. Praca ta zawiera niezmiernie ciekawe dane o instytucjach fabrycznych w tej gałęzi przemysłu naszego.

Inne nasze związki zawodowe są zbyt słabe i pozbawione inicjatywy, by mogły naśladować podobnie dobry przykład. Najruchliwszy u nas związek robotników przemysłu włóknistego „Jedność“ przygotowywał ankietę o płacy i bycie robotników łódzkich; ale rychło został przez władze rozwiązany i dobre poczynania musiano zawiesić.

Brak nam też jednego jeszcze źródła, któreby podawało przynajmniej dane ogólne o urządzeniach fabrycznych w przemyśle krajowym, mianowicie wielkich wystaw przemysłowych na sposób zachodni urządzonych ze specjalnym działem ilustrującym zrzeszenia i urządzenia, przy fabrykach istniejące.

Na Zachodzie każda wielka wystawa przemysłowa zawsze urządza tak zwaną sekcję ekonomii społecznej, poczesne miejsce przeznaczając dla instytucji patronalnych i społeczno-robotniczych. U nas żadna z wystaw dotychczasowych nie naśladowała tego przykładu zagranicznego. Tymczasem wystawa taka jest wybornym środkiem spopularyzowania idei instytucji patronalnych, jakoteż sposobnością zobrazowania czy to w liczbach czy w diagramach i kartogramach działalności przemysłowca i społeczeństwa dla robotnika fabrycznego.

Pragnąc tedy przedstawić stan obecny instytucji patronalnych i społeczno-robotniczych w kraju naszym, zadaliśmy sobie pracę wydobyć wszystkich danych, zawartych w kwestyonażach dla każdej poszczególnej fabryki podległej dozorowi inspekcji fabrycznej w guberniach Warszawskiej i Piotrkowskiej z roku 1912; podobnie zużytkowaliśmy dane z tegoż roku, zebrane przez inżynierów górniczych, oraz materiał ankietowy, opracowany przez B. Waśniewskiego. Nadto przejrzelśmy roczniki pism, już to specjalnie poświęconych sprawie robotniczej już też żywiej zajmującej się tą sprawą palącą; z nich wyciągnęliśmy wszystkie wzmianki o urządzeniach nas obchodzących („Życie Robotnicze“, „Pracownik Polski“, „Trybuna“, „Wiedza“, „Prawda“, „Kuryer

Warszawski“, „Kurier Poranny“, „Dziennik Powszechny i inne); wreszcie zwiedziliśmy osobiście główne ośrodki życia robotniczego celem zaczerpnięcia na miejscu bezpośrednich wiadomości o tych urządzeniach. W ten sposób staraliśmy się podać główne rysy obrazu tych instytucji, jakie służą podniesieniu dobrobytu warstw pracujących w przemyśle polskim. Jasny stąd wypływa wniosek, że szereg instytucji przedstawionych w pracy niniejszej, nie daje pełnego obrazu omawianej działalności w przemyśle naszym; bądź co bądź jednak rysuje jej ogólne kontury i w pewnej przynajmniej części wykazuje, co zrobiło społeczeństwo polskie dla dobra młodej warstwy pracującej. W poszczególnych rozdziałach monografii czytelnik znajdzie wiele braków, które są nieuniknione wobec tych trudności, jakie napotkać musi każdy ekonomista i socjolog, piszący o objawach naszego życia gospodarczo-społecznego.

Nie mniejszą trudność, niż brak materiału statystycznego, przyczynia w pracy niniejszej klasyfikacja omawianych urządzeń społecznych. Trudno bowiem wtłoczyć w ramy z góry narzucone objawów życia zmiennych, nieustannie przekształcających rodzaj swych funkcji socjalnych. A instytucje społeczne są bardzo zmiennymi objawami życia. Bądź co bądź jednak ogólny ich podział da się sprowadzić do dwóch głównych, mianowicie: a) stosowanie do ich *pochodzenia* i b) względnie do *przeznaczenia*, jakiemu służyć mają. Pochodzenie instytucji socjalnych różniczuje je na te, którym początek dały odpowiednie czynniki postępu społecznego, a więc jednostka czy grupa jednostek, dalej — przemysłowiec, państwo, kościół, sam robotnik wreszcie. Stąd będą się one zwały instytucjami: społecznymi, patronalnymi, państwowo-społecznymi, religijnymi i czysto robotniczymi. Przeznaczenie zaś tych urządzeń humanitarnych rozróżnia je stosownie do rodzaju usług, jakie oddaje warstwom pracującym, a więc te które niosą pomoc materialną albo też umysłową, albo wreszcie moralną. Jeden i drugi podział ma swe dobre i złe strony; jeden i drugi powoduje nieścisłości i konieczność nudnego powtarzania się. Prace niniejsza stara się usunąć te niedogodności jednego i drugiego podziału, łącząc je obadwa tak, iż dzieli instytucje przedstawiane najpierw stosownie do ich celu, a dopiero potem względnie do ich pochodzenia.

Tak więc ogólny podział zawiera się w trzech rozdziałach:

- 1) instytucje mające na celu umysłowe podniesienie robotnika,
- 2) instytucje mające na celu moralny dobrobyt pracujących,
- 3) instytucje mające na celu materialne podniesienie proletariatu.

W każdym rozdziale poszczególny paragraf omawia jeden rodzaj instytucji i przedstawia najpierw istniejące u nas urządzenia, założone przez fabryki, a następnie dopiero te instytucje jakie wzniosło dla robotnika społeczeństwo polskie.

W ten sposób pomija się konieczność powtarzania wiadomości o instytucjach jednakich ze względu na cel, a różnych ze względu na pochodzenie; i powtórę—ułatwia się czytelnikowi porównanie, co w danej dziedzinie działali fabrykanci, a co ogólna inicjatywa społeczna. Monografia nie obejmuje urządzeń, powstałych z inicjatywy państwa, gdyż takich niema właściwie na naszym gruncie przemysłowym; wyłącza też instytucje, utworzone przez samych robotników: kooperację robotniczą i wszelkie inne tego rodzaju zrzeszenia, gdyż to wszystko będzie stanowiło przedmiot innej naszej pracy naukowej.

Badając tę stronę bytu naszej klasy robotniczej, nie mogliśmy nie poruszyć przeszłości proletariatu fabrycznego w Polsce. Trzeba było choć ogólnie odpowiedzieć na pytanie, jak wytworzyła się u nas warstwa społeczna, zajęta w przemyśle, i jakiej doznawała opieki społecznej w zamierchłej przeszłości. Inaczej bowiem i sama klasa robotnicza dzisiejsza i opieka, nad nią roztoczona w omawianych instytucjach, wyglądałaby na taką, która nagle w cudowny sposób z nieba nam spadła, a nie rozwijała się dziesiątkami lat na podłożu ogólnego rozwoju narodu. Tymczasem proletariatus fabryczny wytwarzał się u nas przez długi okres czasu i już niegdyś korzystał z takich urządzeń i pomocy, jakich dotąd wiele fabryk polskich i obcych nie zdążyło wprowadzić dla swych pracowników. Dlatego rozpatrzmy najpierw pytanie, skąd rekrutował się i jakiej opieki społecznej doznawał u nas robotnik przemysłowy czasów minionych aż do powstania naszego wielkiego przemysłu, a następnie dopiero przejdziemy do rozważania pytania, skąd rekrutuje się i jakiej doznaje pomocy w społeczeństwie polskim dzisiejszem. Stąd praca nasza dzieli się na dwie części: pierwsza z nich obejmuje dwa przygotowawcze okresy rozwoju polskiego przemysłu fabrycznego: początkowy i przejściowy; druga zaś rozpatruje okres trzeci, wielko-przemysłowy, obrazując w nim stan obecny tej opieki społecznej nad pracownikiem fabrycznym, jaka wyraziła się w istniejących dziś instytucjach patronalnych i społeczno-robotniczych naszego kraju.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Opieka nad robotnikiem fabrycznym w okresie przygotowawczym przemysłu polskiego.

Mówić o roztaczanej nad robotnikiem pieczy w dawnej Polsce można dopiero od tej chwili, kiedy na gruncie naszym pojawiły się pierwsze zakłady przemysłowe, zwane fabrykami, gromadzące w sobie żywiół pracujący, zgoła odrębny od ogółu ludności wiejskiej i miejskiej.

Żywiół ten zmieniał się w dziejach naszych stosownie do zmian, jakim ulegała fabryka polska. Musiał się też zmienić i rodzaj opieki nad robotnikiem w różnych okresach rozwoju tej fabryki. Stosownie do tego, komu zależało na rozwoju przemysłu fabrycznego, ten popierał dobrobyt ludu w nim zajętego, ten również dawał większą lub mniejszą pomoc robotnikowi, jako pierwszej sile wytwórczej w kraju.

Dzieje więc naszej klasy robotniczej, ściśle związane z historią polskiej fabryki, mają, podobnie jak ta ostatnia, trzy główne okresy: pierwszy—to okres fabryki *wielkopańskiej* XVIII stulecia, drugi — okres fabryki *początkowej kapitalistycznej* w pierwszych siedmiu dziesiątkach lat XIX wieku, wreszcie trzeci, to okres fabryki *wielkoprzemysłowej* współczesnej. Stąd i opiekę nad proletaryatem przemysłowym roztaczał u nas najpierw *magnat-przemysłowiec*, który zakładał pierwsze w Polsce fabryki, następnie—*rząd autonomiczny polski*, odbudowujący za Królestwa Kongresowego podupadłe życie przemysłowe, wreszcie w obecnej dobie — częściowo *kapitalista*, częściowo *społeczeństwo*, z których to czynników każdy z innych pobudek tworzy instytucje kulturalne robotnicze.

Jak i kiedy powstała klasa robotnicza fabryczna w Polsce? Proces powstawania stanu robotniczego u nas, zarówno w swem zaraniu jak i w dalszym rozwoju, był taki sam mniej więcej, jak w krajach ościennych, z tą tylko różnicą, że wszystkie fazy ewolucyi robotniczej, postępu w tym stanie i wstrząśnień były w porównaniu z Zachodem opóźnione o całe lat dziesiątki. W XVIII wieku Europę zachodnią ogarnął modny prąd zakładania fabryk w dobrach magnackich. Przykład obcych podziałł i na możnowładztwo polskie tembardziej, że kraj przedstawiał rozpaczliwy obraz ruiny gospodarczej. Ruch ten odrodzeniowy rozpoczął się od połowy XVIII stulecia (1748 rok), i trwał aż do upadku Rzeczypospolitej; wznowiony potem został w Księstwie

Warszawskiem, a szczególnie mocno rozwinął się w Królestwie Kongresowem pod mądrymi rządami dzielnego zespołu ministrów, jak Lubecki i inni.

Stworzył wiele ośrodków życia fabrycznego w Polsce, ogniskujących pierwsze u nas skupienia żywiołu robotniczego.

Okres tedy wytwarzania się u nas tej nowej, najmłodszej warstwy społecznej ciągnie się od chwili powstania fabryk magnackich aż do wytworzenia się w XIX stuleciu wielkiego przemysłu kapitalistycznego, skupiającego w sobie już całe setki tysięcy ludu, wyłącznie, a stale zajętego pracą fabryczną. Ludność pracująca w fabrykach początkowych składała się częściowo z ludu miejscowego, częściowo z przybyszów obcych. Pierwsza niczem nie różniła się od ludności włościańskiej, tworząc z nią etnicznie i socjalnie jednolitą masę. Powstała ona stąd, iż jako drobna cząstka tej masy ludowej została oderwana od pracy na roli i wolą pańską przerzucona do pracy przemysłowej w zakładach, zwanych fabrykami. Zakłady owe były to poprostu warsztaty rękodzielnicze, nie znające jeszcze maszyn, jakie podówczas dopiero wynaleziono w Anglii; nie mniej wszakże gromadziły w sobie dziesiątki i setki pracujących.

W owym czasie cała masa ludności wiejskiej, tego nieprzebranego źródła, skąd czerpie robociznę współczesny przemysł fabryczny, była poddana panu, przykuta do ziemi. I ludność proletaryacka miejska w podobnem, niewolniczem znajdowała się położeniu. Aczkolwiek proletaryzacja mas ludowych zaczęła się w Polsce dość wcześnie, bo już w XVI stuleciu, a za Sasów liczono wśród chłopów tysiące małorolnych i bezrolnych (chłopów i komorników), to jednak młodziutki przemysł polski nie mógł oprzeć się na robociznie miejscowej swojskiej, ponieważ ta ostatnia nie była wolną. Ludność zaś rzemieślnicza miejska stanowiła podówczas żywioł przeważnie obcy. W cechach co dziesiąty zaledwie rzemieślnik był Polakiem.

Jak podaje współczesny „Pamiętnik Polityczno-Historyczny“, liczono w Polsce 10 — 12,000 dobrych rzemieślników Niemców, a wśród tej liczby „ledwie przyszło znaleźć 300 lub 400 Polaków“. Resztę fachowców stanowili Żydzi. Gdy więc z jednej strony w kraju nie było zapasu wolnych rąk roboczych, a z drugiej zapręganie do pracy w fabrykach wielkopańskich ludności poddańczo pańszczyźnianej nie dało zastosować się na szerszą skalę, to z konieczności uciec się musiano do tak sztucznej obsługi fabryk nowopowstających, jak sprowadzanie robocizny obcokrajowej,

z której powstał drugi składnik wytwarzającej się nowej klasy robotniczej. Żywił ten obcy spełniał rolę kierowniczą; miejscowy zaś miał rolę podwładnego. Pod kierunkiem obcych majstrów i podmajstrzych zaprzęgano do pracy w fabrykach ludność pańszczyźnianą, z której powoli wytwarzano robotników miejscowych.

Przyjrzyjmy się teraz najpierw, jaką była opieka społeczna nad ludnością pracującą w fabrykach wielkopańskich, a następnie, jaką była taż opieka i pomoc w okresie początkowej fabryki kapitalistycznej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Opieka nad robotnikiem fabryki wielkopańskiej.

Dawna Polska bardzo wcześnie wykazała żywą troskliwość o byt pracownika przemysłowego. Już wiek XIV przynosi dla robotnika polskiego instytucje dobroczynne, jakie w innych krajach zjawily się znacznie później. Polska Jagiellonów wzniosła zakłady pomocy społecznej dla górników: przytulki i szpitale dla chorych, rannych, niezdolnych do pracy. W owym czasie znajdujemy takie osady, jak Wieliczka, Bochnia, Sławków o przeważającej ludności, w górnictwie zajętej, której wielkiem ubóstwem poruszony Jan Muskata, biskup Krakowski zbudował w Sławkowie szpital dla chorych górników.¹⁾ W Bochni, Wieliczce, Krakowie już od roku 1363 istniały przytulki dla górników i kopaczy soli. W XV wieku spotykamy bractwa religijne górnicze (sectares salis, tragarii), dające pomoc w potrzebie swym członkom.

Nawet królowie niektórzy dają dowód pamięci o niedoli pracowników górniczych. W roku 1551 Zygmunt August każe wypłacać rocznie 20 marek na chorych górników z Wieliczki, pozostających pod opieką lekarza Anzelma Ephorynusa. Władysław IV w roku 1644 buduje zakład kąpielowy w temże mieście, ustanawia specjalnego chirurga, wreszcie urządza ogólną gar kuchnię dla górników, nie mających własnego domu. Były to czasy, kiedy lud miejski cierpiał srogą nędzę.

¹⁾ Patrz A. Woycicki „La classe ouvrière dans la grande industrie du Royaume de Pologne“, str. 29.

Drożyzna życia wzrosła niepomierinnie, a zarobki były niskie i rzadkie. Już wiek XVI zaznaczył się w Polsce mocnym procesem proletaryzacji ludności miejskiej; odtąd mnoży się nieustannie obok bezrolnej ludności wiejskiej ubogi proletaryat miejski, który w XVII wieku wobec ciągłych wojen, upadku rzemiosł i przemysłu cierpiał nędzę nieopisaną. Ubóstwo mas ludowych po miastach sprowadziło konieczność ułatwienia jej taniego kredytu. Powstały więc „góry miłosierdzia“, (lombardy), „izby potrzebujących“ po ludnych miastach, jak Kraków, Warszawa, Wilno; dawały one pożyczki na zastaw; niektóre, jak np. w Krakowie od roku 1585, nie pobierały żadnych procentów, gdzieindziej żądano 10⁰/₀. Ogólny brak zajęcia wywołał nawet utworzenie takiej instytucji, jaka gdzieindziej zjawia się dopiero w XIX wieku pod mianem biura wyszukiwania pracy. Utworzyło ją w Warszawie bractwo Św. Jana w XVI stuleciu.

Kiedy zaś w ciągu XVIII wieku magnaci polscy do swych fabryk sprowadzać poczęli robotników zagranicznych, odrazu zmienił się charakter pomocy, okazywanej proletaryatowi przemysłowemu. Pomoc ta nie była, jak dotąd, wpływem jedynie miłości bliźniego, lecz prostą koniecznością zaspokojenia istotnych potrzeb ludności, przybyłej z krajów dalekich. Niestety, nie wiele o niej powiedzieć możemy; nieznane są nam bliższe wiadomości ani o czasie powstawania różnych rodzajów tej pomocy, ani o sposobach jej niesienia. Źródła historyczne z owej doby milczą zupełnie o tem. Dziwić się temu nie można, gdy zważymy, że duch czasu nie sprzyjał bynajmniej, izby zajmowano się bliżej potrzebami ludu prostego. To też, gdy ksiądz Józef Osiański, pragnąc „wyłożyć, kiedy i gdzie u nas naprzód żelazo wytapiać zaczęto“ („Opisanie polskich żelaza fabryk“ Warszawa 1782), rozpiisał ankietę, w której zamieścił ciekawe pytania o życiu i pracy „Majstrów i Górników“, to otrzymał w odpowiedzi zaledwie drobne szczegóły, skąd sprowadzono robotników, w jakiej liczbie i jaką otrzymują płacę. Żadnych bliższych nie pomieszczono tam wiadomości o życiu tych pracowników, ich potrzebach, pomocy niesionej im ze strony właścicieli fabryk. To samo trzeba powiedzieć i co do innych źródeł. Ograniczyć się tedy musimy tu do przytoczenia ogólnych tylko wiadomości historycznych, o istnieniu urzędzeń dla robotników fabryk wielkopańskich. Na szczególną uwagę naszą zasługują zakłady Kompanii Manufaktur Włnianych i fabryki grodzieńskie, które nad swymi robotnikami rozciągały szeroką na owe czasy opiekę. Już w ustawie tego pierw-

szego u nas towarzystwa akcyjnego, jakim była Kompania Manufaktur Wełnianych, spotykamy spisany wyraz szczerzej troski o byt pracowników fabrycznych. Paragraf szósty rzeczony ustawy domaga się, iżby „fabrykanci“ wolni byli od poboru oraz innych powinności. W praktyce opieka nad „fabrykantami“ została rozwinięta bardzo szeroko, przedewszystkiem wewnątrz fabryki. Jak starannie Kompania zabrała się do urządzenia swych fabryk, świadczy niezmiernie ciekawy dokument, znaleziony w archiwach warszawskich przez p. Woblyja, prof. uniwersytetu kijowskiego. Jest to egzemplarz regulaminu fabrycznego, napisanego zaraz w początku istnienia fabryk węgrowskich (10 grudnia 1766 roku) dla przadek miejscowych. Regulamin przypomina robotnikom ciągłą pamięć na obecność bożą, określa czas rannego wstania i rozpoczęcia robót; zaleca zgodny stosunek między Polkami a Niemkami; wymienia czas odpoczynku i pożywienia, długość dnia roboczego, podaje wysokość płacy zarobkowej, wskazuje sposób uczciwego wykonywanie robót, a niesfornym robotnikom grozi karami. Przepisy te, składające się z dwunastu punktów, noszą nazwę: „Ustaw Obserwacya dla Przadków w Węgrowie 1766“ i zawierają się w słowach następujących:

„1-mo. Wszystko co czynicie ku chwale Bożej czyńcie. Więc ócknąwszy ze snu i wstawszy powinność każdy po Umywaniu y Chędożenia codziennym Bogu Naywyższemu za Opatrzność y Obronę udzielaną, dziękować i o Progress szczęśliwy i Błogosławieństwa Działkak swoich naprzód prosić i wzywać.

2-do. O godzinie piątey precise Początek roboty, trafi się aby iedna lub druga prędzey wstała y to wolno, pozniey zaś żadnym sposobem.

3-tio. Polskie obowiązane Niemieckim; a Niemieckie także Polskim zadne uczynić Zazdrości lub Przykrości, lecz przy Robocie alternative od godziny jedney do drugiej mianowicie Polskie od 5 do szosty, Niemieckie od 6 do 7-mey Spiewaniem lub Chwałą Boską powinny się animować. Od 7 do osmey godziny wyznaczony przy Robocie Diskurs bo rozmowienia potrzebnego a osobliwie o rzeczach gospodarskich przystojnych.

4-to. Od osmey do 9-tey czas Sniadania.

5-to. Od 9 do 12-tey także Robotą y Spiewaniem kontynuować trzeba jako w godzinach przed Sniadaniem.

6-to. Od 12-tey do 1-szey godziny czas Obiadu.

7-to. Prządka każda powinna równey i cienkiey Nici wystawić lub prząć.

8-to. Od Każdego funta majstrowskiego Zapłata 15 gr., mianowicie z Welny z Okolicy tuteyszey lub trzydziestowego gatunku z Wilkopolskiej zaś Welny na Falendysz lub z Wojewodsztwa Lubelskiego na Hesftsel naznaczamy od Funta majstrowskiego groszy 20.

9-no. Która zas extra Warsztatu, w Mieszkaniach swoich sposobu mają prząć; odbierają za każdy Funt maistrowski trzy groszy więcej a to względem nadgrodenia Piwa y Swiatla potrzebujące.

10-mo. Od godziny pierwszej do szóstej z Robotą pilną pod alternatiwem Spiewaniem powinno kontynuować y cienko prząć.

11-mo. Od szóstej do siódmej czas Wieczerzy.

12-do. Od siódmej zas do dziewiątej trzeba Robotą dobrą kontynuować przy alternatiwem Spiewaniem lub dyskursu przystoynego. Przytym warujemy surowie, aby ostroźnie Swiatłem lub Ogniem były y wszelkiego Dyskursu nie przystoynego się wstrzymali y chronili; która w tym przeciwna, co raz powinna do Puszerki dla ubogich 3 grosze polskie karę włożyć, a to albo tez na Obrocenie Szwice do Kościoła.

Dla Waloru większego y Obserwacyi lepszey Porządek ni-niejszy lub wzwyższ wyrazony dla Wiedzi Każdey ossigniemy jawnie, aby według instrukcyi cichy y spokojny Zywoť przy pilney y dobrej Robocie ku Chwałe Bozey prowadzili. Datum do Approbacyi w Warszawie na Zamku Królewskim d. 10 X bris Roku 1766.

*od Mandatum Subscripsit P. F. Thlann
Manufaktur Welnianych Direktor.*

Z dokumentu powyższego przekonywamy się, że w fabrykach tych dzień roboczy bynajmniej nie był zbyt długi dla swej epoki, wcale nie dłuższy, niż w ówczesnej Europie zachodniej; trwał od godziny 5 rano do 10 wieczorem, z czego po wytrąceniu 3 godzin na jedzenie i odpoczynek, wypadło 14 godzin na dobę. Taki sam mniej więcej przeciąg czasu pracował robotnik angielski, francuski i niemiecki, gdy tymczasem rosyjski jeszcze przy końcu XIX wieku musiał pracować 15 — 17 godzin dziennie.¹⁾ A jak pięknie ułożona była całodzienna praca, prze-

¹⁾ Porównaj „Politika po raboczemu woprosu“. Moskwa 1906; prace Swiatłowskiego, Pażytnowa, Kowalewskiego i innych.

platana śpiewem i skromną rozmową na tematy odpowiednie, to może służyć wzorem regulaminu dla wielu pracowni dzisiejszych. Kary za wykroczenie przeciwko przepisom obracano dla ubogich lub na potrzeby kościoła. Zarząd przeto fabryki troszczył się o religijność i obyczajność pracowników, o dobre wzajemne stosunki między nimi. Ogół robotnic składał się z Polek i Niemek, między którymi śnać zachodziły wypadki niezgody, skoro przepisy nakazują zachowanie dobrych stosunków towarzyskich.

Oprócz strony moralnej, właściciele fabryk ówczesnych wykazali nie małą troskliwość względem swych pracowników w sprawach, dotyczących ich bytu gospodarczego. Pod tym względem pierwotna Polska fabryczna wyprzedziła nawet Europę Zachodnią. Kiedy np. w Anglii dopiero po roku 1800 najbardziej humanitarni z pracodawców przemysłowych, jak Robert Owen w New-Lanark, inicjowali urządzenia, nazwane później instytucjami paternalnemi (domy robotnicze, ogrody, jadalnie wspólne, sklepy, kaszy oszczędności, szkoły i t. p. zakłady, w których doskonalili się „żywa maszyna“ ludzka), to w Polsce fabryki magnackie już w drugiej połowie XVIII stulecia знаły niektóre z tych urządzeń. Przyczyną główną tworzenia ich nie był zawsze czysty humanitaryzm, lecz prosty interes właściciela, a raczej zwykła konieczność: pracodawca chciał przyciągnąć siły robocze i w różny sposób przywiązywał je do swego przedsiębiorstwa. Dlatego przedewszystkiem dawał mieszkania majstrom oraz ich czeladnikom; dostarczał opału, wyznaczał tak zwany wygon czyli kawał ziemi pod ogród warzywny. Tak w Słonimiu książę Michał Ogiński zbudował szereg domów robotniczych dla swych zakładów. Tomasz hr. Ostrowski przy wzniesionej przez się hucie żelaznej w Tomaszowie urządził również dla ludności pracującej wygodne mieszkania. To samo czynili inni magnaci, fabrykanci, jak Jezierski, Małachowski, Czartoryski. A rzecz to nie blaha, gdy zważymy, że w Rosyi jeszcze przy końcu XIX stulecia wielkie przedsiębiorstwa znosiły taką anomalię jak spanie robotników w lokalach fabrycznych na wygasłych piecach lub w nędznej zimnej szopie dla braku odpowiednich mieszkań.¹⁾

Poszczególne pracodawcy szerzej rozwinęli pomoc społeczną dla swych robotników. Tak właścicielka Siemiatycz, księżna Ja-

¹⁾ Porównaj Swiatłowskiego „Fabrycznyj raboczyj“ i Tuhan-Baranowskiego „Ruskaja fabrika w proslom i nastojaszczem“.

blonowska, przy swych fabrykach i drukarni założyła bibliotekę i kasę pożyczkową dla pracowników. Szczególnie Kompania Manufaktur wełnianych wykazała duże staranie o byt wygodny swych „fabrykantów“. „Przeglądając inwentarze fabryk Kompanii“ — pisze prof. Woblyj — „wszędzie spotykamy opis sprzętów domowych, jakie były w tych zakładach. Np. w inwentarzu fabryki kapeluszy zapisano 6 łóżek podwójnych, 7 materaców, 6 lichtarzy, jedna poduszka, 8 kołder, 10 ręczników i t. d., w fabryce pończoch 9 prostych materaców, dwa łóżka podwójne, 7 kołder podwójnych, 2 proste, 7 poduszek; w Węgrowie — 24 łóżka z drzewa, 17 kołder i t. d.¹⁾ Podobnej troskliwości nie znajdujemy w dziejach owoczesnej fabryki żadnego z narodów ościennych. Pracownicy otrzymywali u nas nie tylko sprzęty niezbędne, ale i pościel nawet. Tam, gdzie zakłady nie miały budynków własnych dla ludności fabrycznej, wynajmowano u właścicieli prywatnych mieszkania odpowiednie.

Kompania dawała też robotnikom zaliczki z obowiązkiem spłat ratami. Była to forma kredytu robotniczego. Jak daleko dochodziła troskliwość Towarzystwa o potrzeby ludności fabrycznej, dowodzi fakt, że starano się ułatwić robotnikom nawet mielenie zboża; zbudowano w tym celu młyn „do mielenia zboża na potrzebę tylko fabryczną“.²⁾

Drugim przedsiębiorstwem, które wyróżniło się z pośród współczesnych dla swej szeroko rozwiniętej pomocy społecznej, niesionej robotnikowi fabrycznemu, były zakłady wzniesione w Grodnie oraz jego okolicach przez Antoniego Tyzenhauza, podskarbiego litewskiego. Przy fabrykach grodzieńskich po raz pierwszy w Polsce zgromadziła się kilkotysięczna ludność robotnicza, najliczniejsza, jaka mogła zgromadzić się podówczas przy wielkiem przedsiębiorstwie przemysłowym.

Tam też dzielny organizator życia przemysłowego na Litwie uczynił pierwszą próbę wytworzenia miejscowej, polskiej ludności fabrycznej. Nadto zakłady grodzieńskie stanowią najczystszy typ szlacheckich fabryk ówczesnych, posługujących się pracą pańszczyźnianą. Należy więc przyjrzeć się im bliżej.³⁾

¹⁾ Woblyj „Oczerki po istorii polskoj fabrycznoj promyszlennosti“, str. 54.

²⁾ Archiwum Warszawskiej Izby Skarbowej, od XXX, № 33. Różne papiery dotyczące Manufaktur Wełnianych (u prof. Woblyja)

³⁾ D-r Al. Woycicki „Kwestya robotnicza w naszym przemyśle fabrycznym“ patrz „Ruch chrześcijańsko-społeczny“ 1913, lipiec — grudzień.

Tyzenhaus zbudował dwie osady fabryczne: jedną na przedmieściu Grodna, zwanem Horodnicą, które dziś stanowi dzielnicę miasta, przyległą do parku i domu gubernatorskiego (byłego pałacu Tyzenhauza); drugą zaś—o dwie z górą wiorsty od Grodna, we wsi Łosośnie przy ujściu rzeczki tejże nazwy do Niemna.¹⁾ Energiczny inicjator zaraz na początku natknął się na te same trudności, co i Towarzystwo Manufaktur Wełnianych — na brak rzemieślników fachowych oraz odpowiedniej siły roboczej. Wysłał tedy zagranicę powiernika swego Becu, któremu polecił sprowadzić do Grodna kilkudziesięciu uzdolnionych majstrów.

Becu dobrze wywiązał się ze swego zadania. Do grodu nadniemeńskiego przybyła cała kolonia rzemieślników z obcych krajów. Pozyskawszy w ten sposób kierownictwo fachowe, Tyzenhaus umieścił fabryki swe najpierw w budynkach przerobionych ze stajen gwardyi konnej Augusta III; później zaś wznosił inne gmachy do fabrykacji różnych wyrobów już to w samym mieście, już w jego okolicy, tak iż w roku 1777 królewska ekonomia Grodzieńska liczyła 15 zakładów, zwanych fabrykami, zaś w trzy lata później miała ich do 23. Wszystkie te fabryki, budowane i prowadzone przez dzielnego podskarbiego z funduszków i dochodów bogatej ekonomii, były własnością Stanisława Augusta.

Zajmowały one trzy tysiące robotników, pracujących pod kierownictwem 70 majstrów zagranicznych i głównego dyrektora fabryk p. Becu. Ci to pracownicy stanowili przedmiot szerokiej pomocy społecznej, jaką otoczył ich dzielny podskarbi litewski. Zagraniczni majstrowie należeli do różnych narodowości: Francuzi — w warsztatach jedwabnych, Niemcy — w sukienniczych, Włosi i Belgowie—przy malowaniu, lakierowaniu, Szwajcarzy — przy bielnikach i t. d. Prostymi zaś robotnikami byli włościanie, poddani olbrzymiej ekonomii Grodzieńskiej, już zgromadzeni na miejscu przy fabrykach, już też zajęci po wsiach okolicznych

¹⁾ W roku 1910 zwiedzałem miejsca, na których przed stu z górą laty powstały słynne fabryki grodzieńskie. W Horodnicy nie ma już po nich żadnego śladu. Pozostało jednak dotąd kilka domów robotniczych przy dawnej ulicy Sadowej (dziś ulica hr. Murawjewa). Domy te, zbudowane dla majstrów i starszych pracowników fabrycznych, stały rzędem po obu stronach ulicy w liczbie 22; zwały się *domami bośniackimi*. Są to niskie domki parterowe, schludne, i wygodne, wszystkie jednego typu, bokiem do ulicy stojące. Każdy posiada własny ogródek warzywny lub kwietnik. W Łosośnie z kilkunastu gmachów fabrycznych murowanych pozostały do dziś zaledwie szczątki fundamentów, niewidocznych zupełnie wśród pól zaoranych.

przędzeniem lnu i wełny. Nieprzygotowani zupełnie ani przyzwyczajeni do nieznaney im pracy fabrycznej, robotnicy ci byli surowym materyałem ludzkim. To też, by przygotować dostateczną ilość robocizny miejscowej, swojskiej, by przyuczyć włościan do zajęć w przemyśle, a z czasem zastąpić ręce zagraniczne rękami krajowemi, Tyzenhauz kazał wybrać 400 co zdolniejszych dzieci włościańskich — 300 chłopców i 100 dziewcząt, z których majstrowie wybierali potrzebną dla siebie liczbę uczniów—stosownie do ich uzdolnienia i ochoty. Dzieciom tym dawano ubranie, jedzenie i niewielką płacę. Troszczono się o ich dobre wychowanie do tego stopnia, iż zbudowano dla nich specjalny dom, w którym młodzież ta miała oddzielne — stosownie do płci—jadalnie i sypialnie. Mali ci robotnicy byli pod opieką księdza kapelana, rządców i mistrzyni. Usiłowania te wszakże niewielki przynosiły skutek. Majstrowie skarżyli się ciągle na to, że nie zdołali w tej młodzieży pańszczyźnianej wyrobić zamiłowania do pracy fabrycznej. Na obietnice lepszych warunków — za dobre wykonanie robót młodociani pracownicy odpowiadali majstróm, że zarobek mimo to będzie im odebrany na spłacanie długu pańskiego. Pracowali więc pod przymusem, niechętnie. Stwierdza to naoczny świadek, podróżnik angielski William Coxe, który zwiedzał fabryki grodzieńskie w czasie najświetniejszego ich rozwoju. W opisie szczegółowym tych zakładów autor podaje, iż zauważył na młodych twarzach tych robotników — dzieci, wyraz tak wielkiego przygnębienia, że serce ścisnęło mu się na ten bolesny widok. Zapewne praca przymusowa jest podwójnie uciążliwa, tembardziej praca nowa, nieznana zupełnie synom wieśniaczym. Dzieci te, siłą wyrwane z ognisk rodzinnych, dostały się pod kierownictwo ludzi obcych, którzy nie znali ani ich mowy, ani zwyczajów; zamiast więc słowa przestrogi, nauki czy zachęty, dzieci te otrzymywały bolesne razy lub ostre lajania.

Mimo to wszakże pierwsi robotnicy polscy odznaczałi się niemałemi zdolnościami. Według świadectwa Bernoulli'ego, który podówczas zwiedzał fabryki grodzieńskie, przedmioty wyrabiane miały wygląd nader gustowny. Cudzoziemiec ów chwali szczególnie wyroby jedwabne, produkowane pod kierownictwem majstrów francuskich. Ci to właśnie majstrowie odzywali się o zdolnościach przyrodzonych robotnika polskiego z wielkimi pochwałami.¹⁾

¹⁾ Patrz opis podróży Jana Bernoulli'ego w pracy Liskego: „Cudzoziemcy w Polsce“. Lwów, 1876.

Musiał to spostrzedz także sam genialny twórca fabryk grodzieńskich. Chciał więc z tego surowego materiału ludzkiego wyrobić zastęp robotników miejscowych, których pracą miał żyć i wzrastać ówczesny przemysł polski. Dlatego czynił wszelkie udogodnienia przybywającym do kraju fachowcom zagranicznym. Jego to zasługą przeważnie było, że konstytucya roku 1775 pozwalała przepuszczać bez żadnych cel przez komory wszelkie materiały i naczynia rzemieślników, którzy osiedlali się w Polsce. Zajmował się drobiazgowo ich położeniem materialnem i wszelakimi potrzebami, ale zarazem obowiązywał, iżby każdy z majstrów w swym kunszcie doskonalił wybranych włościan, pochodzących tak z dóbr ekonomicznych, jako też z majątków prywatnych. Dla nich to wznosił takie instytucye użyteczności społecznej, jakich znacznie później domagali się od społeczeństwa i państwa pisarze angielscy, francuscy, niemieccy — jak Robert Owen, Sismondi, lord Ashley i inni. Dla „wszelkich uczniów ekonomicznych przy fabrykach podwórzowych i przy rzemieślnikach“ był przepisany „Regulament“ czytania, pisania, rysowania i arytmetyki w dni świąteczne „od godziny 9 do 11 z rana i od 1 do 5 po południu. Pisania i arytmetyki uczyli aplikanci z kancelaryi, a czytania „jedni drugim pokażą“. Była to więc pierwsza u nas szkoła niedzielna dla analfabetów — robotników. Urządził dalej Tyzenhauz towarzystwo dobroczynności dla wspierania ubogich, założył szpital dla miejscowych mieszkańców, fabrykantów i robotników, różne szkoły specjalne, dla wszystkich dostępne; wreszcie otworzył kasę oszczędności dla majstrów i robotników. Są to bądź co bądź instytucye na swój czas wyjątkowe, których potrzebę i pożytek społeczny rozumiał doskonale sam założyciel fabryk grodzieńskich.

Mimo wszystkie te starania i wielkie nakłady pieniężne, jakie poczynił dzielny podskarbi litewski, nowe zakłady rychło upaść musiały. Przyczyna tego tkwi w całokształcie ówczesnych urządzeń społecznych i gospodarczych, przedewszystkiem zaś w braku wolności pracy jako warunku podstawowego wszelkiej wytwórczości. Nie wszędzie atoli robotnik owoczesny znajdował opiekę tak staranną, jak w fabrykach grodzieńskich. W innych fabrykach, zwłaszcza pomniejszych, traktowano go, jak zwykłego poddanego, nie szczędząc mu batogów ani innych kar. O jakichkolwiek urządzeniach pomocy społecznej nawet marzyć tu nie mógł. „Bardzo wiele usiłowań prywatnych na wprowadzenie jakich manufaktur nadaremne były“, bo w jednym miejscu szlachcic

natrafił na brak materyału lub odbytu; w drugim — nie zabezpieczono rzemieślnika od ucisku; więc rządcy miejscowi zaczęli się pastwić nad robotnikami, a ci porozbiegali się; gdzieindziej znów sprowadzono sukienników, postrzygacza, farbiarza, a nie przygotowano wełny, kołowrotek, warsztatów; zanim wszystko to zrobiono, upłynęło pół roku; w ciągu tego czasu rzemieślnicy rozpróżniaczyli się, rozpili i pouciekali.¹⁾

„Buntowniczy duch rzemieślników“ (cudzoziemców) nie mógł się nigdy oswoić z rządzącym batogiem niektórych dyspozytorów; obawiali się oni przytem „uszcześliwiającej kondycyi poddaństwa miejscowego“ dla swych potomków. To wymowne świadectwo jaskrawo maluje, czem była częstokroć fabryka szlachecka w wewnętrznem urządzeniu. Panował w niej bezład; obchodzono się źle nie tylko z robotnikami miejscowymi, lecz i z obco-krajowcami. Zapewne, tak wielkie przedsiębiorstwa, jak fabryki grodzieńskie, zakłady Towarzystwa Manufaktur Wełnianych oraz rękodzielnie poszczególnych magnatów (np. Jezierskiego) były prowadzone pod tym względem na swój czas wzorowo; stosunek dozorczy do robotnika był w nich bardziej ludzki, ponieważ dbali o to sami właściciele fabryk. Tyzenhauza np. historycy nawet rosyjscy wymieniają tu, jako wzór człowieka humanitarnego w obęjsiu z ludem roboczym, a Jezierskiemu zacięty jego polemista zarzuca z ironią bezskuteczność dużych nakładów i „zbytniej troskliwości“ o dolę robotników. „Udał ci się choć jeden pończoszniczek?“ — zapytuje Jezierskiego Barss w swej ciętej polemice.²⁾ „Wszak wszystkie w tej mierze czynione nakłady i starania były bezskuteczne. A byłeś szczęśliwy z Sobieniami, do których całe rzemieślników sprowadziłeś osady?

Jakąż z nich kraj korzystać, jaką ty sam odebrałeś? Otóż, owe ładne i wygodne domy, puste stoją, a rękodzielnicy niewiadomo gdzie się rozpieczęli“. Taką to była opieka społeczna nad robotnikiem w fabryce wielkopańskiej. Samo przez się wpływa tu pytanie, jaka była ilość fabryk, liczba pracowników w omawianym okresie? Odpowiedzi ścisłej dać nie możemy na to pytanie. Wprawdzie Korzon naliczył do 300 zakładów przemysłowych w Polsce pod koniec XVIII wieku, ale ten spis jego, jak sam autor uprzedza, nie wyraża całej pracy przemysłowej

¹⁾ Tadeusz Korzon „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“.

²⁾ „Bezstronne uwagi nad mową J. W. Jezierskiego, kasztelana Łukowskiego, miane na sejmie dnia 15 grudnia przeciwko mieszkańcom“.

narodu. W przemyśle żelaznym ksiądz Osiński naliczył w roku 1782 wielkich pieców 33, fryszerek 83, dymarek 41, a produkcję tych fabryk żelaznych ocenił na 78,600 centnarów. Co się tyczy liczby robotników i rzemieślników, to autor drobnej pracy p. t. „Wiadomości o stanie handlu i przemysłu w Polsce w wiekach dawniejszych“, daje „odповідź, ugruntowaną na pilnem zbadaniu rzeczy“, że „fabryki krajowe żywiły 10,000 ludzi przynajmniej, i utrzymywały w obiegu użytecznym kapitał od 15 do 20 milionów złotych“.¹⁾

Rzecz znamienna, iż od tej kategorii ludności fabrycznej anonimowy autor odróżnia warstwę rzemieślników, pisząc co następuje: „Podobnież żywiło się z rzemiosła około 18,000 mieszkańców, a te rękodzielnie i rzemiosła uwalniały kraj od opłacania za wyroby zagraniczne dwanaście milionów złotych polskich, biorąc rzecz w najniższej proporcji; otrzymywały też w kraju zarobek od tego kapitału, co znowu wynosiło do miliona pięciu kroć sto tysięcy złotych polskich, licząc 12 na 100 od 12,000,000 kapitału fabrycznego“.

Skąd autor czerpał owe dane, o których upewnia, iż są „ugruntowane na silnem rzeczy zbadaniu“, nie wiemy, jako też nie możemy powiedzieć, do jakiego roku odnosi liczbę 10,000 robotników fabrycznych. To tylko jest pewne, iż nie objął w liczbach powyższych ani wyrobów ani pracowników górniczych.²⁾

Liczbę podane ilustrują wyłącznie fabryki sukna, żelaza, tkalnie, garbarnie, wyroby złotników i passamoników, kuźnie, browary, postrzygalnie, składy wyrobów szewckich, drukarnie a nawet winnice (w Wyszogrodzie i Pułtusk), szlifiernie pałaszów, blechy płóciennne, papiernie, gisernie i blacharnie, warzonki witryolu, fabryki wyrobów mosiężnych i miedzianych, warzonki saletry i fabryki płótna, drelichu, wyrobów garncarskich, fabryki broni i prochu, szabelnie, fabryki drutu i blachy mosiężnej. Sam autor dodaje w końcu, po wymienieniu wszystkich tych fabryk, rozwijających się w miejscowościach przezeń wskazanych, że istniało w kraju oprócz wymienionych powyżej nie mało innych fabryk pomniejszych, w dobrach duchowych i szlacheckich.

¹⁾ Wiadomość o stanie handlu i przemysłu w Polsce w wiekach dawniejszych“. W Stanisławowie, 1846, str. 66.

²⁾ D-r Al. Woyciecki „Kwestya robotnicza w naszym przemyśle fabrycznym“ patrz „Ruch chrześcijańsko-społeczny“, 1913.

Nadto „nie są tu wzmiankowane fabryki prowincyi pruskiej i w miastach głównych kraju, rozmaitymi czasy zaprowadzone, ani też lutownie potażu, browary, gorzelnie, woskobójnie, słodownie i mielcuchy, które utrzymywały w obiegu znaczne kapitały, służyły do ułatwienia spostrzebowania płodów krajowych i dawały utrzymanie dość znacznej liczbie mieszkańców rozmaitego stanu“.¹⁾

Spis powyższy nie objął wreszcie fabryk, powstałych w drugiej połowie XVIII wieku, mianowicie takich, jak zakłady Towarzystwa Manufaktur Wełnianych, fabryk grodzieńskich oraz wielu im podobnych. Chcąc przeto mieć przybliżoną liczbę pracowników fabrycznych za panowania Stanisława Augusta, trzeba by co najmniej podwoić liczbę, podaną przez autora „Wiadomości o stanie handlu i przemysłu w Polsce“. Wypadłoby stąd około 20,000 robotników, żyjących z pracy w tych nowych zakładach przemysłowych. W zestawieniu z ogólną liczbą ludności całego kraju oraz z liczebnością poszczególnych klas społecznych przypuszczalna ta cyfra okaże się bardzo nikłą. Ogólna bowiem liczba mieszkańców Rzeczypospolitej w roku 1771 wynosiła 11,420,000 osób, t. j. akurat tyle, co dziś w Królestwie Polskiem; po pierwszym zaś rozbiórce Polski ubyło stąd około 4,000,000 poddanych, zaś do roku 1791 z przyrostem naturalnym Polska liczyła 8,800,000 mieszkańców. Z owych to ośmiu milionów ośmiuset tysięcy ludności prosty lud wiejski liczył 6,365,000 poddanych, szlachta — 725,000; Żydzi — 900,000; mieszczenie — 500,000. Niewielki zaś odsetek, około 20,000 osób mniej więcej, stanowiła młoda, drobna warstwa ludu fabrycznego, zaliczonego podówczas przeważnie do ogólnej masy wieśniaków poddanych, częściowo zaś do mieszkańców miast i miasteczek. Tę właśnie skromną liczebnie ludność, pracującą w nowych ośrodkach naszego przemysłu, miała za przedmiot skromna wprowadzić, ale na swój czas znamienita opieka społeczna w fabryce wielkopańskiej.

¹⁾ „Wiadomość o stanie handlu i przemysłu w Polsce“, str. 66.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Opieka nad robotnikiem początkowej fabryki kapitalistycznej.

Drugą fazą w rozwoju fabryki polskiej — jest fabryka początkowa kapitalistyczna. Zjawia się ona w pierwszych lat dzieśiątkach minionego stulecia, gdy kapitał zagraniczny znalazł u nas przyjazne dla siebie warunki gospodarcze i społeczne.

W fabryce tej znajdujemy trzy cechy charakterystyczne, mianowicie: 1) wolnego robotnika, obrabiającego na mocy umowy narzędziami pracodawcy jego materiał, 2) maszynę udoskonaloną pierwotnej konstrukcyi i 3) znaczny kapitał. Różni się tedy fabryka początkowa kapitalistyczna od poprzedniej formy fabryki tem, iż używa najemnika wolnego, przy maszynie bardziej udoskonalonej i wymaga większego kapitału w wytwórczości. Z początku jest ona nieznacznem skupieniem ludności pracującej dokoła warsztatu. Szybko jednak pod działaniem kapitału, wolności osobistej pracownika oraz wynalazków technicznych przekształca się na fabrykę, zatrudniającą znaczniejszą już liczbę ludzi. Warunków do jej rozwoju nie było w starej naszej Rzeczypospolitej. Przyniósł je z sobą dopiero świt XIX wieku; zapoczątkowały reformy Księstwa Warszawskiego, a ugruntowały rządy autonomiczne Królestwa Kongresowego.

Pierwszą taką reformą zasadniczą, która przekształciła dawne stosunki społeczno-gospodarcze na przyjaźniejsze dla młodej warstwy pracowników przemysłowych, było zniesienie poddaństwa, ogłoszone w konstytucyi Księstwa Warszawskiego. Artykuł IV rzeczony konstytucyi głosi: „Znosi się poddaństwo. Wszyscy obywatele równi są wobec prawa“. A dopełniający tę gruntowną reformę dekret królewski z dnia 21 grudnia 1807 roku oznajmił, że włościanie mają prawo opuszczać swych panów, którzy też ze swej strony mogą wydalać włościan z majątków. Miara ta prawodawcza miała pierwszorzędne znaczenie dla życia fabrycznego, które u nas po strasznej ruinie gospodarczej z okresu wojen napoleońskich na nowo pierwsze podówczas stawiać poczęło kroki. Po tej reformie tysiące bezrolnych porzuciło swoje wsi, przenosząc się do miast i miasteczek, jako wolne do najmu wszelkiego ręce. A najem ten pod względem prawnym został ogólnie przy najmniej określony przez drugą reformę zasadniczą — przez nowy kodeks cywilny. Mianowicie w roku 1808 (1 maja) wprowadzono

w Księstwie Warszawskim Kodeks Napoleona. Nowe prawodawstwo wybornie sprzyjało rodzącemu się u nas kapitalizmowi przemysłowemu, upodobiło cały ustrój wewnętrzny Polski do ustroju krajów zachodnio-europejskich, a przez to znacznie przyczyniło się do ściągnięcia zagranicznych kapitałów i rąk fachowych do naszego kraju. Nadto rząd Księstwa Warszawskiego, by podnieść ekonomicznie kraj zubożały i rozwinąć przemysł rodzimy, zastosował wiele środków skutecznych: usunął resztki dawnego systemu celi wywozowych i wprowadził nowe taryfy umiarkowanie opiekuńcze; począł ściągać — wzorem dawnych lat — z zagranicy uzdolnionych fabrykantów i rzemieślników; przyznał duże ulgi tym cudzoziemcom, którzy przeniosą się do Polski.

Rozumne te środki nie mogły chwilowo przynieść pożądaných skutków ze względu na czasy niespokojne, które tamowały pomyślny rozwój przemysłu. Dopiero po utworzeniu Królestwa Kongresowego, kiedy wewnątrz kraju nastąpiło zupełne uspokojenie, a rząd autonomiczny rącho zabrał się do odbudowania gospodarstwa krajowego, zawrzało wartkie życie przemysłowe. Dzielny zespół ministrów Królestwa, złożony ze światłych a energicznych jednostek, potężnie przyczynił się do rozrostu młodego przemysłu polskiego. Na sprowadzanie i osiedlanie obcych fabrykantów oraz udzielanie im zapomóg wyznaczono osobny fundusz w sumie 4,500 rubli rocznie, zwany funduszem fabrycznym. Stanowił on główną podporę pierwszych u nas fabryk aż do chwili założenia Banku Polskiego. Piecza rządu autonomicznego o byt fabrykantów, rzemieślników i wogóle przybyszów zagranicznych nie ograniczyła się jedynie na ułatwianiu im przesiedlenia się do Polski. Rząd rozwijał ją coraz szerzej. Zostały wyznaczone dla nich całe miasta i osady przemysłowe. Na mocy postanowienia z dnia 18 września 1820 roku o różnych ulgach i przywilejach, nadawanych innym fabrykantom, przybywającym z zagranicy, miasta skarbowe, uznane przez komisję rządową spraw wewnętrznych i policyi za odpowiednie na siedliska dla fabrykantów, szczególnie zaś wytwórców sukna, powinny być odpowiednio urządzone i mogły korzystać z ulg wszelkich. Na wznoszenie budowli w takich miastach fabrykanci i rzemieślnicy bezpłatnie otrzymywali w ciągu 10 lat materiał budowlany z pobliskich lasów rządowych i gminnych. Zalecono w okolicach nowych miast urządzać cegielnie i sprzedawać fabrykantom cegłę po cenach zniżonych. Z polecenia rządu przybyszom tym urządzono mieszkania, wyznaczono ziemie pod ogrody i pastwiska.

Młyny, położone w pobliżu miast, należące do dóbr skarbowych, polecono oddać w dzierżawę bezterminową tym przedsiębiorcom, którzy urządzają folusze. Tam, gdzie znajdzie się najmniej 30 rodzin majstrów ewangelików, nakazano budować protestancki zbór na koszt rządu. Ręce fachowe z zagranicy sprowadzał nie tylko rząd polski, ale też niektórzy właściciele ziemscy oraz przedsiębiorcy przemysłowi. Wywiązało się nawet pod tym względem swego rodzaju współzawodnictwo między rządem a osobami prywatnymi.

Niektórzy wielcy właściciele ziemscy dawali od siebie większe od rządowych ulgi, by tylko ściągnąć do swych majątków liczniejsze grupy fachowców. Dzięki też owej działalności powstały takie ośrodki fabryczne, jak Tomaszów — na gruntach hr. Ostrowskiego, Antolin, Ozorków, Aleksandrów, Konstantynów, Staszów i t. d. Wszystkie te wysiłki rządu i osób prywatnych zostały uwieńczone skutkiem pomyślnym. Obcokrajowcy tłumnie garnęli się do Polski, tej „ziemi obiecanej“, tyle zachwalanej w odezwach drukowanych, rozrzucanych przez wysłańców rządowych po Śląsku i Prusiech przeważnie. Według świadectwa ks. Lubeckiego do maja 1824 roku przybyło do Polski 150,000 zdolnych pracowników zagranicznych.¹⁾ A jak podaje świetny ekonomista-historyk Gustaw Schmoller, od roku 1818 do roku 1828 wyszło z Niemiec do Polski 250,000 osób, sukienników przeważnie.²⁾

Nasuwa się samo przez się pytanie: z jakiego elementu składała się ta warstwa imigrantów? Powiedzmy z góry, byli to drobni wytwórcy przemysłowi, rzemieślnicy, którym w kraju — na Śląsku i w Prusiech — dokuczyła bieda. To też najpierw przesiedlał się żywioł uboższy, przymuszony do tego przez nędzę na miejscu. Później przybywali i zamożniejsi rzemieślnicy, którzy prócz umiejętności fachowej przynosili pewne zasoby pieniężne, do większych przedsiębiorstw niezbędne.³⁾ Jak podaje raport komisarza fabrycznego Dunina, przybywali wśród imigrantów i tacy, którzy posiadali własne warsztaty i maszyny angielskie do wyrabiania przędzy. Grupa przesiedleńców, o których Dunin wspomina,

¹⁾ Smolka „Polityka Lubeckiego“. Kraków, 1907, tom II, str. 194.

²⁾ G. Schmoller „Zur Geschichte der deutschen Kleingewerbe im XIX Jahrhundert“. Helle 1877.

³⁾ D-r Al. Woycicki „Kwestya robotnicza w naszym przemyśle fabrycznym“, I. c.

była materyalnie względnie nieźle zabezpieczona: każdy z przybyszów posiadał od 50 do 200 talarów, a niektórzy nawet 300—600 talarów gotówką. Przybywający z Czech byli znacznie ubożsi.

Wogóle wszakże powiedzieć trzeba, że przeważającą liczbę wśród przybyszów, zwłaszcza początkowych stanowili drobni biedni wytwórcy. „Ciśnię się do nas — pisał Dunin jeszcze w 1825 roku—mnóstwo zagranicznych fabrykantów, ale po większej części ubogich“.¹⁾ Zwykle majstrowie przesiedlali się z całymi rodzinami i mieniem, tworząc kolonie oddzielne. Często obok pracy fabrycznej zajmowali się też pracą na roli.

Jeden z raportów komisji spraw wewnętrznych podaje, że oprócz kilku niewielkich fabryk są jeszcze „niezamożni tkacze, czyli sukienniki, którzy po większej części trudnią się rolnictwem, w bardzo tylko skromnej ilości sukna dostarczać mogą“.²⁾ Niekiedy tkacze robili starania i podawali prośby o udzielenie im bezpłatnie kawałków ziemi pod uprawę jarzyn i utrzymanie krowy. Większość z nich posiadała po jednym warsztacie, i tylko niekiedy po 3—4. Ubożsi ci wytwórcy urabiali powoli grunt dla majstrów zamożniejszych. Wytwórczość ich nosiła jeszcze cechy przemysłu drobnego, domowego. Majster pracował zwykle w domu wspólnie z rodziną, przy warsztacie prostym, pierwotnym, tak, iż dom mieszkalny stanowił zarazem fabrykę. Zamożniejsi zaś majstrowie trzymali czeladników, po jednym lub dwóch, a niekiedy i więcej.

Materyalne położenie tych drobnych rzemieślników byłoby wcale pomyślne, gdyby mieli byli ułatwiony zbyt swych wyrobów. Niestety, napotkali tutaj główny szkopuł na drodze do dobrobytu. Nie znali ani języka miejscowego, ani rynku, ani potrzeb ludności miejscowej. Dlatego tego też wpadli odrazu w drapieżne pazury pośrednictwa żydowskiego, które odbierało im zysk cały.

Już w roku 1819 komisja Mazowiecka wskazywała, że położenie materyalne tych ludzi od chwili osiedlenia się w kraju stale się pogarsza, tak, iż wielu z nich nie może zapracować nawet na życie.³⁾ Wytwórcy ci sprzedawali wyroby swe pośrednikom Żydom, którzy wyzyskiwali ich niemiłosiernie. To też ry-

¹⁾ Archiwum Jenerał-Gubernatora. Sekcja V, 13 A vol. 548 III.

²⁾ Archiwum Izby Skarbowej. Akta og. fabryk i kontrolowania fabrykantów krajowych, Lit. F. Poszyt I

³⁾ Archiwum Jenerał-Gubernatora. Akta „Osady fabryczne w mieście Zgierzu“.

chło ze wszystkich stron rozlegać się zaczęły skargi fabrykantów na ten haniebny wyzysk żydowski.

By zaradzić złemu, rząd postanowił dawać dostawy sukna dla armii wyłącznie drobnym sukiennikom. Zarządzenie to okazało się zbawiennem dla młodej rzeszy fabrykantów; niestety wszakże, nie na długo.

W Ozorkowie, głównem środowisku wyrobu sukna, ustanowiono komisję wojskową do przyjmowania wyrobów od majstrów poszczególnych. Rzeczoznawcy, składający tę komisję oceniali dobroć materiału dostawionego. Wszakże dostawy te nie mogły objąć całej wytwórczości sukienniczej. Znowu tedy ubożsi sukiennicy musieli zwrócić się do pośrednictwa Żydów. Zależność ich od tych wyzyskiwaczy wzrastała tembardziej, że uciekali się i o kredyt i o materiał, czyli o wełnę, do lichwiarzy. Żyd-kupiec, Żyd-kapitalista stał się zmorą biednych przybyszów. Do jakiego stopnia dochodził ten wyzysk, podaje przewodniczący komisji wojewódzkiej Kaliskiej. Oto w mieście Kole Żyd daje sukiennikowi wełnę: „który jej nie ma za co kupić”; następnie płaci mu tylko 8 — 9 zł. za czesanie i przedzenie wełny, za wyrób z niej jednego postawu prostego sukna i folowanie.

„Przypuśćmy — powiada komisarz — że tkacza kosztuje folowanie 1 zł. 15 gr. to w rezultacie za wszystkie jego prace po wyrobieniu postawu sukna, mającego 30 łokci, pozostanie 6 — 7 zł. 15 gr. na utrzymanie całej rodziny w przeciągu 4 — 5 dni, potrzebnych mu do wykończenia tej roboty. Nie można sobie przedstawić większej nędzy nad tę, do jakiej doprowadza drobnych przemysłowców eksploatacja żydowska“. Ta okoliczność pobudziła energicznego komisarza, że skłonił p. Harrera, fabrykanta sukna w Sieradzu, iż ten przemysłowiec od siebie rozdał wełnę ubogim tkaczom.¹⁾

W podobnie ciężkiem położeniu znajdowali się też i inni pracownicy przemysłowi, jak np. w przemyśle bawełnianym, którego wyrobów zbyt całkowity znajdował się „wyłącznie tylko w ręku kilku Żydów“. Żydzi owi tak nędznie wynagradzali za pracę biednych rzemieślników, „że ci ledwie za to wyżywić się potrafia“.²⁾

Dalej tenże komisarz, podając szczegóły o rozkwicie wy-

¹⁾ Archiwum Jenerał-Gubernatora. Sekcja V, 3 A... vol. 348 III.

²⁾ Archiwum Jenerał-Gubernatora. Og. Akta Rapportu rocznego

twórczości bawełnianej w Pabianicach, punkcie dogodnym dla przemysłu ze względu na obfitość wody i łatwą komunikację z Warszawą (drogo bita), powiada, że niektórzy drobni tkacze, nie mając możliwości pracowania na rachunek własny, przerabiali przędzę bawełnianą dla pewnego kupca kaliskiego, który, chociaż dawał im wiele roboty, jednak, nie mając współzawodników „zbyt mało“ im płacił: za 113 łokci kitajki dawał tylko 15 zł.,¹⁾ co stanowiło podówczas nędzną płacę. Na jeden bowiem warsztat wypadało rocznie około 1,200 łokci wyrobów bawełnianych. Zatem pracownik zarabiał koło 150 złotych na rok.

W podobnych niemal warunkach materyalnych znajdowała się cała młoda warstwa „fabrykantów“. Nie było między nimi wielkiej różnicy pod względem zamożności. Dopiero później, kiedy zaczęli ściągać do nas bardziej zamożni majstrowie, poczęła się powoli wytwarzać z nich grupa hurtowników, skupujących wyroby od uboższych wytwórców. Proces ten odbywał się pod celowym działaniem rządu samego, który w ten sposób starał się usunąć lichwiarskie pośrednictwo żydowskie.²⁾

Acz powoli zatem, lecz stale przygotowywał się u nas grunt z jednej strony do wytwarzania się wielkich przedsiębiorców z grupy majstrów bogatszych, z drugiej zaś — do przejścia całych rzesz ubogich wytwórców w szeregi prostych robotników, zajmowanych w zakładach wytwórców — kapitalistów. Ci ostatni w swych obszernych zakładach poczęli gromadzić coraz znaczniejszą liczbę pracowników. Przyszli bowiem do przekonania, iż nie wygodnie jest mieć pracowników rozrzuconych na znacznej przestrzeni, że trudno wówczas rozciągać nad nimi dozór skuteczny. Dlatego kapitalista łączył razem podwładnych sobie wytwórców i zajmował ich w jednym scentralizowanym zakładzie — celem bliższego dozoru i odpowiedniego kierownictwa. W ten sposób tworzyły się pierwsze większe fabryki i pierwsze kadry robotników fabrycznych. Proces ten ciekawy zaczął się na polu naszym przemysłowym około roku 1820, a postąpił bardzo szybko naprzód, kiedy olbrzymi rynek rosyjski otworem stanął dla towarów polskich.

Rozpatrzmy główniejsze wielkie przedsiębiorstwa owoczesne, w których gromadziła się już znaczna liczba robotników, pracu-

¹⁾ Archiwum Jeneral-Gubernatora. Akta... Rapportu Og. Akta... Rapportu rocznego 1829, Vol. I.

²⁾ Woblyj — op. cit., str. 286.

jąca przy nowosprowadzonych maszynach i warsztatach mechanicznych.

Jedną z największych fabryk owego czasu była fabryka sukna Rephana w Kaliszu, powstała w roku 1817. Wiadomo o niej, że w roku 1825 posiadała 58 warsztatów, a nadto rozdawała przędzę wełnianą drobnym wytwórcom. Jak podaje współczesny świadek, hr. Łubiński, który zwiedził zakład ten w roku 1828, fabryka wytwarzała 5,000 postawów sukna, codzień pracowało w niej 500 robotników w takim porządku, jak gdyby do tego od dawna byli przyzwyczajeni. Większą część robotników, zdaje się, stanowili Polacy. Właściciel fabryki rozpoczął przedsiębiorstwo z niewielkim kapitałem, coś około 5,000 talarów. Rząd poparł materyalnie przedsiębiorcę, dając mu młyn oraz budynek duży pod farbiarnię. Fabryka wytwarzała towary dla rynku rosyjskiego, a następnie na zamówienie kupców z Petersburga i Moskwy — dla Chin dalekich.¹⁾ W sprawozdaniu z roku 1829 znajdujemy wzmiankę, że fabryka ta zajmowała 1,102 ludzi, wliczając tu prawdopodobnie i tych, którzy pracowali u siebie w domu na rachunek przedsiębiorcy. W tym czasie przedsiębiorstwo wyrabiało rocznie 148,000 łokci sukna. Pracujących w fabryce było — według Łubińskiego — 500 osób, poza fabryką zaś — według sprawozdania — przeszło 600 robotników.

Drugim wielkiem przedsiębiorstwem doby ówczesnej była fabryka sukna Fiedlera w Opatówku, założona w roku 1825. Dla swych rozmiarów i doskonałości techniki była uważana za pierwszą w kraju. Używała już siły parowej.

Wszystkie maszyny były w ruch puszczane przez dwie parowe maszyny: jedna o sile 24 koni, druga o sile 12 koni: obiedwie przywieziono z Leodjum.

Wspomnijmy jeszcze o jednej większej fabryce tegoż okresu — o fabryce sukna Harrera w Sieradzu. I tutaj znajdowały się najnowsze maszyny zagranicznej konstrukcyi. Jak podaje urzędowe sprawozdanie z objazdu rejonów przemysłowych, dokonanego w roku 1825, fabryka ta co do wewnętrznego urządzenia i czystości była wzorowa. Roczna jej wytwórczość wynosiła 6,000 postawów sukna (postaw liczył zwykle 30 łokci). Robota szła dniem i nocą.

¹⁾ Rog. Łubiński „General Tomasz Pomian hr. Łubiński“, tom I, str. 480 — 481.

Oprócz przedsiębiorstw prywatnych, do liczby większych fabryk należały zakłady rządowe. Owszem, pierwsze większe fabryki zostały wzniesione i kierowane przez rząd autonomiczny. Jedną z pierwszych u nas była taka fabryka sukna w Warszawie pod firmą „Poland“. W roku 1822 liczyła 54 warsztaty i zajmowała 180 robotników. W dwa lata później sprzedano ją przedsiębiorcy Frenklowi za półtora miliona złotych. Posiadała maszynę parową o sile 18 koni, która w ruch wprowadzała pewną część warsztatów. Według Nagla fabryka dawała pracę 600 robotnikom.

Drugiem wielkiem przedsiębiorstwem rządowym była fabryka dywanów w Warszawie, dająca pracę 309 robotnikom. Jak podaje sprawozdanie z roku 1825, zakład ten posługiwał się pracą 150 robotników, wyrabiających przedzę, rozrzuconych po mieście oraz jego okolicy.

Przytoczone przykłady wskazują nam, że w początkowym okresie przemysłu naszego pod działaniem dobroczynnem rządu powstało sporo przedsiębiorstw, które bezwarunkowo nazwać trzeba fabrykami, jako zakłady kapitalistyczne, posługujące się licznymi rzeszami wolnych robotników i najnowszymi podówczas maszynami, sprowadzonymi z Belgii, Francji lub Anglii. W kilku fabrykach znane były motory parowe; w innych korzystano z siły wody lub koni. Województwa Mazowieckie i Kaliskie przybrały znamię okręgów fabrycznych, w których powstały całe kolonie żyjące z przemysłu.

Ten mocny rozmach w rozwoju przemysłu fabrycznego nagle wstrzymany został przez wojnę 1830 — 1831 roku. Zwłaszcza wytwórczość wełniana ucierpiała przez to najbardziej. Pierwszem następstwem wojny było podniesie taryf celnych między Królestwem a Cesarstwem. Od wyrobów wełnianych podniesiono je do 15% *ad valorem*; a właśnie wytwórczość tej gałęzi przemysłu miała zbyt główny na rynkach rosyjskich i w Azji. To też produkcja w przemyśle sukienniczym odrazu obniżyła się w roku 1832 do 1,917,000 rubli. Większe tylko fabryki, podtrzymywane przez rząd, a następnie przez Bank Polski, zdołały przetrzymać to ostre przesilenie. Pomniejsze zakłady musiano zamknąć, inne zaczęły wyrabiać materje bawełniane. Wielu też majstrów i robotników przeniosło się do Cesarstwa na dogodniejsze warunki materjalne.¹⁾

¹⁾ D-r Al. Woycicki w „Ruchu Chrześcijańsko-społecznym“ z r. 1912.

Przodujące miejsce zajął teraz przemysł bawełniany, zogniskowany w Łodzi i okolicach. Napływ cudzoziemców z każdym rokiem zaznaczał się coraz mocniej; do środowisk fabrycznych, przede wszystkim zaś do Łodzi ściągало wielu kapitalistów, majstrów i robotników. W twardym dla przemysłu naszego okresie lat 1831 — 1850, od wojny aż do chwili, gdy znowu zniesiono granicę celną między Królestwem a Cesarstwem, jedyny czynnik protekcyjny życia fabrycznego stanowił Bank Polski, który wziął w gorliwą opiekę przedsiębiorstwa większe, udzielając im kredytu, przejmując niektóre upadające fabryki na własność lub czasowo nawet zarządzając niemi. Po roku 1831 drobne fabryki zaczęły upadać; za to wielkie doskonaliły stronę techniczną wytwórczości, sprowadzały maszyny parowe z zagranicy. Pierwszą taką maszynę sprowadził z Anglii Ludwik Geyer do swej fabryki w Łodzi. W kilka lat później sprowadzono drugą maszynę parową, a w roku 1850 Łódź sama miała ich dziesięć. Odtąd mnożą się wielkie fabryki, wypierając coraz bardziej rękodzielnictwo. Wzrasta ludność robotnicza, rekrutująca się już to z przybyszów już też z pośród miejscowego proletariatu miejskiego i wiejskiego. Przedsiębiorczość obca wywarła wielki wpływ na rozwój naszego przemysłu przede wszystkim w wytwórczości włóknistej, zajmującej naczelnie miejsce; następnie w przemyśle górniczym i hutniczym, który zogniskował się w zagłębiu Dąbrowskiem. W 1845 roku pracowało w przemyśle naszym 46,400 robotników, a w pięć lat potem — 50,000 osób płci obojga. Kiedy zaś została zniesiona granica celna między Królestwem a Cesarstwem (1850 rok), to z szybkim rozrostem przemysłu fabrycznego odrazu podskoczyła i liczba robotników przemysłowych. Według danych urzędowych w roku 1860 w przemyśle naszym pracowało 74,653 robotników, a w roku uwłaszczenia ludu wiejskiego (1864) ilość ta określała się liczbą 78,300 pracowników płci obojga.

W okresie początkującego u nas kapitalizmu przemysłowego świeżo wytworzona warstwa robotnicza w pierwszych zaraz lat dziesiątkach XIX wieku była obca, niemiecka przeważnie i czeska. Z biegiem atoli czasu, przy usilnych staraniach rządu polskiego oraz przemysłowców i właścicieli fabryk warstwa ta coraz wyraźniej nabierała cech żywiołu miejscowego. Ten proces polszczenia się klasy robotniczej szedł powolnem tempem aż do chwili uwłaszczenia włościan (1864 rok) to jest do chwili, kiedy na rynek pracy przemysłowej odrazu rzuciły się dziesiątki tysięcy bezrolnego ludu wiejskiego.

O stanie i warunkach życia tej młodej warstwy społecznej, o pomocy jej okazywanej w okresie omawianym, niewiele, niestety, powiedzieć możemy dla braku materiału źródłowego. Ani się bowiem żywiej interesował klasą tą ogół polski podówczas, ani była ona tak liczna a burzliwa, iżby mogła być zwrócić na się żywszą uwagę. Tylko rząd polski w okresie początkującego przemysłu na klasę robotników fabrycznych patrzył bacznie okiem. Spodziewał się po niej wiele; dlatego otaczał ją zaraz w początkowym rozwoju życia przemysłowego wszelką możliwą naówczas opieką. Organy rządowe dobrze zdawały sobie sprawę, iż głównym czynnikiem bogactwa narodowego jest dobry, fachowo przygotowany pracownik. Dlatego dokładały usilnych starań, by ściągnąć do kraju jaknajwięcej fachowców zagranicznych, a następnie przy ich pomocy wyrobić robotników fabrycznych z żywiołu miejscowego. Podobnie więc, jak w fabrykach wielkopańskich XVIII stulecia, przedsiębiorcy warunkowali sobie w umowie z majstrami zagranicznymi obowiązkowe wyuczenie fachu odpowiedniego dzieci i wyrostków pańszczyźnianych, tak samo w początkowych fabrykach kapitalistycznych XIX wieku rząd, jakoteż prywatny przemysłowiec zastrzegał w umowie z fabrykantami zagranicznymi, iżby ci mieli u siebie na nauce pewną określoną liczbę uczniów i terminatorów z ludności miejscowej. Uczniowie ci, Polacy i Żydzi, stanowili pierwsze kadry wykwalifikowanych robotników polskich. W sprawozdaniu z roku 1823 o rządowej fabryce w Marymoncie znajduje się wzmianka, iż pracowało w niej 60 robotników i uczniów z ludności miejscowej, żydowskiej przeważnie. Rząd zawarł umowę tegoż roku z fachowcem Majem co do założenia fabryki wyrobów lnianych i bawełnianych, obowiązując przedsiębiorcę tego po upływie roku, iżby dał zajęcie 600 robotnikom zagranicznym, a nadto by utrzymywał 150 uczniów z ludności miejscowej.¹⁾ Takie zobowiązanie staje się zupełnie zrozumiałe, gdy zważy się, wiele kłopotów miał pracodawca z żywiołem robotniczym obcym. Robotnik obcokrajowy w stosunku do pracodawcy trzymał się wyniosłe, przy pierwszym lepszym zająsci groził porzuceniem pracy. Świadczą o tem między innemi stosunki na fabryce bawełnianej Paschalisa w Lipkowie, założonej w roku 1823 i prowadzonej wzorowo pod względem wewnętrznego porządku. Prof. Hann wspomina,

¹⁾ Archiwum Jenerał-Gubernatora. Og. Akta... Rapportu rocznego 1823 roku.

że robotnicy obcokrajowcy, „zepsuci dobrem powodzeniem w kraju naszym“, zwłaszcza w początku, przy najmniejszym nawet zapomnieniu ze strony zarządzającego, grozili porzuceniem warsztatów.¹⁾ Podobnie w innych zakładach pracownik, nie znajdując na miejscu żadnego dla siebie współzawodnictwa, trzymał się hardo w stosunku do przedsiębiorcy, wiedząc, że ten nie obędzie się bez jego umiejętnej pracy. To też i przedsiębiorcy prywatni wszelkimi sposobami starali się wytworzyć warstwę robotniczą miejscową. Nie rzadkie np. były sposoby, jakich używał Paschalis—według opowiadania prof. Hanna. Pracodawca ten nakłaniał robotników przybyszów do zawierania związków małżeńskich z robotnicami Polkami, ułatwiał im wspólną pracę; nadto założył wzorową szkołę zawodową pod kierunkiem uzdolnionego majstra, a ze szkoły tej corocznie miał do pracy kilku dobrze przygotowanych czeladników.²⁾

Wzrastająca z rokiem każdą liczbą robotników fachowo wyrobionych przekonywa „fabrykantów“, że z czasem będzie można obyć się bez nich, i że tylko pracowitsi z nich a moralni mogą uważać za swą ojczyznę ten kraj, który przedtem tak lekomyślnie porzucić chcieli.³⁾ Jak widzimy z powyższego, w klasie robotniczej doby ówczesnej przeważał tedy żywioł obcy, niemiecki, wyższy od miejscowego zarówno liczbą, jak i rolę kierowniczą w wytwórczości. Atoli w niektórych fabrykach przeważały liczebnie już wówczas siły robocze polskie jak np. w wielkiej fabryce Rephana, o której podaje hr. Łubieński, iż „większa część robotników są, zdaje się, Polacy.“

Co do płci i wieku robotników ówczesnych, to w fabrykach początkowych pracowali mężczyźni i kobiety różnych lat. Znajdowali się wśród pracowników ludzie starsi; były też i wyrostki oraz dzieci, pracujący nawet w czasie nocnej zmiany, jak to podaje opis fabryki Harrera. Płacę otrzymywali robotnicy przeważnie tygodniowo; wydawano ją wszędzie prawie co sobota. Według świadectwa Paschalisa, robotnicy, otrzymawszy zarobek tygodniowy, udawali się w niedzielę do pobliskiej Warszawy „i tam, straciwszy pieniądze, wracali do domu z niczem“. Wiadomość

¹⁾ Prof. Antoni Hann „Uwagi nad niektórymi gałęziami przemysłu krajowego“, str. 13.

²⁾ D-r Al. Woycicki „Ruch chrześcijańsko-społeczny“, str. 158 z roku 1912.

³⁾ Hann — 1 c.

tę razem ze skargą Paschalisa na to, że propinacya przynosi mu nader niski dochód, prof. Wobłyj opatruje komentarzem, jakoby to był swego rodzaju truck — system polski.¹⁾ Twierdzenie to niesłuszne, gdyż propinacye były zjawiskiem ogólnem, istniejącem w każdym niemal szlacheckim i duchownym majątku; nie stanowiły zatem bynajmniej właściwości życia fabrycznego. Paschalis zaś, jako właściciel fabryki zarazem i znacznych dóbr ziemskich posiadacz, miał również propinacę; i zgola słusznie — według ówczesnego pojęcia — mógł narzekać, że pieniądze jego robotników toną nie w jego kieszeni, lecz w traktyerniach i szynkwaniach warszawskich.

Jakąż pomoc i opiekę społeczną znajdował robotnik fabryczny okresu omawianego?

Zgóry powiedzmy, że pomoc ta różniła się całkowicie od pomocy wielkopańskiej okresu poprzedniego; roztaczał ją nad proletaryatem rząd polski. Robotnik przemysłowy znajdował pewną opiekę i obronę w tak dobrze urządzonym organie rządowym, jakim była inspekcya fabryczna. Zadaniem jej był dozór nad rozwojem życia przemysłowego w kraju. Inspektor fabryczny obowiązany był odbywać objazd wszystkich fabryk województwa swego dwa razy do roku — w maju i w grudniu — celem zebrania szczegółowych wiadomości o fabrykach i rzemiosłach. Do niego też między innemi należała i kontrola nad działalnością cechów, nad ich funduszami, kasą i t. d. Winien był okazywać pomoc majstrom i fabrykantom, komunikować w sprawozdaniach o powstaniu lub zamknięciu zakładów przemysłowych, załatwiać sprawę zasiłku, żadanego przez fabrykantów. Wreszcie był obowiązany sporządzać wykazy statystyczne o przemyśle fabrycznym i dozorować stan dróg publicznych. Pracownicy mogli przedstawiać mu swe żądania i potrzeby. Do zespołu inspektorskiego pod naczelnem kierownictwem takiej miary męża stanu, jakim był ksiądz Stanisław Staszyc, należeli wybitni pionierzy fabrycznego życia: Lelowski i Dunin, którzy wielkie położyli zasługi dla podniesienia przemysłu w kraju naszym. Niezmiernie ciekawe szczegóły zawierają niektóre sprawozdania, przez nich sporządzone po objeździe środowisk przemysłowych. Tak sprawozdanie z roku 1825 rozpoczyna się od opisu Gostynina, jako czystego i wygod-

²⁾ Wobłyj „Oczerki po istorii polskiej fabrycznoy promyszlennosti, str. 307.

nego miasteczka, które przypomina miasta śląskie lub czeskie. Domy przeważnie murowane. Mieszka w nich po 3—4 majstrów z rodzinami. W mieście znajduje się przeszło 90 majstrów, którzy wyrabiają 900 postawów sukna. Zadowoleni ze wszystkiego; skarżą się tylko na drożyznę wełny, co przypisują przekupnictwu Żydów. Głęboko wdzięczni za zbudowany *dom modlitwy* i *szkołę*.

To samo w Przedczu, Zgierzu, Łodzi, w Pabianicach i t. d.

Wielce znamienną jest dołączona do sprawozdania tego serya prośb fabrykantów. W prośbach tych maluje się nader wyraźnie przekonanie majstrów, iż rząd powinien wchodzić w najdrobniejsze nawet potrzeby klasy robotniczej. Jedni proszą tu o zbudowanie kościoła, inni o mianowanie nauczycieli ludowych, mówiących po niemiecku, inni jeszcze o to, by ich korespondencyi nie przetrzymywano na poczcie. Są też prośby o zbudowanie w osadach przemysłowych domów zajezdnych, gdzie kupcy przyjezdni znaleźby mogli ostoję wygodną; dalej—o wyznaczenie felczerów, wreszcie o przedsięwzięcie środków przeciwko żydowskiemu skupowi wełny. Jak widzimy przeto, fabrykanci byli tak przyzwyczajeni do troskliwej nad nimi opieki rządu, iż posuwali swe żądania aż do sprowadzania przez organy rządowe felczerów i budowania domów zajezdnych.

Jeżeli teraz chcemy streścić wszystkie formy pomocy, z jakiej korzystali pracownicy początkowej fabryki kapitalistycznej, to powiedzmy, iż autonomiczny rząd polski rozpoczął tę opiekę i pomoc okazał klasie robotniczej w następujący ogólny sposób: dawał liczne przywileje, ułatwiające fabrykantom-rzemieśnikom osiedlanie się w Polsce, uwolnił ich od płacenia czynszu na zajmowanych gruntach, uwolnił synów ich na pewien czas od służby wojskowej oraz udzielił im wielu innych pomocy materyalnych, jak sprzedaż budulcu taniego, dogodny kredyt i zasiłki z funduszu fabrycznego. Dalej roztoczył nad nimi i opiekę szczególną do zaspokojenia ich najdrobniejszych potrzeb posuniętą, dając przybyszom takie instytucye, jakie przedsiębrać zwykła była podówczas w innych krajach tylko inicjatywa prywatna, a więc: urządził im wygodne, przeważnie bezpłatne mieszkania, ułatwiał drobnym wytwórcom zbyt ich towaru, dawał zamówienia dostaw dla wojska, chronił w poszczególnych wypadkach od wyzysku lichwiarskiego ze strony Żydów, udzielał kredytu na urządzenie warsztatów i t. d.

W owej trosce o oświatę ludu pracującego w przemyśle rząd autonomiczny polski wznosił dla dziatwy fabrycznej szkoły,

a nauczycieli do nich wyznaczał takich, którzy znali język rodzi-
 my niemiecki; popierał oświatę zawodową, dbał o wyrobienie i przy-
 gotowanie miejscowej robocizny przemysłowej. Nie pominął też
 i potrzeb moralno-religijnych ludu pracującego: budował dla lud-
 ności protestanckiej zbory i domy modlitwy lub przeznaczał na to
 zasiłki pieniężne. Podobnie też czynili i przedsiębiorcy prywatni,
 jak Paschalis, Harrer oraz wielu innych.

Jeżeli tedy co do pieczy o byt klasy robotniczej porównamy
 okres fabryki wielkopańskiej z okresem początkowej fabryki
 kapitalistycznej, to przekonamy się, że w pierwszym okresie po-
 moc ta szła wyłącznie ze strony przedsiębiorców, gdy w drugim
 peryodzie szła głównie od rządu polskiego. Nadto w drugim
 okresie była bardziej powszechna i szerzej obejmowała różno-
 rodne potrzeby robotnika, gdy w pierwszym okresie były tylko
 pojedyncze i nader nieliczne wypadki tej pomocy. Obiedwie
 wszakże te formy pomocy fabrycznej nie miały jeszcze kształtów
 fundacyi stałych, jakie zjawily się dopiero w następnym okresie
 polskiej fabryki przemysłowej.

CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ I.

OKRES WIELKOPRZEMYSŁOWY.

Instytucye, mające na celu umysłowy rozwój robotnika.

Do działu instytucyi oświatowych zaliczamy takie fundacye
 i urzędowne fabryczne, które dają robotnikowi oświatę począt-
 kową ogólną i fachową, jak również i takie wogóle instytucye,
 które zaspakajają inne umysłowe jego potrzeby. Na pierwszym tedy
 planie kładziemy szkoły początkowe ogólne, następnie szkoły za-
 wodowe, szkoły gospodarstwa domowego; dalej uniwersytety lu-
 dowe, kursy wieczorne; wreszcie — biblioteki, czytelnie i prasę
 peryodyczną robotniczą.

§ 1. Szkoły początkowe ogólno-kształcące.

„Przemysł jest wynikiem wzajemnego oddziaływania na się trzech czynników: bogactwa przyrodzonego kraju, kapitału i pracy. Królestwo Polskie nie posiada ani wielkich kapitałów, ani wielkich bogactw przyrodzonych; pozostaje mu za to trzecia mocna dźwignia — praca i na niej to opiera się cały przemysł kraju naszego. Jednak, żeby owa praca zdołała wytrzymać współzawodnictwo obce, musi być i umiejętna i wydajna. A tych zalet udziela pracy wykształcenie: ogólne i zawodowe. Co do oświaty, mogę słowa zastąpić liczbami: w okręgach szkolnych Cesarstwa wydatek na szkoły początkowe czyni od 16 do 42 kop. na jednego mieszkańca; w Warszawskim zaś okręgu naukowym — zaledwie 9 kóp. Na 1000 mieszkańców Cesarstwa przypada 43 uczniów, w Królestwie — 29, w Prusiech zaś — 200. Analfabeci w Królestwie tworzą 50% ludności, a wśród robotników łódzkich liczba ich dosięga 64%. Należy przytem nadmienić, że szkoły rządowe, zarówno pod względem programu nauk, jako też osobliwych sposobów kształcenia, nie cieszą się zaufaniem robotników; pracownicy przemysłowi posyłają swe dzieci do szkół tych jedynie z konieczności.

„Wobec takich warunków oświaty, nic dziwnego, że praca robotnika nie może być ani umiejętna, ani wydajna. Nie wywiązując się ze swych bezpośrednich obowiązków w dziedzinie oświaty, rząd jednakże pragnie zachować sobie monopol dostarczania strawy umysłowej robotnikom, przeto ściga wszelką inicjatywę prywatną w zakresie szkolnictwa i zapatruje się na krzewienie oświaty pośród robotników, jako na coś występnego“.

Nie można było treściwiej przedstawić potrzeby oświaty i scharakteryzować stan szkolnictwa w stosunku do kwestyi robotniczej u nas, jak w słowach powyższych uczynił to poseł Łempicki w Izbie Państwowej, mówiąc na wiosnę roku 1913 o przesileniu gospodarczem w Łodzi. Ciemnota ogólna, brak oświaty zawodowej, to pierwszy brak polskiego robotnika. Mówią o nim swoi, piszą o tym obcy. Przed dwoma laty francuz Wimard, pisząc o Łodzi, takie wydał świadectwo robotnikowi naszemu:

„Mieszkaniec tego centrum robotniczego, przedewszystkiem Polak, nie ma nic z tego, czego potrzeba, aby stać się dobrym robotnikiem współczesnym: mało wykształcony (w roku 1897 w Łodzi 60% ludności nie umiało czytać, a w 1906 roku w Warszawie — 53%), nie dość zręczny, z rękami grubemi i nawykłemi

do ciężkich narzędzi rolniczych, powolny w ruchach i myślach, bez inicjatywy, nie karny, nie punktualny, często niewstrzeźliwy, dostępny dla agitacji wielkimi frazesami, mało oszczędny i przewidujący. Polak dużo czasu, kilka pokoleń zapewne będzie musiał zużyć, zanim wyrówna jako robotnik Niemcowi“.

Są to gorzkie słowa prawdziwej, niestety, charakterystyki naszego pracownika. Nic przeto dziwnego, że robotnik polski odgrywa w Europie tą samą niemal rolę, co Chińczyk w innych częściach świata. Wprawdzie niekiedy chwałą jego pracowitość, wytrwałość, jego skromne wymagania w codziennych potrzebach, umiarkowane żądania co do płacy i mieszkania; ale jednocześnie pracodawcy i urzędy, zajmujące się robotnikiem, szukającym zarobku poza granicami kraju, stwierdzają u niego brak oświaty ogólnej i wykształcenia zawodowego.

W kraju własnym, gdzie wszyscy żyliśmy się ze sobą, mniej to zwraca uwagi. Za to skoro nasz robotnik wejdzie w inne środowisko pracy, czuje się tam niby na innej planecie: nie rozumie wielu rzeczy, nie zna narzędzi pracy sobie wyznaczonej, nie pojmuje przepisów, nie czuje własnej godności ludzkiej, nie czyta gazet, książek, nie szuka rozrywki dla ducha wówczas, gdy odpoczywa ciało.

Nadto brak oświaty ogólnej i zawodowej odbiera pracownikowi możliwość znalezienia zarobku na obczyźnie, jak i we własnym kraju. U nas zarobki nie są tak trudne, jak sobie to zwykle wyobrażamy; tylko nasz lud pracujący nie umie szukać pracy, bo jest ciemny i fachowo nieprzygotowany do życia: byle trudność, byle przesilenie wytrąca go z regularnego trybu i wtedy szuka wyjścia w... kradzieży, włóczęgostwie, żebractwie, ostatecznie — w wychodźstwie do obcych. I jest to proces nieunikniony w naszych warunkach dzisiejszych. Ludność wzrasta bardzo szybko, a rozwój ekonomiczny i oświatowy nie podąża za tem w tempie równoległym. Na wsi wychodźstwo reguluje nieco stosunki, jako tako przywraca równowagę; za to w miastach, rosnących w ludność prawie po amerykańsku, gromadzi się proletaryat, który przy pierwszym lepszym przesileniu, o co w ustroju wysoce kapitalistycznym i obliczonym na dalekie rynki wcale nie trudno, przeradza się w *wlumpen-proletaryat*. O Łodzi np. wszyscy dobrze wiemy, że jest to jedno gniazdo rozbójnictwa w stanie częścią utajonym, częścią czynnym. Inne miasta pójdą naprzód w tym kierunku z prostej konieczności.

Ten więc kapitalny brak oświaty odbiera pracownikowi możliwość wyzyskania własnych sił, zdolności do pracy, własnych zalet umysłowych i pcha go naprzód w kierunku nędzy lub występku. Rozumie to już dzisiaj sam robotnik; dlatego stara się kształcić przynajmniej dzieci własne.

Ale te dobre jego pragnienia rozbijają się o twardą rzeczywistość: w kraju bowiem całym na półtora miliona dzieci, potrzebujących nauki w szkołach początkowych, licząc po 50 dzieci na szkołę, winniśmy mieć 30,000 tych zakładów, gdy w rzeczywistości mamy ich zaledwie trzecią część; zatem $\frac{2}{3}$ dzieci w wieku szkolnym, dzieci ludu pracującego, tonie w topieli ciemnoty duchowej. W stolicy kraju, w Warszawie, stan szkolnictwa początkowego przedstawia się rozpaczliwie. Według danych inspekcji, w szkołach miejskich w Warszawie pobiera naukę 11,000 dzieci. W stosunku do ludności miasta, wynoszącej dnia 1 stycznia 1913 roku 845,130 mieszkańców, dzieci w wieku szkolnym Warszawa ma 59,159 głów. Jeżeli od liczby tej odciśniemy 11,000 dzieci, pobierających naukę w szkołach miejskich, oraz choćby dwa razy tyleż dzieci, korzystających z innych szkół początkowych, to otrzymamy olbrzymią liczbę 26,000 dzieci w wieku szkolnym, pozbawionych nauki z powodu braku szkół. Obecnie Warszawa wydaje na potrzeby szkolnictwa ludowego zaledwie 49 kop. na głowę ludności (niecałe 400,000 rubli przy 845,000 mieszkańców), co jest liczbą bardzo niską w porównaniu z wydatkami na ten cel miast zachodnio-europejskich.

Wystarczy tylko porównać Warszawę do innych miast, by dowodnie przekonać się o tem. Tak, za rok budżetowy 1897 — 1898 to jest jeszcze przed 15 laty na cele oświatowe funduszków miejskich wydano:

w Paryżu	8 rubli 50 kop. na głowę
w Brukseli	6 " 30 " " "
w Kopenhadze	7 " 92 " " "
w Lipsku	6 " 60 " " "
w Berlinie	4 " 50 " " "

Jakże nędznie wygląda tu stolica nasza ze swym wydatkiem 49 kop. na głowę mieszkańca!

Wielkie polskie środowisko robotnicze — Łódź — w nielep-szem od Warszawy znajduje się położeniu: dzieci w wieku szkolnym (8, 9, 10 i 11 letnich) posiada ogółem 32,892. Z tej liczby dzieci kształcących się w domu lub w szkołach średnich, to jest

nie wymagających nauczania początkowego, jest 3,703; pozostaje tedy 29,189 dzieci, dla których niezbędne są szkoły początkowe. Z istniejących obecnie szkół miejskich i fabrycznych korzysta 14,550 dzieci; a więc 14,639 dzieci jest poza szkołą; kształci je ulica.¹⁾

Jeżeli z tych dwóch największych miast naszych wyruszymy na ich przedmieścia, które same przez się stanowią oddzielne miasteczka, każde o kilkunastotysięcznej ludności robotniczej, to znajdziemy tam wprost rozpaczliwy stan rzeczy: szkół początkowych albo niema tam wcale, albo znajdzie się jedna jedyna, przygarniająca kilkadziesiąt dzieci za ledwie. Pod Warszawą takimi przedmieściami są: Pelcowizna, Nowe Bródno, Kamionek, Targówek i inne. Targówek np., liczący 20,000 ludności, ma 200 działów w wieku szkolnym, na którą to liczbę dzieci wypada jedna jedyna istniejąca tam szkoła początkowa.

Pod Łodzią przedmieścia robotnicze: Bałuty, Karolew, Radogoszcz, Chojny i inne w podobnem są położeniu. Chojny np., wieś fabryczna o 20,000 mieszkańców, równająca się przeciętnemu miastu powiatowemu (Kutno), dotychczas nie posiada ani jednej szkoły gminnej; istnieją tam tylko 2 szkoły prywatne.

Wobec tak opłakanego stanu szkolnictwa w miastach i osadach naszych, jeżeli jeszcze uprzytomnimy sobie tę prawdę, że do fabryk cisną się tłumy nieczytelnego proletaryatu ze wsi, gdzie brak szkół jeszcze dotkliwiej odczuwa się, niż w miastach, nie zdziwi nas fakt przerażający, że wśród robotników przemysłowych mamy 64⁰/₁₀₀ analfabetów.

Do walki z ciemnotą robotniczą już od dawna stanęli to tu, to owdzie bardziej humanitarni przemysłowcy. Były to jednak nieliczne wyjątki. Tak np. Łódź w 1896 roku posiadała 5 szkół założonych przez fabrykantów, a w całej gubernii Piotrkowskiej było ich tylko 16. Do szkółek fabrycznych w Łodzi uczęszczało 1,220 uczniów, mianowicie:

do szkoły	Scheiblera	500	dzieci
"	"	Poznańskiego	400 "
"	"	Heinzla	150 "
"	"	Mayera	100 "
"	"	Leonhardta	70 "

Szkoły te nie czyniły zadość potrzebom, gdy się zważy, iż fabryki powyższe zatrudniały:

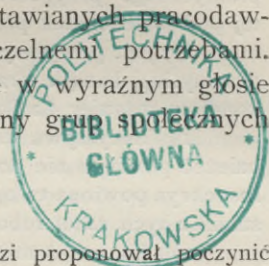
¹⁾ Dane za rok 1913.

fabryka Scheiblera	7,000	robotników
„ Poznańskiego	5,000	„
„ Heinzla	2,000	„
„ Meyera	500	„
„ Leonhardta	500	„

czyli razem 15,000 pracowników. A ponieważ w owym czasie Łódź mieściła w sobie 50,000 robotników fabrycznych, z których tylko 15,000 pracujących (i to nie wszyscy) posyłało swe dzieci do szkoły, zatem dzieci około 30,000 pracowników nie korzystały wcale z nauki szkolnej.

Najlepiej sprawa szkolnictwa fabrycznego stała w Żyrardowie. Już w 1897 roku ta bogata osada fabryczna utrzymywała 25 szkół dla dzieci robotników, gdy jednocześnie taka np. Łódź z olbrzymimi przedsiębiorstwami miała ich zaledwie pięć. Do szkół łódzkich fabrycznych uczęszczało 1,120 dzieci, gdy w Żyrardowie ze szkoły korzystało 2,326 dzieci płci obojga.

Te nieliczne przykłady stanowiły bądź co bądź jasne wyjątki na szarem tle naszej ciemnoty robotniczej. Liczba ich wzrastała z czasem w miarę wymagań, stawianych przez pracowników; a najwyżej podskoczyła odtąd, kiedy po roku 1904 robotnicy w swych żądaniach polepszenia bytu, przedstawianych pracodawcom, postawili „punkt szkolny“ między naczelnymi potrzebami. To słuszne żądanie znalazło mocne poparcie w wyraźnym głosie opinii publicznej — w prasie, jako też ze strony grup społecznych oraz wpływowych jednostek.¹⁾



¹⁾ W roku 1900 inżynier Czajkowski z Łodzi proponował poczynić starania o wydanie dla naszych fabryk następującego prawa: małoletni w wieku od 15 do 17 lat mogą być przyjmowani do fabryk jedynie pod warunkiem przedstawienia świadectwa z ukończenia szkoły jednoklasowej. W razie niedostarczenia takiego świadectwa zobowiązać właścicieli fabryk, że robotnikom małoletnim dana będzie możliwość korzystania z nauki szkolnej na koszt fabryczny. W tym celu pozwala się fabrykantom albo otwierać szkoły dla robotników nieletnich, zgodnie z przepisami obowiązującymi, albo porozumiewać się z zarządami miejskimi, wiejskimi i t. d. o otwieraniu nowych szkół dla robotników nieletnich.

Nieletni, potrzebujący nauki szkolnej, nie mogą w fabrykach pracować ponad 6 godzin dziennie.

Co do wykształcenia zawodowego, projektodawca sądził, iż niema zasady wymagać kształcenia obowiązkowego. „Przy coraz bardziej gruntującym się przekonaniu fabrykantów o korzyści z posiadania rozwiniętego i technicznie przygotowanego robotnika, oraz wobec ogólnego braku tego

Stąd od roku 1905 rozpoczyna się znaczny ruch na polu krzewienia szkolnictwa fabrycznego. Wyrażają to dane inspekcji fabrycznej, dozoru górniczego oraz wiadomości z innych źródeł czerpane o stanie ilościowym szkół fabrycznych w głównych ośrodkach przemysłowych.

Według danych inspekcji fabrycznej w gubernii Warszawskiej ułożyliśmy tablicę poniższą istniejących w roku 1912 szkół fabrycznych.

rodzaju pracowników, którzy są pośrednikami między uczonym technikiem a prostym robotnikiem (tak zwani majstrowie, dozorczy, starsi robotnicy), można bez najmniejszej wątpliwości spodziewać się, że inicjatywa prywatna w sprawie wyszlacenia zawodowego okaże się bardzo owocną, o ile formalności przy otwieraniu, organizowaniu i zarządzaniu takimi szkołami będą ułatwione". I te szkoły — zdaniem projektodawcy — winny być założone kosztem fabrykantów, gdyż im to będą one przynosiły korzyść; w razie zaś niemożności fabrykanta, winny być zakładane z funduszków ministerium skarbu.

Nadto praktyka wykazuje potrzebę przedwstępnego zapoznania robotników dorosłych, przy najmowaniu ich do fabryk, z technicznymi sposobami robót, skutkiem czego powstają nowe warunki nauki robotników dorosłych. Wynika stąd potrzeba uregulowania i tego stosunku, co dałoby się osiągnąć drogą praktycznego przygotowania robotników dorosłych bez podciągania nauki tej pod jakiegokolwiek przepisy.

Projekt powyższy był przesłany do rozważenia łódzkiemu komitetowi przemysłu i handlu przed zebraniem się rady w Petersburgu. Na żądanie komitetu inżynier Czajkowski opatrzył projekt uwagami następującemi:

1) Inicjatywa zakładania jaknajwiększej liczby szkół początkowych należeć powinna nie do inspekcji fabrycznych, lecz do ministerium oświaty. Inspekcya powinna tylko baczyć na to, żeby fabrykanci dawali możność korzystania z tych szkół robotnikom nieletnim, pracującym u nich.

2) Ponieważ ministerium oświaty nie posiada dostatecznych środków do zorganizowania obowiązkowego, elementarnego nauczania małoletnich, więc fabrykanci, którzy i teraz poświęcają dosyć środków na utrzymanie szkółek elementarnych, gotowi byłiby wnieść na ten cel pewną opłatę, np. rubla od robotnika, z warunkiem, żeby w radzie pedagogicznej takich szkółek elementarnych mieli udział i głos należny.

3) Dopiero po zorganizowaniu takich szkółek możnaby stawiać żądanie, iżby nieletnich w wieku od lat 12 — 15, którzy nie przedstawiają świadectwa z ukończenia szkoły jednoklasowej, nie przyjmować do fabryk lub też stawiać drugi warunek przynaglający, a mianowicie: żeby nieletni, nie posiadający tego wykształcenia elementarnego, mogli pracować w fabrykach tylko sześć godzin dziennie.

Wreszcie projektodawca żądał, by na wzór zagranicy ustanowić kary na rodziców i opiekunów za nie posyłanie do szkoły swych dzieci bez słusznego powodu. Uwagi te przedstawiono zjazdowi w Petersburgu, a po rozpatrzeniu ich inspektor okręgu Warszawskiego dał wniosek następujący

W Warszawie oraz na jej przedmieściach szkoły takie posiadały następujące przedsiębiorstwa:

	Liczba robotników	Czy jest szkoła	Koszt utrzymania rubli kop.	Liczba uczniów
Fabryka Towarz. Norblin, Buch i Werner w Warszawie . . .	637	szkoła początkowa	2,500 —	—
Garbarnia Temlera i Szwedego w Warszawie . . .	253	szkoła	1,797 11	61
Fabryka wagonów i maszyn Lilpop, Rau i Löw. w Warszawie		szkoła	2,700 —	135
Zakłady Niem. T-wa Gazowego Kontynent. w Warszawie . .		szkoła	3,200 —	72
Fabryka Drzewieckiego i Sp. w Warszawie		szkoła	750 —	—
Fabryka papieru Łąckiego w Mokotowie.		szkoła	—	40
Zakłady Towarzystwa „Wola” na Czystym		szkoła bezpł.	3,800 —	130
Fabryka gazu na Czystym. . .		szkoła	3,200 —	—

Inne zakłady przemysłowe nie posiadają szkół własnych, a natomiast płacą wpisy szkolne za dzieci swych pracowników.

Fabrykanci warszawscy bardzo narzekają na przepisy, dotyczące otwierania i utrzymywania szkółek. Jeżeli fabrykant życzy sobie otworzyć szkołę i utrzymać ją swoim kosztem, to przede wszystkim musi dostać pozwolenie i przedstawić świadectwo, że według zasad, ustanowionych przez ministerium oświaty, ma prawo do prowadzenia szkoły. Otóż fabrykanci — mówił inspektor okręgowy — zmuszeni są uciekać się do pewnego rodzaju wybiegów. Umawiają się z kimś, mającym prawo do utrzymywania szkoły, proszą o wydanie pozwolenia na założenie nowej szkółki na jego imię i robią go nauczycielem. Wychodzi więc na to, że fabrykanci muszą potajemnie utrzymywać szkoły, które pod obcą firmą istnieją dzięki tylko ich ofiarności. Byłoby przeto pożądané udzielanie fabrykantom prawa do utwierdzenia wszelkiego rodzaju szkół fabrycznych, nie żądając od nich cenzusu, wymaganego przez okrąg szkolny i wogóle nie należy im robić żadnych trudności formalnych. („Kurier Warszawski” 12 sierpnia 1913 roku).

Mimo tak przychylną opinię projekt pozostał bez skutku i sprawa oświaty robotniczej nie wiele posunęła się naprzód. Sam wszakże projekt był praktyczny i potrzebny do tego stopnia, że w 13 lat po nim (1913 r.) główne jego punkty weszły jako podstawowe postulaty do projektu ministra przemysłu i handlu o konieczności ochrony pracy kobiet i małoletnich. W projekcie ministra, świeżo wniesionym do Dumy Państwowej, żąda się, by dzieci nie pracowały w fabrykach dłużej nad 6 godzin, by małoletni po skończeniu lat 15 byli dopuszczani do pracy przemysłowej nie inaczej, jak po przedstawieniu świadectwa z ukończenia szkoły początkowej.

Są to następujące przedsiębiorstwa warszawskie, podległe dozowi inspekcji fabrycznej:

	Liczba robotnik.	Koszt wpisowego rubli kop.	Dzieci szkolne
Zakłady Towarzystwa „Rudzki i Sp.” w Warszawie	734	2,250	
Zakłady T-wa „Konrad i Sp. (wyr. metal.) w Warszawie		2,602	66
Fabryka blachy Braumana w Warszawie		1,185	
Fabryka laku i farb Kraussego w Warszawie		506	46
Fabryka von Rychtera w Warszawie		(1 dziecko 1 rub. mies.) 380	32
Huta szkła na Pelcowiznie		360	
Fabryka instrumentów rysownic. Gerlacha w Warszawie		826	
Drukarnia Laskauera w Warszawie			8
Zakłady Henneberga „			20

Niektóre zakłady przeznaczają na ten cel znaczniejsze sumy. Tak np. T-wo akcyjne Konrad Jarnuszkiewicz i Sp. wydało według innych źródeł w roku 1913 na zapomogę wypłaconą dla dzieci pracowników 3,551 rb. 30 kop. i 1,000 rb. na wpisy dla dzieci pracowników, kształcących się w szkołach zawodowych. Liczby te wszakże wskazują wyraźnie, jak małą jeszcze pomoc niosą wielcy przedsiębiorcy warszawscy oraz przedmieść naszej stolicy swym pracownikom przy nauczaniu dziatwy, skoro szkół fabrycznych inspekcja naliczyła zaledwie 8, a fabrykantów opłacających wpisy szkolne za dzieci pracowników tylko 9. Ale i te szkoły i te opłaty nie ogarniają dzieci wszystkich robotników danego przedsiębiorstwa, lecz tylko dzieci pracowników dłużej zajętych w fabryce, i stąd uprzywilejowanych.

Poza Warszawą znajdujemy szkoły fabryczne przy następujących przedsiębiorstwach w gubernii Warszawskiej:

	Szkoła	Koszt utrzymania rubli kop.	Dzieci szkolne
Przedsiębiorstwo Briggs i Sp. w Markach	2-klas. męsk. i 1-klas. żeńsk.	4,206 (z ochroną)	234
Fabryka dachówek „Pustelnik“ w Pustelniku	początkowa	491.93	75
Fabryka Delloffa	„	484.17	50
Cegielnia „Dąbrówka“ w Dą- brówce	„	406.—	47
Huta „Jabłonna“ w Jabłonie .	„	500.—	30
Zakłady T-wa „Rudzki i Sp.“ w Mińsku Mazowieckim . .	„	2,409.83	148
Papiernia w Jeziornie	„	2,799.06	287
Cegielnia „Gołków“ pod Pia- secznem	„	960.—	—
Młyn i piekarnia Kropiwnickiego w Słodowcu	„	659.63	75
Fabryka ołówków Majewskiego w Pruszkowie	„	1,639.73	72
Zakłady w Żyrardowie. . . .	26 szkół	91,086 (szkoła, ochr.)	2,744
Zakłady Towarz. chemicznego „Łowicz“	początkowa	1,234.94	116
Fabryka cykoryi Bohma i Sp. we Włocławku	„	1,566.88	89
Cegielnia Bojańczyka we Wło- cławku	„	907.81	67
Fabryka celuloиду we Wło- cławku	„	1,500.—	180

Niektóre z tych szkół są zupełnie bezpłatne; w pewnych zaś przedsiębiorstwach robotnicy ze swych zarobków dopłacają na ich utrzymanie, np. pracownicy fabryki Deloff'a dopłacają 341 rubli 67 kop. rocznie, gdy przedsiębiorstwo wydaje na utrzymanie szkoły 484 ruble 17 kop.

Oprócz wydatków na szkołę własną fabrykanci niekiedy płacą wpisowe za dzieci swych pracowników w innych szkołach, (przedsiębiorstwo Bohm i Sp.).

Sprawa szkolnictwa fabrycznego w gubernii Warszawskiej najlepiej przedstawia się w Żyrardowie. Olbrzymie przedsiębiorstwo zajmuje 7,000 robotników, dla których zbudowało 26 szkół murowanych, higienicznie urządzonych, widnych, obszernych, z dużymi placami dookoła; z tej liczby 21 szkół jest podwójnych; do południa zajmuje się jedna szkoła, po południu — druga, czyli, że jest razem 47 kompletów. Na każdy komplet średnio wypada 66 dzieci. Nadto dla dzieci urzędników istnieją 2 szkoły. Wobec

tej liczby szkół wszystkie dzieci wszystkich pracowników korzystają z nauczania szkolnego. Co więcej, szkoła jest bezpłatna, podobnie jak lekarz i lekarstwa. Dzieci sieroty i szczególnie biedne otrzymują darmo książki i kajety.

Jeżeli chodzi o program nauczania, to trzeba powiedzieć, że szkoły te mają kurs 6-letni w programie szkół 2-klasowych. Pod względem wyznaniowym dzielą się na katolickie i ewangelickie. Oprócz tego przedsiębiorstwo w roku 1913 ofiarowało 25,000 rubli na stypendya dla dzieci pracowników. Kapitał ten został ulokowany na 6^o%, z czego odsetki dają rocznie 1,500 rubli, z której to sumy utworzono 5 stypendyów po 300 rubli rocznie.

Z innych przedsiębiorstw gubernii Warszawskiej następujące opłacają wpisy szkolne za dzieci swych pracowników:

	Koszt wpisowego.	Liczba dzieci.
Cegielnia „Kawęczyn“	300 rubli	60
Fabryka towarów aptecznych w Podświdrach		
Cegielnia Trębińskiego pod Radzyminem	450 „	55
Cegielnia w Wierzbicy	300 „	15
Fabryka wyrobów ceramicz. K. Lampego w Pruszkowie	117 „	18
Fabryka smarów w Wólce Grodyńskiej	60 „	?
Fabryka Krotkiewskiego w Mszczonowie	?	?
Młyn Czarnowskiego w majątku Kroczie pod Zakroczymiem	?	?

Gubernia Warszawska przeto — oprócz miasta Warszawy — liczy 15 przedsiębiorstw, posiadających szkoły własne i 8 przedsiębiorstw, które opłacają wpisowe za dzieci swych pracowników; w ogólnej zaś sumie wypada 40 zakładów przemysłowych, które w pewnej mierze ułatwiają dzieciom swych robotników dostęp do szkoły początkowej. Na liczbę ogólną 899 zakładów, dozorowanych przez inspekcję fabryczną, stanowi to nader małą pomoc

W gubernii Piotrkowskiej stan szkolnictwa fabrycznego przedstawia się mniej więcej tak samo, jak i w gubernii Warszawskiej. Następujące łódzkie przedsiębiorstwa przemysłowe urządziły szkoły dla dzieci swych robotników:

	Liczba robotn.	Jaka szkoła	Koszt utrzymania rubli kop.	Liczba uczniów
Fabryka wyr. wełn. B-ci Bukst	726	1-klasowa	800.—	98 100
T-wo akc. „Markus Kohn“				
Fabryka wyr. wełn. Barcińskiego i Sp.				
Fabryka trykotów Hirsberga i Wilczyńskiego	994		2,831.85	70
T-wo akc. wyrobów wełnianych Szwejkerta				
Towarzystwo akcyjne Geyera	2,453	bezpłatna	1,146.16	520
Fabryka Emila Eiserta	290			70
Towarzystwo akcyjne Allart, Russo i Sp.	1,850		10,000.—	390
Fabryka „Tivoli“	850			
„ Józefa Rychtera			3,500.—	120
„ Jul. Kindermana	744			
Zakłady remont. przy stacji centralnej Kolei elektrycznej	106		3,357.28	
T-wo akc. K. Scheiblera	6,650	trzy szkoły	28,000.—	1,800
Towarzystwo oświetlenia elektrycznego	159		840.—	42
T-wo akcyjne Heinza	834	3-klasowa	3,100.—	198
Fabryka wyrobów bawełnianych L. Geyera	1,714	bezpłatna	12,185.51	712
Fabryka W. Stolarowa	792		6,450.—	
Zakłady gazowe miejskie	301		5,065.22	190
Fabryka Leonhardta i Sp.	1,247	początkowa	12,373.99 (szkoła, ochrona i inne)	286
„ Poznańskiego	7,200			1,700
„ Karola Szejgerta	1,446	1-klasowa	7,746.—	
„ wełny i bawełny M. Silbersteina	803		2,950.—	
Fabryka wełny i bawełny M. Silbersteina (?)	373			160
T-wo akc. „Dąbówka“ posiada wspólną szkołę z fabryką Silbersteina.				

Następujące przedsiębiorstwa nie posiadając szkół własnych, płacą wpisy za dzieci swych robotników:

	Liczba robotn.	Do jakiej szkoły	Koszt roczny wpłat rubli kop.	Liczba uczniów
Fabryka Grohmana	2,444	prywatnej		50
„ Emila Eiserta				70
„ Desurmont i Sp.	994		1,220.—	68
„ Rozenblata	3,010		3,048.—	127

Łódź przeto na olbrzymią masę 100,000 robotników liczy zaledwie 25 przedsiębiorstw, utrzymujących własne szkoły i tylko 4 zakłady przemysłowe, które opłacają wpisy szkolne za dzieci pracowników w zakładach miejskich. Nic przeto dziwnego, że polski Manchester słynie na cały świat ze swej ciemnoty, rozbojów i zepsucia moralnego. Takie fabryki, jak Grohmana (2,444 robotników) albo Rozenblata (3,010 pracowników) nie zdobyły się na założenie szkółki początkowej dla swych dzieci. Najlepiej z łódzkich przedsiębiorstw postawiło sprawę szkolnictwa fabrycznego T-wo akcyjne K. Scheiblera. Posiada ono 3 szkoły, do których uczęszcza 1,800 dzieci; personel nauczycielski składa się z 18 osób (nauczyciele i nauczycielki). W roku 1913 przystąpiono do budowy czwartej szkoły na 12 oddziałów. Nadto synowie robotników, pragnący korzystać ze szkoły niedzielno-handlowej, mogą kształcić się kosztem Towarzystwa; takich uczniów jest obecnie 70.

Poza Łodzią w całej gubernii Piotrkowskiej inspekcja fabryczna zanotowała szkoły przy następujących przedsiębiorstwach:

	Liczba robotn.	Jaka szkoła	Koszt utrzymania rubli kop.	Liczba uczniów
Fabryka Lebrechta i Millera w Nowem Rokiciu				60
Cegielnia Poznańskiego w Koralewic.	78		1,100.—	
Fabryka B-ci Szwejkert w Konstantynowie		1-klasowa		
Fabryka Napieralskiego w Zgierzu				120
T-wo akcyjne Kindlera w Pabianicach	1,241		11,303.04	343
Fabryka Kruschego i Endera w Pabianicach	4,208		20,050.— (szkoła, domy, kąpiele)	495

	Liczba robotn.	Jaka szkoła	Koszt utrzymania rubli kop.	Liczba uczniów
T-wo akc. Steihagen, Wehr i Sp. w Myszkowie . . .	190		2,626.—	
Huta szklana w Żąbkowicach .	443			82
Tartak „Zagórze“ pod Kłobuckiem . . .	32			
Fabryka juty „Warta“ w Częstochowie . . .	1,432		3,638.75 (szkoła, ochrona)	150
Fabryka guzików Grosmana w Częstochowie . . .	229		492.—	33
Fabryka Motta i Sp. w Częstochowie . . .	1,853		6,722.— (szkoła, kąpiele)	263
T-wo anonimowe przemysłu włóknistego w Częstochowie	1,852			
Fabryka cementu „Wrzosowa“ pod Częstochową . . .	258		407.—	
Cegielnia Endera w Mośczenicy pod Babami	78	} wspólna szkoła		
Fabryka Endera pod Babami . . .	1,428			
T-wo akc. przem. metalurg. w Rosyi w Radomsku . .	968	{ początkowa dla chłopców		
Fabryka mebli wiedeńskich Kohna w Radomsku . . .	958		3,460.—	142
Fabryka mebli giętych B-ci Tonnet w Radomsku . . .	1,019		3,300.—	
Huta „Reich i Sp.“ w Zawierciu . . .	826		5,400.—	240
Fabryka Henryka Berndta w Zawierciu . . .	250		175.—	
T-wo akc. „Zawiercie“ w Zawierciu . . .	6,050	2-klasowa	40,000.—	2,000
Fabryka „Rędziny“ pod Rudnikami . . .	182		648.61	50
T-wo akc. A. Szmeclera w Myszkowie . . .	595		2,451.24	
T-wo akc. „Strem“ w Borowem Polu . . .	99		506.60	
Fabryka cementu „Wysoka“ we wsi Wysokiej . . .	691			61
T-wo akc. „Strem“ we wsi Strzemieszyce . . .	206			
Zakłady przedsiębiorstw „Puskin“ w Sosnowcu . . .	273			
Zakłady Milowickie w Sosnowcu	1,511		6,876.80	
Fabryka przedsiębiorstw „Gzi chów“ w Sosnowcu . . .	65		232.50	
T-wo akc. zakładów żelaznych Sosnowieckie w Sosnowcu .	2,135			120
Fabryka kotłów Fitznera i Gampiera w Sosnowcu . . .	1,209	} wspólna z innymi szkoła fabr. ogólna T-wa „hr. Renard“		
Piekarnia parowa T-wa „hr. Renard“ w Sosnowcu . . .	25			14
Młyn parowy T-wa „hr. Renard“ w Sosnowcu . . .	25			29
Cegielnia parowa T-wa „hr. Renard“ w Sosnowcu . . .	123			

	Liczba robotn.	Jaka szkoła	Koszt utrzymania rubli kop.	Liczba uczniów
Zakłady żelazne T-wa „hr. Renard“ w Dębowej Górze . . .	933			217
Browar T-wa „hr. Renard“ w Sielcu	51			27

Niektóre z wymienionych przedsiębiorstw łączą się z innymi w utrzymywaniu szkoły (Fitzner i Gamper w Sosnowcu); inne znowu mają szkołę wspólną dla dzieci pracowników, zajętych w różnych zakładach własnych; T-wo „hr. Renard“ ma 2 szkoły dla robotników swej piekarni, młynu, cegielni, zakładów żelaznych i browaru: jedną w Sielcu, drugą w Dębowej Górze; podobnie przedsiębiorstwo Endera pod Babami posiada szkołę wspólną dla dzieci robotników swej cegielni i fabryki; wreszcie inne jeszcze oprócz szkoły własnej opłacają wpisy za dzieci swych pracowników, uczęszczające do szkół innych: T-wo akcyjne Sosnowieckich zakładów żelaznych zbudowało szkołę, w której uczy się 120 dzieci, a nadto swoim kosztem kształci w innych szkołach 1,500 dzieci, darmo daje im książki i materiały piśmienne; T-wo akcyjne przemysłu metalurgicznego w Radomsku utrzymuje szkołę dla chłopców i opłaca wpisy w szkołach miejskich za naukę córek swych pracowników.

Z przedsiębiorstw, które, nie posiadając szkoły własnej, pomoc kształcącej się młodzieży ograniczają do opłaty wpisów szkolnych, inspekcja fabryczna wylicza poniższe:

	Liczba robotn.	W jakiej szkole?	Koszt wpisów rubli kop.	Liczba uczniów
Fabryka papieru Berkowicza i Sp. w Częstochowie . . .	217		340.—	
Fabryka Brassa i Synów w Częstochowie	145		267.—	14
Browar K. Szwedego w Częstochowie	81		343.25	
Fabryka maszyn B-ci Kanczewskich w Częstochowie . . .	75		223.—	
Fabryka maszyn Fitznera i Gampera w Dąbrowie Górniczej .	400	prywatnej	2,363.—	
Fabryka wełny Halperna w Tomaszowie				

	Liczba robotn.	W jakiej szkole?	Koszt wpisów rubli kop.	Liczba uczniów
Fabryka sukna I. Bornsteina w Starzycach	35		300.—	
Zakłady T-wa akc. „Elektryczność” w Zabkowicach	265	kolejowa	2,450.—	119
Fabryka żelazna Krawczyka w Zawierciu	364	gminna	653.—	
Fabryka żelazna Ernesta Erbeego w Zawierciu	306		620.—	
T-wo akc. fabryki „Portland” cementu „Łazy”	294	prywatna	241.25	
T-wo akc. „Strzemieszyce” (fabryka chemiczna)	147	„	537.15	
T-wo akc. K. Scheiblera w Żarkach		„	800.—	
T-wo akc. młynu parowego „I. D. Potok” w Miłobądzii	82	miejskowa		
Fabryka lin Meyerholda i Sp. w Będzinie	46		594.—	21
Fabryka cynku Tilmansa i Oppenheima w Będzinie	97	prywatna		
Tartak Rechtermana w Radomsku	27		100.—	
Huta szklana „Jasień” pod Radomskiem	203	wiejska subwencyon.	300 —	
Fabryka Schöna w Sielcu	493	fabryczna		
Przędzalnia wełny Schöna w Sosnowcu	2,044	prywatna	16,000.—	
Fabryka lin A. Deiksela w Sosnowcu	400			
Cynkownia „Emma” w Sosnowcu	63	miejskowa subwencyon.		
Fabryka Lamprechta w Sosnowcu	80	„hr. Renard”		
Przędzalnia wełny Dietla w Sosnowcu	1,046	2-klasowa	15,000.—	437
Fabryka chemiczna „Radocha” w Sosnowcu	174	prywatna	642.86	

Z powyższego wypada, że w gubernii Piotrkowskiej—nie licząc miasta Łodzi—37 zakładów posiada szkoły własne; zaś 25 przedsiębiorstw opłaca wpisy za dzieci swych pracowników, w ten sposób zastępując brak szkoły fabrycznej. W całej zatem gubernii Piotrkowskiej, posiadającej 1,328 fabryk, podległych dozorowi inspekcji fabrycznej, tylko 62 zakłady przemysłowe mają szkoły własne, a 29 zakładów opłaca wpisy szkolne, czyli 91 zakładów ułatwia dostęp dzieciom robotniczym do nauki początkowej. O wartości tych szkół nic zgłębić nie możemy z danych inspekcji fabrycznej. To tylko

powiedzieć trzeba, iż dalekie są one od doskonałości pod wieloma względami, skoro w najlepiej urządzonych szkołach fabrycznych zakładów Scheiblera na 1,800 dzieci jest tylko 18 osób nauczających, to jest jeden nauczyciel na 100 uczniów; tymczasem wiemy, że najwyższa liczba uczniów na jednego nauczyciela może dochodzić do 60 najwyżej. Przytem we wszystkich niemal fabrykach tylko pewna część dzieci w wieku szkolnym korzysta ze szkoły; są to synowie i córki pracowników zasiedziałych, uprzywilejowanych; większa zaś część dzieci z zazdrością musi patrzeć na swych towarzyszy, dążących z książkami co rano do szkoły. Nie wiele jest też szkół fabrycznych bezpłatnych; w niektórych robotnicy znaczną część swych zarobków dopłacają do ich utrzymania. Ten fakt mówi dość wyraźnie, jak bardzo robotnicy pragną oświaty dla siebie. Tak np. w Tomaszowie Rawskim już w 1906 roku grono robotników zwróciło się do fabrykanta Puscha z prośbą o założenie szkoły dla ich dzieci. Szkołę dla 300 chłopców i dziewczynek otwarto wspólnymi siłami. Za naukę rodzice płacą po 25 kop. miesięcznie od dziecka.

W gubernii Piotrkowskiej najlepiej urządzoną szkołą fabryczną jest szkoła dwuklasowa Towarzystwa akcyjnego „Zawiercie“ w Zawierciu, założona w roku 1882, dla dzieci robotników tegoż Towarzystwa.

Pierwotnie szkoła ta była nieliczna; mieściła bowiem około 100 dzieci, personel nauczycielski składał się z dwu nauczycieli. Rozwijając się stopniowo, szkoła w roku 1902 liczyła 650 dzieci przy 9 nauczycielach. Obecnie liczba uczącej się dziatwy przekroczyła 2,000 w tej liczbie 1,078 chłopców i 940 dziewcząt. Szkoła wystarcza dla wszystkich dzieci robotniczych. Personel nauczycielski składa się z 26 osób. Tak znaczny rozwój szkoły datuje się od roku 1907, kiedy zbudowano kosztem 120,000 rubli wspólniały gmach dwupiętrowy. Mieszczą się w nim 22 sale klasowe, ogromna sala rekreacyjna, biblioteka i gabinety: fizyczny, entomologiczny, kancelarya, pokój nauczycielski i cały szereg innych sal, przeznaczonych na roboty ręczne, jak slöjd, lepienie, koszykarstwo, introligatorstwo, szycie i t. d.

Szkoła należy do typu szkół ludowych dwuklasowych z 6 oddziałami z programem znacznie rozszerzonym. W szkole tej szeroko jest uwzględniony dział nauk przyrodniczych. Wystawiona w 1912 roku w Warszawie część kolekcji szkolnej owadów dała do pewnego stopnia świadectwo wzorowego prowadzenia nauki przyrody w szkole.

Działwa w każdej klasie hoduje kwiaty, urządza akwaria i opiekuje się nimi, co w znacznej mierze rozwija w nich zamiłowanie do przyrody. Obecnie przy szkole założono ogród szkolny, co ułatwia przechodzenie botaniki, oraz pozwala dokonywać rozmaitych demonstracji, z ogrodnictwem związanych.

Szkola ma dwie orkiestry: dętą i rżniętą. Tak w jednej jak i w drugiej grają wyłącznie dzieci obojga płci, razem 60 osób w wieku od lat 9 do 15. Utrzymanie szkoły kosztuje rocznie przeszło 40,000 rubli; wydatek ten ponosi wyłącznie tow. akc. „Zawiercie“.

Zakłady przemysłu górniczego i hutniczego potrzeby szkolnictwa rolniczego zaspakajają w rozmiarach poniższych. W okręgu *Będzińskim*:

Szkoły dla dzieci pracowników posiadają przedsiębiorstwa: Huta Bankowa, Towarzystwo Francusko-Włoskie i Towarzystwo Francusko-Rosyjskie. Wszystkie te przedsiębiorstwa utrzymują kosztem ogólnym 13 szkół początkowych jednoklasowych; jedna z nich tylko jest dwuklasowa. Budżet roczny w roku 1909 wynosił 40,000 rubli. Obecnie personel nauczycielski składa się z 35 nauczycieli i 4 księży. Nadto Towarzystwo Francusko-Włoskie posiada dobrze urządzoną szkołę przy kopalni „Koszelew“. Wszystkie te szkoły razem w roku 1912 kształciły ogółem 1,498 dzieci bezpłatnie z Huty Bankowej i 672 dzieci kopalni Towarzystwa Francusko-Włoskiego.

Towarzystwo „Grodziec“ ma dwuklasową szkołę dla 500 dzieci; nauczają w niej: 1 nauczyciel, 7 nauczycielek i 2 księży. Zakład cementowy „Grodziec“ posiada osobną szkołę ogólną dla 100 dzieci swych pracowników.

Kopalnia „Antoni“ zbudowała szkołę dwuklasową dla 60 dzieci, przy której utrzymuje 1 nauczyciela.

W okręgu *Granickim*:

Zakłady Towarzystwa Warszawskiego posiadają 3 szkoły z klasami przygotowawczymi: 2 w kolonii Ostrowach i 1 w Porąbce, w pobliżu kopalni „Kazimierz“. Personel nauczający składa się z 7 nauczycieli i 2 nauczycielek. W roku 1912 było uczniów: 495 chłopców i 385 dziewcząt. Za naukę pobierano opłatę: 30 kop. miesięcznie za 1 dziecko; o ile zaś taż sama rodzina posyłała do tejże szkoły więcej dzieci, to za każde następne dopłacała po 20 kop.

Dzieci robotników Towarzystwa Francusko-Rosyjskiego, pobierają naukę w 13 szkołach spółki szkolnej dąbrowskiej z Huty Bankową na czele; w roku 1912 było ich — 208 chłopców i 151 dziewcząt.

Kopalnia „Flora“ utrzymuje bezpłatną szkołę z 7 nauczycielami i 1 księdzem; uczy się w szkole — 214 chłopców i 186 dziewcząt. Towarzystwo akcyjne zakładów Sosnowieckich w Zawierciu utrzymuje szkołę początkową bezpłatną z 10 nauczycielami; kształci się w niej 262 chłopców i 233 dziewczynki.

Przedsiębiorstwo „Poręba“ posiada 1 szkołę z 2 nauczycielami oraz popiera szkołę gminną, w której bezpłatnie kształci się 87 chłopców i 59 dziewcząt z rodzin robotniczych.

Kopalnia „Flora“ ma szkołę początkową bezpłatną dla 180 dzieci.

W okręgu *Zagórskim*:

Kopalnie „Jerzy“ i „Barbara“ oraz fabryka Mechaniczna w Nivce posiadają szkołę jednoklasową z 4 oddziałami i 6 nauczycielami. W zakładzie tym naukę bezpłatną pobiera 260 chłopców i 215 dziewcząt. Kopalnia „Ignacy“ i przedsiębiorstwo „Paulina“ w Zagórzcu mają szkołę jednoklasową z 5 nauczycielami; uczy się w niej 157 chłopców i 181 dziewcząt.

Kopalnia „Wiktor“ w Milowicach posiada szkołę ogólną z 5 nauczycielami; dzieci było w niej: 168 chłopców i 142 dziewczynki.

W okręgu *Sosnowieckim*:

Kopalnia „Renard“ utrzymuje szkołę bezpłatną dla 260 dzieci robotniczych, dla których utrzymuje 2 nauczycieli i 4 nauczycielki.

Kopalnia „Czeladź“ utrzymuje dwuklasową szkołę z 3-ma oddziałami; personel nauczający składa się z 5 nauczycieli i 6 nauczycielek; naukę bezpłatną pobiera 650 dzieci.

Kopalnia „Saturn“ posiada szkołę dwuklasową dla 700 dzieci swych pracowników; naucza w niej 12 osób.

Przedsiębiorstwo „Katarzyna“ oraz zakłady sąsiednie zbudowały szkołę dwuklasową ogólną, w której bezpłatnie kształci się 750 dzieci robotników Towarzystwa „Katarzyna“; personel nauczycielski składa się z 15 nauczycieli i 10 nauczycielek. Nadto kształci bezpłatnie 100 dzieci swych robotników w szkole Stowarzyszenia „Światło“.

W okręgu *Warszawsko-Piotrkowskim*:

Towarzystwo „Częstochowa“ posiada szkołę dla 469 dzieci. Kopalnia „Kamienica Polska“ również daje szkołę dla swych pracowników.

W okręgu *Kielecko-Lubelskim*:

Kopalnia „Ulisses“ utrzymuje szkołę bezpłatną z 2 oddziałami dla 250 dzieci; uczy w niej jeden nauczyciel i jedna nauczycielka.

Kopalnie Bolesławskie Towarzystwa Sosnowieckiego mają szkołę jednoklasową z 3-ma oddziałami dla 200 dzieci, uczą w niej dwie nauczycielki.

W okręgu *Radomskim*:

Zakłady Ostrowieckie posiadają jedną szkołę dla 427 chłopców, drugą zaś — dla 198 dziewcząt; nauczanie — bezpłatne.

Zakłady Stąporkowskie mają szkołę ogólną bezpłatną dla 41 chłopców i 24 dziewcząt.

Zakłady Chlewiskie zbudowały jedną szkołę dla 82 chłopców i drugą — dla 38 dziewcząt; większość dzieci uczy się w nich bezpłatnie; reszta płaci za dziecko 30 — 40 kop. miesięcznie.

Wszystkie szkoły fabryczne przy zakładach górniczo-hutniczych dają naukę 10,686 dzieci (jeden zakład nie podał liczby dzieci) przy ogólnej liczbie 49,029 górników. Szkoły te są przeważnie jednoklasowe; dwuklasowych znajdujemy zaledwie kilka. Naukę dzieci pobierają bezpłatnie — z wyjątkiem szkoły Towarzystwa Warszawskiego w kolonii Ostrowach i w Porąbce, gdzie za naukę pobiera się opłata 20 — 30 kop. miesięcznie od dziecka, jakoteż nie licząc 2 szkół zakładów Chlewiskich, gdzie mniejsza część dzieci płaci za naukę 30 — 40 kop. miesięcznie.

W cukrowniach sprawa szkolnictwa fabrycznego przed rokiem 1905 przedstawiała się nader smutnie. Światłowski z pośród 36 opisywanych fabryk zaledwie w $\frac{1}{3}$ ogólnej ich liczby znalazł szkoły początkowe. Przełom w sprawie szkolnictwa stanowiło tu bezrobocie w 1905 roku.

Między żądaniami, jakie stawiali wówczas robotnicy, było i żądanie szkół bezpłatnych z językiem wykładowym polskim. Żądaniom tym w większości cukrowni stało się zadość.

Jak szybko za inicjatywą robotniczą posunęła się sprawa szkolna — pisze Waśniewski¹⁾ — świadczy fakt, że z pośród 28 cukrowni w roku 1906, o których mamy dane, 26 ma już szkoły własne. Stan powyższy świadczy o ogromnym postępie sprawy szkół, ale bynajmniej nie jest zadawalający. Ankieta z roku 1908, obejmująca znaczniejszą ilość cukrowni, stwierdza to dobitniej. Na 39 cukrowni, o których posiadamy dane, 34 posiada szkoły fabryczne. Pięć cukrowni, w których szkół niema wogóle, to przedewszystkiem hrubieszowskie, wogóle lubelskie. Ale i w centrum kraju — w Łanietach i Małej Wsi — szkół niema. Właściwie

¹⁾ B. Waśniewski op. cit., str. 326.

szkół fabrycznych niema i gdzieindziej, bo w Michałowie jest tylko rządowa, a w Strzelcach gminna. Zresztą wszędzie, gdzie nawet są szkoły, nie są one wystarczające. Jedynie Ostrowy mają dwie szkoły na 170 dzieci. W 10 zaś szkołach uczyło się mniej, niż 50 dzieci w każdej, następnie:

w 15 od 50 do 100 dzieci

w 6 od 100 do 150 dzieci

słowem, ze szkół w sumie korzystało około 3,050 dzieci, gdy liczba dzieci, przez nas tylko w odnośnych cukrowniach obliczona, przekracza 7,000. Szkoły są przeważnie za ciasne; gdyby wszyscy chcieli chodzić, nie mogliby, np. w Rytwianach 30 dzieci jest bez nauki z tego powodu. Dane nasze z roku 1906 wykazują, że szkoła w Ostrowitem mieści od 20—25 dzieci (dzieci w wieku szkolnym jest 30). W Ostrowach, Józefowie, Czersku, Brześciu szkoły mieszczą po 80 dzieci, zaś w wieku szkolnym jest tam po 150. W Walentynowie, Gucinie na 100—120 dzieci chodziło do szkoły po 75. W Konstancyi i Sannikach jeszcze gorzej, bo na 200 i 300 dzieci do szkoły może uczęszczać po 100. Jako dostateczne i wystarczające szkoły podano: z Borowiczek 80 dzieci, Częstocic (dawniej 70, dziś 100), Modela (63), Ciechanowa, Dobrzelina (szkoła wzorowa), Hermanowa, Leśmierz. Z 10 fabryk danych nie posiadamy. Dalej, poważnym brakiem szkół jest zamała ilość nauczycieli. Nigdzie właściwie nie ograniczono ilości dzieci na jednego nauczyciela (na jednego nauczyciela nie powinno przypadać więcej, niż 60 dzieci). Z ankiety wynika, że szkół, gdzie jest kilku nauczycieli, jest zaledwie kilka. Ankieta z roku 1906 wykazuje, że tylko w Sannikach jest nauczyciel i nauczycielka. W 11 tylko nauczyciel, w 3 nauczycielka (Ostrowite, Model, Ciechanów). W pozostałych — niewiadomo. W niektórych niema nauczyciela wogóle (Elżbietów). W wielu miejscach 1 nauczyciel nie wystarcza (Czersk, Józefów żądały 2 nauczycieli).

Szkoły są wyłącznie typu elementarnego. Z wielu fabryk robotnicy skarżą się, że mało uczą i że rodzice napróżno domagają się lepszej nauki. Naogół jednak można zauważyć i w tej dziedzinie znaczny postęp. Przedewszystkiem w kilkunastu szkołach nauka odbywa się w języku polskim (1906): Borowiczki, Chelmica, Czersk, Dobrzelin, Leśmierz, Lublin, Łanięta, Ostrowite, Ostrowy, Walentynów. W polskim i rosyjskim: Brześć, Mała wieś, Model i Sanniki. Z 10 cukrowni danych nie mamy. Wreszcie w rosyjskim języku wykład mają: Częstocice, Gucin,

Hermanów, Tomczyn. Wogóle sprawa szkolna jest w dużym stopniu tą dziedziną — mówi słusznie Wasniewski — gdzie niezwykle swobodnie rozwija się samowola urzędników policyi, inspekcji szkolnej i t. d. Szkoły spotykają się z częstymi szykanami. Z Łaniat piszą: „Szkoła jest nieczynna tylko dlatego, że była pod zarządem Macierzy, teraz jest zamknięta: 60 dzieci siedzi w domu“. W Strzyżowie znów: „Szkoła jest, tylko nie wolno uczyć“. Szykany te, obok notorycznie małego zainteresowania ze strony administracji fabrycznych sprawami szkolnemi, są przede wszystkim powodem złego stanu szkolnictwa. Nic nie zrobiono, aby je naprawić, a głównie nie wciągnięto do tego robotników i nie zainteresowano ich.

Inicytywa społeczna nader mało zdziałała dla robotnika fabrycznego w dziedzinie szkoły początkowej. W Warszawie ludność robotnicza korzysta najbardziej ze szkół miejskich, których liczba w 1913 roku wynosiła 196, co stanowiło 220 klas, w tem 185 szkół, utrzymywanych wyłącznie dla ludności polskiej, 2 szkoły miejskie znajdują się w domach robotniczych imienia Wawelberga.¹⁾ Główną wadą tych szkół jest ich liczba niewystarczająca: jak wspomnieliśmy wyżej, około 26,000 dziatwy ubogiej nie ma dostępu do nauki początkowej. Drugą ich wadą — niewygodne lokale: dla 196 szkół miasto posiada zaledwie dwa lokale własne: na Pradze i przy ulicy Drewnianej; w nich mieści się 35 szkół początkowych. Reszta rozrzucona jest po różnych lokalach prywatnych, często w nieodpowiednim sąsiedztwie, w warunkach urągających wymaganiom higieny, bez sal rekreacyjnych, szatni, dziedzińców. Wreszcie wielką wadą tych szkół jest brak dozoru lekarskiego nad dziećmi. Jedenaście tysięcy dziatwy nie ma nad sobą kontroli sanitarnej. Dwaj lekarze szkolni dla tylu tysięcy dziatwy oczywiście nawet przy najsumienniejszem traktowaniu swoich obowiązków nie mogą im podołać. Niewielki w porównaniu z Warszawą Kraków ma 12 lekarzy szkolnych należycie uposażonych poświęcających dziennie kilka godzin kontroli sanitarnej nad młodzieżą szkolną w szkołach początkowych miejskich.

Tylko przy należytej opiece lekarsko-hygienicznej dziatwa szkolna nie będzie narażała swego zdrowia, wdroży się do wykonywania przepisów higieny i przez szkołę szerzyć będzie nie

¹⁾ Z referatu p. Kazimierza Koralewskiego, referenta administracyjnego wydziału magistratu m. Warszawy, o szkołach miejskich w Warszawie. Referat ten był odczytany 22 grudnia 1913 roku w Stowarzyszeniu właścicieli nieruchomości.

choroby zaraźliwe, jak to się dziś dzieje, lecz zdrowe zasady higieny.

Z innych wniesionych przez inicjatywę prywatną szkół, z których korzysta ludność robotnicza, wymienimy w Warszawie: szkoła dla dzieci robotników imienia Staszycy, szkoła imienia ks. Godlewskiego w domu Robotników Chrześcijańskich dla dzieci (z rozporządzenia władzy zamknięta), szkoły przy zakładzie ks. Siemca, szkoła początkowa imienia Roeslerów i szkoła ks. Radziwiłłowej na Nowem Bródnie. W zakładzie ks. Siemca przy ulicy Lipowej są 4 szkoły początkowe. Kształciło się w nich 366 uczniów; są to ubodzy chłopcy przeważnie przychodni (część oprócz nauki i opieki otrzymuje nadto w południe obiad). Najbiedniejsi w liczbie kilkunastu byli na całodziennem utrzymaniu i opiece zakładu. Szkoła imienia Roeslerów została otwarta dnia 9 października 1911 roku przy ulicy Ogrodowej; w roku 1913 kształciła 171 dzieci. Majątek fundacji składa się z nieruchomości i kapitałów umieszczonych w Banku. Dzielnica robotnicza Nowe Bródno oddawna znajduje się w całkowitem zaniedbaniu pod względem szkoły. Od kilku wszakże lat dzięki ofiarności Michałowej ks. Radziwiłłowej powstała tu szkoła dla 400 dzieci ubogiej ludności pracującej. W Warszawie tedy i na przedmieściach istnieje zaledwie 8 szkół początkowych, z których przedewszystkiem ludność pracująca korzysta.

Na prowincyi inicjatywa prywatna jeszcze mniej zdziałała w tym kierunku. W Łodzi, jak już wspomnieliśmy, na ogólną liczbę 29,189 dzieci w wieku szkolnym zaledwie 14,560 dziatwy korzysta ze 198 szkół miejskich i około 30 szkół fabrycznych; pozostaje więc 14,639 dzieci bez możności korzystania z oświaty początkowej. Na utrzymanie szkół istniejących kasa miejska wypłacała w 1913 roku sumę 60,000 rb., że składek zaś od mieszkańców wpłynęło 331,457 rubli 71 kop. Na półmilionową ludność miasta jest to śmiesznie mała liczba ciężaru szkolnego. W lipcu 1913 roku odbyła posiedzenie komisya magistratu Łódzkiego w sprawie zaprowadzenia w Łodzi nauczania powszechnego w ciągu 10 lat czyli w terminie określonym przez ministeryum oświaty. Z uwzględnieniem przyrostu ludności obliczono, iż do 1922 roku trzeba byłoby utworzyć jeszcze 380 szkół (tak zwanych kompletów szkolnych), czyli ogółem miasto musiałoby utrzymywać 578 szkół. Ponieważ zaś koszt utrzymania każdego kompletu wynosi 1,900 rubli rocznie, przeto wydatek roczny na utrzymanie wszystkich szkół powyższych wyniosłby 1,098,200 rubli. Ponieważ

na pokrycie tego wydatku rząd dawałby ogółem 225,420 rubli (390 rubli na szkołę), więc mieszkańcy Łodzi obarczeni byłiby sumą 872,780 rubli rocznie.

Z brakiem lokalów szkolnych przez pewien czas radzono sobie w ten sposób, iż używano ich na dwie zmiany. Tym sposobem podwojono liczbę szkół początkowych w Łodzi. Trwało to kilka lat aż do końca 1912—1913 roku szkolnego; na ten ostatni rok przedłużono taki system w drodze wyjątkowej. Ale oto od początku nadchodzącego 1913—1914 roku szkolnego na ubogą dziatwę łódzką spadnie formalna klęska. Pozwolenie tymczasowe użytkowania lokalów szkolnych na dwie zmiany cofnięto. Skutkiem tego, w chwili, gdy się rozwija ruch w sprawie nauczania w całym kraju, w Łodzi przybędzie kilka tysięcy dziatwy wyrzuconej ze szkół, czyli armia dzieci, oddanych na pastwę ulicy, wzrośnie do dwudziestu tysięcy.

Łódź wreszcie posiada dla dziatwy ubogiej 3 szkoły początkowe, utrzymywane przez Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności. Szkoły te dają oświatę przeszło 1000 dzieci.

Obok tych kilku szkół, powstałych z inicjatywy społecznej, wspomnijmy o stowarzyszeniach, które za cel położyły sobie nieść pomoc kształcącej się dziatwie robotniczej. Są to tak zwane towarzystwa wpisów szkolnych, działające na obszarze całego kraju; w ogniskach przemysłu z działalności tych stowarzyszeń korzystają przeważnie dzieci ludności fabrycznej. W 1910 roku takie towarzystwa działały w następujących miastach przemysłowych:¹⁾

	Korzy- stało uczniów	Człon- ków	Docho- dy	Wydatki	Majątek
Wydział ofiar „Kuryera Warszawskiego“ opłata wpisów szkolnych			14,020	13,752	2,773
T wo Dobroczynności w Warszawie, wydział wpisów szkolnych	283		7,160	7,160	
W Będzinie T-wo pomocy dla nieza- możnych uczniów szkoły handlowej	70	350	3,653	4,913	

¹⁾ F. Rasiński „Prace statystyczne“. Warszawa 1913 rok, str. 14 i 15 i „Kalendarz Zagłębia Dąbrowskiego na rok 1912“. Sosnowiec 1912 rok.

	Korzy- stało uczniów	Człon- ków	Doch- dy	Wydatki	Majątek
W Dąbrowie Górniczej T-wo pomocy szkolnej „Zapomoga“ (szkoła począt- kowa	190	400	3,719	4,000	466
W Dąbrowie Górniczej T-wo wpisów szkolnych przy szkole Młodzianowskiej					
W Lublinie T-wo przyjaciół uczącej się młodzieży	621	640	8,707	7,335	
W Lublinie zapis d-ra Kruszelewskiego					22,000
W Łodzi T-wo opieki szkolnej . . .	657	515	5,818	5,051	
W Łodzi kapitał żelazny z daru ro- dziny E. Geyera					4,000
T-wo pomocy dla niezamożnych uc- niów szkoły handlowej Kupiectwa łódzkiego	138		13,197	13,197	
Stypendyum im. Jana Surzyckiego .					2,500
T-wo pomocy dla niezamożnych uc- niów szkoły Radwańskiego		9			
W Piotrkowie T-wo opieki szkolnej Ziemi Piotrkowskiej; oddział łódzki .	720	527	10,160	8,854	
W Płocku T-wo pomocy szkolnej . .		410	4,161	2,896	
W Sosnowcu T-wo pomocy przy I szkole handlowej żeńskiej		60		700	
W Sosnowcu T-wo pomocy przy szkole handlowej		129		1,941	
W Sosnowcu T-wo pomocy przy szkole Rzadkiewiczowej		170			
W Tomaszowie Rawskim T-wo pomocy szkolnej					
W Zgierzu oddział T-wa opieki szkol- nej Ziemi Piotrkowskiej z siedzibą w Częstochowie			600	600	
W Myszkowie oddział Towarz. opieki szkolnej założony w 1910 roku . . .					

Dodajmy do tego jeszcze niezmiernie ruchliwe Towarzystwo
wzajemnej opieki szkolnej „Jedność“ pracowników kolei War-

szawsko-Wiedeńskiej. Stowarzyszenie to zorganizowało się w 1907 roku; w ciągu pięcioletniego jego istnienia uczęszczało do szkół i ochron jedności przeciętnie 2,752 dzieci rocznie; działwę tę uczyło 107 nauczycieli i nauczycielek; w tymże czasie na utrzymanie szkół wydano 270,000 rubli, czyli (z wyjątkiem organizacyjnego roku szkolnego 1907 i 1908) przeciętnie około 60,000 rb. rocznie. W ciągu ubiegłego pięciolecia na wpisy, stypendya i zapomogi dla 171 wychowanców szkół średnich i wyższych (dzieci członków) wydano 13,162 ruble. Ostatnie sprawozdanie za rok szkolny 1912—1913 wykazuje, że Towarzystwo „Jedność” liczyło 7,400 członków; utrzymywało 12 szkół własnych, 7 wspieranych i 4 ochrony, do których uczęszczało 1,557 dzieci. Oprócz własnych wspieranych szkół początkowych, Towarzystwo udzielało zapomóg na kształcenie średnie i wyższe dzieci kolejarzy.

Podobną działalność rozwija też Towarzystwo wychowania w Żyrardowie, utrzymujące w szkołach miejscowych ubogie dzieci. Ogółem tedy posiadamy 21 towarzystw pomocy szkolnej dla dziatwy robotniczej.

Na zakończenie przypomnijmy w liczbach ogólnych działalność na polu szkolnictwa początkowego „Macierzy Szkolnej”, której ślady dotąd istnieją po wszystkich prawie środowiskach fabrycznych (np. w Zabkowicach dotąd istnieje dawna szkoła „Macierzy”, prowadzona obecnie przez inne stowarzyszenie). W ustawie tej organizacji powiedziane było, że Towarzystwo Macierzy szkolnej miało na celu krzewienie i popieranie oświaty w duchu narodowym i rozwój szkolnictwa polskiego. Dla urzeczywistnienia tego celu Towarzystwo pomiędzy innem miało prawo zakładania, popierania i utrzymywania ochronek, szkół ludowych, kursów dla dorosłych analfabetów, szkół ochraniarek i seminariów nauczycielskich, czytelni ludowych i bibliotek, wreszcie szkół średnich i wyższych wszelkich typów. Dalej towarzystwo mogło zakładać domy ludowe do celów oświaty i zabawy towarzyskiej, urządzać odczyty i wykłady z różnych dziedzin wiedzy, wydawać i rozpowszechniać polskie podręczniki i czasopisma naukowe, pedagogiczne i ludowe, udzielać kształcącej się młodzieży stypendyów, zapomóg i wszelkiej pomocy naukowych, układać projekty budowy szkół i urządzeń szkolnych, jako też mieć dozór nad ich wykonaniem, wreszcie ogłaszać konkursy, potrzebne do osiągnięcia celów Macierzy.

Już według sprawozdania za pierwszy rok istnienia (do 1 lipca 1907 roku) Towarzystwo zdążyło założyć 141 szkół, niezależnie

od szkół zatwierdzonych na imię osób trzecich, a utrzymywanych i popieranych przez Macierz. Wiele z tych szkół ujawniło dążenia do zakładania domów ludowych w celu umieszczania czytelní, sali zebrani, biblioteki i t. d. W roku sprawozdawczym założono nadto w kraju 317 ochronek, 505 bibliotek i czytelní, zorganizowano znaczną liczbę kursów dla analfabetów oraz cały szereg odczytów i pogadanek z różnych dziedzin wiedzy. We wszystkich instytucjach Macierzy, które nadesłały wykazy za okres sprawozdawczy, pobierało naukę 63,000 osób, korzystało z ochronek 14,101 dzieci, a z czytelní i bibliotek 400,544 osoby.

Suche te liczby wymownie świadczą, wiele w zakresie szkolnictwa może inicjatywa prywatna.

Niestety, na polu życia fabrycznego inicjatywa ta w stosunku do olbrzymich potrzeb zdziałała jeszcze bardzo mało.

§ 2. Szkoły zawodowe.

Szkoły zawodowe przemysłowe i techniczne stanowią w każdym kraju nietylko stosowne uzupełnienie systemu wychowawczego, ale zarazem potężnie przyczyniają się do rozrostu krajowego przemysłu. One to wydają odpowiednich ludzi, którzy nieustannie rozwijają i doskonalą wytwórczość narodową. W obecnej dobie wszelki postęp w przemyśle dąży do uproszczenia i do ujednolajnienia zajęć robotnika fabrycznego; z drugiej zaś strony podwyższa wymaganą od proletaryatu skalę wiedzy technicznej. To też ideałem produktywności pracy przemysłowej nie może być już tylko uzdolnienie pracowników, kierujących produkcją, lecz i podwładna im siła robocza winna również pracować rozumnie, ze znajomością rzeczy w swym zawodzie. Maszyna dzisiejsza wymaga uwagi, sprawności i dokładności ze strony obsługującego ją prostego pracownika, żąda od niego inteligencji podatnej a giętkiej. Żadnych zmian postępowych w fabryce wprowadzić nie podobna, gdy robotnik jest tępy, mało rozwinięty, fachowo w swym zawodzie nieprzygotowany. Rozumieją to społeczeństwa zachodnie i dlatego oświatę zawodową uznają za pierwszą potrzebę przemysłu narodowego, ułatwiając robotnikowi bezpłatny do niej

dostęp. To też na Zachodzie nie tylko wykształceni kierownicy robót w fabryce, lecz i prości pracownicy przyczyniają się do postępu techniki przemysłowej. W Anglii np. prości robotnicy współdziałają w ulepszeniu narzędzi produkcji. Wprowadzono tam po fabrykach tak zwane *suggestionsboxes*, czyli skrzynki, do których pracownicy wrzucają kartki z uwagami i projektami co do ulepszenia maszyn.

Oświata zawodowa tedy jest niezbędna dla rozkwitu wytwórczości narodowej. Co więcej, jest ona konieczna i dla dobrego pracownika, gdyż bezpośrednio podnosi jego dobrobyt. Źródłem bowiem nędzy robotniczej jest nie tylko niska płaca oraz drożyzna życia, lecz jednocześnie straszna ciemnota, brak wykształcenia fachowego, któreby podniosło wydajność pracy robotniczej i tym sposobem wpłynęło na zwiększenie zarobków. Obecnie robotnik jest coraz kosztowniejszy; winien za to być coraz lepszym materiałem, a praca jego—coraz doskonalsza i bardziej wydajna.

Wiadomo ogólnie, iż w wielkim przemyśle współczesnym ilość pracy, opłacanej „od sztuki“, jest wyższa od ilości pracy, opłacanej „na dniówkę“. Sami to spostrzegamy w przemyśle zwłaszcza górniczym, hutniczym, przędzalnianym, tkackim. W Łodzi, zatrudniającej znaczną większość robotników, opłacanych od sztuki, fabrykanci twierdzą, że robotnicy mogliby sami podnieść swe zarobki, gdyby zechcieli lub też umieli intensywniej pracować.¹⁾ Wielu jednak pracowników nie może się zdobyć na wyższą sprawność pracy, gdyż jest między nimi mnóstwo takich, którzy przybyli względnie niedawno ze wsi, jako surowy materiał robotniczy; wielu nie zdołało dostatecznie opanować techniki pracy przy warsztatach i tkalniach lub przędzalniach. Wielu jest opieszaleńskich, którzy marnują czas i materiał. Pewien fabrykant dla ilustracji tych stosunków podaje przykład następujący: jedna z wielkich fabryk łódzkich sprowadziła z Anglii warsztaty, gwarantujące zwiększenie wydajności o 40⁰%. Kiedy jednak wydajność ta wcale się nie zwiększyła, fabryka wysłała do Anglii reklamację. W odpowiedzi na to firma angielska przysłała swego majstra i robotnika, którzy stanęli do pracy, w sposób pogładowy wykazali gwarantowaną wydajność i zaznaczyli, że winą tu

¹⁾ „Kurier Warszawski“ 26 lipca 1913 roku.

jest jedynie słaba wydajność pracy robotników fabryki łódzkiej. Co więcej, przemysłowcy łódzcy dowodzą, iż robotnik nasz, skutkiem niższego poziomu kulturalnego w stosunku do robotników zagranicznych, wyrządza szkody fabrykantowi oraz rujnuje siebie samego. Zarabiałby on znacznie więcej nawet przy obecnych normach płacy, gdyby mógł stanąć na takim poziomie społecznym i kulturalnym, na jakim stoi np. robotnik angielski. Tą niezmiernie ciekawą sprawą (wydajności pracy robotnika) zajmowano się w Towarzystwie popierania ulepszeń i rozwoju przemysłu fabrycznego w Petersburgu.¹⁾ W tym celu dokonano rachunku w porozumieniu z fabrykami niemieckimi, ilu robotników i jak płatnych trzeba w Niemczech i Rosyi na wykonanie oznaczonej ilości towaru, zupełnie jednakowego co do dobroci (w zakresie tkactwa). Okazało się, że w tym celu potrzebaby 653 robotników niemieckich, płatnych po 275 rubli; otrzymaliby oni 179,500 rubli. Ta sama robota wymagałaby 1,060 robotników rosyjskich, płatnych po 188 rubli, i ci otrzymaliby 199,000 rubli. Tak więc robotnicy rosyjscy okazali się droższymi o 11%.

Porównanie płacy z produktywnością tak się przedstawia, jeżeli płacę robotnika rosyjskiego oznaczmy przez 100, to płaca niemieckiego — wyniesie 147, a jeżeli wydajność pracy robotnika rosyjskiego oznaczmy przez 100, to wydajność pracy robotnika niemieckiego wyniesie 162. Z tego porównania widać, że robotnik niemiecki jest droższy od rosyjskiego, ale też i jego praca o wiele jest wydajniejsza od pracy tego ostatniego do tego stopnia, iż przemysłowiec ma wielką szansę opłacania pracownika droższego. Nadto szansa zepsucia roboty przez robotnika niemieckiego ma się, jak 1 : 7.

Z drugiej zaś strony obliczono, iż przeciętny zarobek robotników i robotnic polskich i rosyjskich ma się jak 100 do 137 — z uwzględnieniem tej okoliczności, iż u nas znacznie więcej, niż w Rosyi, pracuje kobiet. Praca zaś wyrażona w rublach, uwieczona w pudzie produktów, jest następująca:

	W t k a n i n a c h	
	Bawełnianych.	Włnianych.
w Królestwie	0,77 — 1,50	0,66 — 1,20
w Rosyi	2,00 i więcej	0,30 — 1,50

¹⁾ „Kurier Warszawski“ 30 lipca 1913 roku.

Gdy rosyjską produktyjność oznaczmy jako 100, to polska wyniesie 121 — 260, średnio 190. Stąd wypada, że robotnik polski pracuje intensywniej, niż rosyjski; ale za to w stosunku do wydajności pracy robotnika wydajność pracy robotnika polskiego jest znacznie mniejsza, niż pracownika zagranicznego, a więc tem samem ze stanowiska techniki robotnik polski jest droższy, niż zagraniczny. I szansa zepsucia roboty fabrycznej u nas i zagranicą wyraża dużą różnicę na niekorzyść naszego pracownika: w stosunku robotnika polskiego do niemieckiego szansa ta jest jak 1:4 lub 1:5, a w stosunku do pracownika angielskiego zapewne jeszcze więcej. Na taki niepomysłny dla naszego robotnika i przemysłu stan rzeczy wpływa przede wszystkim brak oświaty zawodowej, dla którego robotnik polski niema tej kultury pracy, jaką posiada jego towarzysz zagraniczny. To też nasi przemysłowcy narzekają stale na brak wykwalifikowanych niższych pracowników. Wprawdzie wedle urzędowej statystyki Królestwo Polskie posiada 117 szkół niedzielnych rzemieślniczych, lecz wiemy wszyscy, ile są warte szkoły owe; szkół zaś rzeczywiście kształcących zawodowo mamy zaledwie dwa — trzy dziesiątki. Jest to liczba wyjątkowo niska, gdy zważymy, że Prusy posiadają około 1,000 szkół fachowych niższych, Bawarya — 263, Austria z Galicyą — 370, Czechy — 297, a mała Szwajcarya — 160. U nas warstwy ludowe, pracujące w przemyśle, nie korzystają prawie wcale z nauczania zawodowego. Szkoły zaś początkowe ogólno-kształcące dają nader niewiele wiadomości robotnikowi przemysłowemu. Szkoła początkowa jest wprawdzie bardzo ważnym czynnikiem oświaty narodowej, ale wiedza zdobyta w niej nie wystarcza do rozbudzenia umysłowego uczniów, przyszłych robotników przemysłowych: daje im zaledwie skromną umiejętność czytania, pisanie i rachunków. Wychodzą tedy ze szkół tacy ludzie piśmienni wprawdzie, lecz umysłowo stojący na jednym poziomie z zupełnymi analfabetami. Nic przeto dziwnego, że, pracując potem w przemyśle, traktują zawód swój rutynicznie, często nawet obniżając go dla braku rozwoju umysłowego. Sytuacja ogólna przedstawia się tedy nader smutnie: młodzież, wychodząca ze szkół początkowych, nie wnosi do pracy przemysłowej pierwiastków, sprzyjających rozwojowi tej pracy; istniejące zaś szkoły fachowe absolutnie już nie wystarczają potrzebom wytwórczości krajowej.

Co na zaradzenie temu stanowi rzeczy robią fabrykanci oraz

inicyatywa społeczeństwa? Bardzo niewiele. Z danych inspekcji fabrycznej dowiedzieliśmy się o trzech zaledwie przedsiębiorstwach, które zdziałały cośkolwiek w tym kierunku, mianowicie:

1) fabryka maszyn towarzystwa akcyjnego Gerlach i Pulst na Woli pod Warszawą urządziła kursy wieczorne zawodowe dla robotników; korzysta z nauki 15—47 ludzi; koszt roczny kursów wyniósł dla fabryki w 1912 roku 660 rubli;

2) fabryka Leonhardta i Sp. w Łodzi posiada szkołę rękodzielniczą dla 150 dziewcząt;

3) towarzystwo akcyjne Sosnowickich zakładów przemysłowych, zatrudniające 2,135 robotników, utrzymuje szkołę rzemieślniczo-przemysłową dla dzieci swych pracowników; w roku sprawozdawczym szkoła dawała naukę 30 dzieciom, nadto 15 dzieci kształciło się w prywatnej szkole rzemieślniczej na koszt przedsiębiorstwa.

Tyle mówią źródła urzędowe o inicyatywie fabrykantów, czyli innymi słowy, przemysłowcy nasi nic nie robią dla podniesienia oświaty zawodowej, z której przecież sami korzystają przedewszystkiem.

Inicyatywa społeczna również nader skromne wydała na tem polu owoce. Najwcześniej początkowe nauczanie zawodowe szerzyć u nas zaczęły szkoły niedzielno-rzemieślnicze, wprowadzone na zasadzie postanowienia byłej Rady administracyjnej Królestwa z dnia 20 maja 1863 roku. W Warszawie szkół takich jest obecnie 44, a mianowicie jednoklasowych 20, dwuklasowych 15 i czteroklasowych 9; na utrzymanie ich miasto łoży rocznie 32,299 rubli. Program nauk w szkołach tych wykładany zbliża się do programu szkół ogólnych; języki obce są wykluczone, inne nauki są wykładane w zakresie nieco węższym, niż w odpowiednich klasach szkół ogólnych niższych i średnich. Liczba uczniów w szkole jednoklasowej wynosi mniej więcej 40, w dwuklasowej—80, w czteroklasowej—150. Wykłady odbywają się w niedzielę, rozpoczynają się o godzinie 9-ej i trwają 5 godzin. Kurs w każdej klasie trwa rok, czyli zasób wiedzy danej jest niezmiernie ubogi.

Każdy majster obowiązany jest posyłać ucznia do szkoły; uczeń — terminator nie może być czeladnikiem, o ile nie przedstawi świadectwa z ukończenia szkoły przynajmniej dwuklasowej. Ujemną stroną tych szkół jest to przedewszystkiem, że nie mają

one stałych lokalów, ale mieszczą się w szkołach miejskich codziennych (o ile pozwalają na to warunki)—wskutek czego bywają często przenoszone z jednej ulicy na drugą. To też młodzież rzemieślnicza błąka się po mieście, poszukując szkoły, i albo wcale jej nie znajduje, albo też lokuje się zdala od miejsca zamieszkania, gdy tymczasem szkoła znajdować się może tuż w pobliżu. Stąd jedne szkoły są przepelnione, inne zaś — prawie puste. Co do samego nauczania, to powiedzieć trzeba, że do programu tych szkół wejść powinny, obok ogólnych, i przedmioty specjalne. W tym celu należałoby znieść praktykowane obecnie łączenie uczniów różnych rzemiosł w jednej szkole, podzielić ich na grupy według zawodów i wprowadzić do oddzielnych grup wykłady tych przedmiotów, których znajomość jest najbardziej niezbędna dla uczniów danej gałęzi przemysłu. Przedmioty specjalne można wprowadzić tylko do szkół czteroklasowych.

Nadto koniecznem jest powiększenie liczby godzin wykładowych. Lekcje powinny odbywać się nietylko w niedziele, lecz i w dni powszednie. Pożyteczne byłoby ograniczenie godzin wykładowych w niedzielę do 3, gdyż 5 godzin pracy w szkole w niedzielę bezwątpienia nadmiernie nuży chłopców; w pozostałe dni w godzinach wieczornych można by urządzić 7 do 9 lekcji, co dałoby razem 10 do 12 godzin wykładowych na tydzień, zamiast obecnych 5. Dalej brakiem poważnym nauczania tego jest, że w szkołach niedzielno-rzemieślniczych wykładają urzędnicy magistratu, akcyzy i t. d., wogóle osoby, nic wspólnego z pedagogiką nie mające. Wreszcie należy wzmocnić nadzór, ażeby uczniowie nie opuszczali wykładów bez powodów ważnych i aby wszyscy uczniowie byli posyłani przez majstrów do szkoły.

Szkoły tego typu znajdujemy i w niektórych naszych miastach prowincjonalnych.

Drugim zakładem naukowym, który najwcześniej szerzyć u nas począł popularną wiedzę zawodową wśród warstw pracujących, była szkoła techniczna kolei warszawsko-wiedeńskiej. Po otwarciu tej kolei i w miarę wywołanego przez nią rozwoju przemysłu w Polsce, ujawnił się dotkliwy brak sił technicznych, zarówno dla potrzeb przemysłu, jak i samej kolei. Odczuła go przedewszystkiem kolej wiedeńska, to też w roku 1873 otworzyła tak zwany warsztat konstrukcyjny z dodatkiem wiadomości elementarnych.

Pierwsza ta uczelnia, mając za uczniów element, złożony

z pracowników warsztatowych, którzy nie byli przyzwyczajeni do nauki systematycznej, nie dała wyników dodatnich.

Rozwój szkoły technicznej datuje się dopiero od roku 1876 od objęcia nawy szkolnej przez młodego inżyniera Ludwika Wojnę, wychowawcę Szkoły Głównej i politechniki w Liège.

Pełen energii i rzutkości kierownik ten, powoławszy do pracy światłych nauczycieli, starał się postawić naukę na odpowiednim poziomie. W roku 1878 udał się do Paryża na międzynarodową wystawę; specjalnie zwiedzał i studyował pawilony naukowe i po powrocie wysłał do Petersburga obszerny referat, który zwrócił uwagę ministeryum i przyczynił się do zwołania zjazdu kierowników szkół technicznych. Na zjazd ten w końcu roku 1878 udał się i Wojno; dzięki prądom, jakie panowały w ministeryum Loris-Melikowa, zdołał wyjednać rozszerzenie nauki w swym zakładzie. Ale po nim następca jego, inspektor z urzędu, trzymał się przepisanego szablonu, który hamował młode siły, żadne szerszego zakresu nauki. Wreszcie nastaly czasy wolnościowe i żądania wykładów w języku polskim z rozszerzeniem programu, a następnie przyszło rozporządzenie zamknięcia uczelni.

W okresie trzydziestodwuletniej egzystencji szkołę skończyło 703 wychowawców, pracujących z pożytkiem na kolejach i w rozmaitych gałęziach przemysłu.

Wielkie przedsiębiorstwo kolei warszawsko-wiedeńskiej wzniosło drugą jeszcze szkołę, która szerzyła u nas początkową wiedzę zawodową, mianowicie szkołę kolejową w Żbikowie. Kiedy z przeniesieniem części warsztatów kolei wiedeńskiej z Warszawy do Żbikowa wiele rodzin robotników uczuło nagłą potrzebę szkoły, na miejscu założono przed 13 laty kosztem byłego zarządu kolei szkołę elementarną koedukacyjną wyłącznie dla dzieci pracowników kolejowych. Napływ jednak dzieci wzrastał do tego stopnia prędko, że po kilku latach zarząd zmuszony był wynająć dla szkoły gmach obszerniejszy, następnie co rok otwierano nowe oddziały, sprowadzano nowe siły nauczycielskie i szkoła doszła do 12 oddziałów, ucząc przeszło 400 dzieci i zatrudniając 20 osób personelu nauczycielskiego.

Równolegle z tym rozrostem szkoły podniósł się i poziom jej naukowy: przedmioty specjalne, jak: przyroda, higiena, roboty ręczne, śpiew, stolarstwo, rysunki techniczne, obsadzone były przez wytrawnych specjalistów. Dawny zarząd kolei nie szczę-

dził funduszków na bibliotekę, pomoce naukowe i wycieczki krajoznawcze.

Smutne jednak skutki skupu kolei warszawsko-wiedeńskiej położyły tamę rozwojowi tej wzorowej uczelni, kształcącej młode rzesze robotnicze i rzemieślnicze. Nowy bowiem kierownik szkoły ruguje dotychczasowych nauczycieli-specjalistów, którzy podnieśli poziom nauczania, i wprowadza nowe porządki, nic a nic wspólnego z dobrem zakładu nie mające.

Przygotowaniem do pracy zawodowej sierot po robotnikach fabrycznych zajmuje się w Warszawie specjalny zakład, zwany „domem dla sierot po robotnikach“. Powstał on w roku 1889 dzięki ofiarności Leona barona Lenwala, przemysłowca oraz jego brata. Dom ten (przy ulicy Litewskiej) przyjmuje zupełne sieroty po robotnikach fabrycznych: nie młodsze poniżej lat 6 i nie starsze nad lat 10. Z chwilą przyjęcia do zakładu wychowanców dostaje całkowite utrzymanie, odzież i naukę. Gdy zaś dojdzie do wieku prawem przepisanego, oddany bywa do terminu, rzemiosła albo fabryki z uwzględnieniem zdolności i sił fizycznych. W czasie nauki wychowanców otrzymuje opiekuna, sprawdzającego jego postępy; niedzielę zaś i święta przepędza w zakładzie, gdzie go krewni odwiedzać mogą. Kończący termin wyzwalani są na koszt zakładu. Dla wychowanców wybitnie zdolnych opieka domu sierot nie ustaje nawet po opuszczeniu zakładu. Dawana im bywa pomoc celem dalszego doskonalenia się w fachu w kraju lub za granicą. W domu pomieszczenie znajduje pięćdziesięciu przeszło wychowanców. W ciągu 25-letniego istnienia dom ten wychował spory zastęp pracowników przemysłowych.

Dorosłym robotnikom wiedzę zawodową udostępniają następujące instytucje:

1) Uniwersytet Ludowy (zamknięty) od roku 1906 urządził szereg wykładów natury zawodowo-technicznej; całokształt nauczania stanowił niejako zaczątek politechniki robotniczej. Niestety zamknięto ów zakład jednocześnie z Macierzą Szkolną 14 grudnia 1907 roku. Obecnie pracę tę wszakże prowadzi w dalszym ciągu instytucja pod nazwą „Kursy dla dorosłych“ Jaczynowskiego. Program kursów obejmuje: nauki techniczne — mechanikę, maszyny parowe, motory gazowe, naftowe, benzynowe, fizykę w zastosowaniach technicznych, metale oraz ich obrabianie, drzewo i jego obrabianie, kotły i ich obsługę, naukę o elektryczności, rysunki mechaniczne i t. d.

2) Szerszą działalność na polu krzewienia oświaty zawodowej w sferach robotniczych rozpoczęło od roku 1905 Muzeum Przemysłu i Rolnictwa przez urządzenie kursów dla gorzelników, które odbywają się corocznie w miesiącach letnich, a korzystało z nich przeszło 400 pracowników gorzeli. Przed 5 laty Muzeum uzyskało koncesję na klasy rzemieślniczo-przemysłowe i różnorodne przy nich specjalne kursy zawodowe. Klasy te, w których wieczorami dokształca się młodzież rzemieślnicza, w 1909 roku miały 9 oddziałów; nauka trwa lat 3, a korzystało z niej około 400 uczniów i czeladzi różnych zawodów. Kandydatami są wyłącznie rzemieślnicy, pracownicy fabryczni i handlowi w wieku od 14 lat i więcej. Młodszy poniżej 14 lat przyjmowani być nie mogą. Oplata wynosi 10 rubli rocznie, lub też nauka jest bezpłatna dla robotników fabrycznych i rzemieślników. Wykłady odbywają się 5 razy w tygodniu; kandydaci winni mieć ogólne wykształcenie początkowe.

Pierwsze lata istnienia tych kursów wykazały tak dodatnie rezultaty, że w 1908 roku szkolnym zakres klas tych postanowiono znacznie rozszerzyć. Posiadając własny gmach na ten cel przy ulicy Składowej № 3, zarząd Muzeum postanowił otworzyć po 2 oddziały klasy przygotowawczej pierwszej i drugiej, by dać możliwość od 300 do 350 terminatorom i uczniom fabryk korzystać z nauk tak wielce pożytecznych dla przemysłu naszego.

Obok tych klas — Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w ostatnich latach prowadziło jeszcze kursy specjalne dla monterów — elektrotechników i monterów obsługi maszyn rolniczych. Zatem praca zawodowa w Muzeum prowadzona jest w rozlicznych kierunkach z udziałem najpoważniejszych specjalistów, a typy kursów tych posłużyły nawet za wzór do założenia takichże kursów w Krakowie i Lwowie.

3) Podobną działalność rozwijają od roku 1912 tak zwane techniczne kursy wieczorne dla robotników. Wskutek starań mecenasa Stanisława Rotwanda, posła do Rady Państwa, władze zezwoliły na otwarcie przy szkole technicznej H. Wawelberga i S. Rotwanda wieczornych kursów dla robotników.

Ze względu na bardzo niski naogół stopień przygotowania naukowego naszych robotników, wykłady kursów prowadzone są bardzo popularnie, a jedynym warunkiem przyjęcia kandydata na kursy, oprócz skończonych lat 17, jest umiejętność czytania

i pisania. Program obejmuje następujące przedmioty: arytmetykę, geometryę, mechanikę, kotły parowe, maszyny parowe, silniki spalinowe (czyli motory wybuchowe), fizykę techniczną, metale, ich otrzymywanie i własności, elektrotechnikę prądu silnego, elektrotechnikę prądu słabego, kreślenie techniczne w zakresie mechanicznym. Z każdego przedmiotu w semestrze odbywa się 12 wykładów z wyjątkiem arytmetyki, geometrii i kreślenia technicznego, które tworzą cykle po 24 wykłady.

Semestr wiosenny trwa 12 tygodni, tak iż wykład każdego przedmiotu odbywa się raz (względnie 2 razy) na tydzień; godziny wykładowe wieczorne — od 7¹/₂ do 9¹/₂. Organizatorzy kursów zdawali sobie sprawę z tego, że robotnik, ciężko pracujący w ciągu dnia, nie powinien być obciążony wielu godzinami pracy umysłowej, do której naogół przyzwyczajony nie jest. To też regulamin kursów zaznacza, że kandydat może zapisać się na jeden, dwa lub trzy przedmioty, dowolnie obrane w semestrze danym; tym sposobem jeden, dwa względnie trzy wieczory w tygodniu będzie miał zajęte nauką. Również, by nie rozciągać kursu na zbyt długi okres czasu, wykłady kursów prowadzone są w ten sposób, że cykle 12-godzinne (względnie 24-godzinne) zawierają całość, po której wysłuchaniu słuchacz w półroczu następnem zapisać się może na inne przedmioty. Zarząd kursów udziela rad i wskazówek, dotyczących wyboru przedmiotów. Do wykładów powołani zostali ludzie, znający potrzeby umysłowe warstw pracujących, a pomoce naukowe, w które zaopatrzona jest szkoła techniczna H. Wawelberga i S. Rotwanda, zapewniają ożywienie — za pomocą pokazów i doświadczeń — słowa, głoszonych przez popularyzatorów wykładających. Opłatę ustanowiono nadzwyczaj niską, mianowicie: 75 kop. za cykl 12-godzinny, a 1 rubel 50 kop. za cykl 24-godzinny.

Po pilnem wysłuchaniu danego cyklu i zdaniu egzaminu słuchacz-robotnik otrzymuje odpowiednie świadectwo.

Zapisy półroczne wiosenne 1912 roku przedstawiały się, jak następuje: zapisało się ogółem 300 osób na różne przedmioty — jako to: na arytmetykę, na geografję, na mechanikę, na maszyny parowe, na silniki spalinowe, na fizykę techniczną, na metale, na elektrotechnikę i na rysunki techniczne. Rozkład według wieku: w wieku lat 17 do 20 zapisało się — 106; od 21 do 30 — 132; od 31 do 40 — 36; od 41 do 50 — 5; wiek niewiadomy — 21.

Większość słuchaczy są to ślusarze, tokarze, elektrotechnicy i t. p.; wszyscy słuchacze pracują w fabrykach, przedsiębiorstwach instalacyjnych i t. p.

Poważną instytucją nauki zawodowej, z inicjatywy prywatnej powstała, jest szkoła rzemieślnicza imienia Karola Szlenkera. Znany przemysłowiec warszawski, K. Szlenker już w 1880 roku otworzył i utrzymywał kosztem własnym szkołę męską trzyoddziałową, zamienioną następnie na 6-oddziałową. Odczuwając niezbędną potrzebę dla przemysłu ojczyznego posiadania fachowych pracowników, postanowił dać społeczeństwu wzorową szkołę zawodową. Dlatego, pisząc testament w roku 1900, polecił swym spadkobiercom utworzenie szkoły, mającej na celu „kształcenie synów robotników fabrycznych, Polaków, z możliwie najszerszem uwzględnieniem języka polskiego i przygotowania chłopców do pracy warsztatowej i fabrycznej“. Pragnieniu jego stało się zadanie: w październiku 1913 roku otworzono w nowym własnym gmachu przy ulicy Górczewskiej szkołę rzemieślniczą. Koszty budowy gmachu wynosiły 200,000 rubli, zaś utrzymanie szkoły wynosi rocznie około 22,000 rubli. Założyciele szkoły najsilniejszy nacisk położyli na wzorowe urządzenie sali rysunkowej, warsztatów i ogrodu szkolnego. Praca w warsztatach i ogrodzie pozostaje w ścisłym związku z wykładanymi przedmiotami następującymi: religią, językami: polskim, rosyjskim i niemieckim, matematyką, przyrodą, geometryą, fizyką, chemią, rysunkami, kresleniem technicznym, technologią mechaniczną oraz początkowemi praktycznemi wiadomościami z buchalteryi, prawa, ekonomii praktycznej i geografii handlowej. Szkoła chce postawić ucznia w takich warunkach, ażeby własną pracą umiał zdobywać wiedzę, wyrabiając w sobie samodzielność myślenia i czynu. Szkoła nie wypuszcza specjalistów, ale chłopców tak przygotowanych teoretycznie i praktycznie, że z łatwością będą mogli zdobywać wiedzę zawodową w warsztatach i fabrykach.

Wieczorem zaś kursy rzemieślnicze, utworzone przy szkole, uzupełniają wiedzę praktyczną wiadomościami teoretycznemi. Szkoła bacznie zwraca uwagę na to, ażeby przedmioty, wychodzące z rąk uczniów, oprócz zastosowania praktycznego, nosiły wyraźne piętno artystyczne. Trzystu chłopców, działwy robotniczej, otrzymuje takie wykształcenie w tym zakładzie wzorowo postawionym.

Z pośród szkółek zawodowych, kształcących najuboższą sierocą działwę miasta Warszawy, wymienimy następujące: 1) Izby

rzemieślnicze św. Antoniego. Zadaniem tego zakładu jest przygarnianie chłopców, nieposiadających naturalnej opieki rodziny, kształcenie ich zawodowo w rzemiosłach, do jakich okazują zdolności, przyzwyczajanie do pracy w warsztatach zakładowych, pod kierunkiem majstrów cechowych—dopomaganie do dalszego ustalenia im losu. W roku 1900 trzech chłopców bezdomnych zwróciło się do ks. Toporskiego o pomoc i opiekę. Skromny internat na 3 chłopców rozrastał się z roku na rok, dzięki pomocy ofiarnej ludzi dobrej woli. Aby uprawnnić istnienie internatu, w roku 1905 zalegalizowano ustawę Izb i rozpoczęto działalność w lokalu przy ulicy Wspólnej. Najwięcej chłopców miały Izby w roku 1910 — 27, w roku zaś 1913 było ich 24. Przy końcu 1913 roku zakład przeniósł się do własnej siedziby (przy ulicy Grójeckiej), mogącej pomieścić 70 chłopców bezdomnych.

2) Warsztaty rzemieślniczo-wychowawcze. Zakład ten został otwarty w czerwcu 1912 roku przez towarzystwo opieki nad dziećmi przy ulicy Stępińskiej za rogatką belwederską, w budynku wynajętym. Są to warsztaty rzemieślnicze dla chłopców bezdomnych.

Założenie takiego gniazda właśnie w dzielnicy podmiejskiej, zamieszkaney przez ludność ubogą i pełnej wyrostków, wałęsających się beczynnicy, instytucja opiekuńcza uznała za sprawę palącą.

Mikołaj Krasieński, ziemianin, odczuwając potrzebę kształcenia i wychowywania młodzieńców bezdomnych w sposób zakreślony przez Zarząd warsztatów rzemieślniczo-wychowawczych, przyczynił się skutecznie i hojnie do otwarcia nowej siedziby warsztatów przez zakupienie gmachu fabryki zabawek i lalek w Sielcach.

W warsztatach, mających stolarnię, tokarnię drzewną, tokarnię metalową, ślusarnię i kuźnię, znajduje opiekę i pracę 32 chłopców w wieku 14 — 16 lat i starszych.

3) Zakłady ks. Siemca.

Opuszczone, najuboższe dzieci Powiśla znajdują naukę zawodową w zakładzie ks. Siemca przy ulicy Lipowej. Sieroty znajdują pomieszczenie w internacie, pracują zaś w warsztatach: stolarskim, ślusarskim i szewskim. W internacie w roku 1911 znajdowało się 43 chłopców w wieku od lat 7 do 19; z nich 17 pracowało w warsztatach, inni chodzili do szkoły początkowej.

W warsztacie stolarskim i ślusarskim pod kierownictwem majstrów wykwalifikowanych pracowało 21 chłopców.

4) Szkoła i sala zajęć imienia Bolesława Prusa.

Mieści się ona od lat pięciu przy ulicy Nowowiejskiej № 30, ma na celu zaopiekowanie się jaknajwiększą liczbą dzieci z terenów i poddaszy, danie im oświaty i przygotowanie do rzemiosła, aby wyrosły z czasem na pożytecznych obywateli kraju. Dzieci 3 lata spędzają w zakładzie, przechodząc kurs szkoły elementarnej. Połowę czasu poświęcają nauce, resztę — pracy przy warsztatach. Specjalna opieka lekarska czuwa nad higieną tych zajęć. Nadto, ze względu na olbrzymi procent dzieci anemicznych w szkole, zarząd stale wydaje dzieciom obiady (płatne po 2 kop. lub w razie koniecznej potrzeby bezpłatne), złożone z zupy mlecznej lub mięsnej z kartoflami lub chlebem. W roku 1912 wydano takich obiadów 11,538.

5) Dom pracy imienia Mańkowskich na Pradze. Zakład ten powstał dnia 1 lipca 1901 roku dla bezdomnych dzieci z najuboższych sfer robotniczych, tak gromadnie osiadłych na Pradze i Szmulowiznie; mieści się przy ulicy Wileńskiej na Nowej Pradze: składa się z dwu oddziałów: w pierwszym, złożonym z 3 sal, odbywają się lekcje religii, czytania, pisanie, arytmetyki i rysunków; w drugim — nauka rzemiosł: stolarstwa, szewstwa, introligatorstwa i snycerstwa z nauką słoju. Chłopcy otrzymują obiady. Sprawozdanie z roku 1910 powiada, że z początkiem roku szkolnego było zapisanych 287 chłopców, a w tej liczbie 89 nowoprzybyłych, samych analfabetów; wielu z nich nie miało pojęcia nawet o piciu. Egzaminowały wyniki nader dodatnie. Chłopcy wykazywali postępy nie tylko w nauce rzemiosł, lecz również i w szkolnej. Oddano do fabryki i do rzemiosł na praktykę 49, do szkółek miejskich — przeszło 10-ciu. Od czasu otwarcia tej instytucji w 1910 roku korzystało z dobrodziejstwa jej 943 chłopców. W ubiegłym zaś 1913 roku kształciło się w zakładzie 300 dzieci robotniczych.

Inicjatywa społeczna w Warszawie zdobyła się wreszcie na jeden doniosły dla sprawy oświaty zawodowej wysiłek: utworzenie „Towarzystwa krzewienia wykształcenia przemysłowo-technicznego“. Towarzystwo to zostało założone w kwietniu 1913 roku; ma ono na celu krzewienie średniego i wyższego wykształcenia zawodowego, na razie zaś stawia sobie za zadanie zapewnienie bytu szkoły przemysłowo-technicznej, zwanej popularnie szkołą Piotrowskiego, jako najbardziej nadającej się do dalszego rozwoju. Szkoła ta ma dotychczas trzy wydziały zawodowe:

budowlany, chemiczny i mechaniczny, w projekcie zaś—mierniczy i elektrotechniczny. Wykształciła ona już przeszło 500 techników, z których tylko nieliczny odsetek nie wszedł do przemysłu; ogół zaś pracuje w różnych zawodach technicznych. Pomimo swej użyteczności szkoła walczy o byt codzienny. Nowe towarzystwo zabezpieczyło jej tymczasem byt i chce dbać o jej rozwój dalszy w ścisłym związku z potrzebami przemysłu naszego. Prócz tego statut przewiduje i inne drogi osiągnięcia zamierzonego celu: urządzanie odczytów, wykładów, pogadanek, wydawanie pism, książek i broszur, stypendyów, zapomóg, utrzymywanie biblioteki i czytelnicy i t. p.; działalność towarzystwa rozciąga się na Warszawę i gubernię Warszawską.

Poza gubernią Warszawską inicjatywa społeczeństwa na polu oświaty zawodowej dla robotnika zostawiła mniej liczne ślady. Instytucje oświatowo-zawodowe posiada przede wszystkim Łódź. W roku 1899 powstała tu na miejscu dawnej wyższej rzemieślniczej—szkoła przemysłowa, która najpierw wydawać poczęła kadry inteligentnych pracowników. Wychowawcy tego zakładu po otrzymaniu patentów obejmują stosowne stanowiska w fabrykach. Szkoła miała kurs 7-klasowy. W pierwszych 4 klasach wykładano przedmioty ogólno-kształcące, z uwzględnieniem jednakże specjalnych kierunków kursu całkowitego. Najważniejsze atoli znaczenie miały zajęcia praktyczne. W tym celu zakład naukowy miał do rozporządzenia 3 laboratoria: chemiczne, technologiczno-chemiczne i farbiarskie, tudzież 2 warsztaty: mechaniczny i tkacko-przędzalniczy.

Obok tego zakładu istnieje w Łodzi pod egidą Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności szkoła rzemiosł, mająca za zadanie wychowywać ubogie dzieci na zdolnych pracowników przemysłowych. Do szkoły tej w roku 1913 uczęszczało 242 uczniów; koszt jej utrzymania w 1910 roku wynosił 14,339 rubli. Nadto komitet szkoły urządził kursy wieczorne tkactwa i przędzalnictwa dla dorosłych robotników; z nauki w roku 1913 korzystało około 100 osób. Doniosłe znaczenie dla przemysłu łódzkiego mają „kursy przemysłowo-techniczne” Wacława Kujawskiego; przemysł bowiem łódzki wymaga wielu pracowników obeznanych z tkactwem, przędzalnictwem, apreturą i farbiarstwem. Kursy owe, założone w roku 1912, urządzone są na wzór szkół podobnego typu w Reutingen, Bernie na Morawach i w Chemnitz.¹⁾

¹⁾ „Szkolnictwo polskie w Łodzi i okolicy”, Łódź 1913 roku.

Szkoła obejmuje kurs dzienny przędzalnictwa i tkactwa oraz wieczorowy tych samych przedmiotów; posiada tkalnię mechaniczną i ręczną, laboratorium towaroznawcze, podręczną bibliotekę fachową oraz wygodne sale wykładowe.

Zakład utrzymuje się z funduszy społecznych i z opłat uczniów. Kandydaci kursu dziennego wykazać się muszą świadectwem ukończenia conajmniej trzech klas, albo poddać się egzaminowi. W pierwszym roku liczyła szkoła 22 słuchaczy, w drugim 50. Dotychczas ukończyło kursy 18 uzdolnionych pracowników, którzy objęli posady w fabrykach łódzkich.

O wysokości poziomu naukowego zakładu świadczy fakt, że miejscowi fabrykanci zgłaszają się do kierownika kursów po kandydatów na majstrów i często posyłają na kursy praktykantów na własny koszt.

Niedawno wreszcie, idąc śladami Warszawy, i Łódź zdobyła się na utworzenie organizacji społecznej, mającej na celu szerzenie oświaty zawodowej. W styczniu 1914 roku powstało „Towarzystwo krzewienia wiedzy zawodowej“, które opiekuje się „Kursami przemysłowo-technicznymi“.

W Częstochowie istnieje od roku 1911 szkoła artystyczno-przemysłowa, mająca na celu udzielanie uczniom wiedzy artystycznej i technicznej z zakresu stolarstwa i kamieniarsstwa. Warsztaty, jak opiewa ustawa, podlegają zwierzchnictwu wydziału naukowego ministerjum handlu i przemysłu. Do szkoły przyjmowani są kandydaci płci obojej po ukończeniu przynajmniej trzynastu lat i szkoły początkowej. Kurs całkowity trwa lat trzy i obejmuje naukę rysunków, modelowania, kreślenia i technologii danego przemysłu, a przede wszystkim samo rzemiosło, przytem wykłady w warsztatach odbywają się w języku polskim.

Uczniowie, kończący całkowity kurs w warsztatach, otrzymują stopień „podmajstrzego“ z prawem otrzymania po pięciu latach stopnia majstra danej specjalności z warunkiem przedstawienia radzie opiekuńczej tej instytucji sprawozdania z pracy w ciągu trzech lat lub zaświadczenia, że dany osobnik spędził trzy lata w fabryce lub w warsztatach w charakterze czeladnika.

W Sosnowcu Towarzystwo Dobroczynności utrzymuje kursy rzemieślnicze (przy szkole handlowej), założone w 1909 roku; nauka w nich trwa 2 lata; uczęszczają do szkoły terminatorowie, czeladnicy i robotnicy wieczorem od godziny 7 do 9. W roku 1911 było 174 uczniów.

O innych szkołach rzemieślniczych i zawodowych prowincjonalnych nie wspominamy, ponieważ nie służą one bezpośrednio warstwie robotniczej fabrycznej. Pozostaje nam tylko powiedzieć o jednym jeszcze zakładzie, który, aczkolwiek nie jest przejawem inicjatywy ani fabrycznej ani społecznej, to jednak służy dobru proletariatu przemysłowego: jest nim jedyna u nas szkoła górnicza (w Dąbrowie), dostarczająca naszemu górnictwu fachowych pracowników. Zakład powstał w 1889 roku i posiadał najpierw 4 klasy; później atoli czas nauki okazał się zbyt długim, więc skrócono go do lat trzech. Wszyscy uczniowie mieszkają w internacie za opłatą 150 rubli rocznie. Szkoła znajduje się pod nadzorem Urzędu Górniczego w Królestwie Polskiem. Według danych inspekcji górniczej w roku 1912 kształciła ona uczniów w wieku 15 — 20 lat:

w I klasie	—	20 uczniów
„ II	—	25 „
„ III	—	13 „
Razem 58 uczniów.		

Do szkoły mają wstęp kandydaci, którzy posiadają świadectwo z ukończenia 2 klas szkoły wyższej lub niższej; pierwszeństwo jednak przed uczniami gimnazyów mają uczniowie szkół miejskich i wiejskich. Opłata z nauką w szkole wynosi 20 rubli rocznie. Wartość tej szkoły jest bardzo nieznaczna: nauka nie jest dostosowana do dzisiejszych potrzeb górnictwa, niektórych przedmiotów program nie uwzględnia. Warsztaty nie przynoszą istotnego pożytku, ponieważ są za ciasne, nauka zaś jest prowadzona przez prostych majstrów; przytem niema określonych wymagań w tym względzie. Lepiej byłoby odbyć praktykę wprost w fabryce, co dałoby daleko więcej korzyści, niż długi pobyt w warsztatach, który możnaby obrócić na naukę przedmiotów specjalnych. Dalej i to jest wadą, że do szkoły zbierają się rozbitki gimnazyalne, często bez żadnych zdolności. Trzeba by postawić surowsze wymagania przy przyjmowaniu. I wiek 15—20 lat jest niedogodnym. Miejscowa młodzież z warstw roboczych często nie może przygotować się do takiej szkoły przed 20 rokiem.

Przegląd powyższy zakładów oświaty zawodowej dla robotnika fabrycznego mówi sam przez się, jak mało zrobiliśmy dotąd na tem polu. Nic przeto dziwnego, że ludzi bez fachu „do wszystkiego“ mamy całe tysiące; a gdy potrzeba fachowca, to musimy sprowadzać go z zagranicy i drogo opłacać. Stąd wiele

pola leży odłogiem w naszej pracy przemysłowej właśnie dla braku fachowców. Wiele też wciska się obcych do nas żywiołów, bo sami zostawiamy w naszym organizmie próżne luki, niezajęte własnymi siłami dla ich braku, a właściwie dla braku ich specjalnego wyrobienia. Tymczasem sąsiedzi nasi korzystają z naszej ciemnoty i zapełniają pole przemysłu polskiego własnym fachowym żywiołem roboczym, — przedewszystkiem zaś Niemcy, którzy obecnie (w 1909 roku) posiadają 1,579 szkół przemysłowych, kształcących 324,000 uczniów.

Aby tedy wytworzyć własne, silne i liczne kadry robotnicze, wiele jeszcze musimy wnieść światła do fabryki i warsztatów, wiele włożyć pracy, by ukształcić naszego robotnika-analfabetę na pracownika, wyrobionego życiowo i wykształconego zawodowo.

§ 3. Szkoły gospodarstwa domowego.

W życiu rodziny robotniczej spostrzegamy jeden szczególnie wielki brak, przyczyniający się znacznie do pogorszenia bytu jej gospodarczego i moralnego, — to brak wiadomości z zakresu gospodarstwa domowego u kobiet. Przeszło trzy czwarte naszych robotnic, żon i córek pracowników, nie umie ani szyć, ani prać, ani gotować, ani — co najważniejsza — prowadzić domu. I gdy zważy się ten fakt, że są to zarządczynie skromnego mienia licznych rodzin pracowniczych, to ma się smutne stwierdzenie przerażających następstw tej szkodliwej ignorancyi w bycie rodzin proletaryackich. Dla braku tego wiele domów, wiele ognisk rodzinnych tonie w biedzie czarnej, w brudzie, niechlujstwie, pijaństwie, niemoralności!

Większość naszych dziewcząt z proletaryatu przemysłowego, które zostają gospodyniami i matkami, nie mają pojęcia o tem, jak należy urządzać dom męzowski, jak gotować smaczne jedzenie, jak naprawiać odzież podartą. Robotnik młody, pragnący przez ożenek znaleźć spokój przy ognisku domowym, pomoc i wygody niezbędne, jakich nie daje mu jego życie samotne, częstokroć nie może po swej ciężkiej pracy w fabryce ani zjeść posiłku pożywnego, ani mieć dobrze urządzonego mieszkania. I to przeważnie stanowi główną przyczynę kłótni ciągłych, wreszcie — rozłąki małżeńskiej oraz życia „na wiarę“, co tak niszczy

i brudzi ognisko domowe rodziny pracowniczej. Trzebaż sobie powiedzieć, że wychowanie młodej panny niewiele znaczy samo przez się, jeżeli nie ma za podstawę wiadomości praktycznych, i że bardziej koniecznem jest dla niej umieć zrównoważyć skromny budżet domowy, niż wyuczyć się na pamięć nazw wszystkich stolic europejskich.

To też na Zachodzie stowarzyszenia zawodowe, pojedynczy przemysłowcy, filantropi, a nawet rządy same zakładają dla córek pracowników szkoły specjalne, w których nauczanie obejmuje wszystkie prace, wchodzące w zakres gospodarstwa domowego. W szkołach tych uczą porządnie ułożyć skromny jadłospis, prowadzić budżet domowy, tę podstawę prawdziwą dobrobytu robotniczego, słowem — wykład szkolny obejmuje:

- 1) szycie, krój i naprawianie,
- 2) pranie i prasowanie,
- 3) gotowanie jedzenia, czyli pracę w kuchni,
- 4) utrzymanie i prowadzenie domu.

Pierwsze takie szkoły powstały w Belgii w okresie tych walk, jakie na polu stosunków między pracodawcą, a pracownikiem rozgrywały się tam około roku 1886. Uznano je za jeden ze skutecznych sposobów podniesienia dobrobytu rodzin proletaryackich. Dekret ministeryalny z owego czasu motywował potrzebę zakładania szkół podobnych tem właśnie, że „szkoły gospodarstwa domowego są jednym z najskuteczniejszych środków do polepszenia położenia klasy robotniczej“. Rząd wziął tę sprawę gorąco do serca; od roku 1889 ustanowił komitet centralny, który ma za zadanie opiekować się szkołami nowego typu. Zakładów tych istnieje już dziś przeszło 300 w tak małym kraiku, jakim jest Belgia. Nauka w szkole trwa przeważnie rok jeden, niekiedy—dwa lata. Są dwa typy szkół takich: a) klasy gospodarcze—*classes ménagères* — w których wiadomości praktyczne z gospodarstwa otrzymują dziewczęta w wieku lat 12—14 i b) właściwe szkoły gospodarcze — *écoles ménagères* — przeznaczone dla dziewcząt starszych z rodzin wyłącznie robotniczych.

W Niemczech istnieje wielka liczba szkół gospodarstwa domowego przy początkowych szkołach ludowych. Obecnie istnieje już tam około 300 szkół początkowych, w których daje się młodzieży te wielce praktyczne wiadomości. W Bawaryi poza 7 latami obowiązkowej początkowej nauki ogólnej dodany jest w kilku miastach, jak Monachium, Norymberga, ósmy rok dla nauki gospodarstwa domowego. Szkoły ludowe z kuchniami zakładane są

najbardziej w okręgach fabrycznych: w Saksonii, Westfalii i prowincyi Nadreńskiej.

U nas w Polsce te wielce pożyteczne zakłady stanowią rzadkość. Ludność robotnicza nie znała do czasów ostatnich zupełnie szkół podobnych.

Najdawniejszym u nas zakładem gospodarstwa domowego (nie we właściwym atoli znaczeniu słowa) jest szkoła popołudniowa dla córek robotników przy ochronie fabrycznej zakładów Żyrardowskich. Około 500 dziewcząt w wieku od lat 10 do 16 uczy się w godzinach popołudniowych szycia, łatania, cerowania, robót szydełkowych, robienia pończoch i haftu. O innych tego rodzaju szkołach mówią nam dane inspekcji fabrycznej i górniczej. Zakłady te w roku 1912 istniały przy następujących przedsiębiorstwach:

1) Towarzystwo akcyjne żelaznych zakładów Sosnowickich posiada szkołę gospodarstwa domowego dla 15 córek swych robotników;

2) Towarzystwo Warszawskie utworzyło w Ostrowach w domu szkolnym bezpłatną szkołę dla dziewcząt; nauka obejmuje: szycie, krój, naprawianie, zmywanie, prasowanie i t. d.; 25 dziewcząt uczy się pod kierownictwem 2 nauczycielek;

3) Kopalnia „Czeladź“ w okręgu Sosnowickim założyła szkołę gospodarstwa domowego, w której dziewczęta uczą się kroju, szycia i robót domowych;

4) Kopalnia „Saturn“ w okręgu Sosnowickim założyła w roku 1910 szkołę gospodarstwa domowego, do której przyjmowane są dziewczęta od lat 12 do 16, umiejące czytać, pisać i rachować. Pierwszeństwo mają dziewczęta, które ukończyły szkołę dwuklasową kopalni „Saturn“. Opłata wynosi 75 kop. miesięcznie, uczennice otrzymują obiad bezpłatnie. Nauka trwa rok i obejmuje całokształt gospodarstwa domowego oraz najpotrzebniejsze wiadomości z ogrodnictwa i higieny. Szkoła kształci 28 córek robotniczych. Zatem posiadamy w kraju zaledwie 5 przedsiębiorstw, które zatroszczyły się o naukę gospodarstwa domowego dla swych robotnic. Jak to przerażająco mało wobec ogromnej liczby 300 zakładów podobnych w małej Belgii.

Inicjatywa społeczna jednym tylko może pochwalić się tu przykładem. W Warszawie przy ulicy Rakowieckiej w Mokotowie powstały w roku 1914 z inicjatywy ks. Godlewskiego kursy 10-miesięczne gospodarstwa domowego dla córek robotników z programem następującym: zasadnicze wiadomości z dziedziny

nauk przyrodniczych; higiena i lecznictwo (pielęgniarstwo); ogrodnictwo i warzywnictwo; przetwory z warzyw i owoców; mleczarstwo; prowadzenie ksiąg rachunkowych gospodarstwa domowego; praktyczne zajęcia w ogrodzie; gotowanie, pranie, prasowanie, szycie, krój, porządki domowe.

Oplata za cały kurs nauki wynosi 20 rubli bez życia i mieszkania. Kursy podzielone są na dzienne i wieczorne, dzienne — dla stałych, wieczorne — dla przychodnich dziewcząt i robotnic fabrycznych.

Przyjmowane są tylko dziewczęta od lat 17. Szkoła otwartą została w lutym 1914 roku; uczy się w niej około 20 dziewcząt. Życzyć należy społeczeństwu, iżby więcej powstało w niem szkół podobnych; przyniosą one więcej dobrego warstwom pracującym, niż wszelkie opowiadania o wojnach, któremi zaprzątają pamięć dzieci szkoły początkowe; owszem, więcej dadzą korzyści, niż niejedno bezrobocie, przeprowadzone choćby ze zdobyciem kilkunastu kopiejek podwyższonej dziennej płacy, która bez umiejętnego wydatkowania idzie zwykle na marne. Wiadomo, że robotnik w dobrze urządzonej domostwie staje się dobrym ojcem, mężem i pracownikiem. Szkoły więc takie wzmocnią rodzinę, ową podstawę nietylko świata robotniczego, ale i całego narodu, który podnosi się, odradza, postępuje naprzód — przez żony pracowite i dzielne matki.

§ 4. Kursy wieczorne Uniwersytety ludowe. Odczyty i pogadanki.

Przerazające odkrycie mecenasa Suligowskiego, które stwierdziło po raz pierwszy niesłychaną liczbę analfabetów w stolicy kraju, żywo zajęło całą inteligencję polską. Stąd to tu, to owdzie zakrzątnięto się około utworzenia kursów wieczornych, których celem byłoby udzielanie analfabetom nauczania początkowego oraz popularyzacja wiedzy. Tego rodzaju działalności nie zna prawie wcale inicjatywa fabrykantów. Wśród urządzeń społecznych, jakie notują inspektorowie fabryczni, kursy wieczorne zanotowano tylko przy fabryce T-wa akcyjnego „Zawiercie“. Kursy te urządzone przy szkole fabrycznej, w salach przestronnych, jasnych, wygodnych. Nauczyciele obowiązani są odbywać lekcye z robotnikami wieczorem — według oddziałów. Na ogólną liczbę 7,000 pracowników, zajętych w przedsiębiorstwie, z kursów korzysta 400 osób rocznie. To też analfabetów obecnie między robotnikami znajduje się niewiele. Nauczanie udziela się bezpłatnie. Oprócz tego jedyne

przykładu kursy wieczorne urządzono w 3 czy 4 cukrowniach (Ostrowite, Częstocice, Klemensów) przy szkołach fabrycznych.

Inicjatywa społeczna również kilka zaledwie urzędzeń tych wydała. W Warszawie pod koniec 1905 roku zawiązało się stowarzyszenie pod nazwą „Towarzystwo kursów wieczornych“, urządzające wykłady dla analfabetów dorosłych. Początkowo nauka była bezpłatna; uczniowie płacili tylko za książki i kajety, zaś od roku 1907 płacili za naukę 50 kop. miesięcznie. Centralna siedziba Towarzystwa znajdowała się w Warszawie; na prowincyi zrzeszenie to miało około 20 filii, z których najlepiej zorganizowana była Radomska.¹⁾ W 1907 roku 32 nauczycieli uczyło robotników oraz ich dzieci w 8 szkołach miejskich i w 4 fabrykach; robotników uczyło się 501, dzieci robotniczych — 138.

W Żyrardowie „Towarzystwo wychowania“ urządziło kursy wieczorne dla analfabetów robotników i robotnic; w tym celu posiada 2 szkoły i 2 nauczycieli; w każdej szkole uczy się po 40 osób. Opłata wynosi 10 kop. miesięcznie, nauczycieli zaś opłaca Towarzystwo. W Łodzi „Towarzystwo szerzenia oświaty“ posiada sekcję analfabetów, która zajmuje się kursami wieczornymi dla dorosłych robotników i robotnic. W Piotrkowie kursy wieczorne istniały przez lat 5; z rozporządzenia władzy zostały zamknięte w 1909 roku. Na tem kończy się działalność w zakresie kursów wieczornych dla robotników analfabetów.

*

*

*

Uniwersytety ludowe powstały u nas niemal bezpośrednio po pamiętnym dniu 30 października 1905 roku. Najliczniej uczęszczany był Uniwersytet ludowy P. M. S. w Warszawie. „Wykłady w Uniwersytecie ludowym — mówi regulamin — przeznaczone są dla robotników i rzemieślników, którzy — bez różnicy płci — o ile mają skończonych lat 16 oraz umieją czytać i pisać, mogą być jego słuchaczami“.

Utworzony we wrześniu 1906 roku rozpoczął on działalność pod przewodnictwem profesora Adama Jaczynowskiego. Naukę rozpoczęło 1,649 uczniów i uczenic, przeważnie ludzi młodych w wieku 16—30 lat, w olbrzymiej większości (1,280) pochodzących ze sfery rzemieślniczej i robotniczej. Ciało nauczycielskie na razie

¹⁾ D-r Al. Woycicki w „Prądzie“ z roku 1910, № 9 — 10.

posiadało 79 osób. Ofiarność przełożonych szkół prywatnych oraz zarządów większych fabryk pozwoliła na rozlokowanie kompletów w 25 stałych uczelniach. Utworzono 102 takie komplety stosownie do przedmiotu nauki i liczby zapisów. Zasługuje na uwagę liczny zastęp słuchaczy, zapisanych na wykłady arytmetyki, która w życiu codziennym robotnika i rzemieślnika oddaje ogromne usługi, zapewniając mu umiejętność prowadzenia rachunków i broniąc go przed oszustwem i wyzyskiem. Uniwersytet więc, z konieczności dostosowując się do potrzeb i wymagań słuchaczy, musiał rozpocząć działalność swoją raczej jako szkoła początkowa, dopełniająca najbardziej elementarne braki wiedzy robotnika polskiego, nie zaś jako szkoła wyższego poziomu. Liczba słuchaczy z 1,649 podniosła się w II-iem półroczu do 2,200, a jednocześnie rozwinął się i zakres nauki. Zainicjowane obok stałych wykładów odczyty popularne zyskały sobie duże powodzenie i gromadziły za każdym razem w obszernej sali Muzeum przemysłu i rolnictwa liczny zastęp słuchaczy. Mniejsze powodzenie miały „pogadanki“, urządzone dla mieszkańców dzielnicy wolskiej w domu robotniczym małżonków Wawelbergów przy ulicy Górczewskiej, lecz i one uzasadniły nietylko możliwość, ale i potrzebę urządzania tego rodzaju konferencji na przedmieściach Warszawy, gdzie grupuje się ludność najuboższa, najciemniejsza i najbardziej odgradzona od wszelkich wpływów kulturalnych. W ciągu II-go półrocza zdobyły sobie także większe powodzenie wykłady z zakresu nauk przyrodniczych i technicznych. „Mechanika“ i „Elektryczność“ semestru I-go, które na razie nie zainteresowały większej ilości słuchaczy, w semestrze II-gim rozrosły się już do rozmiaru całego kompletu przedmiotów. Wykładano więc: mechanikę stosowaną, maszyny parowe, motory gazowe, naftowe i benzynowe, fizykę w zastosowaniach technicznych, metale i ich obrabianie, kotły i ich obsługę, elektrotechnikę prądu słabego, elektrotechnikę prądu silnego, rysunki mechaniczne dla metalowców, rysunki budowlane, wreszcie rysunki odręczne.

Liczbę poniższe wykazują pożytek tej instytucji: od dnia 19 września 1906 roku do 25 marca 1907 roku miała ona 3,387 słuchaczy, należących do różnych zawodów:

ślusarzy	było	192
szewców	„	154
szwaczek	„	124
robotników	„	103 i t. d.

W drugim półroczu było już 4,600 słuchaczy. Liczba robotników zdwoiła się. Niestety dnia 17 grudnia 1907 roku rząd zamknął Macierz Szkolną, a z nią i wszystkie pokrewne instytucje: szkoły, uniwersytety ludowe, biblioteki i t. d.

Był jeszcze w Warszawie inny uniwersytet ludowy, znany pod nazwą „Uniwersytetu dla Wszystkich“, jednak mniej rozwinięty i mniej uczęszczany. Dwuletnie jego dzieje są jedną historią zmagania się z coraz cięższymi warunkami prawnymi działalności oświatowej.¹⁾ Od początku istnienia instytucji przyjęto za hasło, że winna ona być dziełem tych, dla których jest przeznaczoną; hasło to zdołano urzeczywistnić: uniwersytet nie opierał swego bytu na ofiarności publicznej, lecz był utrzymywany przez słuchaczy. W sumie dochodów 5,895 rubli na ofiary przypadała zaledwie 586 rubli. Również większa część pracy organizacyjnej dokonywana była przez słuchaczy uniwersytetu: oni byli przedstawicielami dzielnic, informowali zarząd o potrzebach miejscowych, starali się o lokale wykładowe, prowadzili dziennik obecności, kontrolowali bilety i t. p. Działalność uniwersytetu polegała na wykładach systematycznych, obejmujących 6 — 12 godzin, przeznaczonych dla słuchaczy wdrożonych już do wytrwalszej pracy umysłowej i odczytów luźnych z najrozmaitszych dziedzin wiedzy, których zadaniem było zachęcić słuchaczy do stałych wysiłków. Przekonano się, że wykłady systematyczne mogą mieć powodzenie dopiero w przyszłości, gdy zdoła się przyzwyczaić większą ilość słuchaczy do dłuższej pracy umysłowej. Wykłady i odczyty wygłaszane były w języku polskim, w jednej zaś z dzielnic — i w żargonie.

W pierwszym roku wykłady systematyczne prowadzone były w 8 dzielnicach; w 59 kompletach z językiem wykładowym polskim liczba słuchaczy wynosiła 21,243 (mężczyzn 11,365, kobiet 9,878), w 27 zaś kompletach żargonowych ilość słuchaczy wynosiła 15,812, czyli ogółem w systematycznych wykładach wzięło udział 37,055 słuchaczy. Odczytów luźnych międzydzielnicowych wygłoszono 21 w obecności 27,361 słuchaczy, dzielnicowych 59 z liczbą słuchaczy 7,338, żargonowych odczytów było 8 z liczbą słuchaczy 6,061. Prócz tego wygłoszono 12 odczytów dochodowych z liczbą słuchaczy 4,905. Ogółem więc odczytów luźnych było 104, ilość słuchaczy na nich wynosiła 46,045.

¹⁾ „Prawda“ 1907 rok, str. 613.

Działalność instytucji w ostatnim roku ograniczała się prawie wyłącznie do urządzania popularnych odczytów publicznych bądź w śródmieściu, bądź w dzielnicach, przyczem zmierzano jednak do tego, by wiązać luźne odczyty w cykle, stanowiące pewną ciągłość treści i planu. Odczytów takich urządzono 456 przy ogólnej liczbie 81,592 słuchaczy. W tem było 45 odczytów w Filharmonii o ogólnej liczbie 80,090 słuchaczy. Największem powodzeniem cieszyły się historia i literatura (36,063 słuchaczy), potem nauki przyrodnicze (27,944 słuchaczy), wreszcie nauki społeczne (17,585). Poświęcono też 885 godzin wykładom systematycznym, na które uczęszczało ogółem 16,028 słuchaczów. (Naturalnie mowa tu wszędzie o słuchaczo-godzinach). Największe było zapotrzebowanie nauki arytmetyki (4,553) i języka polskiego (3,476). Uniwersytet dla wszystkich utworzył na zasadach autonomicznych oddziały swe w Będzinie, Dąbrowie Górniczej, Mszczonowie, Płocku, Pruszkowie, Sierpcu, Soczewce, Sosnowicach, Zakroczymiu, Żąbkowicach i Zawierciu.

Poza Warszawą najliczniej uczęszczane były uniwersytety ludowe w Radomiu (Uniwersytet ludowy ziemi Radomskiej), Łodzi i Ostrowcu. Po zamknięciu wszystkich uczelni powyższych, obecnie pozostała tylko jedna jedyna tego rodzaju instytucja w Warszawie, gdzie proletaryat przemysłowy może w bardzo skromnym zakresie zdobywać wiedzę popularną, — to „Kursy dla dorosłych“ profesora A. Jaczynowskiego. Z ostatniego sprawozdania o działalności kursów tych podajemy najciekawsze dane, które mogą dać pojęcie o pożyteczności tej instytucji dla proletaryatu warszawskiego. Wykłady na kursach obejmują tylko matematykę, przyrodę i rysunki. Kursy nie mogą mieć w programie wykładów systematycznych ani historii, ani geografii, ani nawet nauki języka polskiego. Uzupełnieniem wykładów systematycznych są odczyty ze wszystkich dziedzin, a więc z literatury i historii, a także tak zwane czytanki — w zakresie literatury polskiej i powszechnej. Prócz tego „Kursy“ urządzają dla słuchaczy rozrywki i wycieczki. Do programu wchodzi wreszcie między innemi: mechanika, maszyny parowe, motory gazowe, naftowe i benzynowe, metale oraz ich przemiany, kotły i ich obsługa i t. p. Z „Kursów“ korzystać mogą mężczyźni i kobiety od lat 16, umiejący czytać i pisać. Zapisywać się można na jeden, dwa lub więcej przedmiotów. Wykłady odbywają się raz lub dwa razy na tydzień, od godziny 7^{1/2} do 9^{1/2} lub od 8 do 9

wieczorem. Opłata od słuchaczy wynosi 6 groszy za godzinę wykładu i pobieraną jest zgóry za cały semestr przy zapisie.

W ciągu roku od 1 lipca 1912 do 1 lipca 1913 w semestrze 1-szym liczba zapisów na wykłady systematyczne wynosiła 778, w 2-im 578. W porównaniu z latami ubiegłymi liczba zapisów zmniejszyła się. Wpłynął na to brak na „Kursach“ przedmiotów humanitarnych, a nawet języka polskiego. Brak ten, który początkowo uważano za przejściowy, wpłynął w końcu na zmniejszenie zapisów. Według zawodów największą liczbę słuchaczy i słuchaczek stanowili: krawczynie, szwaczki i zawody pokrewne, rzemieślnicy wykwalifikowani, robotnicy, pracownicy i pracownice prywatne. Wiek słuchaczy przeważnie od 16 do 25 lat; było jednak sporo osób w wieku aż do lat 50.

*

*

*

Odczyty i pogadanki dla robotników urządzone są już to sporadycznie przez osoby i grupy pojedyncze, już to stale — przez odpowiednie towarzystwa. O pierwszych nie mówimy na tem miejscu, ale zajmujemy się wyłącznie towarzystwami oświatowymi, które przy pomocy odczytów i pogadańk niosą światło do środowisk robotniczych.¹⁾

I ta forma działalności znalazła swój wyraz dotąd jedynie na polu inicjatywy społecznej, w bardzo zresztą skromnych rozmiarach, jak wszystko u nas, co dotyczy sprawy oświaty ludowej. Nie powtarzając tego, cośmy powiedzieli wyżej o działalności odczytowej uniwersytetów ludowych, wspomnimy o Towarzystwie Kultury Polskiej. W Warszawie stowarzyszenie to małą zwróciło uwagę na warstwy pracujące; za to więcej zdziałały filie prowincjonalne w Jeziornie, Łodzi, Zawierciu, Dąbrowie Górniczej, Żąbkowicach i Sosnowcu. Działalność Towarzystwa rozciągała się i na kilka cukrowni (3 koła), zwłaszcza w Ciechanowie, gdzie do koła należało 205 członków; koło urządzało odczyty społeczne, historyczne i przyrodnicze zupełnie bezpłatnie, prowadziło kursy dla analfabetów dorosłych. Inne koła znajdowały się w Opolu lubelskiem i w Józefowie.

¹⁾ Pomijamy też działalność odczytową Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, ponieważ będzie ona przedmiotem innej naszej pracy.

Towarzystwo oświatowe w Żyrardowie urządza odczyty i pogadanki dla robotników co dwa tygodnie.

Łódź oraz jej najbliższe okolice mają kilka podobnych stowarzyszeń. Pierwszą tego rodzaju organizacją jest towarzystwo oświatowe pod nazwą „Wiedza“. Działalność jego od chwili założenia w 1907 roku polegała początkowo głównie na gromadzeniu książek i urządzaniu odczytów dla dorosłych ¹⁾ Następnie zaczęło ono organizować pogadanki dla dzieci, ilustrowane obrazami nikińczymi, biorąc treść do nich z cenniejszych powiastek i baśni, z nauk przyrodniczych, podróży i t. p. W dalszym ciągu Towarzystwo otworzyło wypożyczalnię pomocy naukowych dla szkół, jak: przezrocza, latarnie magiczne, globusy, mapy i t. p. Wreszcie w 1911 roku otworzyło bibliotekę, posiadającą 3.000 tomów i czynną przez 2 godziny dziennie. Wypożyczalnia książek dla młodzieży wydaje je 2 razy w tygodniu. W ciągu 3 lat urządzono przeszło 60 odczytów dla dorosłych, 250 pogadek niedzielnych i czwartkowych dla dzieci z żywymi obrazami i objaśnieniami. Na odczytach było ogółem 50,000 słuchaczy, na pogadankach nieco więcej. Z wypożyczalni korzystało 1,000 czytelników. Członków liczy Towarzystwo 230. Z odczytów i pogadek korzystają przeważnie robotnicy fabryczni.

Drugie podobne stowarzyszenie łódzkie pod nazwą „Towarzystwa krzewienia oświaty“ dzieli się na cztery sekcje, z których pierwsza zajmuje się analfabetami, druga — zakładaniem czytelni, trzecia — bibliotekami, a czwarta uniwersytetami ludowymi; ta ostatnia w roku 1913 urządziła 37 odczytów w Łodzi oraz jej okolicy; na odczyty uczęszczało 5,500 osób; od chwili powstania Towarzystwa (1907 rok) urządzono 612 odczytów, na których znajdowało się 75,073 słuchaczy w większości z pośród warstw pracujących.

Na przedmieściu Łodzi — w Chojnach powstało w roku 1913 „Towarzystwo szerzenia oświaty imienia H. Sienkiewicza“. Zarząd Towarzystwa uzyskał pozwolenie władz na urządzenie stałych tygodniowych odczytów i pogadek niedzielnych. W Pabianicach istnieje „Towarzystwo naukowe“, liczące 329 członków; ma ono dość obszerny zakres działalności: urządza odczyty dla dorosłych, pogadanki i czytanki dla dzieci, koncerty wokalne-muzyczne i przedstawienia teatralne, zabawy dla członków oraz posiada bibliotekę, muzeum i przezrocza. Dla ułatwienia tak wszechstron-

¹⁾ „Kultura Polska“, wrzesień 1911 rok.

nej działalności utworzono szereg sekcji, na czele których stoją członkowie zarządu Towarzystwa. Sekcja odczytowa urządziła w 1910 roku 10 odczytów; słuchaczy było 1,432. Posiedzeń sekcyja odbyła 5. Sekcyja czytankowa zajmuje się wygłaszaniem pogadanek i czytanek oraz organizuje teatrzyk dziecięcy; oprócz tego sekcyja posiada bibliotekę dla dzieci. Czytanek urządzono 21, na których było obecnych 10,340 dzieci. Liczba ta świadczy dobitnie, jak pożądanę są tego rodzaju rozrywki dla dzieci.

Wszystkie powyższe instytucye bardzo niewiele zdziałać mogą wobec straszego skrępowania ich swobody ze strony władz miejscowych. A tymczasem działalność ich jest niezmiernie pożądana wobec faktu okropnej plagi analfabetyzmu i pół-analfabetyzmu w naszych środowiskach przemysłowych.

§ 5. Biblioteki i czytelnie.

Biblioteki i czytelnie, dostępne dla ogółu, stanowią uzupełnienie szkoły i niezbędny warunek samokształcenia wśród ludu. Rozumnie urządzone i kierowane, spełniają one jeszcze nader ważną czynność oświatową i umoralniającą: rugują z obiegu wśród ludu książki złe, a szerzą książki dobre, naprawdę kształcące i umoralniające. Robotnik fabryczny garnie się do wiedzy, chętniej z pewnością, niż spracowany rolnik lub ciężki, bezmyślny wyrobnik miejski; umysł ma bardziej otwarty i łatwiej przyjmujący wrażenia. Inicytywa fabryczna i społeczna winna przeto dostarczyć mu strawy duchowej przez bibliotekę i czytelnę.

W przemyśle naszym urządzenia te przedstawiają się jeszcze nader skromnie. Inspekcyja fabryczna gubernii Warszawskiej wykazuje zaledwie 4 przedsiębiorstwa, posiadające biblioteki własne: w Warszawie—zakład B. Hersego urządził dla swych pracowników bibliotekę i przeznacza na nią 120 rubli rocznie; oprócz tego fabryka Domańskiego posiada również bibliotekę własną, dla której przeznacza 100 rubli na rok. Poza Warszawą fabryka żelazna Rudzkiego w Nowo-Mińsku posiada bibliotekę dla swych robotników. Towarzystwo akcyjne zakładów Żyrardowskich urządziło wzorową bibliotekę robotniczą na sposób angielski: czytelnicy sami sobie usługują. Każdy robotnik otrzymuje drukowany katalog, z którego w domu wybiera sobie książkę. Tom dzieła pozostaje w czytaniu najwyżej 3 tygodnie. Biblioteka została

urządzona kosztem fabryki i jest zupełnie bezpłatna; zawiera przeszło 4,000 tomów. Przy bibliotece znajduje się duża, jasna, czysto i wygodnie utrzymana czytelnia—z elektrycznem oświetleniem, mapami, kartami i t. d., urządzona również kosztem fabryki. Otwarta jest codzień od godziny 6 do 9 wieczorem; w niedziele i święta—od godziny 3 do 6 popołudniu. Biblioteka wypożycza (wyłącznie robotnikom i urzędnikom fabrycznym) dziennie 200 osobom w zimie i 150—w lecie; czytelnia ma 384 czytających (w lipcu 1910 roku).

W gubernii Piotrkowskiej następujące przedsiębiorstwa posiadają biblioteki robotnicze:

a) W Łodzi: 1) towarzystwo akcyjne wyrobów wełnianych Szwejkerta (994 robotników) posiada bibliotekę i wydało na nią 160 rubli w 1912 roku; 2) fabryka trykotów Hirmberga i Wilczyńskiego (603 robotników); 3) towarzystwo akcyjne manufaktur Karola Scheiblera (6,650 robotników) ma przy szkole bibliotekę, zawierającą 5,400 tomów, w tej liczbie jest 1,800 dzieł polskich, 1,100 rosyjskich i 2,500 niemieckich; 4) fabryka Leonhardta i Sp. (1,247 robotników) urządziło własną bibliotekę robotniczą.

b) Poza Łodzią istnieją następujące biblioteki robotnicze fabryczne: 1) przy fabryce towarzystwa akcyjnego przemysłu chemicznego w Pabianicach (288 robotników), koszt utrzymania (razem z wannami) wynosi 5,000 rubli rocznie; 2) przy zakładach towarzystwa akcyjnego manufaktur półwełnianych Kindlera w Pabianicach (1,241 robotników)—biblioteka, zawierająca około 3,000 tomów, a nadto czytelnia; 3) przy fabryce papieru towarzystwa akcyjnego Saengera w Pabianicach—biblioteka, na którą w 1912 roku wydatków nie było (sic!); 4) przy fabryce bawełnianej Kruschego i Endera w Pabianicach (4,208 robotników) biblioteka wydała w roku sprawozdawczym przeszło 6,000 tomów do czytania. W Sosnowcu towarzystwo akcyjne Sosnowickich zakładów żelaznych (2,135 robotników) posiada własną bibliotekę robotniczą.

Inspekcya górnicza we wszystkich 7 okręgach notuje za ledwie 3 przedsiębiorstwa, które urządziły biblioteki dla swych pracowników, mianowicie: 1) kopalnia „Antoni“ (okrąg Będziński) ma bibliotekę przy szkole; 2) zakłady Towarzystwa Warszawskiego (okrąg Granicki) w kolonii Ostrowy posiadają bibliotekę i czytelnię; i 3) kopalnia „Saturn“ (okrąg Sosnowicki) urządziła bibliotekę dla swych pracowników.

Jak widzimy z powyższego, działalność fabrykantów na tem polu stawia dopiero pierwsze kroki. Nieco lepiej stan ten przed-

stawia się w przemyśle cukrowniczym. Na 37 cukrowni, o których zdołano zebrać dane, w 16 (40%) są czynne czytelnie; w większości jednak i to dużych fabryk — brak jeszcze tych urządzeń.¹⁾

W niektórych miejscowościach poczynione są próby utworzenia czytelni i księgozbiorów. W Nieledwi, Rytwianach są nawet lokale, ale brak pozwolenia na założenie czytelni. Obok przeszkód ze strony władz administracyjnych należy zauważyć, że zarządy fabryczne mało interesują się losami zakładanych instytucji. Tu i owdzie przyznana została jednorazowa (Borowiczki) lub stała zapomoga (Częstocice, Strzyżów) na założenie biblioteki, wynosząca kilkadziesiąt do kilkuset rubli, gdzieindziej przeznaczono na bibliotekę ładne lokale (Brześć, Guzów), ofiarowano spory zapas książek (Strzyżów), ale w większości cukrowni mało troszczą się o byt młodych tych instytucji. Brak pieczy ze strony przemysłowców nad szerzeniem się oświaty stwierdza istnienie całego szeregu dużych cukrowni, nie posiadających żadnych instytucji kulturalnych.

Istniejące biblioteki i czytelnie w urządzeniach swoich i sposobach prowadzenia nie są bynajmniej jednolite i doskonałe. Udział robotników w kierownictwie przeprowadzony jest w nielicznych tylko fabrykach, gdzieindziej zarząd spoczywa w rękach nauczyciela, lub urzędników fabrycznych, załatwiających swe czynności dość mechanicznie i biurokratycznie. Wobec nieuregulowania kwestyi kierownictwa bibliotekami — pisze Waśniewski — skład ich jest przeważnie przypadkowy, zależny od opinii każdorazowego ciała kierowniczego. Sprawia to, zwłaszcza w doborze książek i pism, dużą zależność czytelników od opinii, inteligencji i politycznych aspiracji kierownika.

Inicyatywa społeczna stworzyła kilka instytucji tego rodzaju, z których korzysta ludność przemysłowa, głównie w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem. Największa biblioteka publiczna ludowa, z której korzysta i ludność, pracująca w przemyśle, znajduje się przy Warszawskiem Towarzystwie Dobroczyńności pod nazwą „Czytelnie bezpłatne“. Istnieje od roku 1861; założona została przez ks. Lubomirskiego; w 1907 roku posiadała 65,700 tomów, a liczba czytelników — przeważnie z warstw pracujących — dochodziła do 14,629 osób. W tymże roku zarząd czytelni, pragnąc oprzeć ich byt na samopomocy czytelników, wprowadził opłatę abonamentową od 5 do 15 kop., jednocześnie przeniósł

¹⁾ B. Waśniewski op. cit., str. 342.

ksiegozbiory do własnych lokali, pomnożył godziny otwarcia, urządził czytelnie właściwe, gdyż czytelnie dawniejsze były tylko wypożyczalniami. Podobna czytelnia istnieje również przy Radomskim Towarzystwie Dobroczynności.

Jedną z najlepszych bibliotek popularnych jest biblioteka przy Towarzystwie spożywczem pracowników kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, założona w 1898 roku, posiadająca 18,946 tomów. Ilość rocznie przeczytanych książek wynosi 22,340. Biblioteka ta „podróżuje“ wzdłuż linii kolei Wiedeńskiej i przynosi robotnikom warsztatów oraz urzędnikom wiele pożytku.

Inne instytucje i stowarzyszenia popierały zakładanie bibliotek, aby ułatwić proletaryatowi nabywanie wiedzy elementarnej. Pod względem tych usiłowań pierwsze miejsce należy się nieistniejącej już Macierzy Szkolnej, która utworzyła 505 bibliotek i czytelni w kraju; zakładała ona biblioteki w każdym niemal powiecie. W Radomiu np. i Ostrowcu czytelnikami biblioteki Macierzy byli — według wykazu statystycznego z 1907 roku — sami tylko robotnicy, w liczbie 237. Towarzystwo Kultury Polskiej zakładało też biblioteki w środowiskach przemysłowych jako to: na Bródnie, w Zawierciu, Radomiu, Piotrkowie, Jeziornie, Józefowie, na Pelcowiznie i w innych miejscowościach. Na prowincyi istniały specjalne Towarzystwa, których jedynym celem było tworzenie bibliotek ludowych. We Włocławku Towarzystwo imienia Adama Mickiewicza, istniejące od roku 1906, posiada bibliotekę własną, zawierającą 3,391 tomów. Stowarzyszenia religijne i duchowieństwo zakładały biblioteki parafialne, przeznaczone dla szerokich warstw ludności miejskiej i wiejskiej. Dobrze zorganizowane i dość obficie zaopatrzone w książki były biblioteki parafialne na Woli (w Warszawie), w Kutnie i Włocławku. Ta ostatnia liczyła w 1907 roku 8,000 tomów i 4,000 czytelników, prawie wyłącznie ze sfery robotniczej. Władze atoli zamknęły te instytucje po kilkoletniem ich istnieniu. W roku 1906 grono dawnych pracowników W. T. D. założyło stowarzyszenie pod nazwą „Towarzystwa Czytelni miasta Warszawy“, którego zadaniem jest tworzenie czytelni i bibliotek po robotniczych dzielnicach miasta.

Czytelni tych jest osiem: z tych sześć na krańcach miasta oraz jego przedmieściach (czytelnie 2 na Wolskiej, dalej na Powiślu, Praska, Mokotowska i Nowe Bródno); jedna znajduje się w śródmieściu dla młodzieży, następnie ósma centralna — przy ulicy Kopernika. Ta ostatnia zawiera książki mniej poczytne, dostar-

czane do innych czytelni w razie zapotrzebowania.¹⁾ Przy niej powstała wypożyczalnia podręczników szkolnych. Towarzystwo rozpoczęło działalność swą w 1907 roku; przedstawia się ona w liczbach poniższych:

	W R O K U					
	1907	1908	1909	1910	1911	1912
Liczba czytelni 31/xii.	3	5	5	6	7	7
„ tomów . . .	11,500	18,000	21,500	26,000	28,500	29,000
„ zgłoszeń . .	20,500	65,000	79,000	95,000	99,500	111,000
„ wydan. tomów	34,000	109,500	126,000	151,000	158,500	173,000

W roku 1913 założono ósmą czytelnię w Mokotowie. Każda z tych czytelni stanowi zupełnie samorządną jednostkę.

Czytelnicy, korzystający z czytelni dłużej, niż rok, stają się rzeczywistymi członkami Towarzystwa i wybierają na zebraniu dorocznem jej zarząd, który powołany jest do wyboru Komitetu, ten zaś łącznie z zarządami poszczególnych czytelni — stanowią radę główną. Komitet i zarządy pełnią swe obowiązki honorowo. Natomiast strona techniczna, to jest wydawanie książek, rejestrowanie i t. d. odbywa się przez personel płatny, fachowy, w części zaś — z powodu zaofiarowania — bezpłatny.

Książek naukowych czytelnie posiadają 36%; powieści, poezyi, podróży i innych — 50%; książek dla młodzieży — 14%. Oprócz książek niektóre czytelnie posiadają pisma dla korzystania z nich na miejscu.

Warunki prenumeraty w czytelniach powyższych są następujące: książki wydaje się bez zastawu; opłata wynosi 10 kop. miesięcznie za jeden tom, 15 kop. zaś za dwa i t. d. w tymże stosunku. Czytelnie jednak udzielają również książek naukowych oraz poezyi bezpłatnie. Czytelnie są otwarte codziennie od godziny 4 — 8 wieczorem.

Czytelnicy pochodzą przeważnie ze sfer robotniczych i rzemieślniczych. Stanowią oni około $\frac{1}{3}$ ogółu czytelników. Celem rozszerzenia swej działalności czytelnie wydają bilety abonamentowe po 1 rublu 20 kop., kupowane przez fabryki dla personelu robotniczego.

¹⁾ „Kuryer Warszawski“ 3 lutego 1914 roku.

W Łodzi inicjatywa społeczna na polu zakładania czytelni i bibliotek najwydatniej rozwinęła się w Towarzystwie szerzenia oświaty. W 4 wypożyczalniach znajdowało się (w 1913 roku) 11,497 dzieł: 1,471 poezyi, 2,922 powieści, 1,758 książek dla młodzieży, 4,991 książek naukowych i 345 czasopism. Poprzedniego roku osób, korzystających z wypożyczalni, było 2,890; w tej liczbie rzemieślników 15%, robotników 19%, pracowników handlowych 8%. Liczby te wskazują, że najwięcej korzysta z wypożyczalni ludność fabryczna. Istnieje nadto w Łodzi czytelnia i biblioteka Towarzystwa „Wiedza“, posiadająca niemal wszystkie polskie tygodniki i miesięczniki oraz 8 dzienników. Opłata wynosi 20 kop. miesięcznie. Biblioteka zawierała w 1911 roku 3,000 tomów; stałych czytelników było 1,000. Głównymi odbiorcami byli robotnicy fabryczni. Wreszcie przy końcu roku 1913 powstało w Chojnach pod Łodzią „Towarzystwo szerzenia oświaty imienia H. Sienkiewicza“, które otworzyło dla dwudziestotysięcznej miejscowej ludności robotniczej bibliotekę i czytelnię. Biblioteka zawiera 953 tomy, w tem wszystkie dzieła Sienkiewicza, ofiarowane przez autora.

W Pabianicach tak zwane „Towarzystwo naukowe“ posiada sekcję biblioteczną, która utworzyła sporą wypożyczalnię, składającą się z 1,566 tomów. Zagłębie Dąbrowskie posiada następujące czytelnie i biblioteki:

W Będzinie — bezpłatna wypożyczalnia i czytelnia, założona w roku 1908 roku, liczyła w 1912 roku 430 czytelników; nadto — wypożyczalnia książek d-r Weinzieherowej istnieje tam od roku 1911.

W Sosnowcu Towarzystwo pomocy dla ubogich chrześcijan utrzymuje 4 czytelnie: w Sosnowcu (530 czytelników), w Sielcach (400 czytelników), w Pogoni (465 czytelników) i na Konstancy-nowie (300 czytelników w roku 1910). Istnieje też biblioteka kolejowa przy D. Ż. W. W., licząca w 1910 roku 460 czytelników.

W Miłowicach Towarzystwo pomocy dla ubogich chrześcijan posiada czytelnię, z której korzystało tegoż roku 135 osób. W Dąbrowie Górniczej oprócz 2 prywatnych wypożyczalni książek istnieje biblioteka Kultury Polskiej i druga Domu Ludowego. W Ząbkowicach Towarzystwo Jedność oraz Towarzystwo Domu Ludowego utrzymują bibliotekę i czytelnię dla swych członków, wśród których znajduje się wielu robotników miejscowych. Kto chce korzystać z tych urządzeń, musi należeć do jednego z tych 2 towarzystw — za opłatą 20 kop. miesięcznie. Mimo to wielu

korzysta z książek bezpłatnie, zwłaszcza dzieci szkolne. W roku 1909 było 140 czytelników, zapotrzebowań — od 35 do 60 tygodniowo.

Nieliczne te przykłady szerzenia wiedzy przez czytelnie i biblioteki nie działają tak, jakby tego spodziewać się należało: spotykają one — oprócz przeszkód ze strony administracji — zimną obojętność samych robotników. Świadczy o tem fakt następujący. W roku 1909 komisya wypożyczalni książek przy Towarzystwie Kultury Polskiej urządziła na próbę tak zwane wędrowne biblioteki; w tym celu utworzyła komplety 40-tomowe dzieł popularnych (10% beletrystyki), które wysyłała za niską opłatą na prowincye, zmieniając książki w miarę żądania. Tegoż roku tylko 15 cukrowni skorzystało z tego udogodnienia; ale wkrótce i z tej liczby zaledwie kilka fabryk wyraziło życzenie otrzymania książek na przyszłość i tylko do 6 cukrowni wysłano drugie komplety. Jest to jaskrawy objaw niedostatecznego jeszcze rozumienia tych nakładów pracy, jakie czyni na polu oświaty pozaszkolnej nasza inicjatywa społeczna. Miejmy nadzieję iż za lat kilkanaście, gdy sieć szkolna ogarnie kraj cały i kiedy zwiększy się umiejętność czytania i pisanja, wzrośnie temsamem i pożądanie książki, która stanie się wówczas codzienną potrzebą robotnika.

ROZDZIAŁ II.

Instytucye, mające na celu moralny rozwój robotników.

Do rzędu instytucyi, wzniesionych celem moralnego podniesienia poziomu robotniczego, zaliczamy takie przedewszystkiem urządzenia, które popierają moralne i fizyczne wychowanie dzieci, jak: ochrony, różne zakłady wychowawcze i kolonie letnie; — oraz te wszystkie stowarzyszenia, które służą moralnemu i fizycznemu rozwojowi robotnika dorosłego, jak stowarzyszenia przeciwalkoholiczne, towarzystwa gimnastyczne, domy ludowe, zabawy i gry, chóry i orkiestry, wreszcie teatry robotnicze. Powiemy najpierw o urządzeniach dla młodzieży robotniczej, a następnie o instytucjach, wzniesionych dla moralnego dobra pracownika dorosłego.

§ 1. Ochrony i zakłady wychowawcze.

Wśród morza nędzy, jaka panuje w naszych wielkich miastach i w skupieniach ludności fabrycznej, dzieci należą bezsprzecznie do istot najnieszcześniejszych; już bowiem w zaraniu życia skazane są na głód i chłód, na brak opieki moralnej oraz na zgubne oddziaływanie środowiska, w którym ciemnota rodzi występki, a nędza czarna sieje ziarno nienawiści klasowej. Z bieżącej kroniki życia codziennego dowiadujemy się coraz częściej o przestępcach małoletnich, a statystyka zbrodni dostarcza aż nadto wypadków, świadczących o tem, że zaraza moralna niezmiernie łatwo przenika do dusz biednych dzieci, czyniąc z nich przedwczesnych zbrodniarzy. Mieszkanie ciasne, a raczej nora smrodliwa rodziny pracowniczej, wilgoć, brak światła i powietrza—wypycha codzienność mnóstwo dziatwy miejskiej na ulicę, gdzie zły przykład, nawyknienie do próżniactwa, złodziejstwa i rozpusty chwyta młode istotki w szpony drapieżne niemoralności. Jest to nieunikniona konieczność każdego większego miasta, każdej znaczniejszej osady fabrycznej. Starsi członkowie rodziny od rana do wieczora mozolą się w fabryce; dzieci — od rana do wieczora przebywają na ulicy. Ulica uczy ich swego żargonu, zaszczepia im swą „etykę“ i psuje najokropniej. Zatem nie samo tylko współczucie ludzkie dla tych bezbronnych istot każe zająć się ich losem: podstawowe sprawy narodu wymagają tu pomocy społecznej. Na polu naszego życia przemysłowego pomoc tę niosą więksi pracodawcy, jednostki i grupy społeczne w postaci utrzymywanych ochron dziecięcych i zakładów wychowawczych dla dziatwy robotniczej.

Inspekcya fabryczna zanotowała ochrony przy następujących zakładach przemysłowych w gubernii Warszawskiej:

W S A M E J W A R S Z A W I E	Liczba dzieci w ochronie	Koszt utrzymywania Rubli kop.
1) Fabryka wyrobów tytoniowych „Noblesse“	50	2,500.—
2) Fabryka Karpińskiego i Lepperta		460.—
3) Browar Habermuscha i Schielego	60	879.77
4) Fabryka Frageta		1,500.—
5) Fabryka Rosyjskiego przemysłu żelaznego.		1,350.49
6) Fabryka T-wa Norblin, Buch i Werner . .		738.98

W S A M E J W A R S Z A W I E	Liczba dzieci w ochronie	Koszt utrzymania Rubli kop.
7) Garbarnia Pfeiffra i Temlera		
8) Fabryka skór A. Horna na Czysiem (ochrona Towarzystwa Dobroczynności). .		300.—
9) Nadto zarząd tramwajów miejskich posiada 3 ochrony dla dzieci pracowników: na Woli, w Mokotowie i Muranowie.	150	
P O Z A W A R S Z A W Ą:		
1) Zakłady Żyrardowskie	przeszło 1,000	45,000.—
2) Papiernia w Jeziornie		1,017.20
3) Cegielnia w Ząbkach hr. Ronikiera. . . .		220.39
4) Fabryka Briggsa w Radzyminie	66	
5) Młyn majątku Kroczewo pod Zakroczymiem		
6) Cegielnia Bojańczyka we Włocławku . . .	63	616.71

Z powyższych danych widzimy, jak nieznaczną jest działalność inicjatywy fabrycznej w kierunku wychowania najmłodszego pokolenia robotniczego. I z tej skromniutkiej liczby zaledwie kilka przedsiębiorstw ponosi nieco większe wydatki na ochrony; inne — zaledwie po kilkaset rubli. Godnem wszelkiej pochwały i wyróżnienia jest Towarzystwo zakładów Żyrardowskich, posiadające wspaniałe urządzoną i bogato uposażoną ochronę. Przykład ten jedyny w Polsce, a rzadki w Europie całej, był swój zawdzięcza najszlachetniejszym u nas przemysłowcom Dittrichom (ojciec i syn) i istnieje od roku 1875. Karol Dittrich ofiarował kapitał 500,000 rubli, od której to sumy procent roczny 30,000 rubli idzie na utrzymanie ochrony. Do tego zarząd Towarzystwa Akcyjnego dodaje kilkanaście tysięcy (budżet ochrony 45,000 rubli). Wybudowano piękny gmach (sale dla dzieci do nauki i robót, mieszkanie dla przełożonej), urządzone obszerny ogród dookoła dla zabaw i gier. Personel wychowawczy składa się z 65 osób: 31 nauczycielek oraz służby niższej. Lokal ma 16 klas i 2 sale rekreacyjne duże. W ochronie tej dzieci wychowuje się przeszło 1,000 (w roku 1910 było ich 1,006) w wieku od 2½ lat do 7 skończonych. Przychodzące do klasy dziecko dostaje fartuszek na

czas zabawy. Jedzenie otrzymują dzieci przez $\frac{1}{2}$ roku słotnych miesięcy; najuboższe dzieci i sieroty bezpłatnie są żywione, inne płacą po 2 kop. za obiad. Ponieważ robotników wszystkich jest 8,100 osób, a miejsc w ochronie najwyżej 1,000 i kilka, więc też nie wszystkich robotników dzieci mogą być przyjęte. Dlatego co rok przyjmuje się 1 dziecko z każdej rodziny; wyjątek stanowią bliźnięta: oboje bierze się do ochrony. By robotnik mógł umieścić dziecko, musi wylegitymować się, że pracuje 8 lat w zakładach miejscowych. Zajęcia stanowią: freblowszczyzna, 4 działania, robotki i slöjd. Co do narodowości dzieci, to z 16 klas tylko 2 klasy przeznaczone są dla dzieci niemieckich, 14 zaś dla polskich. Od pewnego czasu liczba dzieci niemieckich stale się zmniejsza. Kierownictwo jest polskie i przełożona — polka. W zakładzie urządza się dwie uroczystości doroczne dla dzieci: „Gwiazdkę“ przed Bożem Narodzeniem i „Popis“, inaczej zwany balem, w lipcu lub sierpniu. Na „gwiazdkę“ dzieci otrzymują koszulki, kalesony, po 2 pary pończoch, torebkę do chleba, po 2 chusteczki do nosa, czapkę, mufkę, sukienkę, kaftanik, strucę za 35 kop., po 2 funty cukru, po 12 łyżów kawy, po 6 pierników, po 12 orzechów, po 4 jabłka, cukierki; dziewczęta — fryzki i podwiązki. Całość tego daru gwiazdkowego kosztuje do 3 rubli na osobę. Nadto wszystkie sieroty dostają buciki. Z ochrony wychodzi do szkół początkowych corocznie około 500 dzieci, na których miejsce przyjmuje się tyleż małych. Przy końcu roku szkolnego urządza się egzamin we wszystkich 16 klasach — w obecności rodziców. Jest to właściwy „popis“, po którym dzieci, wychodzące do szkół fabrycznych, dostają szkolne torebki na książki, kajety, chustki do nosa, stalówki i obsadki. Po „popisie“ — następuje „bal“ — zabawa dla wszystkich dzieci. W obszernych ogrodach odbywają się wtedy różne gry, a przy każdej grze rozdawane są nagrody pod postacią cukierków i pierników. Następnie wszystkie dzieci idą do pięknego parku Dittrichów, gdzie daje się im przyjęcie: mleko z ciastkami, a wieczorem — herbata z mlekiem i kielbasa z 2 bułkami.

W gubernii Piotrkowskiej następujące przedsiębiorstwa — według danych inspekcji fabrycznej — utrzymują ochrony dla dzieci:

W Ł O D Z I		Liczba dzieci w ochronie	Koszt utrzymania Rubli kop.
1)	Fabryka Towarzystwa Akcyjnego Geyera .	480	9,580.68
2)	„ T-wa Akc. Steinhagen, Wer i Sp.		
3)	„ Louis Geyera	360	
4)	„ Leonhardta i Sp.	180	
5)	„ T-wa Akc. K. Scheiblera	250	
6)	„ „ „ I. K. Poznańskiego . .	200	

Poza Łodzią inspekcyja fabryczna zanotowała: 1) ochronę towarzystwa akcyjnego Sosnowickich zakładów żelaznych na 120 dzieci w Sosnowcu, 2) ochronę towarzystwa anonimowego przemysłu włóknistego w Częstochowie, 3) ochronę fabryki juty „Warta“ dla 60 dzieci również w Częstochowie i 4) dwie ochrony przy fabryce „Zawiercie“. Z pośród tak nielicznych urządzeń na wyróżnienie zasługuje ochrona fabryki Scheiblera, zbudowana w 1912 roku przez panią Annę Scheiblerową. Mieści się ona w dużym gmachu, wzniesionym zgodnie z ostatnimi wymaganiami higieny i techniki, posiadającym oświetlenie elektryczne, ogrzewanie centralne, wentylacje, pokoje i korytarze wysokie i widne. Jest to ochrona dzienna. Dzieci, których jest obecnie 250, a liczba ta będzie wkrótce podwojona, przychodzą do ochrony rano. W południe idą do domów na obiad, następnie powracają do ochrony, gdzie pozostają do wieczora. Dzieci przyjmowane są do ochrony w wieku lat 4 do 6. Spędzają one cały dzień na zabawie i nauce, mają różne zabawki, nie zapomniano nawet o piasku dla najmniejszych. Starsze dzieci robią robótki szydełkowe, kleją figury z papieru i t. d. W ciągu dnia otrzymują dzieci po kubku kawy z bułką. Personel wychowawczy ochrony składa się z przełożonej, 5 nauczycielek freblanek i 6 praktykantek.

W górnictwie i hutnictwie dane urzędowe stwierdzają istnienie ochron przy następujących przedsiębiorstwach:

W okręgu Zagórskim przy kopalniach: „Jerzy“, „Barbara“, „Ignacy“ i „Wiktor“ oraz przy fabryce mechanicznej w Niwce i przy cynkowni „Paulina“; w okręgu Sosnowickim kopalnia „hr. Renard“ posiada ochronę dla 518 dzieci, kopalnia „Saturn“ — dla 200 dzieci pod okiem 2 ochraniarek, walcownia „Milowice“ (73

dzieci); fabryka towarzystwa akcyjnego Sosnowickich fabryk rur i żelaza (171 dzieci), kopalnia „Piaski“ (dla 145 dzieci); w Sielcu—Towarzystwa hr. Renard (275 dzieci); w okręgu Warszawsko-Piotrkowskim przedsiębiorstwo „Częstochowa“ utrzymuje ochronę imienia Henryka Hantkego.

Przemysł cukrowniczy ma stosunkowo więcej, niż każdy inny, tych urządzeń wychowawczych: w roku 1908 ochrony istniały przy 24 cukrowniach na ogólną liczbę 38 zakładów, badanych drogą ankiety. W latach 1906—1908 do ochronek uczęszczało od 17 do 100 dzieci, mianowicie:¹⁾

do 8	ochronek	uczęszczało	do 30	dzieci
do 9	„	„	30—60	„
do 7	„	„	60—90	„

Ochronki mieszczą od 20 — 100 dzieci. Niektóre są za małe, np. w Sannikach (100 dzieci), Brześciu (90 — powinno być 150). Wogóle są one co do swej liczby niedostateczne i co do prowadzenia wadliwe.

Jednostki i grupy społeczne wzniosły na gruncie naszego przemysłu pewną liczbę tych zakładów wychowawczych. Na pierwszym miejscu wymienić tu należy była Macierz Szkolną, która zdążyła założyć 317 ochron, wychowujących 14,401 dzieci, z tych połowę dziatwy robotniczej. Towarzystwa Dobroczynności zakładają również ochrony w dzielnicach o ludności pracującej: Warszawskie, Łódzkie, Dąbrowskie, Kutnowskie i t. d. Towarzystwa Dobroczynności przygarniają do swych ochron małą dziatwę do 7 lat życia, dając jej opiekę, zabawę, naukę i pożywienie. Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, jak widać ze sprawozdania za rok 1909, wychowuje stale w swych zakładach 700 sierot płci obojga: w żłobkach, gdzie dzieci biednych dziennych robotników do lat 4 pozostają przez cały dzień i otrzymują pożywienie, — 280 dzieci płci obojga, w ochronach, gdzie dzieci tychże wyrobników od lat 4 do 7 i pół pozostają przez cały dzień i otrzymują, oprócz pożywienia, naukę pogładową podług metody Froebela, — 5,140 dzieci płci obojej, w szwalniach, gdzie dziewczynki od lat 7 do 14 pozostają pod opieką zakładu i otrzymują wykształcenie elementarne i naukę fachową, — 2,600 dziewcząt i wreszcie w salach zajęć, gdzie chłopcy w wieku od lat 7½ do 14 otrzymują wykształcenie elementarne i naukę rzemiosł, — 1,128 chłopców.

¹⁾ Waśniewski op. cit., str. 329.

Powyższe liczby wykazują, że Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności stale w swych zakładach utrzymuje, wychowuje, kształci i przygotowuje do dalszej zawodowej pracy 10,000 dzieci, nadając im systematycznie od najmłodszeo wieku do lat 14 moralny kierunek i wdrażając zamiłowanie do pracy. W roku 1912 ochrony Towarzystwa wychowywały 7,091 dzieci, w żłobkach zaś było 448 dziatwy. Nadto w Warszawie istnieją następujące ochrony dla dzieci ludności pracującej w przemyśle:

1) towarzystwo wzajemnej pomocy szkolnej „Jedność“ pracowników kolei W.-Wiedeńskiej utrzymuje (1913 rok) cztery ochrony;

2) dwie duże ochrony, mające po 70 dzieci każda, urządzono przy tanich domach robotniczych imienia małżonków Wawelberg;

3) na Woli Michałostwo hr. Sobańscy w dużym gmachu własnym utrzymują ochronę dla 300 dzieci miejscowej ludności robotniczej;

4) ochrona robotnicza na Nowo-Czystem;

5) ochrona imienia K. Szlenkera przy ulicy Górczewskiej w gmachu własnym (szkoła i sala zajęć). W ochronie i w oddziale pierwszym sali zajęć zastosowano system wychowania kodyfikacyjnego. Chłopcy z oddziału pierwszego sali zajęć przechodzą do pierwszego oddziału szkoły rzemieślniczej, dziewczęta zaś uzupełniają swe wiadomości w oddziale drugim sali zajęć. W ochronie i sali zajęć pobiera naukę 150 dzieci.

Pracę wychowawczą nad dziatwą ubogiej ludności pracującej rozwinęło również na szerszą skalę od kilku lat istniejące u nas Towarzystwo opieki nad dziećmi. Zaczątkiem jego był komitet, powstały w 1906 roku dla zajęcia się rozmieszczeniem dzieci robotników, pozbawionych pracy w czasie bezrobocia powszechnego. Po opracowaniu statutu i uzyskaniu zatwierdzenia władz rządowych w tym samym roku Towarzystwo zaczęło rozwijać działalność, zataczającą powoli coraz szersze kręgi, jak widać ze sprawozdania za rok 1912: liczba zorganizowanych przy Towarzystwie instytucji doszła do poważnej liczby 64, a w tej liczbie jest w Warszawie 14 gniazd, prowadzących żłobki, ochrony i sale zajęć; gniazd prowincjonalnych jest 44. Ogólna liczba dzieci pod opieką Towarzystwa pozostających wynosi 6,307; dzieci te przebyły w instytucjach Towarzystwa 657,517 dni instytucyjnych. W liczbie wspomnianych instytucji Towarzystwo Opieki nad dziećmi posiada:¹⁾

1) „Złoty Róg“, 16 maja 1912 roku.

żłobki, ochrony, sale zajęć, instytut higieny dziecięcej, ogródek dla zabaw dzieci, dwie szkółki, a nadto przytułek—internat, zwany Domem Opieki dla sierot i bezdomnych, oraz pogotowie opiekuńcze dla dzieci, zbieranych z ulic miasta, zbłąkanych lub też porzuconych przez wyrodných rodziców. Sprawozdanie Towarzystwa Opieki nad Dziećmi za rok 1910 wykazuje bardzo pokaźną ilość ochron, szkół i sal zajęć, gniazd, domów opieki, kolonii, przytułków i internatów; prócz tego wymowne są następujące liczby, wykazujące ilość dzieci, korzystających z każdej z poszczególnych instytucyi. Gniazda terytoryalne w Warszawie: ochrona imienia Narcyzy Żmichowskiej: uczęszczało dzieci 108; ochrona przy ulicy Wolność—dzieci 48; ochrona imienia Deotymy—dzieci 116; ochrona pod godłem „Bóg z nami“—dzieci 100; ochrona imienia Konopnickiej—70 dzieci; żłobek, Ogrodowa 60, dzieci 44;—ochrona imienia Staszica—dzieci 134; ochrona imienia Sienkiewicza—dzieci 132; ochrona przy ulicy Dobrej № 1—dzieci 50; szkoła i sala zajęć imienia Bolesława Prusa—dzieci 93; ochrona imienia Orzeszkowej—dzieci 121; ochrona imienia Promyka—dzieci 112; ochrona na Nowem Bródnie—dzieci 38.

Gniazda eksterytoryalne: Piaseczno, Dom opieki, Młynarska 3 i 63 i Warszawa, Pogotowie opiekuńcze—dzieci 76; Warszawa szkoła imienia Boduena—dzieci 92; ochrona dla dzieci robotników—dzieci 56; gniazdo dla ratowania dzieci od prostytucyi—dziecko 1.

Gniazda prowincjonalne: Błonie, gubernia Warszawska, ochrona—dzieci 50; Bolesław, gubernia Kielecka, ochrona—dzieci 49; Ciechocinek, gubernia Warszawska, kolonia kuracyjna dla ratowania dzieci skrofalicznych—dzieci 156; Grodzisk, gubernia Warszawska, ochrona—dzieci 73; Ilża, gubernia Radomska, ochrona—dzieci 47; Lisków, gubernia Kaliska, ochrona i internat z salą zajęć—ogółem dzieci 149; Lubartów, gubernia Lubelska, ochrona; Łódź, gubernia Piotrkowska, przytułek i ochrona (Bałuty)—dzieci 212; Miechów, gubernia Kielecka, ochrona—dzieci 92; Płońsk, gubernia Warszawska, ochrona I—dzieci 45, ochrona II—dzieci 56 i ochrona w Dzikowie—dzieci 26; Radziejów, gubernia Warszawska, ochrona—dzieci 71; Siedlce, internat i ochrona—ogółem dzieci 17; Sielce, gubernia Warszawska, ochrona—dzieci 60; Świdar, gubernia Warszawska, szkoła—dzieci 31; Zawiercie, gubernia Piotrkowska, ochrona i sala zajęć dla dziewcząt—ogółem dzieci 121.

Ogółem z instytucyi Towarzystwa w 1912 roku korzystało 6,307 dzieci.

„Dom Opieki“ i „Pogotowie Opiekuńcze“, utrzymywane przez Gniazdo Centralne, dają rezultaty doraźne: pierwszy jako przytułek sierot i bezdomnej dziatwy, drugie znów jako natychmiast powracające rodzicom zagubione lub zabłąkane na ulicach małości. W ochronach dziatwa znajduje posilną strawę i wszelkie hygieniczne urządzenia, zaś wyszkolone ochroniarki i dobrej woli opiekunki uczą ją zasad moralności.

Pokrewne co do swych celów poprzedniemu stowarzyszeniu — Towarzystwo Przytulisk Niedoli Dziecięcej na zasadzie ustawy, zalegalizowanej 8 stycznia 1907 roku, ma prawo zakładania oddzielnych „Kół dzielnicowych“ w Warszawie z własnym zarządem autonomicznym. Pierwsze takie koło powstało na przedmieściu Wola w styczniu 1907 roku, drugie było założone w dzielnicy Marszałkowskiej z ulicami przyległymi i nazwane „Kółem św. Barbary“; trzecie koło powstało 1 grudnia 1907 roku w dzielnicy parafii Wszystkich Świętych i otrzymało nazwę „Koła Grzybowskiego“, następnie założone zostały jeszcze koła: „Św. Trójcy“, „Koło Ś-to Krzyskie“, „Koło św. Aleksandra“, „Koło imienia Kollątaja“ i na koniec ochronka „Moje Pisemko“. Oprócz tego istnieje pod bezpośrednim kierunkiem głównego zarządu Towarzystwa „Sala Zajęć“ z dwoma oddziałami (starszym i młodszym), gdzie dzieci po wyjściu z ochron uczą się rzemiosł i słójdu pod kierunkiem odpowiedniego personelu. Wszystkie wyżej wymienione koła mają swoje zarządy lokalne, złożone z prezesa, wiceprezesa, 8 członków, skarbnika i sekretarza. Prócz tego każde koło ma swoją komisję rewizyjną z 5 członków złożoną.

Zarząd spełnia wszystkie czynności, związane z zakładaniem i utrzymaniem ochron. Koło dzieli się na oddziały, ustanowione z każdej oddzielnej ulicy, lub też części miasta; kieruje nimi odpowiedzialny delegat lub delegatka Towarzystwa. Głównym obowiązkiem delegatów oddziałowych jest zbieranie składek członkowskich, ofiar w gotowiznie i w naturze, przyczem kładzie się nacisk na zbieranie jaknajwiększej ilości ofiar w naturze. Oprócz tego zarząd koła stara się o pozyskanie ofiar jednorazowych z zapisów, legatów i t. p. oraz o urządzenie zabaw, odczytów i t. p., a na koniec zbiera ofiary do puszek, ulokowanych w różnych miejscach, na specjalne potrzeby koła. Każde koło ma Patronaty ochronek, złożone z 3-ch osób, dla bliższego nadzorowania i bezpośredniego kierownictwa poszczególnych ochronek według ogólnej dyrektywy zarządu koła.

Każde koło ma pod swoim zarządem jedną lub więcej z ochron, do których uczęszczają dzieci przeważnie ze sfery robotniczej i gdzie znajdują, oprócz dachu nad głową i opieki, umiejętnie kierownictwo w zajęciach pod dozorem odpowiednio przygotowanej ochroniarki, oraz gorący posiłek i raz na tydzień bezpłatną kąpiel. Istnienie ochronek oparte jest wyłącznie na dobrowolnych składkach i ofiarach w naturze.

Według sprawozdania komitetu Towarzystwa Przytulisk Niedoli Dziecięcej za rok 1911 — działalność poszczególnych kół dzielnicowych w tymże roku wyraziła się w następujących liczbach:

1) Koło św. Barbary posiada 2 ochronki — na ulicy Żórawiej i w Mokotowie na ulicy Aleksandryjskiej, do których uczęszcza 186 dzieci.

2) Koło Grzybowskie posiada jedną ochronkę na ulicy Chmielnej, do której uczęszcza 70 dzieci.

3) Ochronka „Moje Pisemko“ (przy ulicy Czerniakowskiej) ma 44 dzieci.

4) Koło św. Aleksandra posiada jedną ochronę (na ulicy Koszykowej), do której uczęszcza 70 dzieci.

5) Koło imienia Kollataja posiada jedną ochronę (przy ulicy Chmielnej), do której uczęszcza 80 dzieci.

6) Koło św. Trójcy posiada 2 ochronki — przy ulicy Czerniakowskiej i na Solcu, do których uczęszcza 140 dzieci.

8) Koło Ś-to Krzyskie posiada jedną ochronę, do której uczęszcza 54 dzieci.

Powyższe liczby wymownie świadczą o organizacyi i działalności Przytulisk Niedoli Dziecięcej.

Poza Warszawą działalność podobną rozwijają pokrewne stowarzyszenia: W Żyrardowie towarzystwo wychowania utrzymuje 3 ochrony dla dźiatwy robotniczej. W Łodzi Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności posiada 3 ochrony, w których wychowywało w roku 1912 1,012 dzieci. Łódzki oddział Towarzystwa opieki nad dziećmi utrzymuje w przytułku towarzystwa 90 dzieci; oprócz tego na wychowanie różnym osobom oddano 13 chłopców i 8 dziewcząt. Pod egidą towarzystwa pozostają jeszcze dwie ochrony na Bałutach (przy ulicy Nowaka i przy ulicy Ciemnej), ochrona dla 50 dzieci przy ulicy Długiej, ochrona w Chojnach i szwalnia przy ulicy Szkolnej tamże, wreszcie ochrona w Karolewie.

W okręgu Łódzkim znajdujemy następujące także zakłady wychowawcze inicjatywy społecznej dla dzieci robotników: w Rokiczu, w Aleksandrowie, w Zgierzu, Pabianicach i we wsi Kaczce pod Tomaszowem Rawskim. Ochrona zgierska powstała pod egidą miejscowego towarzystwa opieki nad ubogimi dziećmi, którego zadaniem jest stała opieka nad dziećmi robotników przemysłowych podczas zajęć w fabrykach. Do ochrony przyjmuje się dzieci od 2 — 7 roku życia; opieka — bezpłatna całodzienna aż do godziny 9 wieczorem; za śniadania i obiady rodzice płacą po 2 — 3 kop. od dziecka; zupełnie ubogie dzieci otrzymują posiłek darmo.

W Zagłębiu Dąbrowskiem inicjatywa społeczna wzniosła następujące ochrony: 1) w Zawierciu Towarzystwo opieki nad dziećmi; 2) w Ząbkowicach Towarzystwo Jedność opłaca ochroniarkę, a Towarzystwo domu ludowego daje lokal dla ochrony na 85 dzieci; 3) w Będzinie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności (70 dzieci w 1910 roku); 4) w Sosnowcu na Pogoni Towarzystwo Dobroczynności (67 dzieci); 5) w Sosnowcu przy kościele kolejowym tegoż Towarzystwa (81 dzieci); 6) w Starym Sosnowcu ochrona subsydiowana przez Radę Zarządzającą kolei W.-W. (74 dzieci); 7) w Sosnowcu na Gzichowie ochrona utrzymywana przez Towarzystwo „Światło“ (175 dzieci); 8) na Pogoni—Towarzystwo „Światło“; 9) w Sosnowcu ochrona imienia Oppenheima; 10) w Dąbrowie Górniczej Towarzystwo pomocy dla biednych chrześcijan na kolonii Huta Bankowa (41 dzieci), 11) tegoż Towarzystwa na kolonii Reden (51 dzieci); 12) tegoż Towarzystwa w Zagórze (40 dzieci); 13) tegoż Towarzystwa ochrona w Nivce (53 dzieci).

Liczyby powyższe wskazują, że inicjatywa społeczeństwa o wiele więcej zdziałała dla wychowania dziatwy robotniczej, niż opieka fabrykantów. Samo tylko Towarzystwo opieki nad dziećmi wydało więcej zakładów wychowawczych przedszkolnych, niż cała inicjatywa fabryczna. Wielkim brakiem ochron naszych jest szczupłość oraz niewygodne położenie lokali. Przeciętna ochrona to prosta chałupa, złożona z 2 — 3 małych pokoi, bez ogródka dla dzieci, przeważnie bez dużej sali do zabaw. Ten brak odbija się fatalnie na fizycznym rozwoju dzieci, pochodzących z nor robotniczych, tem więcej, że nie posiadamy po miastach ani parków publicznych, ani ogrodów dziecięcych, ani stowarzyszeń, któreby udostępniały dzieciom ubogim zabawę na otwartem powietrzu. Sama tylko Warszawa zdobyła się dotąd

na urządzenie, które choć drobnej części ubogiej dziatwy ułatwia gry i zabawy pod otwartem niebem: jest to instytucja ogrodów W. E. Rau'a.

W roku 1902 rodzina zmarłego przemysłowca W. E. Rau'a wniosła na ten cel znaczny dar, 300,000 rubli, nad którym opieka przypadła w udziale Towarzystwu Hygienicznemu.¹⁾ Z łona jego wybierany jest komitet, który stoi na czele instytucji „Ogrodów imienia W. E. Rau'a”. Zarząd spoczywa w rękach prezydium, a nad sprawami pedagogiczno-wychowawczemi czuwa Rada pedagogiczna, do której wchodzi: lekarz-hygienista i inspektor personelu. Instytucja posiada 4 ogrody sportowe, 5 ogrodów do zabaw, 1 halę gimnastyczną, 2 hale do zabaw; latem odnajmuje 5 omnibusów do kąpieli na Wiśle i budynek do nauki pływania, zimą — ciepłe kąpiele z prysznicami i ślizgawki. Rozmieszczenie ogrodów jest prawie symetryczne dookoła miasta, żeby każda jego okolica miała dostęp do nich łatwy. Zajęcia trwają rok cały i są podzielone na 2 sezony: letni — od maja do 15 października i zimowy. W sezonie letnim, który jest głównym okresem działalności, zajęcia w różnych miesiącach trwają od godziny 7 rano do godziny 9 wieczorem. Dzieli się one na: zabawy dowolne, zorganizowane, sportowe, kąpiele rzeczne, nauka pływania codziennie, gimnastyka w halach, śpiew chórny żeński, męski i mieszany trzy razy tygodniowo, wycieczki statkiem w okolice Warszawy 2 razy na tydzień.

W zabawach dowolnych mogą uczestniczyć wszystkie dzieci, które się zgłaszają. Zabawy zorganizowane odbywają się podług planu zgóry ułożonego i zmieniającego się najmniej co 2 tygodnie, przyczem dzieci dobierane są według wieku, płci i rozwoju fizycznego. Instytucja ma prawo przyjmować dzieci tylko do lat 16. Dla starszych grup młodzieży, przeważnie szkolnej, przeznaczone są zabawy sportowe, jak piastówka, piłka nożna, palant — które są stale uprawiane. Gimnastyka prowadzona jest metodą typu szwedzkiego. W pierwszym roku (1902) istnienia instytucji do Ogrodów uczęszczało średnio dziennie 1,642 dzieci, w 1909 roku — 6,249 to jest $\frac{1}{20}$ dziatwy całej Warszawy. W dni najbardziej uczęszczane liczba dochodzi do 10,000 czyli 8%. Poza tą instytucją nie znamy innej, któraby zajmowała się specjalnie wychowaniem fizykiem dzieci proletaryatu miejskiego.

¹⁾ „Kultura Polska“, 1 września 1910 roku.

§ 2. Kolonie letnie dla dzieci.

Niezdrowe mieszkanie i nędzne pożywienie rodzin pracowniczych fatalnie odbija się na ustroju fizycznym dzieci naszych środowisk przemysłowych. Nikt nie zaprzeczy, iż dzieci te, jako ofiara potęgujących się jeszcze chorób dziedzicznych, jako potomstwo słabych, wycieńczonych rodziców, stają się coraz bardziej słabemi, coraz bardziej nędznemi fizycznie i duchowo, mało odpornemi na epidemie i różne chorobotwórcze zarazki, na zimno, wilgoć i inne zmiany temperatury. Coraz też częściej widzimy po miastach blade, rachityczne twarze dziecięce, neurasteniczną, zdenerwowaną młodzież i coraz bardziej wzrastający procent gruźlicy. Kto zna materyał dzieci, uczęszczających do ochron i szkół początkowych, kto bywa w ambulatoriach i szpitalikach dziecięcych, ten z przerażeniem przyjąć musi do przekonania, że zwyrodnienie i nędza fizyczna niepoHAMowanie wzмага się wśród młodszych pokoleń proletariatu naszego.

Gdzieindziej zrozumiano już, że spędzenie choćby kilku tygodni na wsi jest dla dziecka tak potrzebne, jak pokarm i sen. I praktyka wykazała, że wieś, swoboda, powietrze, słońce oddziałują na nieprzyzwyczajone do szerokiego tchnienia pól i lasów młode organizmy ze zbawczą, cudotwórczą siłą, zostawiając ślady pod postacią kraśniejących rumieńcem twarzyczek, przyrostu wagi i radości, z jaką wita dziecię miasta każdy kwiatek, każdą roślinę na polach naszych.

To też wielkie miasta i skupienia proletariatu przemysłowego na Zachodzie corocznie wysyłają ubogie dzieci na wieś do tak zwanych kolonii letnich. Niemcy wysyłają obecnie 40,000 dzieci, a 230 lekarzy pracuje w komitetach towarzystw tych kolonii. Danja zapewnia wczasy letnie $\frac{1}{3}$ uczniów i uczeń szkół ludowych. Włochy liczą przeszło 60 kolonii dla dzieci. W Anglii sam Londyn wysyła 35,000 dzieci ubogich co lato nad morze i w góry. Francya zaś ma 7 towarzystw kolonii letnich w samym Paryżu. Specyalne instytucje zajmują się tam wysyłaniem dzieci robotniczych; często również fabrykanci posiadają dobrze urządzone kolonie letnie dla dziatwy swych pracowników.

U nas działalność tę w skromnych jeszcze granicach rozwija Towarzystwo kolonii letnich dla dzieci. Towarzystwo daje opiekę dziatwie ubogiej oraz żywi ją w czasie letnich miesięcy. Instytucya ta istnieje już 32 lata. Posiada obszerne i dobrze zbu-

dowane pomieszczenia w kilku najzdrowszych miejscowościach kraju, gdzie ubogie dzieci corocznie spędzają kilka tygodni (29 dni). Obecnie towarzystwo liczy 11 kolonii, z których jedna — dla dzieci skrofulicznych w Ciechocinku na 480 dzieci. Każda kolonia przyjmuje w ciągu lata trzy grupy dzieci i znajduje się pod kierunkiem trzech nauczycieli i nauczycielek. Oprócz jedzenia, dzieci dostają ubranie.

W roku 1913 Warszawskie Towarzystwo kolonii letnich wydało „Pamiętnik“ za rok ubiegły. Dowiadujemy się z dokumentu owego, że w Warszawie w roku 1912 zapisano na kolonie bezpłatnie 8,069 dzieci, badano 7,072, z tej liczby wyjechało na kolonie 3,404, nie wysłano przeto 3,668, między innymi z braku miejsca, a właściwie braku środków 2,931 dzieci. Liczba dzieci tej ostatniej kategorii corocznie wzrasta i tylko ofiarność społeczeństwa mogłaby brakowi funduszy Towarzystwa skutecznie zaradzić.

W roku sprawozdawczym dzieci przebywały na 10 koloniach wiejskich i leczniczej w Ciechocinku. Towarzystwo utrzymywało tylko 7 kolonii, cztery zaś utrzymywane były: w Ciechocinku przez rodzinę H. Wawelberga, która ofiarowała 4,300 rubli, w Lesznie przez pana Jana Bersohna, w Ojrzanowie i Sannikach przez pp. Stefanostwa Dziewulskich. Kolonie w Zofiówce i Wilhelmówce utrzymywane były z odsetek od kapitału żelaznego, ofiarowanego przez spadkobierców W. E. Rau'a. Kolonie własne Towarzystwa są: Michałówka, Wilhelmówka i Zofiówka.

Opiekę i usługę na koloniach pełniło 125 osób. Kontrolę nad biegiem spraw na koloniach wykonywała inspektorka, która zwiedziła kolonie 30 razy. Liczni lekarze udzielili w biurze Towarzystwa bezpłatnie porad i pomocy lekarskiej 538 dzieciom. Ta ofiarna pomoc lekarzy poprawiła stan zdrowia dziatwy ubogiej ludności Warszawy i dała jej możność, po przebyciu kuracyi, wyjechać na kolonie.

Rok sprawozdawczy był bardzo pomysłny w zakresie zdrowotności dzieci na koloniach. Średni przyrost wagi wynosił: u chłopców 2,76 funtów, u dziewcząt 4,59 funtów.

Drugim stowarzyszeniem w Warszawie, niosącym tę pomoc dziatwie robotniczej, jest Towarzystwo opieki nad dziećmi. Od roku 1912 uzupełniło ono swój dotychczasowy zakres pracy i zajęło się — poza opieką oraz oświatą — utworzeniem własnych kolonii letnich dla dzieci na jego pieczy będących. Z ramienia głównego zarządu Towarzystwa wysłano na pierwszy raz 40

dzieci (od 4 do 9 lat) do wsi Stożek (Kaliskie) i w Grodzieńskie (26 dziewcząt). Odtąd praktyka powyższa utrwała się i rozszerza. Wreszcie Towarzystwo posiada tak zwaną „ochronę letnią“ w Otwocku. Jest to zapoczątkowana w 1913 roku ochrona-kolonia letnia, mająca przygarniać najbiedniejszą dziatwę z ochron warszawskich. Ochronę tę urządzono w willi Cacko, własności Towarzystwa, ofiarowanej temuż przez rodzinę pp. Stypulkowskich.

Personel wychowawczy stanowią: zarządzająca i trzy ochraniarki

Dom mieszkalny mieści 12 pokoiów, przygotowanych na sypialnie dla dzieci i dla wychowawczyń. Nie zapomniano też o infirmeryi na wypadek potrzeby izolowania którego z dzieci. Wielką stodołę gruntownie wyprzątnięto, dodano jej okna i zamieniono ją na jadalnię. W ogólnym budynku mieszczą się umywalnie, pralnie i kuchnie.

Do willi, położonej o kilka minut drogi od stacyi, należy 1½ morgi lasu.

Dzieci wyjeżdżają na sezon 50-dniowy; z pobytu na letnisku tymczasowem korzysta 160 dzieci.

Towarzystwo kolonii letnich dla dzieci w Łodzi, istniejące od roku 1893, posiada w Ciechocinku willę, w której corocznie przebywa 40 dzieci; nadto umieszcza po innych koloniach około 400 dzieci. W Częstochowie jeden z wydziałów Towarzystwa Dobroczynności wysyła dzieci na 4—6 tygodni letnich do kilku obywateli ziemskich. Towarzystwo kolonii letnich w Lublinie wysyła corocznie około 140 dzieci w wieku od 6 — 13 lat życia. W Radomiu, Płocku oraz w kilku innych miejscowościach spełniają tę pomoc dla rodzin proletaryackich miejscowe Towarzystwa dobroczynne.

Przemysłowcy nasi dotąd nie naśladową jeszcze pod tym względem inicjatywy społecznej. Znamy jeden tylko wyjątek kolonii letniej dla dzieci robotniczych, powstałej z ofiarności fabrykanta. Kolonię tę założył w 1912 roku prezes Towarzystwa akcyjnego I. K. Poznańskiego w swym majątku Klink pod Łodzią dla dzieci robotników tej firmy.

W takich szczupłych jeszcze rozmiarach, jak widzimy, rozwija się praca udostępniania wyczasów letnich na wsi dzieciom naszych pracowników przemysłowych.

§ 3. Stowarzyszenia przeciwalkoholowe.

Jednym z najgroźniejszych wrogów robotnika jest alkohol, gdyż pozbawia go woli, zamąca mu umysł i niszczy siły fizyczne, co w ciężkiej doli pracownika bezpośrednio odbija się na jego budzenie domowym, na życiu rodzinnem i na wydajności pracy. Skutki te w codziennym życiu proletariatu są oplakane. Oto wyjątek z listu żony robotnika do uwięzionego męża:¹⁾ „Do czego doszliśmy, mój nieszczęsny mężu! Jakże byłam dawniej szczęśliwa, jak cieszyłam się z dziećmi, kiedy wieczorem wracałeś po robocie do domu! Teraz jesteś w więzieniu, a ja i nasze niewinne dzieci w przytułku. Wszystko to zrobiła przekłeta butelka. O, nasze biedne dzieci!”

Pewien więzień opowiada, co następuje:

„Byłem początkowo pracowitym robotnikiem i nigdy się nie upijałem. Udało mi się nawet oszczędzić małą sumkę pieniędzy. Rano dawała mi żona butelkę kawy do fabryki, — byłem wesół i zadowolony. Ale towarzysze wyśmiewali się ze mnie i mówili, że kawa dobra dla kobiet. Nie mogłem dłużej znieść szyderstwa i zacząłem pić z nimi. Czyż mam opisywać skutki takiego postępowania? Powoli stałem się pijakiem i zacząłem zaniedbywać pracę, bilem często żonę i dzieci. Jeden mebel za drugim wędrował do lombardu, w końcu nie było na czym spać. Żona umarła ze zmartwienia, a dzieci tulają się po obcych ludziach. Pewnego dnia tak silnie uderzyłem jednego z towarzyszy, że po dwóch miesiącach zmarł, i dlatego jestem w więzieniu. A wszystko to zrobiła wódka“.

Nie rozstrząsając wielu fatalnych dla robotnika następstw pijaństwa, wspomnimy o jednym ważnym — o obniżeniu zdolności do pracy, ponieważ zagraża nie tylko dobrobytowi pracownika, ale też i kraju całego. Od pewnego czasu zewsząd słyszymy narzekania na częste przerwy pracy w fabrykach oraz na zbyt wielką liczbę świąt. Ale rzeczywiste niebezpieczeństwo kryje się głębiej i polega na tem, iż spostrzegamy u robotnika wyraźne nadwątlenie w samym instynkcie pracy. Po dniu świątecznym, spędzonym w spoczynku, zwykle następuje chęć do pracy zawodowej, gdyż zdrowe mięśnie potrzebują wyładowania energii życiowej. Zgoła inny obraz przedstawia się w naszych środowiskach przemysłowych: po dniu świątecznym zawsze znajduje

¹⁾ D-r Al. Woyciecki w „Prądzie“ z roku 1910, str. 307 — 308.

się wielu „poniedziałkujących“ z nadużycia alkoholu; powoduje to stratę zarobku, obniżenie zdolności do pracy i psucie materyału w fabryce. Prawdę tę stwierdzają badania naukowe, oparte na licznych doświadczeniach w laboratoriach psychologicznych. Jedną, a zwłaszcza dwie łyżki czystego alkoholu z domieszką wody na połowę, obniżają pracę umysłową i fizyczną, mimo iż człowiekowi wydaje się przytem, że pracuje szybciej i skuteczniej. A codzienne picie lub „poniedziałkowanie“ wywiera swe chroniczne, wielce szkodliwe działanie: osłabia przyrodzoną siłę fizyologiczną robotnika, a za nią gospodarczą wytwórczość narodu, co nader ujemnie dla nas odbić się musi na międzynarodowej arenie współzawodnictwa pracy ludów.

Robotnik polski ma smutną sławę pijaka; w porównaniu do innych klas społecznych spożywa nadmierną ilość alkoholu. W pierwszej połowie roku 1905 monopol wódczany rządowy sprzedał w Królestwie 1,712,618 wiader alkoholu za 13,700,944 rub. W pierwszej zaś połowie roku 1906 sprzedano 2,118,673 wiader za sumę 16,949,384 rubli. Wynika stąd, że w ciągu pierwszego półrocza 1906 roku ludność kraju spożyła więcej alkoholu za 3,248,440 rubli, niż w tymże okresie roku poprzedniego, czyli o 23,71%. Liczby te są jeszcze ciekawsze, gdy podzielimy je między okręgi pojedyncze. Przyrost we wzmiarkowanym okresie był następujący według okręgów:¹⁾

- | | |
|--|----------|
| 1) gubernie łomżyńska, płocka i suwalska | — 13,95% |
| 2) „ warszawska i siedlecka | — 17,35% |
| 3) „ lubelska, radomska i kielecka | — 18,50% |
| 4) „ piotrkowska i kaliska | — 40,50% |

Liczby te mówią nam, że spożycie alkoholu jest ogromne w okręgach przemysłowych w porównaniu z rolniczymi. Nadto przyrost w tak krótkim czasie jest niezmiernie wysoki dla gubernii przemysłowych, a bardzo nieznaczny dla rolniczych; tym czasem stan ekonomiczny pierwszych ogromnie ucierpiał w tym okresie, gdy drugie bardzo niewiele ucierpiały. Takiego procentu wzrostu, jaki wykazuje okręg kalisko-piotrkowski (40,50%), niema w całym państwie Rosyjskiem.

Według statystyki mieszkańcy Królestwa wypili różnych trunków:

w roku 1905	za 30,000,000 rubli
„ 1907 „	39,000,000 „

¹⁾ „Ekonomista“ 1907 rok, str. 137.

Zapotrzebowanie samej tylko Łodzi było:

w roku 1906 za 4,500,000 rubli
 „ 1907 „ 12,000,000 „

Posel do Dumy, Żukowski, stwierdził, że w latach 1906 i 7 podatek od alkoholu w Królestwie podniósł się, w porównaniu do poprzedniego roku, o 21,5⁰/. Przerazająca jest istotnie coraz bardziej zwiększająca się ilość napojów wysokowych, spożywanych w środowiskach przemysłowych, szczególnie w guberniach Piotrkowskiej i Warszawskiej.

Żukowski, opracowując w 1912 roku dla komisji budżetowej Dumy referat o podatkach niestałych, ułożył tablicę, wykazującą obroty monopolu w ostatnim pięcioleciu 1907 — 1911 roku. Zestawienie to nasuwa nader smutne dla nas wnioski. W ciągu tych pięciu lat wzrost spożycia alkoholu nie o wiele przewyższa 5⁰/, inaczej mówiąc, pozostaje nawet nieco w tyle za wzrostem zaludnienia; zatem sytuacja dla całego państwa nie pogarsza się. Jeżeli jednak rozważymy dynamikę wzrostu spożycia wódki w poszczególnych okręgach terytoryalnych, to wypadnie, że w kraju nadbałtyckim i w Królestwie Polskiem niepomieranie wzrosło spożycie wódki.¹⁾

Na czele w całym państwie idzie kraj nadbałtycki z przyrostem przeszło 12,5⁰/% spożycia i zaraz po nim Królestwo z przyrostem 11,1⁰/. Szczegółowe liczby, dotyczące Królestwa, tak się przedstawiają w tysiącach wiader:

Nazwa gubernii.	W l a t a c h					% przyr. spoż.
	1907	1908	1909	1910	1911	
Warszawska i siedlecka	1,732	1,775	1,711	1,780	1,924	8
Piotrkowska i kaliska	1,644	1,706	1,687	1,783	1,935	17,7
Łomżyńska, płocka i suwalska	439	450	440	426	443	1
Lubelska, radomska i kielecka	940	965	926	945	1,038	10
Ogółem	4,805	4,846	4,764	4,934	5,340	11,1 ⁰ /%

Trzeba sobie uświadomić, że pięciolecie od 1900 do 1905 roku odznaczało się w Królestwie niższym przyrostem od spożycia w państwie i naturalnie niższym od gubernii wschodnich, centralnych, południowych, to więc wysunięcie się kraju naszego na miejsce naczelne jest bezwątpienia objawem nowym. Nie znaczy

¹⁾ „Kuryer Warszawski“ 17 stycznia 1912 roku.

to jeszcze, żeby alkoholizm przybrał już w Królestwie tak zatrważające rozmiary, jak w niektórych prowincjach rosyjskich, ale wykazuje zgubną w tym kierunku tendencję. Naturalnie oddziaływa tu głównie wzrost spożycia w gubernii piotrkowskiej, która w całym państwie bierze drugie miejsce po Rydze i Inflantach, ale fakt przyrostu o 10% w ciągu 5 lat, to jest o 2% rocznie w takich guberniach, jak: lubelska, radomska i kielecka, to jest przyrostu silniejszego, niż w Moskwie i Petersburgu, jest stanowczo objawem groźnym.

Rozważając liczby, otrzymuje się takie wrażenie, jak gdyby pijaństwo, zahamowane w prowincjach rdzennie rosyjskich, szerzyło się ze zdwojoną siłą na t. zw. kresach. Gubernia piotrkowska jest szczególnie zagrożona przez alkoholizm. Dystylarnie skarbowe za pośrednictwem sklepów monopolowych w tej gubernii sprzedały w roku 1909 czystych wódek i spirytusu za rub, 10,188,689 kop. 47, co przy ludności w gubernii piotrkowskiej, sięgającej 1,886,000 mieszkańców obojga płci, stanowi na jedną osobę około rubli 6. Doliczywszy do tego sprzedaż rozmaitego rodzaju spirytualiów, produkowanych w prywatnych dystylarniach krajowych i Cesarstwa (zagraniczne wyłączone), a sprzedawanych w restauracjach, sklepach ze spirytualiami, conajmniej w sumie 10,000,000, przekonamy się, że każdy mieszkaniec, bez względu na wiek, wydawałby na alkohol około 12 rubli rocznie.

W Królestwie Polskiem najmniej piją gubernie Kielecka i Siedlecka, gdzie spożycie wynosi na głowę 1,08 litra wysoko bezwodnego, a więc mniej, niż w najtrzeźwiejszym kraju na świecie — Kanadzie, którego ludność wypija po dwa litry na głowę. Najtrzeźwiejsze w całym państwie są gubernie: Łomżyńska, Suwalska i Płocka. W Radomskiej spożycie na głowę wynosi 1,43 litra w Kaliskiej — 1,92 litra, w Warszawskiej — 3,85 litra, w Piotrkowskiej — 3,35 litra. Spożycia wzrasta ciągle: w roku 1910 dosięgło 4,935,829 wiader. Wyłącznie wódka monopolowa pochłania u nas 42,000,000 rubli wydatku rocznie.

W gubernii Piotrkowskiej najbardziej pijackim miastem jest przemysłowa Łódź, po której idą inne ośrodki robotnicze, jak Zgierz, Ozorków i t. d. W tych skupieniach robotniczych spożycie wódki zwiększa się z rokiem każdym, jak to wykazał d-r Skalski, znany działacz łódzki na polu walki z pijaństwem ludowym.¹⁾

¹⁾ Dziennik „Rozwój” oraz inne pisma łódzkie z dnia 21 marca 1913 r.

Liczyby statystyczne, podane przez autora, w sposób następujący ilustrują tę prawdę smutną: Od czasu wprowadzenia w Królestwie Polskiem monopolu wódczanego w roku 1898—sprzedano w głównym składzie monopolowym w Łodzi 9,506,489 wiader alkoholu 40⁰/₀ za 75,782,863 ruble 36 kop.; począwszy od roku 1906, daje się zauważyć stopniowa zwyżka w spożywaniu alkoholu wódczanego: w 1905 roku wypito 463,639 wiader, w 1906 roku — 651,276 wiader, w 1911 roku — 910,326 wiader, w 1912 roku — 896,062 wiadra. Zniżka w 1912 roku tłómaczy się kryzysem w przemyśle łódzkim. W miejscowościach rolniczych nie znać spadku w spożywaniu alkoholu. W samej Łodzi wypito w roku zeszłym 535,606 wiader za 4,558,935 rubli, w Zgierzu—30,368 wiader za 382,664 ruble, w Ozorkowie—14,948 wiader za 126,316 rubli, w pow. łódzkim—144,909 wiader za 1,190,081 rubli, w Łasku—8,172 wiadra za 69,251 rubli, w pow. łaskim—15,615 wiader za 131,931 rubli, w Brzezinach—13,803 wiadra za 117,016 rubli, w pow. brzezińskim—31,940 wiader za 268,822 ruble, w Łęczycy—20,490 wiader za 173,534 ruble, w pow. łęczyckim—22,159 wiader za 187,060 rubli. W r. 1912 najmniej wypito w czerwcu, gdyż za 335,298 rubli, najwięcej w grudniu, bo za 434,041 rubli; miesięcznie średnio Łódź spożywała w roku 1912 wódki za 379,911 rubli, dziennie za 12,489 rubli.

Największy obrót wykazują sklepy w dzielnicach robotniczych; prócz tego Łódź posiada jeszcze wiele szynków potajemnych, nabywających wódkę w monopolach; znajdują się one prawie w każdym domu, zamieszkanym przez ludność robotniczą.

Jednem słowem w kraju całym najwięcej alkoholu wypija najbardziej uprzemysłowiona gubernia Piotrkowska, a w niej — ośrodek naszego przemysłu — Łódź, a w Łodzi — dzielnice robotnicze zasłużyły na miano najbardziej pijackich.

Do walki z tą plagą okrutną zabrano się bardzo późno i bez energii. Obecnie działalność przeciwalkoholiczną po miastach przemysłowych rozwija u nas Towarzystwo „Przyszłość“, założone w czerwcu 1907 roku.

Zadaniem Towarzystwa jest:

1) uświadamiać ludność o fatalnych skutkach alkoholu za pomocą odczytów, urządzanych w stowarzyszeniach, fabrykach, wzięzieniach i szkołach;

2) pouczać najszerze warstwy ludowe o zgubnych skutkach pijaństwa i zamięłowania do trunków; w tym celu może ono zwoływać kongresy, urządzać odczyty, przemówienia i t. p.;

3) organizować kółka abstynenckie, ogólne i zawodowe;

4) zakładać biura pracy dla ludzi, nie używających wcale trunków.

Jak dalece klasa robotnicza odczuwa potrzebę takiej działalności, dowodzi fakt, że zaraz w początku istnienia organizacji większość Towarzystwa stanowili robotnicy warszawscy, ludzie najróżnorodniejszego wieku i zajęcia; całe rodziny robotnicze wpisywały się do Towarzystwa. Niektórzy szczerze przywiązali się do Towarzystwa, niemal wszystkie wolne chwile mu oddając, dyżurując, pisząc, przepisując, słuchając odczytów, dyskutując gorąco, odbywając próby dramatyczne i śpiewacze; całą ambicję swoją włożyli w rozwój Towarzystwa i propagandę idei abstynenckiej.

W Towarzystwie abstynenckiem są robotnicy bezpartyjni obok członków najrozmaitszych partyi; wszelka polityka jest z Towarzystwa wyłączona, niema nigdy na tem tle najmniejszych zatararów. Działalność Towarzystwa idzie w dwóch kierunkach: z jednej strony — uświadamianie społeczeństwa w sprawie alkoholizmu i nawoływanie do współdziału w walce z nim; z drugiej — rozwijanie bezalkoholowego życia towarzyskiego. Dla wypełnienia tych dwóch celów zasadniczych Towarzystwo „Przyszłość“ urządza publiczne zebrania i zabawy. Zebrania bywają dwutygodniowe w wielkich salach lub lokalu Towarzystwa; składają się z pogadanek na temat alkoholizmu i sposobów walki z nim, ze zgłoszeń i z uroczystego przyjęcia nowych członków oraz z krótkich deklamacji, monologów, śpiewów i produkcji muzycznych; wszystko to utrzymane jest w tonie zupełnie dostępnym dla sfer ludowych. Zebrania te dosięgają zazwyczaj liczby 200 do 300 uczestników, którzy w ten sposób, pouczający i podniosły, spędzają kilka godzin po pracy, utrwalając swoje zasady abstynenckie. Zabawy również się przyczyniają do utrwalania tych zasad, wykazując doświadczalnie, że bezalkoholowe życie towarzyskie jest nie tylko możliwe, ale i lepsze. Z bufetów wyłączone są zupełnie trunki alkoholowe, a zabawę wypełnia program, starannie ułożony, zawierający przedstawienia sceniczne, chóry, deklamacje i t. d., dla których wykonania organizują się specjalne kółka z członków Towarzystwa złożone pod wodzą fachowych kierowników. Zasłynęły letnie zabawy abstynentów, urządzane na łonie przyrody. Wpływ był dobry: goście abstynentów na wycieczkach musieli hołdować ich zasadzie i wstrzymywać się od picia alkoholów. Te zabawy letnie abstynenci cenią szczególnie, jako przeciwstawienie zabaw alkoholicznych w ciasnych i dusznych salach.

Oprócz zwykłych zabaw i zebrań uświadamiających, absty-

nenci co pewien czas urządzają większe odczyty publiczne w Warszawie i na prowincyi. W ten sposób zorganizowano oddziały prowincjonalne „Przyszłości”—w Lublinie, w Radomiu, w Łomży, w Mińsku Mazowieckim, Sosnowcu, Piotrkowie, Częstochowie, Żabkowicach, Czeladzi i t. d.

Ważnym czynnikiem w propagandzie antyalkoholizmu jest czasopismo Towarzystwa, miesięcznik „Przyszłość“, który ma prenumeratorów także wśród nieabstynentów a nawet poza granicami kraju.

Obecnie Towarzystwo ma 34 oddziały, a kilka nowych znajduje się w okresie organizowania.

Liczba członków rzeczywistych, opłacających składki (20 kop. miesięcznie), wynosi 2,000; o wiele większa jest liczba członków, którzy, wyrzekłszy się napojów wyskokowych, nie są w możności opłacania składek.

Przy niektórych oddziałach istnieją biblioteki i czytelnie, przy innych gospody przeciwalkoholowe (np. w Częstochowie); zamierzone jest urządzenie w Warszawie ambulatorium dla alkoholików oraz muzeum przeciwalkoholowego.

Pomyślnie rozwija się oddział w Łodzi, do którego w 1908 roku przystąpiło 200 członków.

Drugim stowarzyszeniem, które walczy przeciwko pijaństwu wśród robotników, jest Towarzystwo „Trzeźwość“ przy związku katolickim w Żyrardowie. Członkowie tego stowarzyszenia mogą należeć do niego od 20-go roku życia. W roku 1910 organizacja liczyła 3,000 członków, wyłącznie prawie ze świata robotniczego. Wyrzekający się wódki pracownicy świecą swym towarzyszom przykładem; w rodzinach ich panuje miłość i zgoda; stosunki między rodzicami i dziećmi są wzorowe. W mieszkaniach abstynentów unaocznia się większa schludność, porządek, niż w domach robotników, nadużywających alkoholu. Wielu z członków umieściło w swych mieszkaniach na widocznem miejscu poniższy dwuwiersz:

Wódki nie piję i gościom nie daję,
Bo wódka zwykle trucizną się staje.

Jest to odpowiedź na znaną tam pijacką śpiewkę robotniczą, zaczynającą się od słów:

A ja sobie dobrze żyję:
Co zarobię, to przepiję.

Członkowie Towarzystwa „Trzeźwość“ mają swoją kasę „wódczaną“, która ma gromadzić oszczędności, powstające z powstrzymania się od użycia alkoholu. Każdy z członków Towarzystwa

posiada książeczkę imienną na składane pieniądze, które wnosi za niespożyty trunek. Drobne wkłady, od sześciu groszy poczynając, utworzyły w przeciągu półtora roku kapitał kilkunastu tysięcy rubli, umieszczony w kasie fabrycznej zakładów Żyrardowskich, a miejscowe sklepy wódczane w ciągu 1909 roku sprzedały swego towaru za 49,000 rubli mniej, niż roku poprzedniego. Poza tem przy każdej niemal parafii istnieje bractwo wstrzemięźliwości, do którego należą i pracownicy przemysłowi. Wreszcie niektóre nasze stowarzyszenia zawodowe walczą z alkoholizmem; tak np. stowarzyszenie „Jedność“ wydało w 1907 roku do członków swych odezwę, że każdy stowarzyszony, pozwalający sobie na nadmierne używanie alkoholu, zostanie natychmiast wykreślony ze związku.

Powyższy przegląd skromnej działalności przeciwalkoholowej na polu przemysłu naszego świadczy o małym jeszcze rozumieniu tego niebezpieczeństwa, jakie grozi ze strony alkoholizmu klasie pracującej i całemu narodowi.

§ 4. Stowarzyszenia gimnastyczne.

Niezdrowe warunki pracy oraz ciężkie warunki życiowe, w jakich znajduje się klasa robotnicza, wydają znany ogólnie cherlaczy typ robotnika polskiego o zapadłych oczach, wybladłej twarzy, postawie suchotniczej, nerwowym wyglądzie. Kto dłużej przebywał wśród łódzkich robotników, musiał być uderzony ciągle powtarzającym się widokiem wynędzniałych fizycznie, drobnych wzrostem, wybladłych pracowników, tłumnie wychodzących po pracy do domu. Jakże innym jest wygląd zewnętrzny robotnika niemieckiego, francuskiego, nie mówiąc już o angielskim!

Studyum o rozwoju fizycznym robotników naszych byłoby niezmiernie ciekawe. Dziś to tylko wiemy z pewnością całą, że proletaryat nasz przemysłowy z roku na rok coraz więcej wyrodnije w młodem pokoleniu. I przeciwko temu zgubnemu procesowi nic się u nas zgoda nie robi. Brak nam towarzystw robotniczych, któreby miały za cel rozwój sił fizycznych pracownika.

Na całym obszarze przemysłowym znamy tylko dwa stowarzyszenia o zadaniu powyższem: jedno tak zwane Towarzystwo gimnastyczne w Zawierciu, drugie — Towarzystwo w Dąbrowie Górniczej. Do Towarzystwa w Zawierciu należą przeważnie robotnicy i robotnice (na wzór sokołów i sokolic). Ćwiczenia odbywają się w Domu ludowym, gdzie też przygrywa im orkiestra

miejscowa. Liczebnie Towarzystwo nie rozwija się, jakby należało. Towarzystwo gimnastyczne w Dąbrowie Górniczej w swych szeregach ma przeważnie młodź robotniczą w liczbie kilkuset członków; posiada obszerną salę własną (w „Klubie“) i doskonałych kierowników; rozwija się znacznie lepiej, niż poprzednie. Jak dalece młodszy robotnicy pragną zrzeszeń tego rodzaju, dowodem — fakt, że istniejące tu i owdzie przy fabrykach straże ogniowe uważają, jako organizację zastępczą towarzystw gimnastycznych i chętnie do nich należą. Tylko straż ogniowa fabryczna składa się zaledwie z kilkudziesięciu osób zwykle, gdy robotników zakład liczy na tysiące. Naprzykład przy fabryce Towarzystwa akcyjnego I. K. Poznańskiego w Łodzi straż ogniowa składa się z 80 osób, przedsiębiorstwo zaś zajmuje przeszło 7,000 pracowników; zatem pragnący ćwiczyć swe mięśnie i sprawność ruchów nie mają możliwości wejść do stowarzyszenia odpowiedniego.

Inspekcja fabryczna zanotowała straże ogniowe robotnicze przy następujących zakładach przemysłowych:

- 1) fabryka maszyn Rudzkiego w Nowo-Mińsku,
- 2) zakłady Żyrardowskie,
- 3) fabryka Scheiblera w Łodzi,
- 4) „ Poznańskiego w Łodzi,
- 5) „ Leonhardta „
- 6) „ Towarzystwa „Częstochovienne“ w Częstochowie (70 robotników),

7) zakłady w Ząbkowicach (80 robotników). Skądinąd zaś wiemy, że ochotnicze straże ogniowe istnieją przy dwunastu fabrykach w Królestwie Polskiem.

Inspekcja górnicza podaje wiadomość o istnieniu straży ogniowych robotniczych przy zakładach poniższych:

- 1) przy kopalni „Kazimierz“ (okrąg Granicki) — 40 ludzi,
- 2) „ „ „Reden“ (okrąg Dąbrowski),
- 3) „ „ „hr. Renard“ (okrąg Sosnowicki),
- 4) „ „ „Czeladź“ „ „
- 5) „ przedsiębiorstwie „Katarzyna“,
- 6) „ kopalni „Jerzy“,
- 7) „ „ „Ignacy“,
- 8) „ „ „Wiktor“.

W niektórych zakładach robotnicy, należący do składu straży ogniowej, otrzymują za to pewne wynagrodzenie, np. przy kopalni „Kazimierz“ 40 robotników-strażaków jest płatnych przez zarząd przedsiębiorstwa. W innych zakładach albo nie otrzymują za to nic



zgola, albo korzystają z niektórych instytucji fabrycznych, jak domy robotnicze lub inne. Utrzymanie straży ochotniczej, która jest prawdziwym dobrodziejstwem dla fabryki, pociąga bardzo nieznaczny wydatek. Np. fabryka Rudzkiego w Nowo-Mińsku wydała w 1912 roku na utrzymanie straży i czytelnię robotniczą 663 ruble 56 kop. Tymczasem choćby dla rozwoju sił fizycznych i dla wyrobienia sprawności pracowników straże te są bardzo u nas pożądane.

§ 5. Domy ludowe robotnicze.

„Z pojęciem i życiem demokracji wiąże się konieczność ognisk zbiorowego życia, ognisk kulturalnych, któreby wprowadzały lud w krainę wiedzy, piękna, życia towarzyskiego, które umożliwiałyby mu wszelką akcję społeczną, publiczną wymianę myśli, formułowanie życzeń, wytwarzanie nowych form współżycia. Jeżeli dzisiejsze warstwy inteligenckie odczuwają potrzebę zbiorowego życia i tworzą różnorodne tegoż formy w postaci klubów, resurs, stowarzyszeń, to tem więcej potrzebę takiego życia odczuwać musi lud. U inteligencji to tylko jeden z przejawów życia umysłowego; dla ludu to prawie jedyna możność tego życia po ciężkiej, szarej, monotonnej pracy. Inteligencja posiada mieszkania, odpowiadające wymaganiom piękna i wygody; mieszkania ludu nie zadowalniają najpierwotniejszych wymagań higieny, komfortu ani estetyki“. Powyższemi słowy ¹⁾ Daszyńska-Golińska dobrze wyraziła znaczenie i potrzebę domów ludowych dla ludu pracującego. Robotnik przemysłowy ma wiele czasu wolnego, którego nie umie dziś użyć ani przyjemnie, ani pożytecznie; święta i niedziele spędza w szynku lub na bezmyślnem z kąta w kąt wałęsaniu; codzien, gdy wróci po pracy o godzinie szóstej, nie wie, co począć z długim wieczorem zwłaszcza w zimie. Konieczność tedy klubu czy domu robotniczego w naszym życiu przemysłowem jest zbyt widoczna, by trzeba było dłużej rozwodzić się nad nią.

Co zrobiono w tym kierunku dla robotnika polskiego? — Dołąd wzniesiono zaledwie kilka domów ludowych dla robotników.

Inicjatywa przemysłowców wydała 2 — 3 takie urządzenia. W Zawierciu Towarzystwo akcyjne „Zawiercie“ zbudowało prześliczny, duży gmach kosztem 50,000 rubli; obejmuje on kilka sal

¹⁾ „Praca oświatowa“ Kraków 1913, str. 137.

i scenę wygodną; mieści w sobie 500 miejsc siedzących i 1,000 stojących, bufet i szatnię. Odbywają się w nim zabawy, tańce, koncerty; w ciągu tygodnia duża sala służy dla ćwiczeń Towarzystwa gimnastycznego; w innej sali odbywają się ćwiczenia chóru i orkiestry robotniczej. Dom ludowy Towarzystwa Warszawskiego w kopalni Ostrowy został postawiony w 1903 roku. Jest to duży piętrowy budynek, w którym odbywają się zebrania, bale, odczyty i widowiska dla pracowników przedsiębiorstwa. Dom ludowy przy kopalni „Saturn“ w Czeladzi mieści się w domu zebrań ogólnych, w którym przedsiębiorstwo wyznaczyło oddzielne pomieszczenie dla „Towarzystwa domu ludowego“. Członkami tego Towarzystwa są robotnicy wzmiankowanej kopalni. Jak widać ze sprawozdania za rok 1911, działalność Towarzystwa przedstawia się w liczbach poniższych: Dom ludowy liczy członków, płacących składki, około 150. Frekwencja w ciągu roku wynosiła 5,707 osób. Obrót roczny dosięgnął 644 rubli. Zabaw tanecznych urządzono 8, na których bawiło się 1,651 osób; pogadanek 13 z 566 słuchaczami, odczytów 5 z 1,261 słuchaczami, wycieczek 5 z 219 uczestnikami. Przedstawienie amatorskie 1 — widzów 393, 4 pogadanki dla 810 dzieci.

Biblioteka Domu Ludowego liczyła około 700 książek. Czytelnia, dzięki częściowej pomocy zarządu kopalni „Saturn“, zaopatrzona jest dość obficie w pisma codzienne i peryodyczne. Towarzystwo istnieje od roku 1910.

Pomimo znacznej ruchliwości zarządu — członkowie słabo popierali swoją instytucję i liczba ich w porównaniu z rokiem zeszłym zmniejszyła się. Tu daje się zauważyć charakterystyczna dla obecnej chwili apatya.

Inne domy ludowe dla robotników wzniosła inicjatywa jednostek lub ofiarność społeczeństwa. Do nich zaliczamy kilka domów ludowych, będących pod egidą Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich; mimo zastrzeżenia zgóry, że działalności demokracji chrześcijańskiej nie włączamy do pracy niniejszej, o domach ludowych tej organizacyi wspominamy tu dlatego, że wydała je ofiarność społeczeństwa i że korzystają z nich wszyscy robotnicy miejscowi bez różnicy przekonań. W Warszawie Dom Ludowy ogniskuje w sobie życie robotnicze od grudnia 1909 roku. Suma kupna domu z kosztami przebudowy wynosiła 140,000 rubli; zebrał ją twórca zrzeszenia Robotników Chrześcijańskich, ksiądz Godlewski. Dom ten to okazały, wygodny, obszerny gmach, w którym mieści się mleczarnia, tania jadalnia, wielka sala

zebrań i zabaw, następnie kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, kasa chorych, pogrzebowa, biuro porad, lokale redakcyi „Pracownika Polskiego“ i t. d. Odbywają się tu posiedzenia, teatry robotnicze, koncerty, odczyty, pouczające przedstawienia kinematografu.

Na Pradze Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich od roku 1913 posiada własny dom udziałowy, w którym znajduje się sala dla zebrań towarzyskich, koncertów i odczytów, ochrona, szwalnia i czytelnia, zastępujące tymczasem właściwy dom ludowy. Ruchliwe zrzeszenie zbudowało w roku 1910 wielki Dom ludowy dla robotników w Łodzi. Wybudowany on został na placu, zakupionym przez stowarzyszenie przy ulicy Przejazd 34. Budynek piętrowy obszerny mieści salę teatralną na 800 osób, pokoje na bibliotekę i zebrania towarzyskie, salę posiedzeń i t. p. Koszty budowy wynosiły 40,600 rubli. Zebranie tak znacznej sumy pieniędzy zawdzięczać należy ofiarności członków oraz energii patrona stowarzyszenia, księdza Józefa Albrechta, który był inicjatorem budowy domu oraz zebrał 11,575 rubli ofiar od przemysłowców. Wreszcie w lutym 1913 roku oddział stowarzyszenia wybudował Dom ludowy robotniczy w Dąbrowie Górniczej o celu i działalności pokrewnej urządzeniom wyżej wzmiankowanym.

Piękny Dom ludowy dla robotników istnieje od roku 1908 w Ząbkowicach. Zbudowało go małe grono działaczy miejscowych z księdzem proboszczem Plenkiewiczem na czele, wciągając do towarzystwa Domu ludowego co inteligentniejszych robotników. Dom posiada wielką salę, w której odbywają się bale, kiermasze, teatry i słynne na okolicę „zabawy ząbkowickie“; w domu mieści się też ochronka. Do Towarzystwa należą robotnicy bez różnicy przekonań partyjnych. W roku 1910 Towarzystwo liczyło członków 120. Dom ludowy w Sosnowcu istnieje od roku 1909. Liczba członków Towarzystwa w roku 1911 wynosiła 918 czynnych i 11 wspierających; tymczasem zrzeszenie mieści się w domu obcym, zajmuje salę na 180 osób oraz kilka pokoiów pomniejszych i przystąpiło już do budowy własnego gmachu. Towarzystwo organizuje odczyty popularne, koncerty, wieczornice, wycieczki, utrzymuje bibliotekę, zawierającą 1,400 książek, i czytelnię pism, posiadającą 10 pism codziennych i 19 czasopism. Członkowie rzeczywiście opłacają 30 kop. składki miesięcznej; wspierający — 50 rubli jednorazowo lub 1 rubla miesięcznie. Towarzystwo Domu ludowego w Dąbrowie zostało założone we wrześniu 1909 roku. Urządza odczyty, wieczornice, chóry, orkiestry, teatry amatorskie, zabawy towarzyskie; liczyło w roku 1910

około 650 członków, którzy płacili 3 ruble 60 kop. składki rocznej.

Jeżeli zważywszy, że ruch w kierunku zakładania domów ludowych zaczął się u nas dopiero w okresie wolnościowym, to nie będziemy zdziwieni tak małą liczbą tych instytucji. Co istotnie jest godnem pożałowania, to całkowita obojętność naszych przemysłowców na działalność tak potrzebną, bo kształcącą i uszlachetniającą robotnika.

§ 6. Orkiestry, zabawy robotnicze.

Niema zapewne na świecie całym drugiego cywilizowanego społeczeństwa tak uboższego pod względem godziwych i estetycznych zabaw ludowych, jak nasze. Pracujący lud polski nie zna prawie wcale rozrywek i zabaw, chyba tylko po wielkich miastach, jak Łódź i Warszawa i to w nader skromnych rozmiarach. Przeglądając program nielicznych u nas zabaw ludowych, urządzanych w różnych miejscowościach podmiejskich i zwabiających tłumy ludu płachtami afiszowymi, trudno wyjść z podziwu na ten całkowity brak smaku i pomysowości ze strony przedsiębiorców. Brak w nich jakiegokolwiek kierownictwa, któreby stosowało się do psychologii tłumu, i brak myśli przewodniej w kierownictwie samem. Naśladownictwo walk zapasniczych, gwałtowne wtłaczanie programów kabaretowych do zabaw ludowych, tańce i monologi apaszów, oto cała pomysowość przedsiębiorców na wszystkich „promenadach“, „kepach“, „wycieczkach“. W jednej tylko miejscowości, w okolicach Pragi, znajduje się scena teatralna i kilku zawodowych artystów, którzy grają tam jednoaktówki ku istotnemu zadowoleniu zbierających się sfer robotniczych; z innych miejsc zabaw sztukę sceniczną wyparły ohydne widowiska kabaretowe. Jeszcze przed pięciu laty w lasku na Czystem — pod Warszawą — ludność wolska, która codziennie patrzy na rozprawy nożowe, wysłuchiwała z zajęciem przedstawień świątecznych o interesujących i właściwych programach. W Promenadzie za rogatką belwederską istniał też dawniej przez lato teatr, gromadzący tłumy. Obecnie spekulacja zapanowała wszechwładnie, a jak wiadomo, nie ma ona nic wspól-

nego ze sztuką. Nie mamy odpowiednich sił artystycznych, któreby zgodziły się na skromne warunki bytowania przez lato w Warszawie, z obowiązkiem grywania na scenach ludowych w niedziele i święta. Co więcej, miejsca dla zabaw ludowych w takich skupieniach ludu robotniczego, jak Warszawa i Łódź, wybrano wprost ohydne—brudne, cuchnące, zaśmiecone. Tereny zabaw ludowych w Warszawie i na przedmieściach mieszczą się obecnie: na przedmieściu jerozolimskim w pobliżu starych glinianek, około Ochoty, na Czystem w dawnym lasku poza parcelami, w dawnym owocowym sadzie, dalej na Woli przy ulicy Karolkowej nad brzegiem glinianek, na dawnym śmietniku, dokąd niedawno wywożono gruz i odpadki z całego miasta, wreszcie w drugim miejscu na Woli—na próżnym placu przy ulicy Młynarskiej. Takie same brudne zaśmiecone tereny znajdujemy w Łodzi. Niewybredny program zabaw wypełniają niemal wyłącznie huśtawki i karuzele, około nich zaś operują ruletki na cukierki i bezwartościowe naczynia gliniane. Proceder ten uprawia kilkuset wyzyskiwaczy, oszustów, bezkarnie operujących na chodnikach w odleglejszych dzielnicach. Pomienione miejsca zabaw publicznych ściągają w niedziele i święta tłumy, rozkładające się na ziemi wśród śmieci i odpadków. Poza Warszawą i Łodzią w innych miejscowościach dzieje się jeszcze gorzej: zbiorowych estetycznych rozrywek dla robotników niema prawie wcale; czasami tańce z pijatyką, kiedyindziej pijatyka z bójkami są zwykłą zabawą w naszych środowiskach przemysłowych. Oddajmy jednak słusność tym poczynaniom, które widnieją już na polu działalności fabrykantów i społeczeństwa. Nie będziemy tu mówili o zabawach przygodnych, jakie urządzą fabrykanci lub grupy społeczne z racji jakiejs uroczystości, jubileuszu, rocznicy; ale powiemy o tych urządzeniach, które mają znamię stałości, jak orkiestry, chóry i stałe zabawy. Inspekcya fabryczna wzmiankuje o następujących przedsiębiorstwach, które zrobiły coś dla zabaw robotniczych:

1) Fabryka Rudzkiego w Nowo-Mińsku urządziła orkiestrę i poniosła na ten cel w 1912 roku koszt 420 rubli 52 kop.

2) Zakłady Żyrardowskie posiadają orkiestrę robotniczą i klub dla urzędników; latem urządzą koncerty i zabawy dla pracujących w parku Dittricha.

3) Towarzystwo akcyjne „Częstochovienne“ w Częstochowie ma orkiestrę, złożoną z 32 robotników; posiada też scenę, klub dla urzędników i salę do tańców.

4) Towarzystwo anonimowe przemysłu włóknistego w Częstochowie utrzymuje specjalną salę dla muzyki.

5) Towarzystwo akcyjne „Zawiercie“ podtrzymuje orkiestrę i chór robotniczy, występujący w Domu ludowym. Nadto oddaje olbrzymią salę rekreacyjną w szkole fabrycznej na zabawy i koncerty. Szkoła fabryczna Towarzystwa ma własną orkiestrę i chór z dzieci robotniczych (orkiestra liczy 30 uczniów).

W przemyśle górniczym i hutniczym niektóre przedsiębiorstwa również okazują swą pomoc w kierunku udostępnienia robotnikowi zabawy godziwej. Są to przedsiębiorstwa poniższe:

1) Towarzystwo Warszawskie oddaje ogród na zabawy i muzykę dla pracujących; utrzymuje też kapelmistrza orkiestry robotniczej, złożonej z 30 muzykantów.

2) Towarzystwo Francusko-Włoskie opłaca kapelmistrza dla swej orkiestry robotniczej.

3) Kopalnia „Czeladź“ daje orkiestrze instrumenty, lokal oraz utrzymuje kapelmistrza; orkiestra składa się z 30 robotników.

4) Przy kopalni „Saturn“ istnieje orkiestra, złożona z pracujących w przedsiębiorstwie.

5) Towarzystwo Sosnowickie daje instrumenty muzyczne dla orkiestr robotniczych przy kopalniach: „Jerzy“, „Ignacy“ i „Wiktor“.

6) Zakłady Stąporkowskie (w okręgu Radomskim) posiadają orkiestrę, składającą się z 20 robotników.

W cukrowniach znajdujemy podobny stan rzeczy. Według danych z 1906 roku o 28 cukrowniach — orkiestry istnieją w 9 tych zakładach przemysłowych, w 10 — niema ich, o 9 — brak wiadomości, czyli w połowie cukrowni, które dały odpowiedź, znajdujemy urządzenia powyższe.¹⁾ Nie wszędzie atoli odpowiadają one potrzebom: w jednych brak kapelmistrza, w innych — niema instrumentów muzycznych.

Zabawy, gry, koncerty, wycieczki stale urządza dla robotników stowarzyszenia oświatowe, jak: Wiedza, Towarzystwo wychowania, Towarzystwo szerzenia oświaty, Towarzystwo naukowe pabianickie i t. d., o których mówiliśmy w § 4 rozdziału pierwszego. Niektóre z nich stale uprawiają jeden rodzaj rozrywki podniośle-

¹⁾ B. Waśniewski, op. cit., str. 420.

szej, np. w Łodzi Towarzystwo Wiedza w ostatnim roku urządza stałe koncerty ludowe. Gdzieindziej urządzone są stałe zabawy dla dzieci robotniczych; np. w domach robotniczych przy ulicy Górczewskiej zorganizowane są rozrywki wieczorne dla młodego pokolenia tych domów już od lat dziewięciu — w połączeniu z nauką rysunków i gimnastyki. Młodzież po zajęciach w fabryce i szkole wychodzi na wycieczki, grywa w teatryku dziecięcym. W czasach najcięższych zatargów z moralnością, tak częstych na słynnej z tego „krwawej“ Woli, ani jeden z członków kółka dramatycznego nie wszedł w zatarg z paragrafami prawa. Natomiast wzrosło czytelnictwo w czytelnii miejscowej, sale odczytowe ściągają zawsze chętnych słuchaczy. Owocne skutki działalności podobnej nie dają długo czekać na siebie.

§ 7. Teatry robotnicze.

Nie mamy dotychczas w Polsce teatru ludowego w prawdziwym tego słowa znaczeniu—powiada dobry znawca spraw teatralnych Maryan Dienstl.¹⁾ Natomiast zdołano dostatecznie ideę teatru ludowego przekształcić, nadając to miano sezonowym przedsiębiorstwom, w których chęć zarobku, nieuctwo, tandeta i brak elementarnych cech artystyczno-literackich w krótkim czasie demaskowały istotny cel założenia teatru: spekulację, opartą na niskich namietnościach łatwowiernego tłumu. Wielu spekulantów umiało w łatwy sposób zdobyć zaufanie prasy i poparcie filantropów; przemycalo jałowość brukowej literatury pod hasłem szerzenia kultury i sztuki pośród najszerzych warstw pracujących. Rozumowali oni, że gdy lud odziewa się w perkaliki łódzkie, używa glinianych naczyń, zamiast porcelany, to dlaczegoż nie byłby odpowiedni dla niego teatr, mieszczący się w ujeżdżalni lub szopie, ze zgłodniałymi biedakami i wyrostkami w rolach królów i bankierów?... Bylejaka nędzna przeróbka powieści o głośnym tytule, lichy sklecona w dyalog fabuła o treści patryotycznej z wiśniejącem na afiszu drogiem imieniem historycznym, kilku odzianych w pamiętne mundury statystów i melodeklamacya, wygłoszona z lezką w gardle, mają podnosić ducha tłumu, który, wiedziony szlachetnym instynktem, zapragnął na moment rzeczy wielkiej.

¹⁾ „Kuryer Warszawski“ 12 czerwca 1913 roku.

a znalazł czczą pustkę i tandetną sztuczność. Szerokie warstwy ludności łakną słowa prawdziwej poezji dramatycznej, słowa, które ma moc cudowną odradzania myśli i ducha. Lud nasz lubi teatr, pożąda piękna i sztuki w całym jej majestacie i bohaterskości, ale teatry nasze są niedostępne dla szerokich warstw robotniczych ze względu na wysoką cenę wstępu i ze względu na poziom repertuaru, wymagający kulturalnego, jeżeli nie literackiego przygotowania.

Tylko więc wzorowy teatr, pielęgnujący w nieskażonej formie i duchu prawdziwą poezję i myśl rodzimą może spełnić swe szczytne posłannictwo narodowe, społeczne i artystyczne, związane z działalnością sceny ludowej u nas. Teatr taki zwać się powinien ludowym jedynie przez wzgląd na dostępność cen wstępu i frekwencję tych najwdzięczniejszych widzów, jakimi są masy ludu pracującego. Prototypem prawdziwego ludowego teatru był teatr wolnej Hellady, w którym nieokrzesani przekupnie, garbarze, szewcy ze szlachtą, kupcami i artystami, po wysłuchaniu w świąteczny dzień tetralogii, wieńczyli Ajschylosa, Sofoklesa lub Arystofanesa. Obecnie powstanie i niezwykle rozwój stałych teatrów ludowych w ostatnim dziesięcioleciu na Zachodzie świadczą o potrzebie ich działalności dla środowisk robotniczych.

U nas tymczasem surogatem teatru szerokich warstw pracujących jest kinematograf. Oddawna utarła się dla kinematografu nazwa teatru ubogich. Nie znaczy to, by kinematograf mógł zastąpić teatr i dać widzom tę sumę wrażeń estetycznych, jaką daje żywe słowo poezji dramatycznej. Przeciwnie, kinematograf, zamiast służyć idei dobra i piękna, przeważnie szkodzi wzniosłej sprawie uszlachetnienia ludu; a mimo to kinematograf cieszy się wśród sfer robotniczych niesłychanym powodzeniem. Tajemnica tego powodzenia tkwi w amerykańskiej organizacji handlowej tych widowisk co do wygody, taniości i sensacyjnej aktualności. Rzucono dziś na ekran wszystko, co soczewki aparatów przeróżnych krajów globu ziemskiego pochwycić mogły. Udoskonalono techniczną stronę widowiska w sposób niezwykle, wyzyskano wszystko, by działać w sposób brutalny na nerwy widza. Oślepiająca siła wrażeń wzrokowych kinematografu nie mogła jednak przygłuszyć tęsknoty do żywego słowa, które jest cudowną duszowładną potęgą teatru. Mimo to powiedzieć trzeba, że rozwój kinematografu ma też wiele skutków dodatnich: przyswoił dla teatru i wychował na widza teatralnego masy, które nie znały do-

tychczas teatru w żadnej formie, a dla których ekran staje się przygotowawczą szkołą na wdzięcznych słuchaczy prawdziwego teatru. Kinematograf nauczył szerokie nieuświadomione warstwy ludu spędzać wolny czas w sali teatralnej wśród powodzi sensacyjnych dramideł. Obrazy o poważniejszej treści w wykonaniu artystów wytworzyły wśród widzów zainteresowanie i chęć poznania prawdziwego teatru. Jak dalece pracujący lud polski czuje głód rozrywki teatralnej, świadczy fakt, że najuboższa ludność Warszawy z braku innego odpowiedniego teatru utrzymuje przeszło pięćdziesiąt kinematografów, przynoszących krociowe zyski berlińskim i innym zagranicznym centralom wynajmu film. Podobny stan rzeczy znajdujemy też w Łodzi, Częstochowie i Sosnowcu. Ludność robotnicza składa w obce ręce ciężko zapracowany grosz, otrzymując za to jałowe widowiska, w których prześcigają się w brutalności namiętności ludzkie, szarpiąc skolatane nerwy robotnika i wprowadzając myśli na zbrodnicze tory. Tuzinkowe teatrzyki i organizacje niewybredne zabaw ludowych mają na celu przyciągnięcie do kasy spekulantów grosza robotniczego, dając wzamian czężą pustkę, zaprawną dużą szczyptą pornografii.

Wobec tak realnie namalowanego przez p. Dienstla stanu rzeczy istniejące u nas małe sceny dla teatrów robotniczych spełniają bardzo mizerną misję kulturalną. Jest ich bardzo niewiele. Wymienimy je kolejno.

Sceny takie posiadają wszystkie Domy ludowe, o których wspominaliśmy w § 5 rozdziału drugiego. Na szczególne atoli wyróżnienie zasługują następujące teatry robotnicze:

1) W Warszawie — teatr amatorski w Domu Ludowym Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Koło dramatyczne w liczbie kilkudziesięciu osób od roku 1912 pracuje pod kierunkiem artystycznym Maryana Kotowskiego.

2) W Łodzi — teatr robotniczy, mieszczący się również w Domu ludowym Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w środku miasta (przy ulicy Przejazd), wystawia sztuki ludowe od października 1913 roku. Nadto istnieje na Zarzewiu sala teatralna robotnicza przy Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich, mogąca pomieścić 700 osób, zbudowana kosztem 6,000 rubli przez ks. Wyrzykowskiego. Wreszcie wspomnieć należy o teatrze robotniczym amatorskim, jaki istniał przy związku zawodowym „Jedność”. Przy lokalu związku znajdował się duży ogród, w którym wzniesiono estradę; na estradzie tej co niedziela odbywały się przedstawienia i zabawy, na które przybywało 3,000 do 4,000 robotni-

ków. Działalność tę prowadzono od roku 1907 aż do chwili zamknięcia związku zawodowego „Jedność” przez władze miejsowe.

3) W Częstochowie — teatr robotniczy amatorski prowadzony jest przez Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich. Sala, w której odbywają się przedstawienia i zabawy, znajduje się na gruncie proboszczowskim i jest dzierżawiona. Przedstawienia te i gry orkiestry stanowią poważne źródło dochodów dla stowarzyszenia: od roku 1907 do 1910 dały 12,000 rubli, a w pierwszym półroczu 1910 roku przyniosły 2,500 rubli czystego dochodu. Pieniądze te obracane są na kasę chorych. Aktorzy, należący do trupy amatorskiej, dostają za granie jedynie kolacje, złożoną z butersznytów i kilku szklanek piwa lub herbaty; dochody zaś odstępują stowarzyszeniu. Członek, wstępujący do orkiestry, składa 10 rubli kaucyi, a z chwilą, kiedy nauczył się grać, robi kontrakt na 5 lat; kaucyę traci, o ile odejdzie przed terminem — z wyjątkiem wypadku utraty zajęcia, przymusowego wyjazdu lub śmierci; od każdego grania otrzymuje 20 kop. Kapelmistrz pobiera 30 rubli miesięcznie, a nadto 2 ruble za każde granie oraz 20⁰/₀, jeżeli orkiestra jest zamówiona gdzieindziej. Członkowie, prości robotnicy, ćwiczą się wieczorami 3 razy w tygodniu. Teatr może pomieścić 400 — 500 osób; miejsca w cenie 15 — 50 kop.

4) W Radomiu — założono w 1906 roku teatr robotniczy, w którym dają komedijki i sztuki ludowe. W ciągu roku 1906 — 1907 dano 14 przedstawień; na każdym przedstawieniu było przeciętnie 300 robotników.¹⁾

5) W Ostrowcu istnieje teatr robotniczy, który w 1907 roku dał 5 przedstawień i 4 wieczory artystyczne z udziałem robotników miejscowych.

6) W cukrowniach: Młodzieszyn, Leśmierz i Oryszew — oddawna istniały sale teatralne, gdzie odbywały się amatorskie przedstawienia, dawane przez siły urzędnicze i robotnicze.

Wszystkie te jednak teatry, prowadzone przez ludzi chętnych do działania, ale ze sztuką bardzo niewiele mających wspólnego, stoją na bardzo niskim poziomie artystycznym i gromadzą niezmiernie ograniczoną liczbę pracowników. Zatem artystyczny teatr robotniczy w wielkich skupieniach przemysłowych, jak Warszawa, Łódź, Sosnowiec, Częstochowa, w duchu obywatel-

¹⁾ D-r Al. Woycicki w „Prądzie” 1910 rok, str. 309.

skim prowadzony i zapoznający widzów za niską opłatą z arcydziełami naszej i obcej literatury dramatycznej, należy do najbardziej palących potrzeb kulturalnych wielotysięcznej rzeszy pracującej. Stałby się on — jak pisze M. Dienstl — naturalną oazą, gdzie strudzony całodzienną pracą robotnik mógłby znaleźć wypoczynek szlachetny. Wybudowanie wśród kominów fabrycznych gmachu, sztuce poświęconego, byłoby wyrazem harmonijnego rozwoju kultury naszej, która obok dantejskich piekieł pracy wznosi elizejskie pałace, najwyższej twórczości wieszczów poświęcone.

ROZDZIAŁ III.

Instytucje, mające na celu podniesienie materyalnego dobrobytu robotniczego.

Celem, do którego dążą instytucje tej kategorii, jest albo wygodny byt materyalny pracownika, albo fizyczne zdrowie robotnika. W rządzie tych fundacyi pierwsze miejsce zajmuje niedrogie albo zupełnie bezpłatne mieszkanie, następnie — pośrednictwo przy wyszukaniu pracy, dalej szereg urzędzeń, zabezpieczających robotnika od nędzy, choroby i ciężkich następstw starości lub niezdolności do pracy.

§ 1. Tanie lub bezpłatne mieszkania.

Wśród czynników, które pchają klasę robotniczą do walki ekonomicznej, nędza mieszkaniowa odgrywa rolę niepoślednią. Robotnik odczuwa nietylko niepomierny w stosunku do jego zarobku wyzysk ze strony właściciela domu, ale w miarę rozwoju swoich potrzeb kulturalnych dąży do zdobycia lepszych warunków mieszkaniowych, świadomy tego, jak ważną rolę odgrywają one w jego życiu codziennem. Wydatek robotnika na komorne nie powinien przekraczać $14\frac{2}{3}\%$ do $16\frac{2}{3}\%$ jego zarobku ($\frac{1}{7}$ — $\frac{1}{6}$), tymczasem u nas, jeżeli przyjąć za przeciętne mieszkanie robotnicze jedną izbę, wydatek ten wyniesie 30% i więcej, czyli $\frac{1}{3}$ zarobku. Opłakany stan naszej statystyki nie pozwala na żadne ściślejsze obliczenia w tej dziedzinie. Mamy

tylko oderwane i to przestarzałe wiadomości z tego tak ważnego zagadnienia.

Doktór Światłowski w pracy swojej „O suterrenach miasta Warszawy” dosadnie przedstawił obraz okropnych warunków higienicznych nor i ciemnic, w jakich gnieździ się nasz proletaryat wielkomiejski. „Żadna dobra, pocziwa myśl nie może powstać i utrzymać się w tych wstrętnych legowiskach biedaków. Uczucia rodzinne zanikają tam bezpowrotnie. Nędzarz wraca do sutereny ze wstrętem i przy pierwszej sposobności ucieka do szynku. Żona jego i dzieci również nie cierpią ogniska domowego, gdyż jest im ono wstrętne i cuchnące”. Mieszkania e—to najgroźniejsze rozsądniki chorób epidemicznych. O kwestyi mieszkaniowej pisali u nas szeroko: Adolf Suligowski, Polak i Ciemniowski. Poświęcono temu zagadnieniu osobne wydawnictwo urzędu lekarskiego. Doktorowie Józef Tchórznicki i Rajmund Wojnicz po zbadaniu jednego z charakterystycznych domów na Powiślu, dzielnicy warstw najuboższych, zebrali w osobnej broszurze swoje spostrzeżenia, dane i projekty. Na szczególną uwagę zasługują sutereny i poddasza. Oprócz tego, że są przepelnione i zabójcze, kosztują bardzo drogo. Średnia cena izby przed 20-laty w suterrenach wynosiła 70 rubli rocznie. Poddasza były droższe: jedna izba kosztowała rocznie 89 rubli. Warszawa posiadała znaczny procent takich mieszkań, przeznaczonych dla ludzi najuboższych. Skupienie w lokalach jednoizbowych wynosiło 4,2. Cały zaś procent tego rodzaju mieszkań w naszym mieście wynosił 54%, gdy w Petrogradzie tylko 24%. W 1891 roku w całej Warszawie było tych mieszkań suterenowych 5,740.

Tak zwana „Ankieta sanitarna” (tom II, rozdział 2) dowiodła, że są to schronienia najwilgotniejsze. Procent lokali z wyraźnymi śladami wilgoci wynosił w suterrenach 62%, gdy na parterze i poddaszach tylko 34%, a na innych piętrach 17 do 19%; w całej zaś Warszawie przeciętnie 27,6%. Miasto posiadało sutereny przeważnie w ziemi, przesiąkniętej wodą zaskórną, lub nawet zanieczyszczoną zawartością sąsiednich dołów kloacznych. Wszystkich mieszkańców tych podziemi liczono w 1891 roku 28,724. „Wejścia ciemne, wąskie, okna małe, piwniczne, często w ziemi wyżłobione, z dołem przed niemi, co nie daje światła, lecz wzbudza tęsknotę za niem; podłogi przeważnie zgniłe, a nadewszystko wilgoć stała, bo zaledwie podsychająca w lecie,

sprzyjająca rozwojowi bakteryi i porostowi pleśni na ścianach, pościeli, odzieży i sprzętach — oto jest obraz suterren warszawskich". Mieszkania tej kategorii można podzielić na: 1) wilgotne, 2) średnio wilgotne i 3) suche.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w ciągu lat ostatnich warunki mieszkalne robotników nie zmieniły się na lepsze. Do drożyzny mieszkań prócz nadzwyczaj szybkiego wzrostu miast przyczynia się specjalna polityka fiskalna rządu, wskutek której u nas podatki od nieruchomości są znacznie większe, aniżeli w Rosyi. (Z ogólnej sumy 61,000,000 podatku od nieruchomości miejskich na Królestwo Polskie przypada 14,000,000 rubli). Oprócz tego rozwiązanie kwestyi głodu mieszkaniowego utrudnia nadnaturalny przyrost ludności w postaci imigracyi żydowskiej z Cesarstwa, spowodowanej przez utrzymywanie granicy osiadłości żydów.

Z drugiej zaś strony, płaca robotnicza do 1905 roku zwiększała się bardzo powoli, gdy ceny mieszkań szybko szły w górę. Co prawda w latach następnych płaca robotnicza podniosła się znacznie, ale jednocześnie ceny mieszkań daleko wyżej podskoczyły. Dzisiaj robotnicy stracili prawie wszystkie zdobycze lat 1905—7, a nawet płaca robotnicza w wielu wypadkach spadła poniżej poziomu z przed roku 1905; ceny zaś mieszkań nietylko nie spadły, lecz przeciwnie podniosły się w porównaniu z cenami roku 1905—7. Można więc twierdzić, że warunki mieszkaniowe robotników uległy niezawodnie pogorszeniu. Drożyzna mieszkań nietylko pochłania robotnikowi znaczną część zarobku, której przy lepszych pod tym względem warunkach mógłby on użyć dla podtrzymania i rozwoju swoich sił fizycznych i duchowych, ale nadto siły te jego pożera i niszczy. Badania statystyczne stwierdziły, że im niższy jest dochód jednostki, tem większy jest w stosunku do niego wydatek jej na mieszkanie, a więc tem mniej pozostaje na zadowolenie innych potrzeb. Stwierdzono również, jak ściśle wiążą się warunki mieszkaniowe ze stanem zdrowotnym i moralnym jednostki: drożyzna mieszkań jest jedną z najważniejszych przyczyn wielkiej śmiertelności, alkoholizmu, prostytucyi i wogóle fizycznego i moralnego zwyrodnienia proletariatu.

Co robi nasze społeczeństwo celem zaradzenia temu istotnie złemu stanowi rzeczy?

Wysiłki w kierunku naprawy czynią przedewszystkiem przedsiębiorcy fabryczni. Inicjatywa zaś społeczeństwa polskiego dotąd nic jeszcze prawie nie zdziałała. Większe zakłady przemysłowe pobudowały dla swych pracowników domy specjalne; inne zaś wynajmują je od osób prywatnych i odstępują robotnikom po niższych cenach lub zgola bezpłatnie. Z tego wszakże przywileju korzystają tylko stali i starsi robotnicy; cały zaś ogół pracowników młodszych lub niestałych musi mieścić się w najgorszych kątach, jakie znajdzie na miejscu. Jak mała część proletariatu fabrycznego korzystała do ostatnich lat z tego dobrodziejstwa, mówi nam statystyka pierwszej pod względem przemysłowym gubernii Piotrkowskiej. W roku 1896 na 99,000 robotników z mieszkań fabrycznych korzystało zaledwie 11% czyli około 11,000 pracujących. Z tej liczby zaledwie 1,400 czyli mniej niż 13% zajmowało mieszkania bezpłatnie; pozostali zaś płacili komorne¹⁾. I obecnie na całej przestrzeni Królestwa sprawa mieszkań przy fabrykach nie przedstawia się lepiej.

W gubernii Warszawskiej, która przy końcu 1912 roku posiadała 899 fabryk, nadzorowanych przez inspekcję fabryczną, dających zajęcie 81,210 robotnikom, urząd inspektorski zanotował istnienie domów robotniczych przy kilku zaledwie zakładach, mianowicie: a) w Żyrardowie—150 domów mieszkalnych na użytek pracowników, b) na Pelcowiznie przy hucie szklanej—2 domy dla rodzin robotniczych i c) przy fabryce Łackiego w Mokotowie—mieszkanie dla 9 pracowników, co z opalem wynosi dla zakładu koszt 1,400 rubli. Więcej szczegółów nie znajdujemy w tem źródle urzędowem. Dopełniamy je tedy wiadomościami skądinąd zaczerpniętymi i z pism, prac drukowanych, albo z wiadomości, zasiągniętych przez nas osobiście na miejscu.

Zakłady Żyrardowskie bardzo starannie zajęły się sprawą mieszkań dla swych robotników, jak żadna inna bodaj fabryka w kraju. Zbudowały one 150 domów mieszkalnych na użytek pracowników, z których do mieszkania fabrycznego mają prawo ci, co przepracowali 25 lat na miejscu. Za pokój pojedynczy płacą 3—4 rubli miesięcznie, za pokój z kuchnią—5 rubli.

¹⁾ M. Kowalewski „La Russie à la fin du XIX siècle” Paris. 1900.

Z pośród innych przedsiębiorstw gubernii Warszawskiej na uwagę zasługują domy, wzniesione przez Towarzystwo kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w 1904 roku przy warsztatach kolejowych w Pruszkowie ¹⁾. Powstała tam cała kolonia robotnicza, składająca się z 9 domów jednopiętrowych. Na każdym piętrze mieszkają 4 rodziny; dwie z nich mają po 2 pokoje z kuchnią, dwie zaś po jednym pokoju z kuchnią. Cena jednego pokoju wynosi 6 rubli miesięcznie czyli 72 rubli rocznie; mieszkanie zaś złożone z 2 pokoi kosztuje 9 rubli na miesiąc czyli 108 rubli na rok. Dwa razy na miesiąc odlicza się robotnikom odpowiednią kwotę z ich zarobków na pokrycie komornego. Sam fakt oddalenia robotnika z fabryki rozwiązuje i unieważnia jego kontrakt mieszkaniowy.

Oprócz wyżej wymienionych fabryk gubernii Warszawskiej z pewnością istnieją jeszcze inne (np. cegielnie, młyny, papiernie), które dają mieszkania swym dłużej pracującym robotnikom, ale wiadomości o nich nie posiadamy żadnych. Bądźco bądź możemy powiedzieć, że fabrykanci tej tak bardzo uprzemysłowionej części kraju — z małymi wyjątkami — nie robią nic dla rozwiązania sprawy mieszkań swych pracowników.

W gubernii Piotrkowskiej, posiadającej przy końcu 1912 roku 1,328 fabryk, w których pracowało 167,550 robotników, inspekcja fabryczna wykazuje 86 zakładów (oprócz cukrowni, o których powiemy niżej) z urządzonymi domami dla pracowników. W tej liczbie znajduje się 30 cegielni, dających mieszkanie większości swych robotników. Mieszkania te każda cegielnia przeważnie wynajmuje od właścicieli domów prywatnych. O 21 cegielniach sprawozdania mówią, iż dają one mieszkania bezpłatnie; do nich należą cegielnie: Rozenbanda w Łodzi (21 robotników) — wydaje na mieszkania robotnicze 500 rubli rocznie, Albina Szulca w Rokiciu Starym, który daje mieszkanie wszystkim swym 21 robotnikom; tamże J. Majzner — 22 robotnikom; Gotlieb Rajzler w Radogoszczu — wszystkim 16; Poznański w Karolowie — wszystkim 78; Majzner pod Łodzią — 33; Jan Fiszer w Nowych Chojnach — 18 na ogólną liczbę 19 robotników; König w Nowych Chojnach — dla 22 robotników z rodzinami (kawalerowie

¹⁾ E. Strasburger „Zur Entwicklung der Arbeiterfrage im Koenigreich Polen“. Warszawa. 1907.

nie dostają mieszkań); F. Krieg pod Tomaszowem—24 robotnikom; Krieg i Welzant w Zaborowie—24 robotnikom; Jerzy Weigold w Brzezinach daje 7 pokoi, kosztujących 140 rubli rocznie, połowa robotników są przychodni; Markus Braun pod Bełchatowem, zajmujący 35 robotników, daje mieszkanie 20 pracownikom; Adolf Stencel (tamże), zajmujący 43 robotników, daje mieszkanie dla 12 robotników; firma Kolander i Sp. pod Łodzią—dla 20 robotników; Lorenc w Młodzieniaszku pod Pabianicami—z pośród 21 robotników—dla 12 rodzin; Ciechanowski w Pabianicach—z pośród 9 robotników—dla 5 rodzin robotniczych; Gilt w Radogoszczu—12 robotnikom; Wenske tamże—23 robotnikom; cegielnia we wsi Łazy—z pośród 25 robotników—16 rodzinom; Cylke w Żabieńcu pod Łodzią—15 robotnikom; Kaczmarek w Radogoszczu—swym 12 robotnikom. O pozostałych cegielniach inspekcyja fabryczna nie wzmiankuje, czy robotnicy płacą za dostarczane im mieszkania, czy nie; są to cegielnie: E. Beme w Rokiciu Nowym—z liczby 36 pracowników daje pokoje 20 rodzinom; cegielnia w Dąbrowie pod Chojnami—wszystkim swym 28 robotnikom; Ender w Moszczenicy pod Babami z liczby 78 pracujących—dla 16 rodzin; bracia Rosenberg w Brzezynie—4 domy dla swych robotników; cegielnia w Brzeźnickich Gliniankach (Noworadomsk), zajmująca 15 pracujących, posiada 8 domów robotniczych; parowa cegielnia Towarzystwa hr. Renard w Sosnowcu, zajmująca 123 pracujących, zbudowała 12 domków dla 12 robotników; cegielnia we wsi Zielew pow. Łaskiego, zajmująca 10 robotników, najmuje mieszkania dla 5 rodzin (1 pokój na rodzinę) za cenę 100 rubli rocznie; Nawrocki i Kurowski w Piaskowicach, powiatu Łódzkiego, z liczby 23 swych robotników dają mieszkanie dla 16 pracujących, za co właściciele płacą 640 rubli rocznie; Karolina Mac w Żabieńcu płaci rocznie 360 rubli za mieszkania dla swych 17 pracowników. Wszystkie te mieszkania składają się dla pojedynczej rodziny z jednej tylko izby; w rzadkich wyjątkach rodzina robotnicza zajmuje pokój z kuchnią. O brakach lub wygodach mieszkań tych milczą źródła urzędowe. Możemy tylko wyobrazić sobie, jakie to musi być mieszkanie za 10 rubli rocznie (cegielnia Poznańskiego w Karolowie pod Łodzią) albo 7 pokoi za cenę 140 rubli za rok (cegielnia Jerzego Weigolda w Brzezinach). W ogólnej sumie więcej niż połowa pracowników cegielnianych otrzymuje mieszkania: z ogół-

nej liczby 847 znajduje pomieszczenie w domach fabrycznych 548 robotników, a z nich 430 — bezpłatnie, według wyraźnego twierdzenia sprawozdań inspekcyi fabrycznej. Skądinąd zaś wiemy, że większa część cegielni darmo daje mieszkania swym pracującym.

Robotnicy innych fabryk gubernii Piotrkowskiej, pracujący dłuższy czas na jednym miejscu i posiadający rodzinę, zamieszkują domy robotnicze przy 53 zakładach, mianowicie:

W Łodzi—zakłady Scheiblera, zajmujące 6,650 robotników, posiadają 75 domów robotniczych, w których znajduje się 1,120 mieszkań dla 2,500 pracujących; remont domów kosztował w 1912 roku 68,000 rubli; mieszkania wynajmują się w cenie 1 rubla 85 kop. do 3 rubli 5 kop. na miesiąc. Fabryka „Tivoli” — 580 robotników, zbudowała 5 domów rodzinnych o 90 mieszkaniach dla 140 robotników. Fabryka J. Lange—3 mieszkania dla 3 rodzin. Farbiarnia i apretura A. Hertiga—299 robotników — posiada 6 mieszkań dla 6 rodzin. Fabryka Silbersteina — 373 robotników — daje domy dla 400 pracujących (?). Fabryka Towarzystwa „Strem”—74 robotników—pomieszcza 5 rodzin. Fabryka L. Grohmana—2,444 robotników—domy robotnicze dla 34 rodzin. Fabryka Towarzystwa Rosyjskiego Przemysłowego b. przedsiębiorstw E. Heblera—350 robotników—posiada 1 dom dla 75 pracujących; koszt utrzymania 1,993 ruble 80 kop. rocznie. Fabryka T-wa akcyjnego Allart, Russo i Sp., zatrudniająca 1,850 robotników, ma 4 domy robotnicze bezpłatne o 54 mieszkaniach, które zajmują 54 rodziny pracowników w liczbie 1,315 osób; koszt utrzymania domów wynosi 5,000 rubli rocznie. Fabryka Tepfera, zajmująca 156 pracujących, daje dom fabryczny dla majstrów i oficyalistów bezpłatnie, co powoduje roczny wydatek w sumie 1,300 rubli. Pralnia chemiczna parowa i farbiarnia Kajlika i Goldy, zatrudniająca 28 pracowników, daje 2 mieszkania dla 3 robotników z opałem bezpłatnym. Fabryka Leonhardta i Sp. — 1,247 robotników — posiada 3 domy, w których mieszka 113 rodzin robotniczych. T-wo akcyjne fabryki nici zatrudnia 829 robotników, z których 195 pracujących mieszka w domach fabrycznych. Oddział łódzki T-wa Oświetlenia Elektrycznego—159 robotników—domy dla 7 rodzin robotniczych. T-wo akcyjne Manufaktur Heinzla, zatrudniające 834 robotników, zbudowało domy dla 443 robotników i oficyalistów.

W najbliższej okolicy Łodzi: zakład Alojzego Augustyna

w Nowym Rokiciu daje bezpłatne mieszkanie dla wszystkich swych 18 pracowników. Apretura i farbiarnia Szmidta w Żabieńcu, zatrudniająca 171 robotników, posiada 4 domy dla 12 rodzin robotniczych. W Zgierzu fabryka Borsta, zajmująca 658 robotników, zbudowała mieszkania dla 38 pracujących. W Pabianicach fabryka Kruszego i Endera, zatrudniająca 4,208 rob., posiada 26 domów murowanych dla 104 rodzin oraz 5 domów, w których mieszkają 22 rodziny robotnicze. W temże mieście fabryka Prajsa z liczby swych 130 robotników daje pracującym 9 pokoi zamieszkałych, z których 5 — bezpłatnie, 3 po 50 kop. tygodniowo, 1 pokój — stójkowemu. Apretura i farbiarnia Wenera i Sp. w Robieszkowie pow. Brzezińskiego (84 rob.) posiada 14 mieszkań. Fabryka „Główno”, zajmująca 168 pracujących, ma domy robotnicze. Fabryka szkła „Cora” zbudowała domy dla 60 robotników; utrzymanie tych domów kosztuje fabrykę 1,615 rb. rocznie. Fabryka jedwabiu sztucznego pod Tomaszowem we wsi Wilanów, zajmując 536 pracujących, daje domy dla 15 rodzin robotniczych. Fabryka papieru T-wa akcyjnego „Steinhagen i Sp.”, zatrudniając 315 pracujących, posiada domy dla 22 rodzin. Tartak „Kaszewice pod Bełchatowem”—16 rob.—daje 4 mieszkania dla 4 robotników. T-wo akcyjne Przemysłu Metalurgicznego w Noworadomsku—968 robotników — posiada 24 mieszkania dla pracujących. Fabryka Motla Horowicza—(tamże) 40 rob.—zbudowała domy robotnicze dla 25 rodzin; koszt — 2,500 rubli. Tamże tartak Rechtermana—27 robotników—daje mieszkanie dla 5 pracujących; koszt — 180 rubli rocznie. Fabryka „Rędziny” p. Rudniki—182 rob.—posiada dom murowany dla 20 rodzin. Fabryka drożdży „Wola Krzysztoporska” pod Piotrkowem—58 rob.—mieszkania dla 18 pracujących. Fabryka wódek „Wola Krzysztoporska”—27 robotników—mieszkania dla 5 pracujących. Towarzystwo akcyjne młyna amerykańskiego „I. D. Potoka Synów” w Miłobądziu — 82 robotników—mieszkania dla 2 pracujących. Fabryka Endera pod Babami—1,428 rob.—domy robotnicze dla starych pracowników. Fabryka cementu „Wysoka” pow. Będzińskiego — 691 robotników — ma 13 domów dla 166 rodzin. W tymże powiecie zakłady chemiczne „Strem” we wsi Borowe Pole—99 rob.—wydały w 1912 roku 1,085 rubli 50 kop. na najem mieszkań dla pracujących. Zakłady chemiczne „Strem” w Strzemieszycach, zatrudniające 206 robotników, posiadają domy dla 20 rodzin,

a 100 pracownikom dają na komorne. Fabryka superfosfatów „Strzemieszyce” (tamże) — 147 rob. — ma dom dla 40 pracujących, nadto płaci zapomogę na mieszkanie w sumie 653 rubli.

Pod Częstochową fabryka cementu „Wrzosowa”, zatrudniająca 258 robotników, zbudowała domy fabryczne dla 41 rodzin. W Częstochowie Towarzystwo anonimowe przemysłu włóknistego, zajmując 1,852 pracujących, ma domy dla 152 osób. Fabryka Towarzystwa „Hr. Renard” w Dębowej Górze — 933 robotników — zbudowała 19 domów dla 173 rodzin. W Zawierciu huta szklana „Reich i Sp. — 826 robotników — daje domy fabryczne dla 120 rodzin bezpłatnie; koszt — 13,300 rubli. Tamże fabryka Berndta — 175 rob. — domy płatne dla 20 rodzin robotniczych. Towarzystwo akcyjne „Zawiercie” — 7,000 robotników — posiada domy fabryczne; strąca co 2 tygodnie od 1,60 kop. W Zabkowicach huta szklana, zajmująca 443 robotników, daje domy fabryczne bezpłatnie dla 75 majstrów. Tamże zakłady T-wa akcyjnego „Elektryczność” zatrudniają 265 robotników i posiadają domy o 50 mieszkaniach, a 25 mieszkań wynajmują; na komorne płacą 1,125 rubli rocznie. Fabryka A. Szweclera w Myszkowie — 595 rob. — ma 4 domy dla 24 rodzin. T-wo akcyjne „Włodowice”, stacya Myszków — 840 rob. — posiada 4 domy dla 35 rodzin. W Sielcu fabryka Schöna — 493 robotników, posiada domy robotnicze dla 200 pracujących. Tamże browar Towarzystwa „Hr. Renard” — 51 rob. — mieszkania dla 5 rodzin.

W Sosnowcu fabryka „Emma” — 63 rob. — posiada 2 domy o 26 mieszkaniach w każdym. Fabryka „Puszkini” — 273 rob. — wynajmuje domy dla 72 rodzin; robotnicy płacą za nie według taksy, zatwierdzonej przez inspekcję fabryczną. Młyn Parowy T-wa „Hr. Renard” — 25 robotników — ma dom dla 7 rodzin. Fabryka „Fitzner i Gamper” — 1,209 robotników — wynajmuje domy dla oficjalistów i dla pewnej części robotników. Towarzystwo akcyjne zakładów sosnowieckich żelaznych — 2,135 robotników — posiada 7 domów fabrycznych dla 80 rodzin. Fabryka Ditla — 1,046 — ma domy robotnicze o 137 mieszkaniach. Piekarnia parowa T-wa „Hr. Renard” — 37 robotników — daje mieszkanie dla 8 rodzin.

Z danych powyższych nie podobna wyciągnąć liczby ścisłej domów robotniczych, ani liczby ich mieszkańców, ani wiadomości o ich brakach lub zaletach. W kwestyionaryuszach inspekcji fabrycznej przemysłowcy lub zarządcy fabryk podawali

to wszystko w sposób dorywczy i dowolny, nie trzymając się żadnego planu. Jedni więc podawali niekiedy koszt budowy domów, inni koszt ich utrzymania, inni kosztu naprawy z ostatniego roku, inni wreszcie przemilczali te szczegóły, to znowu mieszała oficyalistów z robotnikami i majstrami fabrycznymi. Według naszego obliczenia fabryki wzmiankowane zatrudniały 37,771 robotników, z której to liczby mieszkanie, albo niekiedy zapomogi na komorne otrzymywali pracownicy w liczbie 6,772 osób, czyli piątą część zaledwie. Bezpłatnie mieszkania otrzymywali — według kwestyonaryusza — wszyscy robotnicy (18) w fabryce Alojzego Augustyna w Nowym Rokiciu oraz 8 rodzin przy fabryce Prajsa w Pabianicach. Bezwarunkowo mieszkań bezpłatnych znajduje się więcej, jak to wiemy z własnej obserwacji. Dane jednak inspekcji fabrycznej nic o tem nie mówią, jak również nie podają wiele szczegółów, znanych nam skądinąd.

Dopełnijmy je tedy wiadomościami, zebranymi przez nas osobiście na miejscu, lub wyjętymi z pism peryodycznych.

Wśród domów robotniczych w Łodzi pierwsze miejsce zajmują domy fabryczne Scheiblera i Poznańskiego. W domach tych prawie połowa robotników znajduje pomieszczenie względnie wygodne. Przedsiębiorstwo Poznańskiego zbudowało trzy duże domy koszarowe na olbrzymim obszarze, zajmowanym przez budynki fabryczne. Za mieszkanie o jednym pokoju z kuchnią robotnik dopłaca 25 kop. (pojedynczy—12 do 40 kop.) tygodniowo. Domy te mieszczą w sobie 5,000 osób, gdy zakłady zajmują 7,200 robotników.

Zakłady Huty Bankowej, znajdujące się we francuskim posiadaniu, mają dla swych pracowników domy starego i nowego budowania; co wygodniejsze, schludniejsze, z ogródkami, oddawane są robotnikom Francuzom, których osiadło tam 60 rodzin; inne zaś, niechlujnie utrzymane (ustępy przed oknami mieszkań), przeznaczone są dla pracowników Polaków.

Towarzystwo Akcyjne „Zawiercie“ wybudowało piękne, wygodne, pełne światła słonecznego domy robotnicze. Pracownicy są z nich bardzo zadowoleni, ale narzekają, że komorne wypada dla nich zadrogo: przedsiębiorstwo odtrąca co 2 tygodnie najmniej po 1 rb. 60 kop. za pokój z komórką w suterrenach.

Miejscowa huta szklana darmo daje mieszkanie pracownikom, niestety, w bardzo niewielkiej liczbie. W sąsiednich Ząbkowicach fabryka „Elektryczność“ zbudowała ładne domy robotnicze

na obszarze zadrzewionym i gustownie utrzymanym. Majstrowie otrzymują tu darmo mieszkanie. Ząbkowicka huta szklana daje bezpłatne mieszkanie wyłącznie majstrom Czechom. Przedsiębiorstwo to zajmuje 500 robotników, w większości Polaków; zarząd i majstrowie należą wyłącznie do narodowości czeskiej.

Inaczej nieco przedstawia się sprawa mieszkań w przemyśle górniczym i hutniczo-żelaznym. O ile po wielkich miastach, jak Warszawa i Łódź, fabrykant nie myśli o tem, by dać pracownikowi tanie pomieszczenie, o tyle na prowincyi, zdala od większych zbiorowisk ludzkich, przemysłowiec musi zatroszczyć się o tę pierwszą potrzebę swego robotnika, inaczej nie zdołałby zgromadzić liczniejszej, a stałej robocizny. Przemysł górniczy rozrasta się u nas w 7 okręgach (jeszcze do roku 1910 było ich 8, lecz w 1911 roku zarząd górnictwa zredukował tę liczbę do 7), mianowicie: w Będzińskim, Granickim, Zagórskim, Sosnowieckim, Warszawsko-Piotrkowskim, Kielecko-Lubelskim i Radomskim. Według danych inspekcji górniczej za rok 1909, na ogólną liczbę 45,213 górników z mieszkań fabrycznych korzystało zaledwie 7,472 pracowników, z których 141 bezpłatnie, zaś 7,331 za pewną opłatą. W roku 1912 ilość pracujących podniosła się do 49,029 osób, co w stosunku do roku poprzedniego 1911 wynosi zwiększenie o 2,067 to jest 4,4⁰/₀. Z mieszkań fabrycznych korzystało 8,414 robotników, z których 257 pracowników bezpłatnie, reszta zaś za opłatą. W porównaniu tedy z rokiem 1909, widzimy tu aczkolwiek nieznaczny postęp na lepsze. Według poszczególnych okręgów sprawa mieszkaniowa przedstawia się jak następuje:¹⁾

W okręgu Będzińskim: Towarzystwo Francusko-Włoskie posiada 91 domów, w których znajduje się 1,005 mieszkań dla 1,600 robotników czyli dla 4,400 osób. W roku 1912 w domach tych mieszkało 6,000 dusz płci obojga. Płaca miesięczna za te mieszkania wynosi: od 1 rb. do 1 rb. 50 kop. za jeden pokój i od 2 rb. do 2 rb. 50 kop. za dwa pokoje.

Towarzystwo „Grodziec” posiada 12 domów po 24 mieszkań w każdym. Mieszkania są jedno i dwupokojowe z kuchnią, za co robotnicy płacą od 3 rb. do 3 rb. 50 kop. miesięcznie.

Kopalnia „Antoni” przeznaczą 2 domy dla 5 rodzin bezpłatnie. Kopalnia „Grodziec” posiada 1 dom dla 42 rodzin, którym miesz-

¹⁾ Dane te zaczerpnęliśmy z pisanego sprawozdania inspekcji górniczej dla Królestwa Polskiego — dzięki uprzejmości inż. Marchwickiego.

kanie oddaje bez żadnej opłaty. Kopalnia „Andrzej“ w Strzyżowicach wynajmuje 2 domy dla 4 rodzin, które płacą za mieszkanie od 1 rb. 50 kop. do 4 rb. na miesiąc. Pracownikom swym daje też domy i kopalnia „Tadeusz“. Kopalnia „Huta Bankowa“ oddaje 38 domów z 429 mieszkaniami, z których 10 daje się bezpłatnie robotnikom, resztę zaś — za cenę 1 rb. do 4 rb. 50 kop. miesięcznie.

Do tych mieszkań, jako opał, na wszystkich kopalniach okręgu Będzińskiego robotnicy otrzymują węgiel darmo lub też po bardzo niskiej cenie, po 36 pudów zimą i 18 pudów latem.

W okręgu Granickim: Dla swych robotników Towarzystwo Warszawskie zbudowało w koloniach: Ostrowy, Grabocin, Porąbka i Niemce piękne murowane domy w liczbie 42, kosztem 350,000 rubli. Zawierają one w sobie 616 pokoi, które pomieściły 3,030 ludzi. Cena za pojedyncze mieszkanie wynosi od 30 kop. do 3 rb. miesięcznie.

Towarzystwo Francusko-Rosyjskie wynajmuje 122 domy i odstępuje mieszkania swym pracownikom znacznie taniej, mianowicie od 75 kop. do 5 rb. 50 kop. na miesiąc. Domy te liczą 385 mieszkańców.

Przedsiębiorstwo Hulczyńskiego w Zawierciu posiada 4 domy o 24 mieszkaniach, za które cena miesięczna wypada 4 rb. Nadto wynajmuje 8 domów po 2 pokoje w każdym. W budynkach tych mieszka 384 ludzi.

Fabryka i kopalnia „Poręba“ ma 10 domów o 189 mieszkaniach, przeznaczonych dla 870 robotników. Przedsiębiorstwo daje 26 mieszkań bezpłatnie; resztę oddaje po 2 rb. miesięcznie.

W okręgu Zagórskim: Kopalnia „Jerzy“ posiada 75 domów o 524 mieszkaniach, w których znajduje się 1,224 ludzi. Cena mieszkań tych wynosi od 50 kop. do 3 rb. 40 kop. na miesiąc. W kopalni „Klimontów“ robotnicy otrzymują mieszkanie w liczbie 55 rodzin. Kopalnia „Ignacy“ daje 28 domów dla 342 rodzin po cenach od 1 rb. 70 kop. do 3 rb. 50 kop. miesięcznie. Mieszkało tam 1,450 ludzi. Kopalnia „Barbara“ zbudowała 30 domów dla 278 rodzin, którym oddaje mieszkania po 2 rb. — 4 rb. na miesiąc. Znajdowało się w nich 1,294 ludzi.

Kopalnia „Wiktor“ daje swym pracownikom 70 domów. Mieszka w nich 3,400 ludzi. Komorne wynosi 50 kop. do 3 rb. miesięcznie. Przy fabryce Mechanicznej w Nivce oraz w cynkowni „Paulina“ znajduje się 16 domów robotniczych o 176 miesz-

kaniach. Znajduje tam pomieszczenie 720 ludzi, po cenach od 80 kop. do 2 rb. 20 kop.

W okręgu Sosnowieckim: Kopalnia „Hr. Renard“ posiada 118 domów robotniczych z 1,161 mieszkaniami. Z mieszkań tych 72 oddaje bezpłatnie; inne zaś—po cenach od 1 rb. do 3 rb. 50 kop. na miesiąc.

Kopalnia „Czeladź“ ma 47 domów o 411 mieszkaniami; z tych 31 oddaje darmo; resztę—w cenie 1 rb. do 4 rb. 50 kop.

Kopalnia „Saturn“ posiada 10 domów dla swych pracowników, znajdujących pomieszczenie w 248 mieszkaniami. Każda rodzina ma 1 pokój i kuchnię, za co płaci 2 rb. 50 kop. — 3 rb. 50 kop. stosownie do wielkości mieszkania. Węgiel i drzewo opałowe przedsiębiorstwo daje darmo.

Huta „Katarzyna“ pod Sosnowcem zbudowała 17 pięknych domów robotniczych o 472 mieszkaniami; nadto przedsiębiorstwo wynajmuje 8 domów z 211 mieszkaniami. We wszystkich tych budynkach robotnicy otrzymują mieszkania po cenach od 1 rb. 50 kop. do 5 rubli. Z nich 13 mieszkań daje się bezpłatnie. Wszyscy robotnicy, którzy pracowali na miejscu nie mniej, niż 1 rok, a prowadzą własne gospodarstwo, otrzymują opał darmo. Wogóle trzeba powiedzieć o tem przedsiębiorstwie, iż najlepiej uposażyło ono swych pracowników z całej okolicy. Dlatego znajdujemy tam robotników starych, oddawna osiadłych przy hucie, z dziada—pradziada pracujących na miejscu.

W okręgu Warszawsko - Piotrkowskim: przedsiębiorstwo „Częstochowa“ daje mieszkanie swym pracownikom w liczbie 236 rodzin; mieszkania są przeważnie o 1 lub 2 pokojach z kuchnią. Rodziny te otrzymują również węgiel w cenie 14½ kop. za pud. W okręgu tym nie posiadają domów robotniczych takie przedsiębiorstwa, jak kopalnie rudy żelaznej: „Kamienica Polska“, „Józef“, dalej M. Riesenkampfa i Młodkowskiego. Wszyscy robotnicy tych kopalni mieszkają w domach prywatnych po wsiach okolicznych: Kamienica Polska, Jastrzab i Poraj, co stanowi dużą niewygodę dla pracujących. Przedsiębiorstwo „Blachownia“ daje pomieszczenie małej garstce swych pracowników; znaczna zaś ich większość mieszka w domach prywatnych. Wogóle trzeba powiedzieć, iż okrąg Warszawsko-Piotrkowski jest nader ubogi w domy robotnicze fabryczne.

W okręgu Kielecko-Lubelskim robotnicy kopalni galmanu Towarzystwa Francusko-Rosyjskiego wszyscy niemal są miejscowymi włościanami małorolnymi; zatem mieszkają we własnych

chatach po wsiach: Bolesław, Tłukienka, Krążek i inne w promieniu 4-wiorstowym od kopalni. Domy robotnicze w tym okręgu posiadają kopalnie Bolesławskie Towarzystwa Sosnowieckiego. Budynki te jednopiętrowe mają po 8 mieszkań; za mieszkanie robotnicy płacą od 1 rb. do 1 rb. 50 kop. miesięcznie. Przy większości przedsiębiorstw kamieniołomowych znajdują się również domy robotnicze, oddawane pracownikom już to bezpłatnie, już za bardzo niskie komorne. W Kadzielni np. znajdujemy 18 domów bezpłatnych, nadto jednopiętrowy dom dla urzędników. Przeważna atoli część robotników są to małorolni włościanie wsi okolicznych, gdzie posiadają własne chaty.

W okręgu Radomskim: Zakłady Ostrowieckie zbudowały 9 domów fabrycznych dla 165 rodzin robotniczych, które płacą od 2 rb. do 7 rb. 20 kop. komornego. Fabryki żelazne Stąporkowskie mają 7 domów dla 52 rodzin. Komorne wynosi od 1 rb. do 4 rb. miesięcznie. Zakłady Rudo-Malenięckie posiadają 11 domów robotniczych o 39 mieszkaniach; z mieszkań tych darmo korzysta 36 pracowników. Zakłady Chlewiskie dają 4 rodzinom robotniczym mieszkanie bezpłatne w 2 domach.

Jak widzimy tedy, z mieszkań fabrycznych korzysta bardzo nieznaczna część pracowników górniczo-hutniczych, bo zaledwie 8,414 osób na ogólną liczbę 49,029 robotników, czyli nieco więcej, niż piąta część ogółu, a z nich bezpłatnie tylko 257 osób.

W przemyśle cukrowniczym sprawa mieszkań robotniczych przedstawia się nieco znośniej, o tyle przynajmniej, iż pracownicy, stale mieszkający przy cukrowniach, otrzymują pomieszczenie. Tu dla robotników stałych mieszkania są częścią zarobku w naturze.¹⁾ Cukrownie utrzymują liczny skład stałego personelu robotniczego, zamieszkałego w domach fabrycznych. Podług obliczeń Światłowskiego z roku 1886, ilość domów mieszkalnych wynosiła w cukrowniach od 2—3 do 23. Mieszkania były wszędzie bezpłatne; w pięciu tylko na 36 fabryk strącano czynsz mieszkaniowy od 20 kop. do 1 rb. 5 kop. miesięcznie. Przeważały cukrownie, posiadające domy fabryczne o dużej ilości mieszkań (ponad 100). Mieszkania te były przeważnie jednoizbowe; na takie jedno mieszkanie wypadało od 3,3 do 6,5 osób, co mówi o dużym ich przepełnieniu. I jakościowo mieszkania robotnicze przedstawiały się

¹⁾ B. Waśniewski „Byt i warunki pracy robotników w przemyśle cukrowniczym Królestwa Polskiego”. Warszawa 1911, str. 207 i następne.

nędznie: brak światła, brud, ciasnota były stałymi zjawiskami rano powietrze ciężkie, niezdnośne. Przy mieszkaniach oprócz komórki na drzewo i węgiel, niekiedy chlewka i piwnicy, żadnych innych urządzeń niema, czasami tylko — strych do suszenia bielezny. Takie urządzenie mieszkania do dziś zachowuje swą postać. Strajk powszechny w cukrowniach nie przyniósł tu żadnych poważniejszych zmian na lepsze. Z pośród 26 fabryk w 11 pozostał stan rzeczy bez zmiany, w 8 przyrzeczono poprawę, a tylko w 7 nastąpiło rzeczywiste polepszenie. W cukrowniach, które nie zmieniły warunków mieszkaniowych, w części tylko mieszkania są znośne (Leśmierz), w innych — stan zły: wilgoć, brak podłóg lub asfalt zamiast podłogi. Mało jest też cukrowni, w których stosunki mieszkaniowe przedstawiałyby się całkowicie znośnie. Widzimy to w Leśmierz i Guzowie, oraz w kilku nowszych cukrowniach, gdzie odrazu budowano bardziej higieniczne mieszkania. Waśniewski na zasadzie danych ankiety związku robotników cukrowni wnioskuje, że najgłówniejszymi brakami domów robotniczych w cukrowniach naszych to przeludnienie i brak mieszkań dla wszystkich pracowników. Robotnicy sezonowi nie korzystają z oddzielnych mieszkań fabrycznych, zarówno jak i po większej części robotnicy młodociani. Sezonowi mają po wsiach okolicznych mieszkania własne lub wynajęte; pochodzący z odległych stron mieszczą się we wspólnych barakach fabrycznych lub wynajętych przez fabrykę mieszkaniach. W Chełmicy np. wynajmują dla takich mieszkania na 20 osób. Wszakże system ten jest mało rozpowszechniony; robotnicy sami muszą najmować sobie mieszkanie. Za mieszkania fabryczne nigdzie nie stracają.

Baraki, istniejące w kilku cukrowniach dla robotników przychodnich i kawalerów, tak zwane „zborniaki“ (Częstocice), urządzone są w sposób bardzo pierwotny; są to wspólne sale ze wspólnymi kuchniami do gotowania i tapczanami do spania. Fabryki nie dbały tu nawet o rozdział płci. Dopiero podczas strajku w roku 1905 zażądano rozdzielenia mężczyzn i kobiet. Mimo to pozostały nadal baraki wspólne w Czersku i Małej Wsi.

Ilość otrzymujących mieszkania jest znacznie mniejsza od ilości robotników stale pracujących; wynosi mniej więcej 70% stałych pracowników. W tej liczbie są już i robotnicy, którzy zamiast mieszkania otrzymują na nie pieniądze. Tablica poniższa wskaże, jakiej kategorii robotnicy i w jakim stosunku do swej liczebności korzystają z mieszkań, wreszcie jakiego rodzaju są te mieszkania.

Mieszkania fabryczne:

RODZAJ MIESZKANIA	Majstrowie	Pomocnicy i robotnicy	Kobiety	Młodociani	R a z e m	
Facyata	3	—	—	—	3	0,22%
Wspólne i przy rodzinie . .	40	364	31	62	497	23,3%
1/2 pokoju	35	40	—	—	75	3,2%
1 pokój	939	424	16	1	1380	66,0%
Pokój i kuchnia	57	27	—	—	84	4,0%
2 pokoje	67	2	—	—	69	3,1%
2 pokoje i kuchnia	7	1	—	—	8	0,48%
Ogółem	1148	858	47	63	2116	

Okazuje się stąd, że mieszkania fabryczne posiada 80% majstrów i dozorców, stale pracujących w fabryce, gdy z pośród robotników i pomocników posiada je zaledwie 46%. Zatem więcej, niż połowa stałych robotników wcale nie posiada mieszkań. Co do kobiet i młodocianych, to zaledwie 21 — 23% posiada mieszkania. Wśród majstrów przeważają mieszkania conajmniej jednoizbowe, gdy wśród robotników jest znaczna ilość posiadających mieszkania wspólne; niema zaś prawie wcale mieszkań większych. Wśród kobiet i młodocianych spotykamy wyłącznie prawie mieszkania wspólne. Z pomiędzy nieotrzymujących mieszkań stałych robotników, pewna część korzysta z zasiłku pieniężnego. Spotykamy to w 21 cukrowniach. Wysokość tych zasiłków w przeważnej ilości bardzo niska: w 97% nie przewyższa 15 rb., wystarcza zaledwie w 1/2 lub 1/3 na opłacenie mieszkania (np. w Zakrzówku otrzymują na komorne 10 lub 6 rb., a płacą 18 rb.).

O wielkości mieszkań fabrycznych nie wiele da się powiedzieć dla braku danych szczegółowych. Dane zaś przypadkowe mówią, co następuje:

w Ostrowach 33 mieszkań ma rozmiary $4,75 \times 3,5 \times 3$ metrów
 27 " " " " $4 \times 5 \times 3$ metrów
 52 " " " " $2,5 \times 3 \times 3$ "

W Chelmicy rozmiary mieszkań fabrycznych wynoszą $3,75 \times 4,5 \times 2,5$ metrów. Izby mają po 2 okna i wogóle są ładne; facyaty—o połowę mniejsze. W Ostrowitem: $4,2 \times 5,45 \times 2,65$ metrów. Zatem rozmiary mieszkań wynoszą 22 do 60 me-

trów sześciennych, co wobec przepelnienia mieszkań jest stanowczo normą zbyt niską, jeżeli liczyć na każdą osobę dorosłą po 25 metrów sześciennych powietrza, a na dziecko — połowę tego.

Jak widzimy tedy, wysiłki przemysłowców w sprawie mieszkań przedstawiają się nader skromnie. Mieszkań fabrycznych nie mają wcale robotnicy tak przemysłowego centru, jak Warszawa z przedmieściami; bardzo nieznaczną ich liczbę posiada Łódź z całym obwodem, jak wogóle fabryki tkackie. Nieco lepiej sprawa ta przedstawia się w górnictwie i hutnictwie; ale i tu odsetek posiadających mieszkania robotników jest bardzo niski. Najlepiej jeszcze w naszych warunkach potrzebę taniego mieszkania zaspakajają robotnikowi cukrownie, choć, jak widzieliśmy, i tu wiele, bardzo wiele jeszcze pozostaje do zrobienia.

Jeżeli jednak nie wiele dla sprawy mieszkań robotniczych zrobili przemysłowcy, to inicjatywa społeczeństwa naszego nic prawie nie uczyniła. Pierwszą próbą działalności społecznej w tym kierunku była spółka, zawiązana w Warszawie w roku 1862 z kapitałem 100,000 rb. Udziałowcy wybudowali w oddalonych dzielnicach miasta 3 domy, przeznaczając je na tanie mieszkania dla klasy robotniczej. Pod względem finansowym przedsiębiorstwo opłaciło się dobrze; nie przyniosło jednak korzyści samej sprawie, gdyż brak odpowiedniej opieki i właściwej administracji odbił się niepomysłnie na hygienicznej wartości tych domów.¹⁾ Na właściwym gruncie sprawę postawiła dopiero inicjatywa małżonków Wawelbergów. Ustawa Instytucji tanich mieszkań opracowana została w sposób, dający możność poprawy bytu ludności niezamożnej, nie tylko pod względem ekonomicznymi ale, pod względem sanitarnym, cywilizacyjnym i etycznym. Postawiono sobie zasadę, że instytucja ma za zadanie opiekować się nie weteranami społecznymi, nie nędzarzami, ale ludźmi pracującymi, którym dopomaga do jak najdłuższego zachowania sił i zdrowia, możliwości pracowania dla siebie i swych rodzin. Na tych zasadach powstały tanie mieszkania imienia małżonków Wawelbergów, mieszczące się w 3 wielkich, specjalnie wybudowanych domach przy ulicy Górczewskiej za rogatkami Wolskimi w dzielnicy, zamieszkałej przez ubogą ludność roboczą

Trzy olbrzymie posesye mieszczą około 330 mieszkań robotniczych, o dużych oknach, wygodnych schodach, z wodociągami i zlewami. Mieszkańców w tych domach jest około 2,000, w tem

¹⁾ Biblioteka Warszawska. 1905, tom II, str. 596.

dzieci do lat 16 przeszło 700. Jest to więc małe miasto oddzielne; dlatego też pomyślano o różnych dogodnościach, wskazanych w takim zbiorowisku ludzi, a więc: urządzono łaźnię po bardzo przystępnych cenach i kąpiele; latem bezpłatne kąpiele słone i piaskowe dla dzieci rachitycznych. W wielkiej sali odbywają się zabawy, odczyty i przedstawienia. Oprócz dwu szkół miejskich: żeńskiej i męskiej, są jeszcze dwie ochrony po 70 dzieci w każdej i szwalnia, zatrudniająca 80 dzieci. Dla chłopców, którzy poza zajęciami szkolnymi lub fabrycznymi tracili czas na bijatyki i figle uliczne, kierowniczka ochrony urządza tak zwane kursy zajęć wieczornych, ucząc młodzież rysunków, gimnastyki, organizując wycieczki pozamiejskie, teatry amatorskie i t. p. rozrywki kulturalne. Co do strony materalnej przedsiębiorstwa, to sprawozdanie zaznacza, iż pochłania ono wszystkie swoje dochody, wobec czego nie zdołano jeszcze uczynić zadość pragnieniu Hipolita Wawelberga, który marzył o tem, aby dochód z instytucji mógł być obracany na dalszy jej rozwój, aby powstawać mogły z biegiem czasu nowe domy robotnicze.

Drugą instytucją tego rodzaju są tanie mieszkania dla robotnic. Istnieją one od sierpnia 1913 roku przy taniej kuchni chrześcijańskiej na Pradze (ulica Brukowa 29), powstałej dzięki ofiarności p. Bronisławowej Chrzanowskiej. Pracownice samotne otrzymują tu mieszkanie dość wygodne za opłatą 2 rb. miesięcznie. Na tem kończy się realny skutek inicjatywy prywatnej. Za to nie brak nam projektów budowy tanich domów. Jeszcze w roku 1899 powstało w Warszawie udziałowe Towarzystwo budowlane p. n. „Pożytek“, które zdołało zalegalizować ustawę i na tem zakończyło swą działalność. W roku 1904 powstało podobne zrzeszenie p. n. „Towarzystwo tanich domów robotniczych“, i poszło w ślady poprzedniego. Te same próby uczyniono na gruncie łódzkim w roku 1906 i 1907, z takim samym skutkiem. Obecnie w Warszawie mamy kilka zalegalizowanych Towarzystw z celem analogicznym, mianowicie: „Związek robotczy budowy domu robotników chrześcijan“, „Towarzystwo miastogrodów p. n. „Nowa Warszawa“, które zamierza wznosić wygodne domy na gruntach z majątków Młociny wydzielonych; dalej — „Warszawskie Towarzystwo stałych mieszkań“, wreszcie „Towarzystwo Miastogrodów — Ząbki“, by nie wspominać o podobnie dobrych chęciach w Łodzi, Sosnowcu i w innych ludnych miastach. Rokować powodzenia tym dobrym poczynaniom trudno i ze względu na nasze przyrodzone ospałość, i dla braku popar-

cia, czy to ze strony zarządów miejskich, czy tem więcej rządu, czy wreszcie prawodawstwa. A tymczasem ludność robotnicza cierpi, choruje, wynaturza się fizycznie i moralnie w wilgotnych i ciasnych norach, zwanych mieszkaniami.

§ 2. Wyszukiwanie pracy.

Brak pracy wśród rzeszy robotników to jedno z najważniejszych i najtrudniejszych zagadnień doby współczesnej. Nie widać wcale możliwości rozwiązania tego problemu. Wprawdzie ludzkość od wieku przeszło pracuje nad zapewnieniem „prawa do pracy“ każdemu, kto chce pracować, wszelkie jednak podjęte w tym kierunku usiłowania albo idą na marne, albo też ograniczają się do środków paliatywnych, łagodzących w drobnej zaledwie części dolegliwości tej strasznej choroby społecznej, jaką jest brak pracy. Rozmaite na chorobę tę składają się przyczyny: ekonomiczne, polityczne, klimatyczne, psychologiczne, tworząc jeden wielki chaos, w którym i najbieglejszy znawca spraw społecznych z trudnością oryentować się może, gdzie szukać należy źródła tego objawu, jego przebiegu, jego wyników. A choroba ta społeczna tak szeroko jest rozpowszechniona, że nawet przy warunkach pomyślnych w krajach przemysłowych Europy zachodniej na 100 pracujących — 1 pracujący pozostaje bez zajęcia; w przeciętnych zaś warunkach od 3% — 5%, a w złych okolicznościach, jak np. w Niemczech w krytycznych latach 1906/7 roku wyżej 10% znajdowało się bezrobotnych. Dane powyższe nie mogą być ściśle, gdyż dotyczą one tylko robotników zorganizowanych, a do tych nawet w takim kraju związków i stowarzyszeń, jak Anglia, należy zaledwie 30% robotników. Rzeczywisty więc odsetek przeciętny ludzi bezrobotnych musi być daleko większy. Niebezpieczeństwo braku pracy zrozumiano najlepiej w Niemczech, gdzie sprawę zabezpieczenia robotników uczyniono sprawą państwową i chwycono się środków przymusowych. Państwo niemieckie wydaje na ten cel 50,000,000 marek rocznie. Suma ta zabezpiecza tylko robotników „zorganizowanych“, a tych zaledwie jest część piąta ogółu pracowników. Reszta — to proletaryat zdany na łaskę i niełaskę losu.

Inaczej sprawę tę traktuje Anglia, Belgia, Francja, Dania, gdzie państwo lub gminy udzielają zapomóg organizacjom robotniczym, opartym na samopomocy. Ale nie jest to załatwieniem kwestyi, lecz raczej załatwienie się z kwestyą w sposób dla pań-

stwa najmniej kłopotliwy. W całokształcie dzisiejszych stosunków ekonomicznych i przemysłowych nie widać wcale drogi, któraby prowadziła do radykalnego rozwiązania sprawy. Ci, z pośród działaczy społecznych, którzy teoretycznie badali tę kwestyę, przekonali się, że w praktyce teoria ich wniwecz się obraca. Dziś ludzkość skazana jest tylko na stosowanie w tej sprawie środków paliatywnych. Czy znajdzie się kiedykolwiek lekarstwo radykalne? — rzecz wątpliwa przy dzisiejszym ustroju kapitalistycznym. U nas dziedzina pośrednictwa w pracy jest w zaniedbaniu całkowitem. Kraj, posiadający przemysł fabryczny, kulturę ekonomiczną na dość wysokim stopniu, wytwarzający rocznie za setki milionów rubli i potrzebujący dla celów produkcji znacznej siły roboczej, reprezentowanej przez kilkaset tysięcy robotników, nie umiał zdobyć się na organizację, obejmującą podaż tej siły i popyt na nią. Były wprawdzie usiłowania na tem polu, ale zaliczyć je należy raczej do prób mniej lub więcej szczęśliwych, niż do organizacji prawidłowej w ścisłem znaczeniu słowa. Taką próbą była podjęta przed 10 laty myśl stworzenia przy Towarzystwie przemysłu i handlu „Towarzystwa dostarczania pracy“, niestety, nieureczywistniona. Jedynie biura pośrednictwa, istniejące przy stowarzyszeniach fachowych, jak stowarzyszenie pracowników handlowych, ratują nasz honor w tym względzie. Ale to nie wystarcza. Za granicą tymczasem sprawa pośrednictwa stanęła na właściwszym gruncie. Francya np. posiada w Paryżu „bourse du travail“, która mieści się we wspaniałym gmachu, zbudowanym dla niej przez miasto i pod opieką miasta, korzystając z jego subwencji, rozwija się z ogromnym pożytkiem dla warstw pracujących. Obok tej centralnej instytucji w Paryżu, istnieje około 40 giełd pracy na prowincyi we wszystkich większych ogniskach handlu i przemysłu. Tak samo jest w Belgii, Holandyi i Szwajcaryi. W Niemczech biura pośrednictwa istnieją przy wszystkich niemal związkach robotniczych. Nadto niektóre miasta założyły „miejskie biura pośrednictwa pracy“. W Anglii związki i stowarzyszenia samodzielnie załatwiają sprawę pośrednictwa. W Austrii i Galicyi znana jest ta działalność; we Lwowie, przed 8 laty założone, biuro takie rozwija się doskonale.

Pierwszą na naszym gruncie próbą tego rodzaju organizacji społecznej jest tak zwany „Oddział wyszukiwania pracy“, założony w 1903 roku przez ks. Włodzimierza Kirchnera przy Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności. Oddział ten, dzięki

energii ks. Kirchnera, który z całym zapalem oddał się pracy nad zorganizowaniem z niczego nowej instytucji, dzięki współudziałowi Henryka Radziszewskiego, który również nie szczędził sił i czasu swojego na zajmowanie się sprawami pośrednictwa pracy — w krótkim przeciągu czasu zdołał przynieść już znaczne korzyści ubogiej ludności Warszawy. Zapewne daleko tu jeszcze do tych rezultatów, jakie osiągają gdzieindziej biura pośrednictwa pracy, utrzymywane przez miasta, a więc posiadające trwale podwaliny bytu i rozgałęzione stosunki. Nasz oddział powstał z niczego; jego podporami są: dobra wola i ofiarność ludzka. W ciągu 8 pierwszych miesięcy zgłosiło się do Wydziału 8,900 osób, poszukujących pracy, zapotrzebowań otrzymano 5,147; wreszcie dano pracę 2,956 osobom. Na pierwszym planie stoi „rodzaj pracowników“, którzy zgłosili się do oddziału: robotnicy, woźni, służba dworska, służba domowa, stróże i parobcy, rzemieślnicy, szwaczki i hafciarki, praczki, sklepowe, kasyerki, „dziejczyny“, „chłopcy“, bony-freblówki, korepetytorzy i nauczyciele, handlowcy i technicy, osoby do towarzystwa i do pielęgnowania chorych. Co do robotników, to w maju zgłosiło się 45 robotników poszukujących pracy, w czerwcu 44, w lipcu 47, w sierpniu 51.

Działalność tej instytucji za rok 1907 wyraziła się w liczbach następujących:

umieściła ona	3,267 osób
zajęła w swych zakładach	180 „
dała przytułek i naukę	531 dzieciom
rozdała narzędzi do pracy za . .	200 rb. 50 kop.
pensye	500 „ 42 „
wykup zastawionych przedmiotów	69 „ 37 „

Za rok ubiegły 1912 biuro dostarczyło zajęcia 2,405 osobom; na swe utrzymanie wydało 3,378 rb. 70 kop.; sekcya opieki i pomocy przy ulicy św. Barbary dała pracę 290 osobom, udzieliła 238 osobom zapomóg na sumę 592 rb. 65 kop. i zatrudniła 30 szwaczek w pracowniach i szwalniach bielizny. Robotnicy przemysłowi tedy korzystają z tej instytucji bardzo niewiele. Na prowincyi instytucja podobna powstała w Łodzi przy Chrześcijańskim Towarzystwie Dobroczynności w kwietniu 1911 roku. Działalność jej znalazła wyraz w liczbach poniższych: w ciągu roku 1911 otrzymało zajęcie 1,050 osób na 4,595 tych, które zgłosiły się po pracę; od kwietnia zaś roku założenia do marca 1912 roku, czyli w ciągu 10 miesięcy zapisało się 5,252 osób,

z których zajęcie otrzymało 1200 poszukujących pracy. Biuro w jesieni 1912 roku rozpoczęło prowadzenie robót przy budowie szosy z Aleksandrowa do Lutomińska; zabiera się też do prowadzenia robót ziemnych przy zakładaniu nowych kabli telefonicznych w Łodzi. Drugie biuro podobne powstało w roku 1913 przy Chrześcijańskim Towarzystwie Ochrony Kobiet, raczej przy zależnej od niego instytucji p. n. „Ognisko rodzinne“. Wreszcie z podobnych prowincjonalnych instytucji na wzmiankę zasługuje biuro pośrednictwa pracy przy Towarzystwie Dobroczynności w Ostrowcu, założone na wiosnę 1908 roku. Nadto w kraju całym istnieje kilkadziesiąt biur pośrednictwa pracy przy różnych instytucjach społecznych i zawodowych: przy związkach robotniczych, przy organizacjach Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich i t. d. Dobro klas pracujących wymaga, iżby instytucje te nawiązały bliższe z sobą stosunki celem objęcia szerszego koła poszukujących pracy; oprócz bowiem robotników stowarzyszonych, którzy korzystają pod tym względem z biur własnych, są jeszcze setki tysięcy pracowników nieorganizowanych, którzy niezbędnie potrzebują pomocy doraźnej.

Podane wyżej instytucje pośrednictwa pracy przekonywują nas, jak mizerną pod tym względem pomoc niesie społeczeństwo polskie robotnikowi przemysłowemu.

§ 3. Ogrody robotnicze.

Przemysł wielki wyrzywa tysiące ludzi ze zdrowych warunków życia wiejskiego, by wtrącić je do otchłani brudu i kurzu naszych fabryk, kolonii przemysłowych i dzielnic robotniczych. Tu i najzdrowszy organizm ludzki ginie powoli, niby to drzewko przeszczepione z wolnego pola na ulicę wielkomiejską, wśród kamieni i asfaltu po to, by więdnąć i cierpieć. Trzeba więc tym wielotysięcznym rzeszom pracowników oderwanych od ziemi ułatwić powrót do ziemi, która niby Anteusz mitologiczny, przywraca zdrowie i siły, ilekroć zbliżymy się do jej łona.

Robotnik polski, który tak jeszcze niedawno oderwał się od roli, tęskni do ziemi, do przyrody. W niedzielę lub święta cała rodzina spędza czas w ogródku. Praktyka ogrodów robotniczych w krajach zagranicznych wykazała, że stanowią one skuteczny sposób przeciwdziałania alkoholizmowi i gruźlicy w rodzinach ubogich.

Tych urządzeń pożytecznych jest jeszcze bardzo mało na gruncie naszym. Dane inspekcji fabrycznej wskazują jedną tylko fabrykę, która dla swych pracowników posiada ogrody robotnicze. Jest to fabryka Leonhardta i Sp. w Łodzi (zatrudnia 1247 robotników); urządziła ona 38 ogródków, z których korzystają niektórzy pracownicy ze swemi rodzinami.

Inicjatywa zaś społeczna zdziałała w ostatnich latach nieco więcej na tem polu.

Grono ludzi dobrej woli utworzyło w roku 1907 Towarzystwo ogrodów robotniczych w Warszawie. Zrzeszenie to ma na celu dopomaganie rodzinom niezamożnym do polepszenia bytu: przez oddawanie im do użytku ogrodów, uprawianie i obsadzanie roślinami użytecznymi placów, leżących odłogiem, dopomaganie robotnikom przy układaniu i prowadzeniu ogrodów i t. p.

Na mocy ustawy Towarzystwo ma prawo nabywać i wdzierżawiać grunta pod ogrody robotnicze, budować domy mieszkalne na tych placach, urządzać kursy i pogadanki ogrodnicze, wyjaśniające i obeznające robotników z zasadami prawidłowego ogrodnictwa, urządzać odpowiednie wystawy, zbierać fundusze różnymi sposobami i t. p.

Towarzystwo ma członków popierających i tych, którzy płacą roczną składkę (1 rubla), oraz członków czynnych. Ci ostatni nie płacą nic, ale dają Towarzystwu swą pracę i pomoc osobistą przy urządzaniu i nadzorze ogrodów. Chodziło tu o wciągnięcie do roboty samych robotników i ogrodników, którzy uznają ważność tych małych ogródków i do ich rozwoju zapragną przyłożyć rąk swych i zabiegów. Towarzystwo bierze w dzierżawę lub też otrzymuje bezpłatnie do tymczasowego zużytkowania place, przeznaczone pod budowę domów. Place te, podzielone na działki, zamieniane są na ogrody warzywne dla ubogich rodzin robotniczych. Komitet Towarzystwa kieruje sposobem uprawiania i zasiewem, inaczej bowiem robotnicy zasadzają cały ogród kartoflami, nie troszcząc się o inne pożywniejsze jarzyny. Zabrania się sprzedaży jarzyn z własnych ogródków, aby nie czynić konkurencji ogrodnikom. Stwierdzono już w naszej polskiej praktyce, że ogrody te, oprócz pomocy materialnej, wywierają wpływ kulturalny i umoralniający.

Najważniejszą rolę gra to, że daje się rodzinie kawałek ziemi, z którego dopiero własną sumienną pracą może ona wyciągnąć dla siebie pożywienie. Następnie rozbudza się w ubogiej ludności poszanowanie dla cudzej pracy; działki bowiem nie są

ogrodzone i nikt ich nie strzeże, a jednak niema żadnych nadużyć. Wspólna praca przy zagonie całej rodziny wzmacnia spójnię pomiędzy jej członkami. Wreszcie budzi się w robotniku poczucie estetyki, ten ważny czynnik kulturalny. Oprócz warzyw, które same swą zielenią już rozweselają oko, sieje się kwiaty, buduje się altankę, upiększa się swój zagonek. Wielu właścicieli placów, widząc, jak dodatni wpływ wywierają ogrody na ludność ubogą, ofiarowują bardzo chętnie owe tymczasowe nieużytki pod uprawę warzyw. Pomiedzy rodzinami robotniczymi powstaje szlachetna emulacja co do tego, kto dochowa się piękniejszych jarzyn, których bardzo piękne okazy można było podziwiać na wystawach, urządzanych corocznie przez Towarzystwo ogrodów robotniczych.

Obecnie w Warszawie istnieją 4 kolonie takich ogrodów: na Woli, w Sielcach, na Pradze i na Powiślu. Liczba robotników, uprawiających zagony z warzywami w tych koloniach, wynosi około 700 i zwiększyła się w ciągu dwu lat ostatnich o 200. Zagony długości 50 łokci na 2 łokcie szerokości udzielane są bądź zupełnie bezpłatnie, bądź za opłatą 50 kop. wpisowego. Nasiona otrzymują robotnicy bezpłatnie. Zbiór warzyw z jednego zagona (kartofle, kapusta, buraki i t. d.) wystarcza w zupełności na potrzeby jednej rodziny. Uprawiający zagony należą wyłącznie do warstw robotniczych, najwięcej między nimi jest emerytów—robotników, oraz chwilowo pozbawionych pracy; ale jest wielu i takich, którzy i obecnie pracują w fabrykach.

Zarząd w miarę możliwości udziela każdemu zgłaszającemu się jednego zagona, lecz po sprawdzeniu, że jest on istotnie robotnikiem i pod warunkiem, że zebrane warzywa służyć będą wyłącznie na potrzeby osobiste, nie zaś na sprzedaż. W przeciągu lat pięciu od czasu założenia Towarzystwa korzystało z ogrodów około 2,340 rodzin niezamożnych, które z danego im do użytku kawałka ziemi, obejmującego 500 łokci kwadratowych, własną pracą wydobyły tyle jarzyn i kartofli, że starczyło im na całą jesień i część zimy.

Wyniki moralne i higieniczne były stokroć ważniejsze. Na swoich działkach, na świeżem powietrzu, całe rodziny robotnicze spędzały wieczory i dni świąteczne. Praca rolna niejednemu dała sił fizycznych i energii, dzięki czemu wydzwignął się z przynębiającego zniechęcenia i towarzyszącej mu nędzy. Niejeden też staruszek lub staruszka, czujący się poprzednio ciężarem w rodzinie, znaleźli w sobie jeszcze dość sił do uprawiania powierzo-

nej ich opiece działki, mogą przyczynić się do dobrobytu rodziny. Jałmużna przynosi ulgę nędzy, ale jej nie leczy; ogród zaś pobudza do pracy, budzi siły usłpione, podnosi i leczy człowieka. Leczy go moralnie i fizycznie, bo ogrody wiele usług oddają w walce z chorobami, dręczącymi ludność miejską.

Zdaniem lekarzy, gruźlica daje się skutecznie zwalczać za pomocą ogrodów robotniczych. Przebywanie i praca na świeżym powietrzu zbawiennie oddziałują na ludzi, zagrożonych tą chorobą. Najbardziej jednak zbawienna okazuje się ta instytucja dla dzieci, które, zamiast przy ściekach ulicznych lub w sąsiedztwie śmietników podwórzowych, dzień cały spędzają w ogrodzie, na działkach swych rodziców, wspólnie z nimi uprawiając je i pielęgnując. Stąd dla wielu dzieci ogrody zastępują kolonie letnie. W Belgii robotnicy budują na danym im kawalku gruntu rodzaj letniego mieszkania, do którego przenosi się cała rodzina podczas upałów letnich. Ponadto w Belgii, we Francji i w innych krajach zaczęto stawiać domy dla rodzin na wydzierżawionych im działkach. Z czasem rodziny, spłacając należność częściowo, stają się właścicielami ogrodów i wystawionych na nich domków. Przyczynia się to niewątpliwie do rozwiązania zawilej kwestii mieszkaniowej i rozszerzenia się drobnej własności ziemskiej. Idąc za tym wzorem, Towarzystwo opracowuje projekt domków rozbieralnych, łatwo przenośnych, w których robotnicy mogliby mieszkać przy zagonkach przez czas letni, uciekając z rodzinami swemi z ciasnych murów i wilgotnych nor miejskich.

Oprócz tego Towarzystwo ma zamiar urządzić kursy ogrodnicze dla robotników. Oni to właśnie najczęściej uprawiają działki, a brak uświadczenia wyników ich pracy redukuje do sadzenia ziemniaków i pozbawia zachęty, jaką daje różnorodność hodowli i powodzenie zabiegów. Być może, że za pomocą takich kursów uda się wytworzyć szereg instruktorów dla ogrodów robotniczych.

Obok tego Towarzystwa istnieje od lat ośmiu w Warszawie drobna, mało komu znana instytucja „Zagonków dla dzieci”. Powstała ona z inicjatywy p. Stef. Kronenbergowej; opiekuje się zaś tymi zagonkami sekcja kobieca przy Towarzystwie ogrodników warszawskich. W roku 1912 były 3 obszary z zagonkami dla dzieci: na Lesznie, w Mokotowie i za rogatkami jerozolimskimi. Razem było 600 zagonów, które wydzierżawiono tyłuż chłopcom i dziewczętom za opłatą od 20 do 30 kop. na całe lato

z dodaniem nasion kwiatów i warzyw, oraz narzędzi. Pilnie pracujące dzieci wykopują na jesieni około 5 kóp buraków z jednego zagonka. Na każdym placu jest dozorczyńni oraz ogrodnik. Zagonki są otwarte od d. 20 kwietnia do d. 15 września od godz. 4 $\frac{1}{2}$ do 7 $\frac{1}{2}$ wieczorem. Pilnie pracującym dzieciom rozdano nagrody w postaci książek. Towarzystwo ogrodnicze dało na ten cel 300 rb. Wydatki ogólne wyniosły 804 rb., dochody 1005 rb.

Na prowincyi inicjatywę podobną spotykamy w Łodzi. Tam grono ludzi dobrej woli wraz z zarządem Towarzystwa opieki nad drzewostanem zajęło się urządzeniem ogrodów dla robotników. W roku 1910 w pawilonie botanicznym wystawy przyrodniczej zorganizowano szereg pogadań o urządzeniu ogródków. W pogadankach tych poruszona była przede wszystkim uprawa gruntu, wybór najwłaściwszych dla naszego klimatu roślin, oraz uprawa najpożyteczniejszych warzyw i ogroduwizn. Należy na jednym i tym samym zagonie siać rośliny wczesne i późniejsze, w ten sposób można z jednego kawałka ziemi mieć przedplon, międzyplon i zbiór właściwy późną jesienią. Tak na przykład siejemy na jednym zagonie: marchew, rzodkiewkę i sałatę; na-przód zbieramy sałatę, później rzodkiewkę, wkońcu późną jesienią marchew. Zaofiarowali place na urządzenie ogródków dla robotników: pp. Arkuszewscy przy ul. Zagajnikowej, oraz pp. Geyerowie przy ul. Drewnowskiej. W roku 1911 Towarzystwo opieki nad drzewostanem urządziło w Łodzi na trzech placach 82 ogródki, z których działki po 500 łokci kwadratowych robotnicy wynajmują po 1 rb. na rok, przyczem każdy z wynajmujących otrzymuje nasiona, rozsady warzyw, oraz szczepionki.

Jak widzimy, urządzenia te są u nas dopiero w zarodku i przynoszą bardzo jeszcze niewiele korzyści naszym robotnikom fabrycznym.

§ 4. Kolonie letnie robotnicze.

Ktokolwiek bliżej zna środowiska robotnicze, musi być niemiłe uderzony wyczerpanym, bladym, nędznym wyglądem pracowników fabrycznych. Nic to dziwnego: stojąc przy maszynie od rana do nocy w brudnej fabryce lub w podziemiu bezsłonecznem, traci robotnik nader szybko zdrowie i siły. I gdyby

choć w ciągu roku miał kilka tygodni wolnych, by dać odpoczynek mięśniom spracowanym, rychło mógłby wzmocnić zdrowie i siły osłabione. Ale nasze fabryki dotąd nie zdobyły się na praktykę podobną, jaką spotykamy w wielu fabrykach zachodnio-europejskich, by posyłać swych pracowników do kolonii letnich. Wyjątkowym pod tym względem pracodawcą okazał się u nas p. Majewski, właściciel warszawskiego laboratorium chemicznego, który zaprowadził w swej fabryce ze wszelkich miar godną uznania nowość dla swych pracowników. Postanowił on udzielać swym robotnikom i robotnicom płatnych urlopów, w tym celu, we wsi Chotomowie, odległej o kilkanaście wiorst od Warszawy, wynajął odpowiednie pomieszczenie na lato, gdzie też kolejno przebywają korzystający z udzielonego urlopu pracownicy jego fabryki.

Więcej takich przykładów nie spotykamy w życiu naszym przemysłem. Nie wspominają o nich wcale dane inspektorów fabrycznych.

§ 5. Udział w zyskach fabryki.

Udział w zyskach fabryki jest to instytucja o charakterze humanitarnym i ekonomicznym, z której korzysta zarówno pracodawca, jak i jego pracownicy. Robotnik pobiera w niej, oprócz zwykłego i z góry umówionego wynagrodzenia, jeszcze pewien dochód z zysków, jakie daje fabryka. Udziału w zyskach nie trzeba mieszać z gratyfikacją lub przewyżką, osiągniętą np. skutkiem wyższej wydajności robotnika, zaprowadzonych oszczędności i t. p.; przewyżki bowiem udzielają się codziennie, a wysokość ich jest czysto indywidualna, zależna od osobistej wydajności robotników; istnieją one stale, bez względu na to, czy fabrykant zyskuje, czy traci. Przeciwnie, do udziału w zyskach robotnicy dopuszczani są o tyle tylko, o ile fabryka lub przedsiębiorstwo daje zyski rzeczywiste.

Charles Gide jest wielkim zwolennikiem udziału w zyskach: „Przyczynia się on — mówi ten pisarz — do zbliżenia pracodawcy do robotników; trzeba mu wywalczyć jak najszerze i najczęstsze zastosowanie. Jednak nie należy mu nadawać charakteru artykułu prawa, ani też wierzyć w jego nieomyślność i bezwzględną skuteczność.“

„Udział w zyskach — mówi Levasseur ¹⁾ — jest teoretycznie dobrym pomysłem, powodzenie bowiem leży zarówno w interesie właściciela jak pracowników, których nadzieja większego dochodu pobudza do coraz większych starań i usiłowań, aby interesowi zapewnić powodzenie. Jednak teoria ta, mimo energicznej propagandy wiernych swych wyznawców, a nawet przykładu niektórych przedsiębiorstw, naogół mało robi postępy. Wymaga ona bowiem warunków, które trudno bardzo znaleźć połączone, mianowicie: wytrwałego i pełnego poświęcenia szefa, wyborowego personelu, takiej gałęzi przemysłu, na której dobrą produkcję w znacznej mierze wpływa indywidualność robotników, wreszcie przedsiębiorstwa, dającego tak duże i regularne zyski, aby nadzieja nagrody była dla robotników zachętą do wytrwałej pracy.“

U nas wprowadzenie tego zwyczaju byłoby nader pożądane; jestto bowiem środek, usmierzający wzburzone umysły, i węzeł, łączący pracodawcę z pracownikiem. Dotąd istnieje tylko jedno przedsiębiorstwo, które wprowadziło u siebie udział w zyskach. Jest to fabryka kleju i żelatyny w Winnicy, zatrudniająca 236 osób. Po krytycznym roku 1905 dopuściła ona robotników do udziału w zyskach, tytułem próby, w 1906 r.

Począwszy od 1907 r. zwyczaj ten uważany jest tu za stałą regułę, zaś w 1908 r. podzielono zyski między robotników względnie do ich zręczności, pożyteczności oraz wykonywanej pracy.

Wyplata zysków odbyła się 9 stycznia 1908 r., a suma, przeznaczona do podziału, wyniosła 4,700 rb., czyli średnio po 36 rb. na głowę.

Na 236 robotników dopuszczono do udziału w zysku 130, którzy bez przerwy rok cały pracowali. „Był to prawdziwie świąteczny dzień; właściciel fabryki miał przemowę do robotników, poczem odbył się wieczór muzyczny.“ Tak opisuje naczynny świadek wprowadzenie pierwszego w naszych fabrykach udziału w zyskach.

W fabryce od owej chwili panuje spokój zupełny.

Wiadomości, zebrane przez inspektorów fabrycznych, nie podają ani jednego przykładu udziału w zyskach fabryki w naszym kraju.

¹⁾ „Annales des Sciences politiques” 15 marca 1907 roku. Paryż.

§ 6. Sale jadalne.

Robotnicy naszych fabryk, hut i kopalni przychodzą częstokroć ze wsi, odległych o kilka wiorst od miejsca swej pracy. Żyrardów naprzykład ściąga pracujących z całej okolicy w promieniu pięciowiorstowym. Każdy robotnik zabiera z sobą tak zwany „obiad“, to jest: chleb, ser, wędlinę, mleko, herbatę, kawę i t. p. W porze obiadowej spożywa on to częstokroć tuż przy maszynie obsługiwanej, w kurzu, brudzie i zaduchu. Podobnie jadają i miejscowi robotnicy, którym córki, żony, lub matki przynoszą gorącą strawę.

W fabrykach zagranicznych istnieją wygodne sale jadalne, w których znajdują się stoły i krzesła, by pracownik mógł swobodnie usiąść i w spokoju spożyć swój obiad; dookoła sali są piece gorące, na których obiad taki w każdej chwili łatwo się odgrzewa.

Przy naszych fabrykach nie wiele jeszcze urządzono takich jadalni, w których znajdują się proste ławy do siedzenia. O piecach do odgrzewania jedzenia nikt jeszcze nie pomyślał. Jak podają inspektorowie fabryczni, w gubernii Warszawskiej następujące przedsiębiorstwa urządziły sale jadalne dla swych pracowników:

W Warszawie: fabryka Pfeiffra i Temlera (483 robotników), fabryka perfum Wildta, fabryka A. Hensela (25 robotników), Towarzystwo Warszawskie drutu i gwoździ — na utrzymanie sali wydaje 110 rub. 40 kop. rocznie, fabryka mechaniczna „Flora“, fabryka czekolady Fuchsa (50 robotników) — posiada jadalnię i rozbieralnię, osobną dla robotników, osobną dla robotnic; fabryka Reichmana (przybory elektryczne), fabryka wódek F. Jankowskiego, fabryka cukierków Pruszkowskiego (167 robotników) — daje w jadalni herbatę z cukrem 2 razy dziennie; fabryka wolantów Wagnera (49 robotników), fabryka farb anilinowych Kalle i Sp. (68 robotników), fabryka wyrobów metalowych Arkinda, fabryka tiulu Tona, zakłady mechaniczne Pisarskiego (?) i Sp., fabryka Towarzystwa rosyjskiego przemysłu żelaznego, fabryka Aronowicza, fabryka lamp Serkowskiego,¹ fabryka zegarków Poznańskiego, fabryka wyrobów metalowych Fogelnasta, fabryka Drzewieckiego i Sp., fabryka piół stalowych Wasilewskiego (150 robotników), zakład B. Hersego (1000 robotników), zakład Towarzystwa Impérial, zakład mechaniczny Sopoćko i Sp. na Woli (67 robotników) — ponosi wy-

datek 36 rb. na jadalnię, fabryka gazu na Czystem i fabryka Neufelda na Pradze.

W okolicach Warszawy: fabryki w Żyrardowie, Towarzystwo niemieckie kontynentalne gazowe, zakład Towarzystwa Hempel pod Grodziskiem, fabryka mąki kartoflanej w Nowym-Dworze, fabryka żelatyny w Winnicy, fabryka dachówek w Kołbieli i papiernia w Jeziornie.

Z powyższego wypadu, że w gubernii Warszawskiej jest zakładów przemysłowych, posiadających sale jadalne, ogółem 33; zaś w samej Warszawie—26. Jest to mizerna liczba w stosunku do ogólnej ilości fabryk, których gubernia Warszawska posiada 899. Z pewnością urządzeń tych jest więcej, mimo to jednak dane powyższe wyraźnie mówią o ich mizernej ilości.

W gubernii Piotrkowskiej inspekcya fabryczna zanotowała jeszcze mniej tych urządzeń, niż w gubernii Warszawskiej. Następujące zakłady przemysłowe posiadają tu sale jadalne:

W Łodzi: fabryki Poznańskiego (7200 robotników), Towarzystwo akcyjne zakładów chemicznych „Strem“ — przeznaczają pokój na salę jadalną i fabryka Dobranickich (205 robotników) posiada salę podobną.

W Częstochowie: fabryka Towarzystwa anonimowego przemysłu włóknistego posiada jadalnię robotniczą (1852 robotników); fabryka cementu „Wysoka“ we wsi Wysoka powiatu Będzińskiego, zatrudniająca 691 robotników, urządziła u siebie salę jadalną.

Zakłady Huty Bankowej w Dąbrowie Górniczej posiadają jadalnię robotniczą, do której z poza fabryki przynosi ktoś z domu pracownikom obiady; jest to długa sala z szeregiem ławek do siedzenia, ustawionych na sposób szkolny.

Przędzalnia wełny Schöna w Sosnowcu, zajmująca 2044 robotników, posiada salę i wydaje dniem i nocą herbatę gorącą swym pracującym. Podobnie huta szklana w Zawierciu (800 robotników) bezpłatnie wydaje przez cały dzień gorącą herbatę robotnikom swoim. Wreszcie toż samo dają zakłady Towarzystwa Francusko-Rosyjskiego w okręgu górniczym kielecko-lubelskim.

Wszystkich tedy jadalni robotniczych fabrycznych w gubernii Piotrkowskiej, według danych inspektoratu, istniało w 1912 roku zaledwie 9, z których na Łódź przypada 3 tylko. Ta nikła ilość urządzeń pierwszej potrzeby, wobec ogólnej liczby 1328 fabryk w gubernii Piotrkowskiej, mówi sama za siebie. Praco-

dawcy nic sobie nie robią z potrzeb robotnika, który pracuje, jada i mieszka w brudzie i niechlujstwie.

§ 7. Tanie kuchnie robotnicze.

Robotnik i robotnica, mieszkając zbyt daleko od fabryki, albo nie mając własnej rodziny, nie mogą zjeść zdrowego i taniego obiadu. Odżywiają się tedy suchym chlebem i herbatą; częściej jeszcze niższego gatunku wędliną i alkoholem, co bardzo wczesnie rujnuje ich zdrowie.

By zaradzić złemu, na Zachodzie powstały już oddawna tak zwane „*restaurants populaires*“, wspierane lub utrzymywane przez zarządy miast, oraz jednostki ofiarne; również tak zwane „*fourneaux économiques*“, które wydają porcy na miasto. Instytucje podobne zwykliśmy nazywać u nas tanią kuchnią, lub garkuchnią dla robotników. Kuchnia taka wydaje obiady na miasto, jak francuski „*fourneau économique*“ i zarazem jest restauracją ludową, do której gromadzi się w porze obiadowej ludność pracująca, jak w zagranicznym „*restaurant populaire*“.

Bardzo ubogie w liczbę są nasze fabryki i miasta, posiadające takie urządzenia. Dane inspektoratu fabrycznego wspominają tylko o dwóch fabrykach, które urządziły u siebie tanie kuchnie dla robotników: pierwsza — to fabryka papieru w Jeziornie pod Warszawą, druga — to fabryka Leonhardta i Sp. w Łodzi (1247 robotników).

Również inicjatywa społeczna nie zajęła się żywiej tą nagłą potrzebą robotnika fabrycznego. W Warszawie Towarzystwo Dobroczynności urządziło trzy tanie kuchnie: przy ulicy Wspólnej № 40, przy ulicy Podwale № 22 i przy ulicy Chłodnej № 37. Znajdują się one w dzielnicach o ludności robotniczej i mają duże powodzenie. W roku 1912 najwięcej porcy, bo 490,310, wydano przy ulicy Wspólnej; zaś w kuchni przy ulicy Podwale wydano 457,695 porcy — kosztem 30,107 rb. 34 kop. Trzecią kuchnię przy ulicy Chłodnej otwarto w listopadzie 1913 roku. Kuchnia ta, jako odpowiadająca potrzebom całej dzielnicy przeważnie fabrycznej, jest coraz bardziej odwiedzana; wydaje codzień na miejscu i do domów obiady obfite, smaczne i zdrowe, po cenach następujących: zupa 5 kop., sztuka mięsa 8 kop., potrawa 7 kop., pieczeń z jarzyną 16 kop., legomina 7 kop., chleb 1 kop., herbata 3 kop.

Podobna instytucja powstała w lipcu 1913 r. przy ulicy Dzielnej № 95 w Warszawie. Grono działaczy z p. Wandą Hersówną na czele powołało do życia kuchnię dla robotników, która wydaje na porcy obiady tańsze, niż w innych tanich kuchniach. Korzysta z niej 130 — 150 osób dziennie.

W połowie marca 1913 roku odbyło się otwarcie taniej kuchni robotniczej na Pradze przy ulicy Brukowej № 29. Instytucja ta powstała z inicjatywy i ofiarności p. Maryi Chrzanowskiej. Kuchnia mieści się w parterowym budynku frontowym, w pobliżu kilku większych fabryk, zatrudniających około 5,000 robotników. Jadalnia składa się z 2 sal, mogących pomieścić kilkadziesiąt osób.

W Łodzi Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności posiada również tanie kuchnie, urządzone na wzór kuchni Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

O doniosłości dla proletariatu kuchen tanich, prowadzonych nie w celach zysku, lecz z pobudek humanitarnych, pojęcie dać może fakt następujący: jedno z wielkich przedsiębiorstw warszawskich wprowadziło dla swych pracownic obiady takie, jakie obecnie wydaje kuchnia przy ulicy Dzielnej. Po roku stwierdzono, że wydatki na pomoc lekarską dla pracownic zmniejszyły się prawie w trójnasób: zamiast 650 rb. rocznie wynoszą obecnie 250 rb. Takie jest znaczenie zdrowego odżywiania się pracownika. Leży tedy nawet w interesie materialnym większych przedsiębiorców wprowadzanie tych pożytecznych urządzeń do swych fabryk i zakładów przemysłowych.¹⁾

§ 8. Sklepy spożywcze fabryczne.

Prawo z dnia 3 (15) czerwca 1886 roku w artykule 28 dopuszcza istnienie w domach fabrycznych takich tylko sklepów, które będą utrzymywane przez robotnicze stowarzyszenia spożywcze, w celu zaopatrzenia pracowników fabrycznych w tanie i dobrego gatunku przedmioty spożywcze. Inne zaś sklepy mogą być otwierane przy fabrykach jedynie za wyraźnem pozwoleniem inspekcji fabrycznej.

¹⁾ W ostatnich czasach, mianowicie po wybuchu wojny europejskiej, czyli w drugiej połowie 1914 roku, powstały w Warszawie i w innych miastach polskich kuchnie robotnicze, oparte na samopomocy. Zaspokajają one na bardziej szczegółową ocenę.

W ten sposób prawodawca rozstrzyga ważną kwestyę sklepów fabrycznych, w zasadzie zabraniając otwierania takowych. Zakaz ten spowodowany został nadużyciami, jakie praktykowały się ze sklepami spożywczymi, utrzymywanymi na rachunek fabryki i bardzo rozpowszechnionymi w Rosyi. Zaś w Królestwie Polskiem sklepy takie zakładano tylko wyjątkowo i prowadzono je na zasadzie sprzedaży po cenach kosztu, albo nawet niekiedy ze stratą, jeżeli chodziło o powstrzymanie zbytnej zwwyżki cen w sklepach prywatnych.¹⁾

Zwykle fabrykant daje bezpłatnie lokal na sklep spożywczy, mieszkanie dla sklepowych i kapitał obrotowy. Sklepów tych u nas jest bardzo mało: Według zebranych przez inspekcję fabryczną wiadomości, gubernia Piotrkowska posiada ich dwa tylko: w Łodzi i w Częstochowie.

W Łodzi sklep spożywczy robotniczy urządziło oddawna Towarzystwo akcyjne K. Scheiblera. W sklepie tym pracownicy mogą nabywać artykuły pierwszej potrzeby po cenach najniższych i w dobrym gatunku. Udzielany bywa kredyt tygodniowy. Obrót roczny w 1912 roku wyniósł 300,000 rb.

W Częstochowie takież sklep założyło dla swych pracujących Towarzystwo anonimowe przemysłu włóknistego.

Przy cukrowniach sklepy fabryczne spotykają się częściej. Jak podaje ankieta robotników cukrownianych z roku 1908, z liczby 39 cukrowni, które przysłały odpowiedzi, 6 fabryk posiada takie sklepy, mianowicie: Chełmica, Krasiniec, Młodzieszyn, Model, Ostrowite i Sójki.²⁾

Bynajmniej żałować nie należy tego, iż nasi przemysłowcy nie wiele wzniesli sklepów fabrycznych spożywczych. Pożądane jest bowiem tworzenie przy fabrykach towarzystw kooperacyjnych robotniczych, które dają pracownikom niezależność od fabrykanta, uspołeczniają jednostki ciemne a egoistyczne i wyrabiają w ludzie zmysł handlowy.

§ 9. Kąpiele robotnicze i ludowe.

Wiadomo, że brud jest wrogiem ludzkiego życia. To też w miastach czystych ludzie są zdrowi, żyją i pracują długo. Na-

¹⁾ Stefan Kossuth „Prawo fabryczne z dnia 3 czerwca 1886 roku.“ Łódź 1887.

²⁾ O sklepach współdzielczych robotniczych nie mówimy na tem miejscu. Będą one przedmiotem innej naszej pracy.

sze polskie miasta i wielkie skupienia żywołu robotniczego przedstawiają pod tym względem obraz nędzy i rozpacz. Liczba ogólna miast w Królestwie Polskiem wynosi 116; w tem 10 miast gubernialnych i 84 powiatowych. Ogromna większość miast Królestwa nie ma wodociągów. Oprócz 4 miast gubernialnych: Warszawy, Łomży, Lublina i Płocka, oraz pięciu miast pomniejszych, posiadających urządzenia wodociągowe, pozostałe miasta czerpią wodę wprost z rzek i studni. Kanalizację, odprowadzającą ścieki, posiadają tylko: Warszawa, Płock, Brześć Kujawski, Końskie i Zamość; w pozostałych zaś miastach praktykowany jest dotąd wywóz nieczystości, dokonywany przeważnie w sposób pierwotny, nie uwzględniający najkardynalniejszych wymagań higieny.

Wodę z liczby miast gubernialnych posiadają Lublin i Płock, dzięki inicjatywie prywatnej. Z małych miast jedynie Olkusz i Pińczów pochwalić się mogą postępem w tej dziedzinie. Ani Łódź, ani Częstochowa, ani Sosnowiec nie posiadają dotąd tych urządzeń niezbędnych. Wprost niewiarogodnie pod względem warunków zdrowotnych wyglądają nasze przedmieścia i ośrodki fabryczne, gdzie głównie skupia się żywół robotniczy. Tak dookoła naszej stolicy na lewym brzegu Wisły okropnie przedstawiają się przedmieścia: Wola, Mokotów, Czyste, Ochota i Koło. Na prawym zaś brzegu także przedmieścia — Nowe Bródno i Pelcowizna, liczące przeszło 30,000 mieszkańców, są tak zaniedbane, iż naprawdę toną w topielach błot, nigdy nie wysychających. Niema tu bruków ani chodników; na oświetlenie zaś licznych ulic i zaułków składa się kilkanaście latarni naftowych, wiecznie zakopconych. Szerokość wielu uliczek nie przekracza 2 sążni. Słowem, miejscowości wymienione są siedliskiem rozmaitych chorób epidemicznych, które zarażają sąsiednią Pragę. Woda w studniach twarda, cuchnąca i gliniasta, wskutek czego zdarzają się częste wypadki tyfusu i chorób żołądkowych. Od tych przedmieść i nowopowstałych osad niczem nie różni się pod względem zdrowotnym wielka bogata pół miliona mieszkańców licząca Łódź fabryczna. Tem prawdziwie „złem miastem“, od samego początku jego istnienia, rządzi przypadkowość. Łódź powstała przypadkowo w warunkach najniepomyślniejszych, rozwinęła się i urosła do rozmiarów olbrzymich w najokropniejszym chaosie i nieładzie. Osiadał i budował tu każdy, gdzie chciał i jak chciał. Dzieje się to samo dotychczas. Rozszerzono terytorium miasta za pomocą przyłączenia przedmieść, na których

ulice, domy, fabryki, zakłady, przedsiębiorstwa postępują bez żadnego planu. Taki stan rzeczy wytwarza warunki wprost niemożliwe, zarówno pod względem gospodarczym, jak i sanitarnym. To też higiena jest tu gwałcona na każdym kroku jawnie i bezkarnie. Istnieją wprawdzie przepisy sanitarne, ale niema środków na ich wykonanie. Epidemie wszelkie, choroby zaraźliwe dziesiątkują ludność robotniczą: tyfus, ospa, gruźlica wyrządzają okropne spustoszenia wśród silnej, zdrowej ludności pracującej.

„Napotykamyszkopuł najwazniejszy“ — mówił niedawno doktor Skalski na zebraniu Towarzystwa lekarskiego w sprawie walki z ospą w Łodzi: „w jaki sposób i dokąd przenosić rodziny chorych na czas odkażania ich mieszkania, gdy Łódź, będąca istnem ogniskiem wszelkich chorób zakaźnych, nie posiada dotychczas mieszkań izolacyjnych, choć o nich mówiono i pisano niemało i choć potrzeba ich wzrasta, nie maleje. Miasto o budżecie przeszło półtora milionowym, mające 683,391 rubli różnego rodzaju kapitałów zapasowych, nie może znaleźć środków na zbudowanie domu izolacyjnego, nie ma ich na wynajęcie odpowiedniego budynku i pozostawia sprawę własnemu biegowi.

W stosach projektów, pogrzebanych w głębi szuflad magistrackich, spoczywa pewnie i ów nieszczęśny projekt domów izolacyjnych obok wielu innych, że wymienimy tylko budowę ogólnego szpitala miejskiego, szpitala dla chorych zakaźnych, wodociągów, kanalizacji i t. p.

Po staremu stoimy na poziomie jakiegoś zapadłego osiedliśka narodu syberyjskiego, gdzie zaraza ospy zabija całą ludność!“

Wobec takiego stanu rzeczy śmiertelność ludności pracującej dochodzi tu do granic niesłychanych. Suchoty piersiowe zabierają w Łodzi nierównie więcej ofiar, niż w innych miastach. Liga przeciwgruźlicza w Łodzi wydała w kwietniu 1911 roku pierwsze sprawozdanie ze swej działalności. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że Łódź pod względem śmiertelności chorych na gruźlicę, zajmuje pierwsze miejsce w świecie.

Wykazuje to poglądowo następująca tabliczka: Na każde 100,000 mieszkańców umiera corocznie od gruźlicy płuc: w Łodzi osób 389 osób, w Lyonie 295, w Wiedniu 289, w Warszawie 231, w Chrystyanii 229, w Moskwie 222, w Brukselli 211,

w Sztokholmie 210, w Berlinie 199, w Dreźnie 184, w Zurichu 178, w Hamburgu 154, w Londynie 147, w Edynburgu 109.

Dość powiedzieć, że w Łodzi umierają codziennie cztery osoby z powodu gruźlicy!

Takież stan zdrowotny znajdujemy i na przedmieściach naszego bogatego Manchesteru, jak Bałuty, Radogoszcz, Żubardź, liczące przeszło 120,000 mieszkańców; dalej Karolów z 3,000 ludności, Chojny, oraz inne pomniejsze osady, zaludnione wyłącznie przez proletaryat fabryczny. Dookoła Łodzi powstają w dalszym ciągu coraz to nowe dzielnice, zabudowywane bezładnie, bez żadnych względów na najprostsze wymogi zdrowotne. Mnożą się ulice krzywe, wąskie, ciasne, pełne błota lub kurzu. Nic przeto dziwnego, że tyfus z innymi epidemiami gnieździ się tu całymi latami, a śmiertelność ogólna wzrasta niepomrotnie.

Bardziej odległe ośrodki przemysłowe polskie w podobnem toną zaniedbanu. Wystarczy wspomnieć Sosnowiec albo Dąbrowę. Wszelkie pojęcie przechodzi ubłocenie tych osad przemysłowych jesienią, zimą, lub na wiosnę. Takiego braku zasadniczej higieny trudno szukać gdzieindziej. Wiadomo wprawdzie, iż tam, gdzie kopią węgiel, gdzie z „czarnymi brylantami“ ma się do czynienia, tam o czystości murów, o jasnych barwach nie może być mowy; więc liście na drzewach, więc mury i dachy—wszystko pod grubą warstwą sadzy. Bruk ulic i dróg z miękkiego wapienia pył swój nieraz miesza z węglowym. Lecz to są warunki naturalne, z którymi można się pogodzić. Rzecz inna — błoto powstałe z wszelkich odpadków gospodarstwa ludzkiego. Wygląda to, jakby przez całe ćwierćwiecze ani jednego wozu śmiecia nie wywieziono z Zagłębia. Latem znowu woń wstrętą czuje się w powietrzu; tumany pyłu tworzą całe obłoki na ulicach miasta.

W takich to warunkach zdrowotnych rodzi się, wzrasta, pracuje i żyje nasz proletaryat przemysłowy. Musi on więc marnieć, niknąć, wyradzać się fizycznie i moralnie. Co więcej, oprócz tych ogólnych zabójczych warunków zdrowotnych, trapią go jeszcze niezdrowe warunki samej pracy — w brudnej, niehygienicznie urządzonej fabryce polskiej. Wreszcie ponadto wszystko cierpi on jeszcze od chorób zawodowych. Te ostatnie powstają z dwóch przyczyn: albo dlatego, że praca, wskutek swej ilości i jakości, poszczególnym organom ciała lub ca-

temu organizmowi ludzkiemu za szybko i za wiele sił odbiera, albo że postawa, którą człowiek przy pracy zajmuje, nadmierne obciąża działalność niektórych części ciała, dlatego że jest niewłaściwą. Nadto mogą te choroby polegać i na tem, że miejsce pracy pozbawia ciało pracujące powietrza i światła, lub przeciwnie, że przez pracę wprowadza się do ciała i jego organów czynniki szkodliwe, jak np. trucizny różnego rodzaju które niszczą komórki ciała, lub zapalają tkanki tych komórek.

Wobec tych wrogów ludzkiej siły roboczej, obowiązane jest nie tylko państwo do stosowania środków zapobiegawczych przez rozumne ustawodawstwo ochronne dla robotników, lecz i fabrykant i społeczeństwo do zapobiegania im przez pielęgnowanie zdrowia pracownika.

Wśród chorych robotników przedewszystkiem uderza wielka liczba chorób oczu. Pochodzą one albo wskutek odrabiania przedmiotów dla oczu szkodliwych, albo wskutek fałszywej postawy, lub fałszywego oświetlenia miejsca pracy. Po większej części wynikają one z przeciążenia pracą przez to, że ci, którzy wykonywują prace bardzo delikatne, wymagające dokładnego wpatrzenia się w przedmioty pracy, zbliżają je zanadto do oczu i dużo pracują przy sztucznem świetle, które jeszcze połączone jest zwykle z wielkiem ciepłem.

Spotykają się też często choroby uszu, które zwykle stąd powstają, że nerwy słuchu bywają wstrząsane przez nadmierne łoskoty, wskutek czego następuje częściowe ogłuszenie. Cierpi zwykle słuch u robotników, jeżeli wskutek kataru krtani zapchane jest połączenie pomiędzy krtanią a uchem.

Takie katary krtani zachodzą bardzo często u robotników, pracujących w powietrzu, przesyconem ługiem, parą, kwasami, lub oddychających powietrzem pełnem pyłu.

Bardzo częste są choroby organów oddechowych. Przyczyną ich bywa wdychanie powietrza, pełnego pyłu i to pyłu metalowego, węglowego, żelaznego lub roślinnego. Powoduje ono zwykle katar organów oddechowych, który staje się nieraz chronicznym, czyli długotrwałym, ten zaś powoli sprowadza tak zwane parowanie płuc i ciężki oddech, ponieważ zmniejsza się elastyczność płuc. Niemniej skutkiem pyłu bywa zapalenie płuc i w końcu ich zanik, czyli suchoty. Różne rodzaje pyłu przedostają się do ciała nie tylko drogą organów oddechowych, ale

nieraz także i przez nieznaczne skaleczenie skórne, powodując gwałtowne zaburzenia ogólne w organizmie.

Nierzadko zewnętrzne warunki pracy są też przyczyną chorób żołądka i jelit. Jednym z głównych błędów w tym względzie jest za szybkie używanie zimnych napojów. Oprócz tego choroby żołądka i jelit zwykle są następstwem pochylonej postawy i ciągłego siedzenia przy pracy. Poznaje się je po większej części po tem, że apetyt nie jest tak dobry, jak dawniej, i że ma się uczucie pełności i przesylenia, któreby powinno cierpiącego zaprowadzić do lekarza, by zbadał przyczynę cierpienia.

Często zachodzą choroby serca i naczyń krwionośnych. Wszystko, co powoduje silne gneczenie: jednostronne noszenie, podnoszenie, zastawianie się, naciskanie się, nadwreżza z czasem system obiegu krwi, serca i naczynia krwionośne. Robotnicy tacy często cierpią na rozszerzenie serca, którego skutkami są brak oddechu, bicie serca i napuchnięcie. Inne prace powodują uszkodzenie systemu kości. Postawa ciała, będąca często wynikiem długotrwałego przeciążenia pewnych części, może doprowadzić do trwałych zбоceń szkieletu. Także system nerwowy ponosi zazwyczaj szkodę przy pracy, gdyż nie ma pewnie roboty, przy której praca duchowa byłaby wykluczona, a zawody ciągle się mnożą na polach, gdzie się wymaga najcięższej pracy duchowej. Muskuly, które przez dłuższy czas nadmiernie bywają używane, częstokroć popadają w kurcze. Niekorzystnie wpływa wkońcu na cały organizm i jego przemiany powietrze za chłodne, wilgotne lub za suche, wdychanie nieczystego lub zużytego powietrza. Wpływa nań też zawarta w materiałach pracy trucizna, której słabsza odporność organizmu robotnika łatwiej ulega i która łatwiej powoduje u niego choroby.

Wobec tego robotnik, owa pierwsza siła, wytwarzająca bogactwo krajowe, pracujący najmniej 10 godzin dziennie w naszych niehygienicznie budowanych fabrykach, winien być otoczony szczególną opieką, by zachował swe zdrowie do pracy; zaś w chorobie mieć powinien pomoc wszelaką, by za ciężkie codzienne wysiłki nie spadł do rzędu żebraków.

Praca w fabryce pozostawia wiele kurzu i mikrobow na człowieku, który potem wnosi je z sobą do rodziny. By przeto zapobiedz temu niebezpieczeństwu, niedość jest

urządzić w fabryce pomoc lekarską, ale też konieczną jest rzeczą dać częstą kąpiel pracownikowi.

Niektóre zakłady przemysłowe zbudowały u siebie kąpiele robotnicze; większość jednak nie posiada ich wcale. Jedne z pierwszych wzorowo urządzonych kąpeli takich zaprowadziła fabryka Kindlera w Pabianicach. Co wieczór 60 robotników kolejno kąpało się w nich po pracy. Łódź, według sprawozdania oficjalnego z 1902 roku, posiadała zaledwie 10 takich urządzeń, co na 100,000 pracowników tego miasta jest liczbą wprost śmieszną. Tak wielkie przedsiębiorstwo, jak fabryka Poznańskiego, zajmująca 7,200 robotników, dotąd nie zna tej niezbędnej potrzeby.

Stan obecny kąpeli robotniczych — według danych inspektorów fabrycznych za rok 1912 — przedstawia się jak następuje:

W gubernii Warszawskiej — w samej stolicy: posiada kąpiele robotnicze fabryka Pfeiffra i Temlera; fabryka wyrobów metalowych Rohna, Zielińskiego i sp. — 4 prysznice i 2 wanny — kosztują 2,200 rubli; stacya centralna Towarzystwa Elektryczności miasta Warszawy — kąpiele kosztują 130 rb. rocznie, fabryka papieru Łackiego w Mokotowie (83 rb.) daje bilety pracownikom — do łaźni, pracownikom — do wanien, koszt roczny 200 rubli; fabryka Towarzystwa „Wola“ na Czystem utrzymuje kąpiele kosztem 300 rubli; zakłady, wyrabiające gaz na Czystem, wydają na urządzenie kąpeli i jadalni robotniczej 200 rubli; fabryka Drzewieckiego i Sp.; zakład Towarzystwa akcyjnego „Motor“ daje bilety do wanien; fabryka farb anilinowych Kalle i Spółka (68 rob.); fabryka Szyffersa wydaje 300 rubli na kąpiele; fabryka niemieckiego Towarzystwa kontynentalnego gazowego — 250 rubli na kąpiele i jadalnię; fabryka Towarzystwa rosyjskiego przemysłu żelaznego wydała na kąpiele i jadalnię robotniczą 1575 rubli 50 kop.

Na Pradze — fabryka Neufelda wydaje co miesiąc jeden bilet do łaźni każdemu robotnikowi; fabryka kleju Lankajtesa ma również kąpiele. W Radzyminie fabryka Briggsa urządziła kąpiele robotnicze. Zakłady Rudzkiego w Mińsku Mazowieckim wydają na kąpiele 561 rubli 31 kop. Papiernia w Jeziornie posiada kąpiele i pralnię dla robotników. Fabryka ołówków Majewskiego w Pruszkowie urządziła kąpiele dla swych pracowników. Zakłady Towarzystwa akcyjnego w Żyrardowie posiadają kąpiele dla robotników i oddzielne dla dzieci robot-

niczych. Wreszcie fabryka wyrobów chemicznych w Łowiczu ma urządzone wanny i kąpiele.

Na samą Warszawę wypada tedy 12 zakładów z kąpielami fabrycznemi; na całą zaś gubernię łącznie ze stolicą—20 fabryk z temi urządzeniami. Jedne z tych zakładów zbudowały kąpiele na miejscu; inne zaś dają bilety pracownikom do łaźni prywatnych. Dane inspekcyi fabrycznej nic nie mówią o jakości tych urządzeń; nie możemy nawet wywnioskować z nich, czy wskazane sumy kosztów, poniesionych przez fabrykantów, stanowią coroczny wydatek na kąpiele, czy też jednorazowy na ich budowę.

Nie lepiej sprawa kąpeli robotniczych stoi w gubernii Piotrkowskiej. W samej Łodzi następujące fabryki posiadają te urządzenia: fabryka Desurmont, Motte i Spółka (994 rob.) ma wanny i prysznic; fabryka Grohmana (2444 rob.) tanie kąpiele robotnicze; zakłady gazowe miejskie (301 rob.) — wanny i prysznice; zakłady remontowe przy centralnej stacji łódzkiej kolei elektrycznej (106 rob.); fabryka Karola Szlejgerta (1446 rob.) — 3 wanny, 3 prysznice — koszt 794 rub. 57 kop.; fabryka Leonhardta i Spółki; fabryka koronek Gustawa Geyera (280 rob.); oddział łódzki Towarzystwa oświetlenia elektrycznego (159 rob.) — wanny i prysznic; fabryka Towarzystwa akcyjnego Allart, Rousseau i Spółka (1850 robotników) — kąpiele i wanny; fabryka papieru Towarzystwa akcyjnego Steinhagen, Wehr i Spółka (315 rob.); fabryka chemiczna Towarzystwa akcyjnego „Strzemieszyce“ ma oddzielne kąpiele dla robotników, oddzielne dla majstrów.

W Pabianicach — fabryka Kruszego i Endera (4208 rob.) posiada kąpiele dla robotników, w r. 1912 wykapało się 32,908 pracujących; fabryka Towarzystwa akcyjnego przemysłu chemicznego (288 rob.) ma wanny dla oficjalistów i robotników, koszt wspólnie z biblioteką 500 rubli.

W Częstochowie — czesania i przędzalnia wełny Motta i Spółki (1853 rob.) urządziła kąpiele i wanny bezpłatne; fabryka igieł Höniga (132) i fabryka Towarzystwa „Częstochowianka“ posiadają każda oddzielne kąpiele.

W Zawierciu—huta szklana Reicha i Spółki (826 robotników) ma kąpiele kosztem 600 rub.; fabryka H. Berndta (175 robotników) posiada kąpiele bezpłatne. Huta szklana w Ząbkowicach (443 robotników) ma 8 wanien i prysznic. Fabryka maszyn Fitznera i Gampera w Dąbrowie Górniczej (400 robot-

ników) urządziła kąpiele, których utrzymanie kosztuje rocznie 221 rubli. Cegielnia braci Billewicz, tamże, ma również kąpiele dla swych 135 robotników.

W Sosnowcu przedsiębiornia wełny Ditla (1046 robotników) posiada kąpiele bezpłatne, basen, wanny i prysznic zarówno dla pracujących, jak i dla ich rodzin, koszt roczny — 2,000 rubli. Przędzalnia wełny Schöna (2,044) ma bezpłatne kąpiele i wanny. Huta żelazna „Puszkina“ (273 robotników); Huta Miłowicka pod Sosnowcem — kąpiele kosztem 241 rub. 34 kop. (511 robotników); parowa cegielnia Towarzystwa Renard — kąpiele ogólne; Towarzystwo akcyjne sosnowieckich zakładów żelaza (2135 robotników) urządziło kąpiele parowe, prysznic i wanny.

Towarzystwo akcyjne manufaktur bawełnianych Szmeclera w Myszkowie (595 robotników) posiada dwie łaźnie; fabryka cementu „Wysoka“ we wsi Wysoka, powiatu Będzińskiego (691 robotników), ma również kąpiele; i zakłady chemiczne „Strem“ (206 robotników) w Strzemieszycach urządziły kąpiele fabryczne dla swych pracujących.

Na samą Łódź przypada 12 kąpiele fabrycznych; na gubernię Piotrkowską, łącznie z Łodzią, 30 kąpiele mniej lub więcej dobrze urządzonych.

Starannie urządzone kąpiele fabryczne znajdują się przy zakładach żyrandowskich; robotnicy korzystają z nich za opłatą 5 kop. Z innych wygodnych urządzeń kąpielowych przy fabrykach wymienić należy przedsiębiorstwa: „Częstochowiankę“, hutę szklaną w Żąbkowicach, zakłady kolejowe żąbkowickie, hutę szklaną w Zawierciu i fabrykę Scheiblera w Łodzi. Wzorowo, według wymagań higieny nowoczesnej, urządzone są kąpiele przy zakładach Towarzystwa akcyjnego „Zawiercie“. Znajdują się tam wanny, prysznice zimne, jest oddział hydropatyczny, zaopatrzony we wszystkie niezbędne przybory, jest wreszcie łaźnia rosyjska. Z kąpiele naraz korzystać może 17 ludzi. Opłata wynosi 3 kop. dla robotnika; dzieci szkolne nie nie płacą; również darmo korzystają ze wszystkich tych urządzeń pracownicy z polecenia lekarza. Przy kąpielach znajduje się mechanoterapia i ortopedia, dająca nader dodatnie rezultaty.

Warszawa stoi na szarym końcu co do tych urządzeń higieny praktycznej. Oprócz niezłych kąpiele w zakładach braci Pfeifferów, Bormana i Szwedego, Ortweina i Karasińskiego, Rohna i Zielińskiego, oraz kilku innych, znamy dobrze urządzo-

ne kąpiele dla pracowników Stacji pomp wodociągów miejskich. Zostały one otwarte dnia 3-go października 1907 roku. Pomieszczenie składa się z trzech ubikacji: sionka, poczekalnia i właściwe kąpiele robotnicze. Kąpiele te są otwarte dla użytku 3 dni w tygodniu — od 2-ej po południu do 8-ej wieczór. Korzystają z nich pracownicy i rodziny tychże. Obsługę kąpielni spełnia jeden z pracowników stacji. Średnio na jeden dzień osób kąpiących się wypada 20. Na szczególne wyróżnienie zasługują kąpiele dla dzieci robotników w Żyrardowie. Jest to jedyna instytucja tego typu w kraju. Składa się z oddzielnego budynku, połączonego z wielkim gmachem, w którym mieści się ochrona dla dzieci. Kąpiele te istnieją od lipca 1909 roku; zostały zbudowane celem upamiętnienia jubileuszu fabryki nabytej w roku 1857 przez p. Dittricha, którego też kosztem zostały wzniesione. Dzieci robotników, uczęszczające do ochrony, kąpią się tu co tydzień. Każde dziecko posiada oddzielną szafkę na ubranie, otrzymuje darmo szczoteczkę do zębów, mydło i ręcznik. Grupa kąpiących się rozbiera się w oddzielnym pokoju pod nadzorem kobiet, do tego przeznaczonych; potem dzieci myją się w wannach, idą pod prysznic, wycierają się przy pomocy dozorczyń. Po kąpielu dziecko może, jeżeli zechce, przespać się w osobnym pokoju. Dla dzieci skrofulicznych są kąpiele solne z oddzielnym urządzeniem. Korzystają z nich dzieci chore, stosownie do uznania lekarza. Kąpiele obsługiwane są przez 4 osoby.

W zakładach przemysłowych górniczych i hutniczych kąpiele są zbudowane tylko przy większych przedsiębiorstwach. Znajdujemy je — według danych Urzędu Górniczego — przy wszystkich kopalniach okręgu Będzińskiego, posiadającego przeważnie zakłady wielkie. Atoli i tutaj kąpielni nie mają kopalnie: „Andrzej“, „Tadeusz“ w Strzychowicach, „Alma“ i „Barbara“. Okrąg Granicki ma kąpiele dla robotników przy kopalniach: Towarzystwa Warszawskiego, „Flora“, „Reden“, „Jan“ i przy hutach.

W okręgu Zagórskim znajdują się kąpiele robotnicze we wszystkich kopalniach Towarzystwa Sosnowieckiego, w hucie „Paulina“ i przy fabryce Mechanicznej w Nivce, wreszcie w kopalniach: „Jerzy“, „Klimontów“ i „Ignacy“.

Bezpłatne kąpiele dla robotników zbudowała — w okręgu sosnowieckim — kopalnia „hr. Renard“, dalej kopalnia „Czeladź“, „Saturn“ i huta „Katarzyna“.

W okręgu Kielecko-Lubelskim robotnicy Towarzystwa Francusko-Rosyjskiego oraz ich rodziny korzystają z nieźle urządzonych kąpeli bezpłatnych. Takież urządzenia posiadają kopalnie Bolesławskie Towarzystwa Sosnowieckiego. W tymże okręgu kąpiele robotnicze również bezpłatne znajdujemy przy większych kamieniołomach.

W okręgu Radomskim istnieją kąpiele dla robotników przy wszystkich zakładach, z wyjątkiem Rudo-Malenieckich. Kąpiele te obliczone są na 165 osób.

Z dobrze urządzonych kąpeli wymienić możemy: przy hucie cynkowej „Konstanty“ w Dąbrowie Górniczej (robotnicy otrzymują mydło darmo), przy kopalni „Paryż“, przy zakładach Towarzystwa „Francusko-Włoskiego“ i przy kopalniach „Reden“ oraz „Huta Bankowa“. Prawie wszystkie te urządzenia służą robotnikom zupełnie bezpłatnie.

W przemyśle cukrowniczym, podobnie jak w górnictwo-hutniczym i tkackim, potrzebą pierwszorzędną robotników jest regularne korzystanie z umywalni i łaźni. Zwłaszcza w kopalniach, hutach i cukrowniach pracownicy wystawieni są na silne zmiany temperatury, ciągle stykają się z materiałami mocno brudzącymi, lepкими, które trudno się zmywają. W 20% naszych cukrowni wcale niema tych urządzeń—to jest w 8 fabrykach tego rodzaju. Z pośród 31 fabryk — pisze Waśniewski¹⁾ — w których łaźnie spotykamy, w połowie zaledwie cukrowni służą one do użytku cały rok, z 12 łaźni można korzystać tylko podczas kampanii, a w 4 są zgola niezdatne do użytku (Guzów, Młodzieszyn, Młynów i Rejowiec). W Lubelszczyźnie wogóle, a zwłaszcza w Hrubieszowskiem stan łaźienek jest najbardziej opłakany. Mircze ma łaźienkę w wałacej się karczmi, Strzyżew — w starej drągami podpieranej cegielni. Przykłady te zresztą nie są wyjątkowe. W całym szeregu fabryk łaźienki są stare, prymitywnie urządzone, przeważnie w złym stanie i brudne. Robotnicy często nie korzystają z kąpeli, właśnie z powodu brudu i nieporządku. Z pośród cukrowni z urządzeniami bardziej racjonalnemi, wymienić można Leśmierz, posiadający dwie łaźienki. Kąpiele zatem, które powinny być elementarnem urządzeniem w każdej fabryce, znajdują się w większości fabryk w stanie, niepozwalającym na stałe ich użytkowanie.

¹⁾ B. Waśniewski „Byt i warunki pracy robotników w przemyśle cukrowniczym Królestwa Polskiego“, str. 283 i 284.

Zdaniem Waśniewskiego, pilną potrzebą jest urządzenie łaźni, z którychby robotnicy oraz ich rodziny korzystać mogli przez cały rok bez ograniczeń, chłopcy zaś przy czyszczeniu kotłów — codziennie. Urządzenie kąpeli dla fabryk stanowi minimalny wydatek, i częstokroć brakiem dostatecznego nacisku ze strony robotników tłumaczyć należy brak tych urządzeń. Gdyby robotnicy bardziej dbali o to i domagali się wytrwalej, prawdopodobnie wprowadzonoby je wszędzie. Bądź co bądź, w cukrownictwie postęp jest pod tym względem spory między rokiem 1889, kiedy urządzenia te opisywał Światłowski, który na 36 fabryk znalazł jedną tylko łaźnię, a rokiem 1908, w którym dane statystyczne ankiety Związku zawodowego cukrowniczego wykazały 31 takich urządzeń na 39 cukrowni. W hutach i kopalniach kąpiele urządzono prawie wszędzie, przynajmniej po większych zakładach; natomiast w fabrykach innych kategorii spotykamy te urządzenia jako rzadkie wyjątki. A tymczasem we wszystkich działach fabrykacji powinny być urządzone przynajmniej umywalnie z prysznicami, co przecie wcale drogo nie kosztuje, — by pracownik po robocie zawsze mógł się umyć i czystym wrócić do domu. Tymczasem nigdzie prawie nie spotykamy tego. Za całą umywalnię starcza robotnikowi garnuszek wody do obmycia palców i brudny gałgan zamiast ręcznika. Stan taki okaże się jeszcze nieznośniejszym, gdy zważymy, że brak u nas wielki, zarówno po większych miastach jak i osadach, tanich kąpeli ludowych. Tanie kąpiele, z których korzysta ludność fabryczna, posiada u nas tylko Warszawa. Łódź pod tym względem dotąd pozostaje w karygodnem zaniedbaniu. O innych miastach i wspominać nie trzeba. W Warszawie instytucja taka od dawna istnieje pod nazwą Wydział kąpeli ludowych warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Nadto sprawą kąpeli ludowych zajmują się: warszawskie Towarzystwo higieniczne i Towarzystwo higieny praktycznej imienia Bolesława Prusa. Pierwszą myśl, pierwsze zapoczątkowanie w sprawie kąpeli ludowych przypisać należy działalności Komitetu Obywatelskiego, zawiązanego w roku 1892 w przewidywaniu cholery.

Wydział tego komitetu techniczno-lekarski uzyskał, po rozwiązaniu Komitetu Obywatelskiego, możność użycia na budowę pierwszego zakładu „kąpeli ludowych“ sumy 12,500 rb., powstałej ze składek obywateli. Pan Stanisław Rotwand i jego małżonka zwiększyli posiadaną sumę darem 10,000 rb. Odtąd należało przystąpić do utworzenia stowarzyszenia czy instytucji, ma-

jące się zająć budową kąpeli ludowych. Ponieważ w owym czasie było to rzeczą bardzo trudną, z przykrego położenia dało wyjście otrzymane od warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności zezwolenie na utworzenie wydziału kąpeli ludowych przy tem Towarzystwie. Wydział kąpeli ludowych przy warszawskiem Towarzystwie Dobroczynności ukonstytuował się w roku 1894.

Z chętną pomocą pospieszyło nowej instytucji Towarzystwo przytułków noclegowych, które odstąpiło bezpłatnie plac pod budowę kąpeli. Na gruncie, otrzymanym w ten sposób przy przytułku na Placu Broni, zbudowane zostały przy zbiegu ulic Dzikiej i Stawki i puszczone w bieg 12 lutego 1898 roku pierwsze w Warszawie i pierwsze w kraju naszym kąpiele ludowe, którym w myśl życzenia p. Rotwandowej nadano nazwę „Janina“. Początkowo liczba wydanych kąpeli wynosiła rocznie 26,000; później liczba ta powiększała się szybko, gdyż opłata 5 kop. za natrysk, razem z mydłem i ręcznikiem, jest dostępna nawet dla najuboższych.

Drugi zakład kąpielowy na Pradze, nazwany im. profesora Chałubińskiego, zbudowano również na gruncie, udzielonym przez Towarzystwo przytułków noclegowych. Otwarto go w roku 1911.

Frekwencja roczna w ciągu ubiegłych lat powiększyła się do 120,000 kąpiących się rocznie, z których 10% otrzymywało kąpiel zupełnie bezpłatnie. Kąpiele ludowe mają bardzo poważne oparcie swego bytu w członkach tak zw. gwarantujących, którzy pokrywają co rok niedobory.

Statystykę frekwencji dwu zakładów wymownie objaśniają 2 rzędy liczb poniżej umieszczonych:

W roku.	Zakład „Janina“.	Zakład Chałubińskiego.
1898 wydano kąpeli	24,474	—
1899 " "	26,781	—
1900 " "	28,150	—
1901 " "	22,150	21,406
1902 " "	20,140	37,075
1903 " "	25,080	42,342
1904 " "	25,067	37,449
1905 " "	16,605	44,400
1906 " "	25,986	47,232
1907 " "	30,412	54,338
1908 " "	34,100	68,561
1909 " "	31,693	79,721

Pocieszający jest wzrost kąpiących się z 24,474 do 31,693, czyli o 30% w jednym, a w drugim z 21,406 do 29,721, czyli o 227%. W roku 1912 z obydwu zakładów korzystało 104,385 osób. Niezależnie od tych dwu zakładów, wydział kąpieli ludowych kąpie działwę szkolną w fabryce braci Pfeifferów, Bormana i Szwedego, Ortweina i Karasińskiego, Rohna i Zielińskiego, w instytucie Lenvala, w zakładzie dla rekonwalescentów przy ulicy Dzielnej, w domu sierot gminy ewangelickiej, w domach Wawelberga na Górczewskiej, w szkole handlowej przy ulicy Prostej, oraz w dwu gmachach szkolnych na Szerokiej i Drewnianej.

Liczba dzieci wykąpanych w 1909 roku wynosi 47,624, przy czem uderza ta okoliczność, że chłopcy kąpią się 3 razy więcej, niż dziewczęta.

Nieruchomość na Pradze figuruje w sumie 52,426 rubli, nieruchomość na Stawkach 13,367 rb., razem 65,793 rb. Rachunek zysków i strat tej instytucji, nie opartej na oprocentowaniu kapitału, bo procenty osoby zainteresowane znajdują w spełnianiu obowiązku obywatelskiego, wyraża się liczbą 9,302 rubli w dochodach i wydatkach rocznych. Równowaga ta osiągnięta jest przez bardzo dobrze obmyśloną instytucję gwarantów. W roku 1909 wydatki były większe od dochodów o 862 rb. 58 kop. Brak ten pokryli gwaranci, reprezentując 86 udziałów po 25 rb. każdy. Dopłata, obciążająca każdego gwaranta za rok 1909, wynosiła 10 rb. Dotychczas pomoc gwarantów okazała się niezbędną; być jednak może, iż przy zwiększonej frekwencji zakłady w niedalekiej przyszłości same pokryją swoje wydatki; przyszły samorząd Warszawy otrzyma zatem, bez żadnej zapłaty lub kosztów, owoc pracy i zabiegów należycie funkcjonującej instytucji w wartości 100,000 rb.

Godne są bliższej uwagi dwie instytucje: tak zw. „Instytut higieny dziecięcej im. barona Lenvala” oraz Towarzystwo higieny praktycznej dla dzieci im. Bolesława Prusa.

Pierwszy jest instytucją pod skrzydłem opieki Towarzystwa Hygienicznego. Powstanie swe zawdzięcza bar. de Lenval, który, chcąc uczcić pamięć zmarłej żony, ofiarował na ten cel 75,000 rb. i plac pod budowę gmachu przy ulicy Litewskiej. W listopadzie 1903 roku instytut zaczął być czynny. Zgodnie z życzeniem założyciela, ma on stać się rozsądkiem higieny wśród ludu, jego zakładem wychowawczym w tym kierunku. A jako taki, jako instytucja użyteczności publicznej, powinien być swój choć w drobnej części zawdzięczać tym, dla kogo istnieje. To też za usługi, jakie

oddaje, wymaga choćby minimalnej opłaty. Dążeniem instytutu jest szerzenie potrzeb higienicznych wśród ubogiej ludności miasta. Klientami jej są wyłącznie dzieci do lat 15. Dla dziatwy chorej jest ambulatoryum. Tu specjaliści udzielają porad w chorobach wewnętrznych, oczu, nosa, uszu, gardła, w nerwowych i skórnych; w 2 salach chirurgicznych dokonywają opatrunków i operacji. Całe pierwsze piętro obejmuje dział higieniczny: kąpiele dla czystości mieszczą się w wielkiej hali o 24 wanny różnej wielkości, w mniejszej kąpiele lecznicze o 4 wanny; dalej sala do szczepienia ospy, wielka sala oszklona do gimnastyki higienicznej, gabinet dentystyczny dla pielęgnowania zębów, wreszcie sala do rozdawania ciepłego mleka po kąpielu; tak zw. „kropla mleka“ — rozdawnictwo mleka pasteuryzowanego — ma swój własny pokój. W podziemiach gmachu mieści się duża pralnia, tak urządzona, że każda matka może tu wyprać brudną bieliznę dziecka przez czas jego kąpeli. Tym zabiegom około dziatwy towarzyszą wyjaśnienia, udzielane matkom przez lekarzy, i pogadanki higieniczne, urządzone dla nich w dni świąteczne. Pomagają w tem zakładowi tak zw. panie opiekunki, które szczególnie przez systematyczne, bezpośrednie stykanie się z rodzinami dzieci, korzystających z usług Instytutu, mogłyby po ważny wpływ wywierać.

O rozwoju działalności instytucji świadczą następujące dane porad dentystycznych za opłatą 10 groszy w roku 1904 udzielono 558, w roku 1909—1,581. Gimnastykowało się (opłata 2 grosze) w 1904 roku 947 dzieci, w 1909 — 2,256 dzieci. Ospę zaszczepiono (po 10 groszy) w 1904 roku 2,193 dzieciom, w 1909 — 893 dzieciom. Kąpało się (za opłatą 8 groszy z ostrzyżeniem: włosów, mydłem, ręcznikiem, szczotką do mycia, kubkiem mleka i kawałkiem chleba)—w 1904 roku 14,367 dzieci, w 1909—33,061 dzieci. Buteleczek mleka pasteuryzowanego po 3 grosze za 250 gr. wydano w 1904 roku—875, w 1909 roku—5,448. Porad w dziale leczniczym (za 40 groszy wraz z lekarstwem, operacją lub opatrunkiem) udzielono w 1909 ogółem 7,599.

Dochód Instytutu stanowi procent od kapitału żelaznego w sumie 1,400 rb., wpływy z opłat dają przeciętnie 4,800 rb. Wydatki na rok 1910 według projektu budżetu wynoszą 10,600 rb. Z ofiar jednorazowych, widowisk lub koncertów wpływa przeciętnie do 3,600 rb. rocznie, więc od lat kilku rachunki zamyka się niedoborem. Ten ostatni dotychczas pokrywa się z oszczędności, pozostałych od budowy, ale gdy ich zbraknie, instytucja znajdzie się nad przepaścią.

Towarzystwo higieny praktycznej dziecięcej im. Bolesława Prusa liczy dopiero 4 lata istnienia; powstało z natchnienia wielkiego pisarza, gorącego apostoła czystości, oraz dzięki czynnym zabiegom p. Bernarda Lauterbacha. Działalność swą dotychczasową z konieczności zamykać musiało w ramach dość skromnych i jednostronnych, prowadzi ono akcję w kierunku udostępnienia kąpiel, i to przede wszystkim dzieciom w ochronach, przytułkach i szkołkach. Towarzystwo obrało za stałe swe kąpieliska 7 zakładów kąpielowych, położonych w różnych dzielnicach miasta. Doświadczenie wykazało jednak, że tylko wanny cieszą się powodzeniem, łaźnie zaś i natryski są pomijane, nawet gdy się je daje zupełnie darmo. Z tego powodu, z pośród 7-iu zakładów w roku sprawozdawczym, szkoły korzystały jedynie z kąpiel w instytucie im. Lenwała i zakładzie przy ulicy Sosnowej. Szczególnem uznaniem dziatwy cieszy się instytut im. Lenwała, dzięki tej niczem nie zastąpionej atmosferze, która sprawia, że dziecko czuje się tam, jak u siebie w domu. W instytucie tym, na koszt Towarzystwa higieny praktycznej, kąpały się dzieci z warsztatów rzemieślniczych, uczniowie szkół pp. Pachuckiej, Józefowiczowej, Poziomskiej, Kleserowej, Massalskiej, Rozenpikowej, szkoły i sali zajęć im. Bolesława Prusa, wychowawcy przytułku dla dzieci więźniów oraz ochron: im. Sienkiewicza, Koła św. Barbary, im. Orzeszkowej, im. Promyka, im. Staszica. W roku 1912 we wszystkich tych zakładach wykąpało się 1,546 chłopców i 3,282 dziewcząt, a prócz tego 1,845 dziatwy poza szkolnej, czyli ogółem w instytucie im. Lenwała wykąpało się 6,672 dzieci; a jeśli dodamy do tej liczby 420 dzieci, które wykąpały się w zakładzie przy ulicy Sosnowej, okaże się, że w roku sprawozdawczym kosztem Towarzystwa wykąpało się 7,093 dzieci, co w porównaniu z liczbą roku poprzedniego (4,394) jest postępowaniem widocznym.

Nie potrzeba zaznaczać, że i ta liczba jest bardzo nieznaczna w stosunku do tych dziesiątków tysięcy dziatwy warszawskiej, które były i są pozbawione kąpiel; skromne zaś środki Towarzystwa nie pozwalają jeszcze na rozwój działalności w zakresie pożądanym.

Pierwszą i palącą potrzebą jest obecnie założenie drugiego — poza instytutem im. Lenwała — specjalnego kąpieliska dla dzieci. Pragnąc cel ten jaknajrychlej urzeczywistnić i związać nową instytucję z imieniem Bolesława Prusa, zarząd Towarzystwa zaraz po zgonie wielkiego pisarza wezwał społeczeństwo do uczczenia jego pamięci przez wybudowanie w Warszawie kąpiel dla dzieci

i na początek przeznaczył na ten cel z własnych funduszków sumę rb. 4,500. Dzięki składkom publicznym, suma ta wzrosła do rb. 10,660, co stanowi zaledwie dziesiątą część funduszu, niezbędnego na wybudowanie odpowiadającego współczesnym wymaganiom budynku kąpielowego. Oprócz kąpania dzieci na swój koszt, Towarzystwo kupiło 500 biletów do kąpeli w omnibusach na Wiśle i bilety te rozdało ubogiej ludności naszego miasta za pośrednictwem redakcji pism. Pragnąc zachęcić ludność Warszawy do zadrzewiania, względnie przyozdabiania w zieleń podwórzy i dziedzińców, Towarzystwo opracowało plany zieleńców podwórzowych, które to plany rozdawane są bezpłatnie w biurze Towarzystwa, oraz wydało do dzieci 12,000 odezw, zawierających dziesięcioro przykazań higienicznych. Odezwy te rozdawano dzieciom w ochronach i przytułkach na „Gwiazdkę“. Zgodnie ze zwyczajem lat poprzednich, Towarzystwo z okazji „Gwiazdki“ w roku 1912 przeznaczyło 1,500 rb. na powiększenie funduszu budowy kąpeli im. Bolesława Prusa, oraz rozdało kosztem 1,500 rb. 200 sztuk płótna na koszule dla najuboższych dzieci z ochron i przytułków. Dzięki obywatelskiej uczynności Towarzystwa akcyjnego K. Scheiblera i Towarzystwa przedzalni i tkalni Schlösserowskiej, Towarzystwo i nadal może otrzymywać płótno na bieliznę dla dzieci ze znacznem ustępstwem od cen fabrycznych. Młoda instytucja zdołała zgromadzić kapitał, wynoszący ogółem 24,350 rb. i składający się z funduszu ogólnego w sumie 12,113 rb., z funduszu na kąpiele imienia prof. dr. Juliana Kosińskiego 1,400 rb. i t. d. Są to jednak sumy zbyt jeszcze małe, aby można było przystąpić do budowy wzorowego kąpieliska, co jest najbliższym obecnie celem i dążeniem zarządu Towarzystwa. Minimalna składka członka wynosi zaledwie rubla rocznie. Towarzystwo liczy obecnie około 3,000 członków.

Tanie kąpiele, specjalnie dla ludności robotniczej, znajdujemy jeszcze przy „tanich domach imienia małżonków Wawelbergów“. Tam również kąpiel otrzymują i dzieci tych pracowników, latem zaś działwa ma kąpiele piaskowe i słone (dla dzieci rachitycznych) zupełnie bezpłatnie.

W ośrodkach robotniczych na prowincyi inicjatywa społeczna nie zdobyła się na żadne dzieło tego rodzaju. Tymczasem świat robotniczy żywo tu odczuwa potrzebę tanich kąpeli. Wrazem tego jasnym jest fakt następujący. W Częstochowie, która liczy kilkanaście tysięcy samych robotników fabrycznych, niema wcale tanich kąpeli ludowych, a kąpiele fabryczne istnieją tylko przy 2 zakładach przemysłowych. Ponieważ rychło powstać

mają tanie kąpiele dla pątników z daru p. M. Kierbedziowej, robotnicy przeto pragną, by instytucję tę udostępniono i dla nich. Wysłali więc w grudniu 1913 roku deputację do Towarzystwa higienicznego w Warszawie z prośbą o wyjednanie u fundatorki zmiany, a mianowicie wybudowania gmachu nie w oddalonym punkcie od fabryk, lecz w pobliżu Jasnej Góry i miasta, gdzie gromadzi się żywioł robotniczy. Oświadczone im w odpowiedzi, iż kąpiele mogą być też i dla użytku robotników, o ile miasto lub kto inny przyczyni się do pokrycia kosztów administracyjnych w porze zimowej.

Fakt powyższy wyraźnie mówi, jak bardzo potrzebuje tej instytucji klasa robotnicza, której zaledwie drobna część korzysta w obecnym stanie rzeczy z kąpeli fabrycznych i ludowych.

§ 10. Szpitale i pomoc lekarska dla robotników.

Praca w fabryce, wyczerpująca i niezdrowa, bardziej, niż jakakolwiek inna, usposabia robotnika do wszelkich chorób. Pracownikowi choremu oraz jego licznej rodzinie nędzne, jednopokojowe najczęściej, mieszkanie musi służyć i za szpital zarazem, a skromny jego zarobek nie idzie wyłącznie na wydatki pierwszej potrzeby, lecz i na kupno lekarstw przepisanych. Dlatego prawodawstwo fabryczne od kilkunastu lat zaczęło dość surowo wymagać od przemysłowców pomocy lekarskiej dla robotników.

Według wymagań prawnych, przy zakładach przemysłowych o 1,000 robotnikach mają być szpitale na 10 łóżek, w fabrykach pomniejszych—na 5 łóżek i więcej, w stosunku 1 łóżka na 100 robotników. Artykuł 102 Ustawy Przemysłowej zabrania pobierać od robotników płacę za pomoc lekarską. Nadto urzędy fabryczne: Warszawsko-miejski i gubernialny oraz Piotrkowski gubernialny—wydały szereg okólników, których treść sprowadza się do przepisów następujących: Zakłady przemysłowe gubernii Warszawskiej, bez względu na ilość robotników zajętych, obowiązane są opłacać przez 3 miesiące koszt szpitala, o ile chory ze względu na charakter choroby jest przez fabrykę w szpitalu umieszczony. Fabryki, zatrudniające najmniej 300 robotników, w gubernii Warszawskiej (wszystkie) i Piotrkowskiej (oddalone od miasta więcej, niż o 5 wiorst), obowiązane są utrzymywać szpital z ilością łóżek w stosunku 1 dla 100. Lekarz fabryczny ma mieszkać w fa-

bryce; o ile mieszka po za osadą, ma obowiązek codziennie odwiedzać fabrykę. Felczer powinien być stały przy szpitalu i akuszerka również, o ile w fabryce pracują kobiety. Zresztą zakłady gubernii Warszawskiej i Piotrkowskiej, zatrudniające już 50 robotników, winny mieć stałego lekarza, odwiedzającego fabrykę w godzinach oznaczonych. Lekarstwa robotnicy otrzymują darmo od fabryki. Przy fabrykach powinno być ambulatoryum dla przyjmowania chorych, celem niesienia im pomocy doraźnej.¹⁾

Jak w świetle tych przepisów prawnych przedstawia się prawdziwy stan pomocy lekarskiej w naszych fabrykach? Pomoc tę kwestyonaryusze inspektorów fabrycznych ujęły w punkty następujące:

- a) koszt na pomoc lekarską?
- b) czy jest szpital i na ile łóżek?
- c) czy jest pokój przyjęć i na ile łóżek?
- d) kto jest lekarzem fabrycznym?

Jak widzimy, punkty powyższe streszczają ogólnie przepisy prawne o pomocy lekarskiej fabrycznej w ten sposób, iż zdają się odróżniać zakłady, posiadające szpitale, od zakładów, nie posiadających tych instytucji; dalej — zakłady przemysłowe tylko z pokojem przyjęć, wreszcie zakłady ze stałym lekarzem fabrycznym. Dlatego i my bierzemy te trzy punkty za podstawę przy podziale zakładów przemysłowych na kategorie, według dostarczanej przez nie większej lub mniejszej pomocy lekarskiej; dzielimy tedy omawiane zakłady:

- a) na takie, które posiadają szpital z obsługą lekarską;
- b) na takie, które zamiast szpitala urządziły ambulatoryum, lub przynajmniej pokój przyjęć z odpowiednią ilością łóżek i stałym lekarzem;
- c) wreszcie na takie, które nie mają powyższych urządzeń, lecz dają inną jakąkolwiek pomoc lekarską.

W gubernii Warszawskiej, z liczby 899 zakładów przemysłowych, nadzorowanych przez inspekcję fabryczną, tylko 470 zakładów odpowiedziało na postawione w kwestyonaryuszach powyższe pytania; mniej, niż połowa (429) zakładów, nie odpowiedziało nic zgola. Z otrzymanych odpowiedzi wyciągamy dane następujące:

¹⁾ B. Waśniewski: „Byt i warunki pracy w przemyśle cukrowniczym“, str. 296.

a) Zakładów przemysłowych, posiadających szpitale własne, znajduje się tylko trzy: fabryki Żyrardowskie mają 1 szpital na 84 łóżka, 5 lekarzy, koszt roczny wynosi 72,735 rubli 99 kop.; fabryka Hempela we wsi Wólka pod Grodziskiem posiada szpitalik, z 3 pokoiów złożony i utrzymujący 5 łóżek, nadto 1 pokój przyjęć, koszt — 1,335 rubli 26 kop.; wreszcie fabryka papieru w Jeziornie urządziła szpital na 10 łóżek, oraz pokój przyjęć na 2 łóżka, koszt roczny pomocy lekarskiej — 10,236 rubli 44 kop. Wszystkie te przedsiębiorstwa czynią zadość prawu, które wymaga jednego łóżka na 100 robotników.

b) Zakładów przemysłowych, posiadających ambulatorya, jest 9; wśród nich znajdujemy przedsiębiorstwa, dające pracę zaledwie 48 robotnikom (młyn parowy na Pradze), jak i fabryki, zatrudniające po kilkuset pracowników („Wulkan”—518 robotników). Zakładów zaś, posiadających pokoje przyjęć z pewną ilością łóżek i stałym lekarzem, znajdujemy 77, w tem:

w 1 fabryce	pokój	na	12 łóżek	(fabryka Briggs, 1427 robotn.)
w 1 „	„	„	5 „	(fabryka Rudzkiego w Mińsku Mazow., 758 robotników)
w 1 „	„	„	4 „	
w 3 fabrykach	„	„	3 „	
w 20 „	„	„	2 „	
w 50 „	„	„	1 „	

Wszystkie powyższemi liczbami objęte zakłady bynajmniej nie odpowiadają wymaganiom prawa o pomocy lekarskiej, gdyż, mając wysoką ilość pracowników, nietylko nie urządziły szpitali ale nie posiadają nawet dostatecznej liczby łóżek w pokojach przyjęć. Tak np. fabryka braci Briggs winna mieć szpitalik na 14 łóżek; fabryka Rudzkiego w Mińsku Mazowieckim powinna urządzić szpitalik na 8 łóżek, a posiada pokój przyjęć o 5 łózkach. Wiele fabryk nie utrzymuje własnych felczerów ani akuszererek, mimo wyraźny przepis prawa.

c) Zakładów przemysłowych, dających wszelką inną pomoc lekarską, znajdujemy 381, w tem:

zakładów, posiadających pokój przyjęć i stałego lekarza . .	102,
zakładów, posiadających tylko stałego lekarza	236,
zakładów, posiadających tylko stałego felczera	18,
zakładów, które poniosły drobny wydatek na pomoc lekarską	25.

W liczbie tych zakładów znajdujemy takie przedsiębiorstwa,

jak Bormana, Szwedego i Sp., które zatrudniają 5,000 robotników, a nie posiadają własnego szpitala, zastępując go 2 pokojami przyjąć i utrzymując 3 lekarzy; jak fabryka „Wulkan”, dająca pracę 805 robotnikom, dla których posiada 3 pokoje przyjąć i ma 2 lekarzy, a na pomoc lekarską wydatkowała 7,134 rb.; jak fabryka maszyn Towarzystwa Gerlach i Pulst (na Woli), zatrudniająca 706 pracowników, dla których urządziła pokój przyjąć i utrzymuje 1 lekarza, a na pomoc lekarską wydała 745 rubli 86 kop.

Liczyby te, w zestawieniu z przepisami prawa, mówią o całkowitem lekceważeniu wymagań prawnych przez ogromną większość naszych przemysłowców. Wprawdzie fabryki warszawskie łatwo mogą odsyłać chorych swych pracowników do szpitali miejskich, ale jednak, wobec niedostatecznej ilości tych szpitali w Warszawie, powinny urządzić szpitale własne.

Stokroć gorzej sprawa ta przedstawia się po za Warszawą, gdzie na miejscu niema szpitali, i chorych lub okaleczonych robotników trzeba przewozić do zakładów tych o dziesiątki wiorst drogą fatalną na prostych wozach fabrycznych. Wobec braku szpitali na miejscu — ciężko chorzy pracownicy nie leczą się wcale.

Wzorowo urządziło pomoc lekarską jedno tylko przedsiębiorstwo w gubernii Warszawskiej: to zakłady Żyrardowskie. Szpital, zbudowany tu jeszcze w roku 1896 na 84 łóżka, posiada 2 oddziały: męski i żeński. Przedsiębiorstwo utrzymuje przy nim 5 lekarzy, 4 aptekarzy, własną aptekę, 2 felczerów, akuszerkę, liczny personel szpitalny i ambulatoryjny. Utrzymanie szpitala w 1909 roku kosztowało 35,000 rubli. Przedsiębiorstwo zatrudnia 8,000 robotników.

W gubernii Piotrkowskiej, z ogólnej liczby 1,328 zakładów przemysłowych, zatrudniających 167,550 pracowników i podległych nadzorowi inspekcji fabrycznej, na pytania kwestyonaryusza odpowiedziało 920 przedsiębiorstw, zaś 408 zakładów nie dało żadnej odpowiedzi. Z otrzymanych odpowiedzi wypada, co następuje:

a) Zakładów przemysłowych, które zbudowały szpitale własne, jest 18. Z nich w Łodzi: Towarzystwo akcyjne K. Scheiblera, zatrudniające 6,650 robotników, zbudowało szpital na 60 łóżek i tyleż zapasowych, posiada aptekę, 5 pokoiów przyjąć po 1 łóżku w każdym, 4 lekarzy, 4 felczerów, 2 akuszerki, na pomoc lekarską w 1912 roku wydało 72,500 rubli. Fabryka Tivoli (580 robotników) urządziła szpital na 60 łóżek i ma 1 pokój przyjąć na 1 łóżko, utrzymuje 1 lekarza i 1 felczera. Towarzystwo akcyjne J. John (1,020 robotników) posiada szpital na 8 łóżek, 1 po-

kój przyjąć i 1 lekarza, pomoc lekarska kosztuje 8,987 rb. 76 kop. Czesalnia, przędzalnia i farbiarnia P. Desurmont, Motte i Sp. (850 robotników) ma szpital na 5 łózek, 1 łóżko stałe w szpitalu Czerwonego Krzyża, 1 pokój przyjąć na 2 łóżka i 1 lekarza, koszt pomocy lekarskiej wynosi 7,956 rb. 70 kop. Towarzystwo akcyjne fabryki nici (829 robotników) urządziło szpital na 8 łózek, ambulatoryum na 1 łóżko, utrzymuje 1 lekarza, pomoc lekarska kosztuje 5,100 rubli. Fabryka L. Grohmana (2,444 robotników) posiada szpital na 11 łózek, 1 pokój przyjąć na 2 łóżka i utrzymuje 2 lekarzy, na pomoc lekarską wydała 16,616 rb. 88 kop. Towarzystwo akcyjne Allart, Russo i Sp. (1,850 robotników) urządziło szpital na 16 łózek, ma 1 pokój przyjąć i 1 lekarza. Cegielnia Poznańskiego w Koralewie (72 robotników) posiada szpital na 12 łózek, 1 pokój przyjąć na 1 łóżko, utrzymuje 1 lekarza i 1 felczera, koszt—300 rubli. Dwa inne przedsiębiorstwa mają po jednym szpitaliku o 2 łózkach każdy. W Pabianicach: Towarzystwo akcyjne Kruschego i Endera (4,208 robotników) zbudowało szpital na 50 łózek, utrzymuje 3 lekarzy, na pomoc lekarską wydało 42,000 rubli. Towarzystwo akcyjne manufaktur półwełnianych Kindlera (1,241 robotników) wzniosło szpital na 50 łózek, utrzymuje 1 lekarza, pomoc lekarska kosztuje 23,747 rubli 96 kop. Towarzystwo akcyjne przemysłu chemicznego (288 robotników) ma szpital na 2 łóżka, 1 pokój przyjąć na 2 łóżka i 1 lekarza, koszt pomocy lekarskiej wynosi 2,400 rubli. Towarzystwo akcyjne „Zawiercie“ w Zawierciu zbudowało szpital na 24 łóżka, składający się z 2 sal męskich i 2 sal żeńskich; utrzymuje 3 lekarzy, 4 akuszerki i kilku felczyków, wydaje na pomoc lekarską 40,000 rubli. Huta szklana w Ząbkowicach (443 robotników) ma szpitalik na 7 łózek, ambulatoryum i 1 lekarza, koszt pomocy lekarskiej wyniósł 3,196 rb. 30 kop. Browar Towarzystwa Hr. Renard w Sielcu (51 robotników) ma szpitalik, 1 pokój przyjąć na 3 łóżka i 3 lekarzy, koszt—870 rubli. Fabryka cementu „Wysoka“ we wsi Wysoka powiatu Będzińskiego (691 robotników) urządziła szpitalik na 8 łózek, ma 1 pokój przyjąć i 1 lekarza, koszt pomocy lekarskiej wyniósł 6,074 rb. 23 kop. Towarzystwo akcyjne Sosnowieckich zakładów żelaznych w Sosnowcu (2,135 robotników) zbudowało szpital na 25 łózek, utrzymuje aptekę, 2 lekarzy, 2 felczyków, 1 akuszerkę, na pomoc lekarską wydało 41,625 rubli 80 kop.

Z powyższego wypada, iż połowa tych zakładów czyni zadość przepisom prawnym co do pomocy lekarskiej dla robotni-

ków, druga zaś połowa nie ma dostatecznej ilości łóżek dla swych pracowników. Nadto szpitalami niesłusznie nazwały 3 przedsiębiorstwa takie urządzenia, w których znajdują się zaledwie 2 łóżka i których utrzymanie kosztuje zaledwie po kilkaset rubli rocznie.

Inne zakłady, nie mogąc posiadać szpitali własnych, zbiorowo urządziły szpital wspólny. Zakładów takich jest w Łodzi 4; mają one odpowiednią ilość łóżek własnych w szpitalu fabryki Silbersteina. W Zgierzu 7 fabrykantów utrzymuje wspólny szpitalik, szczupły, niedostateczny dla ogólnej liczby pracujących; obsługuje chorych 1 lekarz i 2 infirmierki.

Dalej—11 zakładów zawarło umowę ze szpitalami innych fabryk co do przyjmowania chorych swych pracowników, np. Towarzystwo akcyjne Fitzner i Gamper w Sosnowcu (1,209 robotników) odsyła swych chorych pracowników do szpitala Towarzystwa Sosnowieckiego. Wreszcie—85 przedsiębiorstw utrzymuje pewną ilość łóżek w szpitalach miejskich, albo w lecznicach prywatnych.

W Łodzi zakładami, w których większe fabryki mają pewną ilość łóżek dla swych pracujących, są: szpital Czerwonego Krzyża, lecznica doktora Holtzman, szpital Geyera, szpital Anny Maryi, klinika doktora Wattena oraz inne lecznice prywatne. Wiele fabryk nie posiada ilości łóżek, wymaganej przez prawo. A więc fabryka Rosenblata, dająca pracę 3,010 robotnikom, powinna według prawa mieć szpital na 30 łóżek, tymczasem utrzymuje w szpitalu Czerwonego Krzyża tylko 5 łóżek, posiada 1 pokój na 2 łóżka, 1 lekarza i 1 akuszerkę. Fabryka K. Szejgerta, zatrudniająca 1446 pracujących, winna mieć szpital co najmniej na 14 łóżek; w rzeczywistości zaś utrzymuje w szpitalu Czerwonego Krzyża tylko 2 łóżka, w szpitalu prywatnym 3 łóżka i posiada 1 pokój przyjąć na 3 łóżka. Podobnie dzieje się w olbrzymiej większości fabryk gubernii Piotrkowskiej.

b) Zakładów przemysłowych, posiadających tylko ambulatorya, inspekcya fabryczna zanotowała 22. W liczbie tej znajdują się fabryki, zatrudniające 20—100 robotników (9 fabryk), jak również i takie, w których pracuje 100—595 osób (12 fabryk). Nadto do rzędu tych zakładów należy jeszcze taka fabryka, jak przędzalnia „Warta“ w Częstochowie; zatrudnia ona 1,432 pracujących, dla których utrzymuje ambulatoryum na 2 łóżka zaledwie i 1 lekarza; koszt roczny na pomoc lekarską wynosi 10,310 rb. 82 kop.

Mianem nie ambulatoryum, lecz pokoju przyjęć z łóżkiem oznaczono miejsca dostarczanej doraźnie pomocy lekarskiej przy 184 zakładach przemysłowych. W liczbie tej znajdujemy:

1	fabrykę (braci Thonnet w Nowo-Radomsku, 1019 robotników)	posiadającą	1	pokój	na	10	łóżek,
2	fabryki,	posiadające	jeden	pokój	na	8	łóżek,
2	"	"	"	"	"	4	łóżka,
1	fabrykę	"	"	"	"	3	"
28	fabryk,	posiadających	"	"	"	2	"
150	"	"	"	"	"	1	łóżko

Wiele z tak zwanych pokojów przyjęć niczem nie różni się od miejsc pomocy lekarskiej robotniczej, zwanych ambulatoriami. Wszystkie one prawie zawsze składają się ze zwykłej izby z jednym lub kilkoma łózkami dla chorych, opatrywanych przez lekarza, niekiedy przez felczera, i obsługiwanych przez prostą kobietę. Ilość łóżek w nich urządzonych prawie zawsze mniejsza jest od ilości, wymaganej przez prawo, stosownie do liczby osób, pracujących w fabryce.

c) Zakładów przemysłowych, utrzymujących lekarza stałego, felczera i pokój przyjęć, lub dających jakkolwiek inną pomoc lekarską, inspekcyja fabryczna zanotowała 589, w tem:

przedsiębiorstw,	posiadających	pokój przyjęć i lekarza	— 13
"	"	tylko stałego lekarza	— 435
"	"	tylko stałego felczera	— 34
przedsiębiorstw,	które poniosły wydatek drobny na pomoc lekarską,		— 107.

I w tej kategorii fabryk znajdujemy stałe lekceważenie przepisów prawnych co do niesienia robotnikom pomocy lekarskiej: ilość łóżek jest niewystarczająca względnie do liczby pracowników, wiele fabryk nie ma stałego lekarza, lecz zastępuje go przez felczera; do innych nie przyjeżdża lekarz co dzień, jak tego chce prawo. Akuszerki fabryczne znajdują się w wypadkach wyjątkowych, i to przy wielkich przedsiębiorstwach. Nie we wszystkich fabrykach z pomocy lekarskiej bezpłatnej korzysta cała rodzina robotnicza. Wogóle powiedzieć trzeba, że organizacyja pomocy lekarskiej w wyżej wymienionych fabrykach nie jest dostateczna, na co skarżą się zarówno robotnicy, jak i sami lekarze. Niektórzy robotnicy, pomimo prawa korzystania z bezpłatnej pomocy lekarskiej, wydają z własnej kieszeni na lekarza i lekarstwa od 10 do 30 rubli rocznie.

Jeżeli robotnik potrzebuje lekarza, to najpierw musi za-
dać kwitu z kantoru; tam mówią mu, aby w godzinach pracy
nie przychodził z takimi żadaniami, a po godzinach pracy...
doktora nie zastanie. Lekarze fabryczni badają pobieżnie, niedo-
statecznie. W wielu fabrykach jest zbyt mała liczba lekarzy,
którzy są przeciążeni pracą i dlatego nie mogą sumiennie pełnić
swych obowiązków.

Z pośród wielkich zakładów przemysłowych, posiadających
wzorowo utrzymane szpitale fabryczne, możemy wymienić nastę-
pujące: w Łodzi — Scheiblera i Poznańskiego, w Pabianicach —
Kindlera. Szpital fabryczny Scheiblera już w roku 1887 mieścił
40 chorych. Budowa jego kosztowała 160,000 rubli. Przy szpi-
talu znajduje się apteka, wydająca lekarstwa bezpłatnie. O szpi-
talu przy fabryce Poznańskiego nic nie mówi statystyka inspekcji
fabrycznej; skądinąd wiemy, że szpital mieści 60 łóżek. Lekarza
i lekarstwa robotnicy otrzymują darmo. Szpital ma wyłącznie
prawie chorych—suchotników, w przeważającej większości—mło-
de robotnice. Praca w przedzalniach w okropnym kurzu bardzo
szybko zabija młode organizmy. Dziewczę, poczynające pracować
w 16 roku życia, gdy dochodzi do 21 roku, najczęściej dostaje
suchot z mocnymi krwotokami. Stąd szpitale łódzkie są wprost
przepełnione tego rodzaju chorymi.

Ciekawa byłaby wiadomość, jaki koszt ponoszą fabrykanci
na pomoc lekarską dla robotników. Niestety dane inspekcji fabry-
cznej nie pozwalają dać na to odpowiedzi, nie wszystkie bowiem
fabryki podają sumy wydatków poczynionych. Ale skądinąd wie-
my, jakie wydatki ponoszą fabrykanci łódzcy na cele pomocy le-
karskiej. Według prac statystycznych komitetu giełdowego w Ło-
dzi, w roku 1910 wydatkowano na ten cel: w I grupie przemysłu
(bawełnianej) 341,138 rubli, czyli średnio po 8 rb. 77 kop. na ro-
botnika; w II grupie (wełnianej) — 105,098 rubli, czyli po 6 rubli
73 kop. na jednego robotnika; w III grupie (bawełnianej i weł-
nianej)—76,151 rubli, czyli po 8 rb. 28 kop. na pracownika; w IV
grupie (w fabrykach zarobkowych) — 24,268 rubli, czyli po 3 rb.
10 kop. na osobę; wreszcie w grupie V, obejmującej różne za-
kłady, wydano 68,762 ruble, czyli średnio po 6 rb. 57 kop. na
jednego robotnika. Ogółem we wszystkich pięciu grupach prze-
mysłu włóknistego wydano w ciągu roku na pomoc lekarską dla
robotników 615,417 rubli, czyli średnio po 6 rb. 51 kop. na jed-
nego pracownika. W dziewięciu innych grupach przemysłu fa-

brycznego w Łodzi wydano na pomoc lekarską 38,893 ruble, czyli po 5 rb. 52 kop. na jednego robotnika.

Te liczby średnie, w zestawieniu z roczną płacą zarobkową pracownika, przedstawiają się bardzo skromnie. W pięciu grupach przemysłu włóknistego w Łodzi zapłacono robotnikom za robotę w ciągu tegoż 1910 roku sumę 26,646,139 rubli. Zatem koszt pomocy lekarskiej wyniosły około 43 części sumy ogólnej płacy zarobkowej.

Średnio na jednego robotnika w przemyśle włóknistym wypadło 324 ruble rocznego zarobku, a pomocy lekarskiej—7 rubli 50 kop., czyli przeciętnie 2 kop. dziennie. Suma ta więc nie jest bynajmniej wygórowana, jeżeli weźmiemy pod uwagę okoliczność, że robotnik oddaje swe siły i energię na usługi fabryki.

Dla tych to mizernych kosztów pomoc lekarska w naszych fabrykach jest zgola wadliwa, niedostateczna i nie odpowiadająca wymaganiom prawa.

W przemyśle górniczym i hutniczym wielkie przedsiębiorstwa, jak „Huta Bankowa“, „Katarzyna“, „Zawiercie“, „Częstochowa“, Starachowieckie i Ostrowieckie, oraz Towarzystwa kopalniane: Sosnowieckie, Francusko - Włoskie, Warszawskie, Grodzieckie, „Hr. Renard“ i „Saturn“—mają własne szpitale, a przy nich apteki dla robotników oraz dla ich rodzin; w tych zaś fabrykach żelaznych i kopalniach, gdzie niema szpitali, znajdują się ambulatorya lub pokoje przyjęć; zaś pracownicy ciężko chorzy odsyłani są do najbliższych szpitali prywatnych i miejskich.

W szczególności zaś pomoc lekarska w tej gałęzi przemysłu naszego przedstawia się, jak następuje:

W okręgu Będzińskim: Przedsiębiorstwo „Huta Bankowa“ ma szpital na 45 łóżek oraz 2 ambulatorya, z których jedno jest w zawiadywaniu Kasy Pomocy Robotników. Personel lekarski stanowią 3 lekarze, 5 felczerów i 4 siostry miłosierdzia. Szpital istnieje od lat 16, nie ma budżetu z góry określonego, lecz otrzymuje od przedsiębiorstwa tyle, ile wskaże rachunek, sporządzony przez siostry miłosierdzia. Do utrzymania szpitala dopłacają przedsiębiorstwa: kopalnia „Reden“ i kopalnie Bolesławskie.

Jest nadto w Dąbrowie drugi szpital, należący do kopalni: „Paryż“, „Koszelow“ i „Flora“. Personel tu składa się z 2 lekarzy i 3 felczerów. Szpital ma oddział męski i kobiecy; mieści 45 łóżek. Pracownicy otrzymują darmo lekarstwa i wszystko, co dotyczy pomocy lekarskiej. Przedsiębiorstwo przeznaczają dzień na robotnika chorego 60 kop. Szpital istnieje od 1909 roku;

ma jeden pokój dla umysłowo chorych, łazienki i 4 wanny. Fabryka daje bieliznę i wszystko niezbędne. Przy kopalni znajduje się nadto ambulatoryum z 1 lekarzem i 2 felczerami; zaś przy szpitalu 1 lekarz i 1 felczer mają wyłączny obowiązek nieść posługę tym, który ulegną wypadkowi nieszczęśliwemu.

Kopalnie Towarzystwa Francusko-Włoskiego posiadają szpital na 41 łózek; ma on oddziały dla chorób kobiecych i dla zaraźliwych, jako też sale: chirurgiczną i opatrunkową, a także ambulatoryum dla chorych przychodnich; nadto przy kopalniach znajduje się jeszcze 1 ambulatoryum i pokój przyjęć z 4 łózkami.

Personel składa się z 2 lekarzy, 4 felczerów, 2 akuszerek, służby szpitalnej i ambulatoryjnej.

W kopalni Towarzystwa „Grodziec” — jest szpital na 16 łózek oraz 2 ambulatorya. Personel składa się z 2 lekarzy, 1 felczera i 2 akuszerek. Kopalnia „Grodziec” robotnikom swoim ułatwia korzystanie ze szpitala T-wa „Grodziec”. Przy kopalni znajduje się ambulatoryum z 1 lekarzem i 1 felczerem.

Przy kopalni „Antoni” w Łagiszy jest ambulatoryum i przytułek pierwszej pomocy. Personel składa się z 1 jednego lekarza i 1 felczera. Ciężko chorzy odsyłani są do szpitala miejskiego w Będzinie, gdzie mają 6 łózek, a dla żon robotników pokój położniczy oraz pomoc akuszerki.

Kopalnia „Andrzej” III ma ambulatoryum, z którego korzystają także robotnicy kopalni „Barbara”; personel składa się z 1 lekarza i 1 felczera. Ciężko chorzy odsyłani są do szpitala Będzińskiego.

Kopalnia „Alma” korzysta z ambulatoryum i personelu lekarskiego sąsiedniej kopalni „Antoni”; przy kopalni samej stale znajduje się felczer i jest pokój pierwszej pomocy.

W kopalni „Andrzej” w Strzyżowicach znajduje się ambulatoryum z pokojem pierwszej pomocy i apteka; lekarz odwiedza ambulatoryum 2 razy na tydzień, felczer zaś znajduje się przy niej stale. Ciężko chorzy idą do szpitala Towarzystwa „Hr. Renard” w Sosnowcu.

W okręgu Granickim: Przy kopalniach T-wa Warszawskiego w kolonii Ostrowy znajduje się szpital systemu korytarzowego, z oddzielnymi salami dla różnego rodzaju chorób i z salami dla przebywania dziennego rekonwalescentów; szpital ten mieści 24 łóżka. Obok szpitala znajduje się jednopiętrowy budynek z 6 gabinetami dla chorób zaraźliwych. Na wypadek epidemii (cholery, tyfusu i t. p.)—zbudowany jest gmach specjal-

ny, z pruskiego muru, na 24 łóżka, obok niego—kuchnia i pralnia. Personel składają 2 lekarze, 2 felczerzy i 2 akuszerki. Dla chorych przychodnich—jest ambulatoryum w kolonii Ostrowy i pokój przyjęć w kolonii Porąbka, odwiedzany przez lekarza 2 razy tygodniowo.

Kopalnia „Flora“ utrzymuje 15 łóżek dla swych robotników w szpitalu „Huty Bankowej“ i Towarzystwa Francusko-Włoskiego w Dąbrowie, oraz w szpitalu miejskim w Będzinie. Przy kopalni jest ambulatoryum. Personel składa się: z 1 lekarza, 1 felczera i 2 akuszerki.

Kopalnia „Reden“ i zakłady T-wa Francusko-Rosyjskiego korzystają ze szpitala „Huty Bankowej“; personel lekarski składa się z 1 lekarza, 1 felczera i 1 akuszerki.

Robotnicy drobnych kopalni węgla wysyłani są do szpitala Będzińskiego; pracownicy zaś kopalni kamienia brunatnego oraz przedsiębiorstwa „Poręba“ — do szpitala miejskiego w Częstochowie. Nadto przy przedsiębiorstwie „Poręba“ znajduje się ambulatoryum i pokój przyjęć. Pomoc lekarską niosą: 1 lekarz, 2 felczerzy i 1 akuszerka.

Towarzystwo akcyjne Sosnowieckich fabryk żelaza utrzymuje w szpitalu przedsiębiorstwa „Zawiercie“ 10 łóżek; ma też 1 ambulatoryum, a także barak choleryczny na 30 — 40 łóżek wraz z pomieszczeniem dla lekarza i felczera. Personel lekarski składa się z 1 lekarza i 2 felczerów.

We wszystkich przedsiębiorstwach tego okręgu znajdują się pokoje przyjęć, w celu dania pierwszej pomocy poszwankowanym przy pracy i wogóle chorym.

W okręgu Zagórskim: Dla zakładów T-wa Sosnowieckiego jest w Pogoni doskonale urządzony szpital na 72 łóżka. Personel lekarski składa się tam z 1 lekarza, 2 felczerów i 5 sióstr miłosierdzia. Przy szpitalu znajduje się apteka.

Przy kopalniach „Jerzy“, „Ignacy“, „Barbara“ i „Wiktor“, oraz przy zakładach „Paulina“ i Mechanicznych w Nivce znajduje się ambulatoryum i pokoje przyjęć. Pomoc lekarską niosą: 5 lekarzy, 4 felczerów i 3 akuszerki.

W innych pomniejszych kopalniach tego okręgu znajdują się również pokoje przyjęć; nadto chorzy korzystają z ambulatoryum i szpitala Towarzystwa Sosnowieckiego, oraz ze szpitala miejskiego w Będzinie.

W okręgu Sosnowieckim: Kopalnia „hr. Renard“ w mieście Sosnowcu, posiadająca 3,000 robotników, ma szpital na 90

łóżek, ambulatoryum i pokoje przyjąć; wszyscy robotnicy korzystają z pomocy lekarskiej darmo. Personel lekarski składa się z 3 lekarzy, 2 felczerów, 3 dozorców, 2 sług szpitalnych, 2 sanitaryuszów, 1 dozorczyńni i 3 pielęgniarzek.

Kopalnia „Saturn”—ma szpital na 50 łóżek we wsi Czeladź i 2 ambulatorya, z których jedno przy szpitalu, a drugie przy domach mieszkalnych kopalni. Personel składa się: z 2 lekarzy, 3 felczerów, 2 akuszerki i 4 sióstr miłosierdzia.

Kopalnia „Czeladź” nie ma swego szpitala; chorzy udają się do szpitala Towarzystwa „Saturn” we wsi Czeladź, gdzie do ich rozporządzenia kopalnia utrzymuje 15 łóżek i pomoc lekarską, za co płaci T-wu „Saturn” 2,200 rubli rocznie i po 1,40 kop. dziennie za 1 chorego. Przy kopalni jest ambulatoryum z urządzeniami lekarskimi, narzędziami, środkami, oraz pokój przyjąć z usługą lekarską. Personel składa się: z 1 lekarza, 2 felczerów, 2 akuszerki, 2 sług.

Zakład „Katarzyna” posiada szpital na 32 łóżka oraz ambulatoryum; personel składa się z 1 lekarza, 3 felczerów. Ambulatoryum również znajduje się przy zakładzie.

W okręgu Warszawsko-Piotrkowskim: Zakład „Częstochowa” ma szpital na 25 łóżek, z których 4 łóżka dla chorób kościecznych, 11 łóżek—dla chorych chirurgicznych, 6—dla chorób wewnętrznych i 4—dla zaraźliwych; przy szpitalu są 2 pokoje przyjąć, z których w 1 przyjmuje się chorych na choroby wewnętrzne w drugim—chirurgicznych, dalej sala operacyjna, gabinet ginekologiczny, wanna sucha elektryczna i 2 wanny wodne na 1 i 2 piętrze, aparat sterylizacyjny w pokoju oddzielnym i znajdujący się w pomieszczeniu specjalnem pokój dezynfekcyjny systemu doktora Łazarowicza. Nadto przy zakładzie jest pokój pierwszej pomocy i apteka. Personel składa się: z 2 lekarzów, 3 felczerów, 1 prowizora farmacji.

Towarzystwo B. Hantkego w Kamienicy Polskiej ma ambulatoryum i pokój przyjąć na 3 łóżka, ze wszystkimi przyrządami. Przy ambulatoryum jest stały felczer i lekarz, mieszkający w Kamienicy Polskiej, który 2 razy tygodniowo w godzinach oznaczonych przybywa do ambulatoryum. Robotnicy, jako też ich rodziny, otrzymują bezpłatnie pomoc lekarską. Ciężko chorzy. otrzymują pomoc lekarską w domu.

Przy zakładzie „Blachownia” znajduje się ambulatoryum i pokój przyjąć z 1 felczerem. Lekarz odwiedza zakład 2 razy tygodniowo: w środy i soboty. Lekarstwa robotnikom oraz ich

rodzinom wydawane są na rachunek zakładu. Dla potrzeb kopalni „Józef“ zarząd Towarzystwa Częstochowskiego urządził we wsi Jastrząb pokój przyjąć na 2 łóżka, z narzędziami lekarskimi i bielizną. Opatrunki odbywają się nadto na miejscu roboty; tu odbywa się też przyjmowanie chorych. Personel składa się z 1 felczera, stale będącego na miejscu, i 1 lekarza ze wsi sąsiedniej (1 raz na tydzień). Nadto lekarz zawsze przyjmuje u siebie robotników. Lekarz i felczer jeżdżą też na koszt zakładu do ciężko chorych do domu. Lekarstwa proste daje felczer z ambulatoryum; złożone—za receptą leka 7 kę—przywożą z apteki ze wsi sąsiedniej.

Kopalnie „Zrobisko“ i „Młynek“ w majoracie „Poczesna“ posiadają ambulatoryum z 2 łózkami i aptekę; nadto w każdej z tych kopalni jest pokój przyjąć o jednym łóżku; lekarz przyjeżdża, felczer stale mieszka przy zakładzie.

W okręgu Kielecko-Lubelskim: W kopalniach galmanu Towarzystwa Francusko-Rosyjskiego znajduje się ambulatoryum, pokój przyjąć o 3 łózkach i apteka. Personel lekarski składa się z 1 lekarza, 1 felczera i 1 akuszerki. Ciężko chorzy udają się do szpitala Huty Bankowej w Dąbrowie, albo też do szpitala miejskiego w Olkusz. Robotnicy oraz ich rodziny mają pomoc lekarską i lekarstwa darmo.

W kopalniach Bolesławskich Towarzystwa Sosnowieckiego jest ambulatoryum, pokój przyjąć o 3 łózkach i przytułek pierwszej pomocy. Na miejscu znajduje się stały lekarz, felczer i akuszerka. Poważniej chorzy idą do szpitala Towarzystwa Sosnowieckiego w Pogoń.

W innych przedsiębiorstwach robotnicy otrzymują również bezpłatnie pomoc lekarską.

Wszędzie w razie potrzeby wzywany bywa lekarz, przy wielkich zaś kamieniołomach oraz w kopalni Towarzystwa „Saturn“ istnieją ambulatorya i przytulki pierwszej pomocy, dokąd wzywani są stali roczni lekarze i felczerzy, przybywający na każde wezwanie lub też peryodycznie. Ciężiej chorzy idą do szpitala miejskiego w Kielcach, gdzie opłata za leczenie i utrzymanie wynosi rb. 1 kop. 50 dziennie.

W okręgu Radomskim: Zakłady Ostrowieckie posiadają własny szpital i 2 przytulki pierwszej pomocy z 36 łózkami, ambulatoryum i aptekę. Personel lekarski składa się z 2 lekarzy i 2 felczerów.

W chwilowo zamkniętych zakładach Starachowickich znajduje się szpital, z którego korzystają mieszkańcy okoliczni. Posługę lekarską niosą: 1 lekarz i 3 felczerzy (w roku 1913 zakłady te wznowiły swą działalność).

W innych pomniejszych przedsiębiorstwach tego okręgu znajduje się ogólnie 4 przytułki pierwszej pomocy z 5 łózkami, pokoje przyjęć i 4 ambulatorya, z 5 lekarzami oraz 5 felczerami.

Co zaś do wypadków zapadania na syfilis i choroby weneryczne, to te notowane były w okręgach w stosunku następującym:

	Syfilis	Szanker	Tryper	Nieokreślone	Razem
Będziński	56	13	84	51	204
Granicki	33	31	77	1	142
Zagórski	35	13	46	1	95
Sosnowiecki	64	14	81	—	159
Warszawsko-Piotrkowski	1	—	—	—	1
Radomski	1	2	11	—	14
	190	73	299	53	615

W porównaniu do roku 1911 ogólna liczba zapadań na choroby weneryczne zmniejszyła się w 1912 roku o 4, co stanowi 0,6% wszystkich wypadków.

Z powyższego przeglądu pomocy lekarskiej przy kopalniach i hutach żelaznych wypada, że wszystkie zakłady posiadają urządzoną tę pomoc dla swych pracowników. Szpitale i apteki znajdujemy przy wielkich przedsiębiorstwach; w pomniejszych zakładach urządzono ambulatorya, pokoje przyjęć i przytułki pierwszej pomocy z pewną określoną ilością łózek. Wszystkich szpitali istnieje 10: przy Hucie Bankowej, przy kopalniach: „Paryż“, Towarzystwa Francusko-Włoskiego, „Grodziec“, Towarzystwa Warszawskiego, przy zakładach Towarzystwa Sosnowieckiego, przy kopalni „hr. Renard“, „Saturn“, „Katarzyna“, „Częstochowa“ i przy zakładach Ostrowieckich.

Wiele jednak zakładów nie posiada lekarzy stałych. Lekarz dojeżdża zaledwie raz na tydzień; zastępuje go felczer i to nie wszędzie. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu zakłady kopalniane i hutnicze przestrzegają przepisy prawne o pomocy lekarskiej dla pracowników, wobec tego, że urząd inspektorski górniczy nie podaje przy każdym zakładzie liczby robotników, zajętych w danem przedsiębiorstwie.

Bądź co bądź, troska o zdrowie robotników jest tu bardziej widoczna, niż w innych gałęziach przemysłu. Tłumaczy się to faktem, że w kopalniach i hutach częściej zdarzają się ciężkie wypadki nieszczęśliwe wśród pracujących.

W przemyśle cukrowniczym apteka i lekarstwa wszędzie są bezpłatne, w przeważnej ilości wypadków — dla robotników oraz ich rodzin¹⁾. Tylko w cukrowni „Strzelce“ niema na miejscu ani felczera, ani lekarza. W 5 fabrykach felczer jest stały, a lekarz przyjezdny; stały doktor i felczer, w 19 cukrowniach, a w 4 z pośród nich spotykamy i akuszerki. O 3 fabrykach nic w tej sprawie nie wiadomo. Stan ten ogólnie zdawałby się zadawalającym.

Są jednak cukrownie, w których z pomocy lekarskiej korzystać mogą tylko stali robotnicy (Ostrowite). Gorzej przedstawia się sprawa szpitali. O 5 fabrykach brak jest pod tym względem danych, w — 7 szpitali niema wcale. Z 16 fabryk, posiadających szpitale, Dobrzelin miał ilość łóżek wystarczającą; szpitale o 2 łóżkach są w 3 fabrykach, o 4 łóżkach — w 4 fabrykach, o 6 łóżkach — w 2 fabrykach, o 7 łóżkach — w 1 fabryce; o 8 łóżkach — w 2 fabrykach; 9 łóżek posiada 1 fabryka; 15 łóżek — 1 fabryka i 20 łóżek jedna cukrownia. Ogółem jest 107 łóżek w cukrowniach, zatrudniających około 6 tysięcy robotników, wobec czego 1 łóżko wypada na 50—60 robotników. Sprawa tedy szpitalna pozostawia jeszcze wiele do życzenia, gdyż trzecia część cukrowni nie posiada szpitali; zaś wśród posiadających kilka szpitali wcale nie zasługują na to miano. Dane te dotyczą roku 1906; według zaś wiadomości, zebranych w roku 1908, sprawa szpitalna przedstawia się znacznie gorzej. Zupełnie brak szpitali w 10 cukrowniach; ogólna suma łóżek wynosiła 125, t. j. mniej więcej 1 na 100 robotników. Byłoby to więc znaczne pogorszenie stosunków w porównaniu z rokiem 1906, kiedy 1 łóżko wypadało przeciętnie na 50 pracowników.

O wartości tych szpitali rozstrzyga już sama zbyt niska ilość łóżek, która sprawia, że całe szpitalnictwo nikłą niesie pomoc. Dodajmy do tego ciasnotę, nędzne urządzenie, brak obsługi i dozoru, a będziemy mieli obraz rzeczywistej sprawy szpitalnej w cukrowniach naszych.

Jedną z najbardziej krzyczących potrzeb tej sprawy jest konieczność posiadania stałego lekarza przy fabryce, czego brak znacznej części naszych zakładów przemysłowych. Wszędzie pracodawcy lekarza zastępują felczerem, który dla przedsiębiorstwa jest tańszy i wygodniejszy.

Drugim brakiem pomocy lekarskiej w fabrykach — jak słu-
 —————

¹⁾ B. Waśniewski „Byt i warunki robotników... cukrowniczych“ str. 297.

nie zauważył Waśniewski — jest to, że jeden lekarz w wypadkach zwłaszcza groźniejszych, wymagających specjalnego zawstwa, zupełnie nie wystarcza. Lekarz ten powinien być przede wszystkim higienistą, któryby dawał baczenie na stan zdrowotny fabryki i pracowników; w wypadkach bardziej złożonych zarząd przedsiębiorstwa winien wzywać lekarza specjalistę lub odsyłać chorych do odpowiedniej lecznicy na koszt własny.

Jeżeli teraz chcemy uprzytomnić sobie sprawę pomocy lekarskiej dla robotników fabrycznych całego kraju, to musimy powiedzieć, że pomoc owa stanowczo jest niewystarczająca. Większość pomniejszych fabryk nie urządziła jej wcale lub, co najwyżej, używa felczerów zamiast lekarzy a większe fabryki mają niedostateczną ilość łóżek i dają wymaganą przez prawo pomoc tylko na papierze. I w wielkich przedsiębiorstwach robotnik częstokroć nie może zadowolić się poradą lekarza, pomocą felczera lub bezpłatnem lekarstwem. Lekarze fabryczni oglądają pracowników niedbale dlatego, że za wizytę nie biorą honorarium; to też robotnik ciężko chory udaje się zwykle do lekarza prywatnego, który zajmuje się nim gorliwiej i doprowadza go wreszcie do zdrowia. Apteki i ambulatorya dają wprawdzie lekarstwa, ale nie wszystkie, jakich potrzebują chorzy; stąd ubogi pracownik za własny pieniądz musi leczyć się sam i rodzinę swoją.

Sprawa niedostatecznej i wadliwej pomocy lekarskiej w fabrykach była poruszona w roku 1911 w Łodzi na zjeździe lekarzy. Pomimo bardzo szerokiego jej traktowania, dotychczas nie zmieniła się ona wcale na lepsze.

Ten fatalny stan fabrycznej pomocy lekarskiej przedstawi się nam jeszcze smutniej, gdy pomoc tę przeniesiemy na tło ogólne szpitalnictwa naszego w całym kraju.

Wiadomo, że w Królestwie Polskiem ogólna liczba szpitali jest niezmiernie skromna. Kraj posiadał w 1907 roku zaledwie 89 szpitali, mieszczących w sobie 62,079 łóżek. Jeżeli liczba ludności wynosiła wtedy w przybliżeniu 11,500,000 mieszkańców, to na 10,000 osób wypadło 5,5 łóżek; jest to liczba absolutnie niewystarczająca.

W porównaniu do krajów przemysłowych Europy Zachodniej, Królestwo Polskie znajduje się pod tym względem w stosunku następującym:

Prowincye Nadreńskie na 10,000 mieszkańców mają	101,5	łóżek
Alzacya	87,7	"
Królestwo Polskie	5,5	"

Porównanie wielkich miast daje następujący stosunek:

Paryż na 10,000 mieszkańców ma 93 łóżek

Petersburg „ „ „ 73 „

Warszawa „ „ „ 37 „

Wprost okropnie pod względem szpitalnictwa i pomocy lekarskiej przedstawia się Łódź, największy u nas ośrodek żywiolu robotniczego.

Ogólna pomoc lekarska w Łodzi za czas 25 lat ostatnich postąpiła w stosunku następującym: w roku 1886 Łódź liczyła 150,000 ludności. na którą wypadało dwa szpitale prywatne i jeden powiatowy, łącznie na 118 łóżek, pod opieką siedmiu lekarzy.

Szpitaly te były licho uposażone w środki pomocnicze. Lekarzy praktykowało podówczas 32. W miarę atoli wzrostu ludności wzrastała nieco i liczba łóżek dla chorych, wzmagał się też napływ lekarzy.

Już w roku 1896 Łódź liczyła przeszło 300 tysięcy ludności, 10 szpitali i lecznic z 326 łózkami i 27 ordynującymi lekarzami. Lekarzy praktykujących było 105. Obecnie Łódź liczy pół miliona ludności, 16 szpitali i lecznic, łącznie na 1,100 łóżek, obsługiwanych przez 65 lekarzy, wypada zaledwie 22 łóżka na 10,000 ludności.

Gubernie najliczniej zamieszkałe przez robotników—Piotrkowska i Warszawska—mają stanowczo niedostateczną liczbę łóżek szpitalnych, mianowicie:

Piotrkowska ma 1,248 łóżek szpit. na 1,520,000 mieszk.

Warszawska „ 317 „ „ „ 1,394,000 „

Z zestawienia liczb powyższych jasno widać, jak trudno jest robotnikowi znaleźć miejsce w szpitalach, jeżeli ilość tych ostatnich jest tak bardzo nie wystarczająca w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców kraju.

Jeżeli teraz od inicjatywy fabrycznej przejdziemy do inicjatywy społecznej, to przekonamy się, że ta ostatnia bardzo nikle wydała objawy.

Istnieją w Warszawie i Łodzi przy Towarzystwach Dobroczynności ambulatorya bezpłatne, ale ludność fabryczna nie korzysta z nich prawie wcale.

Nieco więcej pożytku ludności tej przynosi w Warszawie Towarzystwo opieki nad chorymi niezamożnymi. Towarzystwo to w listopadzie 1912 roku otworzyło szpital, połączony z am-

bulatorium i przeznaczony dla chorych chirurgicznych. Szpital na 20 łóżek mieści się przy ulicy Topiel w dzielnicy robotniczej. Towarzystwo i szpital zawdzięczają swe istnienie zabiegom Julii hr. Aleksandrowiczówny. Przejęta niedolą cierpiących działaczka ta przez kilka lat uczyła się w klinikach zagranicznych sztuki pielęgniarstwa, wróciła do kraju i wzniosła szpital, który jest zarazem szkołą pielęgniarek dla chorych ubogich. Szpital początkowo mieścił średnio 12 chorych; koszt utrzymania dziennego wynosił 1 rub. 75 kop. na osobę. Budżet roczny przewiduje 20,000 rubli wydatków na 20 chorych. Ambulatorium przy szpitalu darował Towarzystwu dr. Skowroński.

W Warszawie nadto na przedmieściu Wola istnieje ambulatoryum przy ulicy Dworskiej. Z instytucji tej korzysta niezamożna ludność tej dzielnicy przemysłowej. Ambulatoryum mieści się w domu parterowym przy szpitalu żydowskim, jest jednak odcięte od właściwego szpitala. Główne wejście dla chorych ambulatoryjnych jest tylko od ulicy Dworskiej. Rozkład ambulatoryum jest następujący:

Z głównego wejścia przez mały przedpokój wchodzi się do tak zwanej sortowni chorych, gdzie odbywa się przedwstępne badanie ich, a to w celu odosobnienia chorych zakaźnych, dla których przeznaczone są dwa pokoje izolacyjne z oddzielnymi wejściami, nie komunikujące się z sobą; inni chorzy przechodzą do obszernej sali, tak zwanej poczekalni. Z poczekalni wychodzi się na korytarz, skąd prowadzą drzwi do czterech gabinetów lekarskich, urządzonych odpowiednio do specjalności. Za gabinetami, na końcu korytarza, znajduje się sala operacyjna z oddzielnym pokoikiem do sterylizacji opatrunków i narzędzi.

Nawprost gabinetów lekarskich mieści się duży gabinet roentgeno-terapeutyczny dla chorych skórnych, a dalej pokój kąpielowy z dwiema wannami emaliowanymi dla chorych świerbowatych. Na drugim końcu korytarza jest pokój dla odźwierzynego, pokój ciemny do badania chorych dla okulistów i pokój dla laryngologów. Oświetlenie i wentylacja są elektryczne. Gaz służy do celów lekarskich i do ogrzewaczy Junkera. W gabinetach, sali operacyjnej i aptece znajdują się umywalnie fajansowe z ciepłą i zimną wodą. Porady wraz z bezpłatnymi lekarstwami, opatrunkami i kąpielami—udzielane są przez szpitalnych lekarzy specjalistów oraz lekarzy dentystów, po złożeniu

10 kop. ofiary na rzecz ambulatorium. Chorym niezamożnym porady udzielane są i bez tej ofiary.

W ambulatorium odbywa się również i szczepienie ospy. Powstanie swoje ambulatorium zawdzięcza głównie ofiarności kilku jednostek; jest ono dobrodziejstwem dla tej zaniedbanej pod względem higieny i opieki lekarskiej dzielnicy robotniczej.

Walke ze strasznym wrogiem robotnika, gruźlicą, prowadzą u nas dwa stowarzyszenia: Warszawskie i Łódzkie Towarzystwa Przeciwgruźlicze. Obadwa prowadzą z tem nieszczeniściem społecznem wojnę, opartą na szeroko pojętych zasadach medycyny i higieny publicznej.

Warszawskie Towarzystwo Przeciwgruźlicze — oprócz ogólnej swej działalności, — rozwija swą pracę dla ludu niezamożnego w tak zwanej „Przychodni“, czyli instytucji pomocy doraźnej. W ciągu roku 1911 w owej „Przychodni“ przyjęto 170 chorych: 99 kobiet i 71 mężczyzn. Porad udzielono 958, analiz wykonano 178. Mieszkania chorych zwiedzono 420 razy, dezynfekcyę wykonano w 12-stu mieszkaniach. Spluwaczek pokojowych rozdano 37, kieszonkowych 10, szczoteczek do zębów 34, mleka 6,965 litrów, kefiru 2,331 butelek, tranu 164 butelek, łóżek 4, bonów do apteki 316. W sanatoriach umieszczono 4-ch chorych, którzy przebyli 203 dni, w szpitalach 5-ciu. Otworzono „Przychodnię“ dla dzieci przy Instytucie br. Lenwala. Pomyślano też o licznym szeregu odczytów, uświadamiających ludność pracującą o niebezpiecznym tym wrogu zdrowia ludzkiego. W ciągu 1911 i 1912 roku odczyty na ten temat Towarzystwo dawało przeważnie w domu Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich przy ulicy Kaliksta.

„Liga przeciwgruźlicza“ w Łodzi powstała w roku 1909 i pracę swą rozpoczęła od założenia „Opieki przeciwgruźliczej imienia dr. K. Jonschera“ oraz muzeum gruźliczego.

Muzeum gruźlicze nie jest dotąd zupełnie skompletowane, a to z powodu trudności zebrania odpowiednich okazów. Starania, podjęte w celu zebrania funduszków na sanatorium zamiejskie dla gruźlicznych, nie dały dotąd poważniejszych wyników. O konieczności zbudowania takiej lecznicy dla ubogiej ludności łódzkiej, w pierwszym rzędzie dla całych tysięcy chorych na gruźlicę robotników,—wszyscy są głęboko przekonani.

Oto wszystko, co na danem polu zdziałała inicjatywa społeczna dla zdrowia ludu roboczego w naszych ośrodkach przemysłowych.

§ 11. Ubezpieczenie robotników od wypadków nieszczęśliwych.

Nieustannie zagrażające robotnikowi fabrycznemu niebezpieczeństwo kalectwa lub śmierci—zrodziło wśród fabrykantów dążność do ogólnego ubezpieczenia robotników.

Prawo z roku 1903 nie ustanowiło wprowadzić przymusu ubezpieczania pracowników; na zbankrutowanym przeto lub źle w interesach stojącym przedsiębiorcy poszkodowany robotnik nie może dochodzić swych należności lub też z trudnością je wydostaje.

Mimo to, na skutek prawa z roku 1903, wielu przedsiębiorców ubezpieczyło swych robotników dobrowolnie w rozmaitych towarzystwach ubezpieczeń, pragnąc tym sposobem uwolnić się od ryzyka ewentualnego wypłacania odszkodowań. Premię opłacają przemysłowcy bez potrącania na te wydatki z płacy zarobkowej. Daleko jednak większa część przedsiębiorców, zwłaszcza drobnych lub źle w interesach stojących, nie ubezpieczyła swych robotników. W tych wypadkach robotnicy mają bardzo niewielką rękojmię, że w razie nieszczęśliwego wypadku szczupłe, przyznane przez prawo odszkodowanie, będzie im wypłacone; przedsiębiorcy zaś ubezpieczeni przestali interesować się niebezpieczeństwem zawodowym w swych przedsiębiorstwach, wiedzieli bowiem, że w razie nieszczęścia koszty poniesie Towarzystwo Ubezpieczeń. Nie przedsiębrali przeto żadnych środków, przeciwdziałających nieszczęśliwym wypadkom, lub też skąpili na wydatki w celu zapobiegania tym wypadkom.

Rozpatrzmy działalność ubezpieczeniową robotniczą u nas. Podczas gdy w przemysłowych krajach Europy Zachodniej ruch ubezpieczeniowy robotniczy rozwinął się bardzo szeroko, zwłaszcza w ósmym dziesięcioleciu wieku minionego, to w Rosyi wogóle, a w naszym kraju w szczególności, bardzo niedawno zaczęto czynić zabiegi około stworzenia i rozwinięcia tej tak ważnej działalności. Jeszcze w roku 1888 nie było ani jednej

instytucji asekuracyjnej, któraby się zajmowała ubezpieczeniem robotników.

Dopiero w roku 1888 Towarzystwo „Rosya“ wprowadziło ubezpieczenia od wypadków nieszczęśliwych. Następnie poszły za jego śladem inne („Pomoc“, „Towarzystwo Petersburskie“, „Jakor“, „Pierwsze rosyjskie Towarzystwo ubezpieczeń“).

W roku 1898 zatwierdzono ustawę Ryskiego Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia fabrykantów i rzemieślników od wypadków nieszczęśliwych. Był to pierwszy akt prawodawczy, który ułatwił zbiorową asekurację od wypadków nieszczęśliwych w formie wzajemności. W tym samym roku zatwierdzono ustawę takiegoż Towarzystwa wzajemnego fabrykantów i rzemieślników odeskich. Nadto Towarzystwu „Salamandra“ pozwolono wprowadzić dział ubezpieczeń od wypadków nieszczęśliwych. Następnie nadano prawo działalności w tej mierze Towarzystwu francuskiemu ¹⁾.

W roku tym daje się spostrzegać znamienne zjawisko: pomimo pewnego postępu, stosunkowo dość słabo rozwija się ubezpieczenie osób pojedynczych (do tej kategorii należą także podróżni w pociągach i na statkach). Natomiast ubezpieczenia zbiorowe robotników robią znaczne postępy. Przyczyną spóźnionego rozwoju ubezpieczeń robotników w państwie rosyjskiem jest między innemi zbyt powolne i słabe szerzenie wiadomości o środkach i sposobach zabezpieczania robotników. Znaczną liczbę wypadków, wynikających z winy przedsiębiorców, przypisywano nieostrożności i niedbalstwu samych robotników. Przekonanie to panowało nie tylko wśród pracodawców, ale nawet i pośród robotników, w instytucjach sądowych i w ogóle wśród wszystkich ludzi, posiadających jakąkolwiek styczność z życiem przemysłowo-handlowem. Skutkiem tego wydatki przedsiębiorców na wynagrodzenie robotników poszkodowanych stanowiły bardzo skromną pozycję, gdyż tylko w rzadkich wypadkach udawało się udowodnić winę przedsiębiorców. Oczywiście w takich warunkach zbyteczna była asekuracja, gdyż utrzymało się przekonanie, że niema niebezpieczeństwa, od którego należałoby się ubezpieczać. Dopiero później, w miarę rozwoju prawodawstwa fabrycznego, po utworzeniu inspekcji

¹⁾ „Prawda“ 1900 r. Nr. 31.

fabrycznej, zaczęto patrzeć inaczej na tę sprawę, do czego znacznie przyczyniła się zasobna już literatura w tym zakresie. Kategoria wypadków „z własnej winy“ przybrała inny charakter; władze sądowe rozszerzyły swoje pole widzenia i dziś już zupełnie inaczej traktują te sprawy. Dzięki temu pozycja wydatków na wynagrodzenie za śmierć i kalectwo znacznie wzrosła. Jednocześnie wzrosło ryzyko przedsiębiorców, którzy z trwogą oczekiwali wielkich wypadków, narażających ich kieszenie na znaczne straty. Ta właśnie okoliczność zmusiła wielu zarobkodawców do ubezpieczania swych robotników. Fabrykanci woleli mieć stałą, określoną pozycję wydatków, niż nieobliczone a niespodziewane straty w razie nieszczęścia. Asekuracja zbiorowa od wypadków nieszczęśliwych jest umową, której mocą towarzystwo obowiązuje się wypłacić sumę określoną w razie kalectwa, wywołującego niezdolność do pracy na całe życie lub na pewien czas.

Nie dają prawa do wynagrodzenia:

1) Wszelkie choroby zwykłe oraz ich następstwa, nie wywołane wypadkiem nieszczęśliwym podczas pracy. Do tej kategorii zaliczono paraliż wszelkiego rodzaju, padaczkę, obłąd, chorobliwą utratę pamięci, porażenie słoneczne, operacje chirurgiczne, przepukliny i wszystkie uszkodzenia, pochodzące z podnoszenia ciężarów, jako też innych wysiłków.

2) Wypadki nieszczęśliwe, spowodowane przez: trzęsienie ziemi, wojnę, zaburzenia, przekroczenie prawa lub czyn rozmysłny ubezpieczonych, jawne pijaństwo, bójki, samobójstwo.

3) Wszelkie wypadki, które się zdarzyły po za okresem pracy.

Tak więc dla otrzymania wynagrodzenia od towarzystwa ubezpieczeń, wystarcza tylko wykazanie szwanku robotnika i udowodnienie, że nieszczęście zdarzyło się podczas pracy.

Tym sposobem towarzystwa ubezpieczeń odpowiadają za znacznie większą liczbę wypadków, niż przedsiębiorcy. Towarzystwa ubezpieczeń przyjmują na siebie wszelkie „ryzyko profesjonalne“, i dlatego granice ich odpowiedzialności prawie nie odbiegają od granic, wytkniętych przez prawo specjalne o odpowiedzialności przedsiębiorców, ustanowione w państwach przemysłowych zachodnio-europejskich.

Na naszym gruncie najlepiej działają w tym zakresie następujące Towarzystwa ubezpieczeniowe: „Rosya“ i Towarzy-

stwo wzajemnych ubezpieczeń robotników od nieszczęśliwych wypadków. Towarzystwo „Rosya“ wypłaca wynagrodzenia jednorazowe w stosunku 500—1000 razy powiększonego zarobku nawet w wypadkach, spowodowanych przez własną nieostrożność robotnika. Najszerszą pod tym względem działalność rozwinięło Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń robotników od nieszczęśliwych wypadków. W roku 1910 do instytucji tej należało 316 fabrykantów, którzy ubezpieczyli 39,262 robotników na 12,910,688 rb. Za wypadki w roku 1909 i 1908 wypłacono 278,253 rb.

Premie, pobierane przez Towarzystwo są znacznie mniejsze, niż w Towarzystwach akcyjnych, nie opartych na wzajemności. To też w przeciągu 5-ciu lat jego istnienia udziałowcy zapłacili o 336,648 rb. mniej w porównaniu z dawną opłatą. Gdy zaś doliczymy do tego 32,171 rubli funduszu rezerwowego i 172,480 rb. zwrotów, to wypadnie, że Towarzystwo zaoszczędziło udziałowcom 541,299 rubli. Z osiągniętego w roku bieżącym zysku rubli 69,406 postanowiono udzielić zapomogi Pogotowiom Ratunkowym w Warszawie i Łodzi, oraz Instytutowi Oftalmicznemu warszawskiemu.

Według danych inspekcji fabrycznej za rok 1912, w gubernii Warszawskiej na ogólną liczbę 899 fabryk tylko 165 zakładów przemysłowych (czyli zaledwie $\frac{1}{5}$) ubezpieczyło swych pracowników. Fabryki te ubezpieczyły robotników w następujących Towarzystwach:

w T-wie wzajemnych ubez. robot. od nieszcz. wyp.	82	fabryki
w T-wie „Rosya“	35	„
w T-wie „Pomoc“	24	„
w Petersburskiem T-wie ubezpieczeń	16	„
w niewiadomych Towarzystwach	5	„
w T-wie Warszawskiem „	2	„
w T-wie Emerytalnem służących prywatnych	1	„

Z powyższych liczb wypada, że w gubernii Warszawskiej największa ilość ubezpieczeń robotniczych wypada na Towarzystwo ubezpieczeń robotników, a to z powodu korzyści materialnych, jakie płyną dla fabrykantów z zasady wzajemnościowej. Następnie idzie Towarzystwo „Rosya“, najstarsze u nas Towarzystwo, ubezpieczające robotników.

Wśród tych zakładów przemysłowych znajdujemy zarówno wielkie przedsiębiorstwa (np. Zakłady Żyrardowskie w To-

warzystwie „Pomoc“, koszt asekuracji 25,301 rb. 75 kop.), jak i zakłady bardzo nieznaczne dla swej drobnej ilości robotników (np. fabryka papierosów „Union“, opłacająca w Towarzystwie „Pomoc“ 247 rb. asekuracji rocznej, lub zakład tokarski Augustynowicza w Warszawie, opłacający w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń zaledwie 67 rb. 72 kop. asekuracji za swych robotników).

Szczegółowych danych o ubezpieczeniu pracowników fabrycznych w gubernii Piotrkowskiej nie posiadamy. Możemy tylko ogólnie powiedzieć o robotnikach łódzkich (opierając się na pracach statystycznych komitetu giełdowego łódzkiego), że w roku 1910 koszty asekuracji i odszkodowania za kalectwo w przemyśle fabrycznym miasta Łodzi były następujące:

	Za aseku- racyę	Odszkodowa- nia za kalectwo
	Rubli	Rubli
W grupie przemysłu bawełnianego zapłacono .	50,062	61,560
W grupie przemysłu wełnianego	54,835	13,186
W grupie przemysłu bawełnianego i wełnianego	30,453	5,752
W grupie zarobkowej.	22,978	2,317
W grupie, obejmującej różne działy przemysłu włóknistego	30,748	1,681
Ogółem	189,076	84,496

W dziewięciu grupach innych gałęzi przemysłu łódzkiego zapłacono w ciągu tegoż 1910 roku—w 149 zakładach—19,334 rb. na asekuracyę i 8,120 rb. odszkodowania za kalectwo.

Z powyższego wypada, że w przemyśle łódzkim — oprócz włóknistego — 149 zakładów ubezpieczyło swych pracujących. A ponieważ przemysł miasta Łodzi w olbrzymiej większości jest włóknisty i suma rocznej asekuracji pracowników, w nim zajętych dziesięciokrotnie przewyższa sumę asekuracji pracowników owych 149 zakładów, przeto możemy twierdzić, że ilość zakładów całej gub. Piotrkowskiej, które ubezpieczyły swych pracowników, dosięga tysiąca, co w porównaniu z ilością takichże zakładów (165) gub. Warszawskiej, daje ogromną przewyżkę na korzyść gub. Piotrkowskiej.

W górnictwie i hutnictwie większość przedsiębiorców nie znajdowała dogodnych dla siebie ubezpieczeń robotników w Towarzystwach asekuracyjnych — ze względu na wysokie premie.

Ubezpieczeni są tylko robotnicy kopalni „Antoni“ (okrąg Będziński), pracownicy niektórych drobnych kamieniołomowych zakładów pod Częstochową (okrąg Warszawsko-Piotrkowski), robotnicy Towarzystwa akcyjnego „Portland“, przedsiębiorstwa cementowego „Ogrodzieniec“ (okrąg Kielecko-Lubelski) i robotnicy przedsiębiorstwa „Skarżysko“ w okręgu Radomskim. Reszta pracowników otrzymuje odszkodowanie z własnych funduszków przedsiębiorstw, przeważnie za dobrowolną obustronną zgodą.

Robotnicy przemysłu cukrowniczego — z kilkoma zaledwie wyjątkami — nie są wcale ubezpieczeni. Z pośród 48 istniejących u nas cukrowni pięć tylko tych zakładów ubezpieczyło swych pracowników, mianowicie: Ciechanów, Mircze, Poturzyn, Rejowiec i Strzyżów (w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń). Ogół zaś cukrowni wcale nie zna tego pożytecznego urządzenia.¹⁾

Wogóle ubezpieczenia na wypadek kalectwa obejmują zaledwie drobną część robotników, nie przenoszącą kilkudziesięciu tysięcy ludzi na ogólną sumę przeszło 400,000 pracowników fabrycznych.

§ 12. Kasy bratnie i kasy chorych.

Nie dosyć jest nieść choremu robotnikowi bezpłatną pomoc lekarską; trzeba mu jeszcze w czasie jego przymusowego bezrobocia, spowodowanego chorobą, dać utrzymanie codzienne. Należy to do obowiązków przemysłowca, który przecież żyje z pracy robotnika zdrowego.

Pomoc, niesiona robotnikowi w czasie choroby, jest bardzo u nas niejednakowa: dawana bywa już to stale, już sporadycznie, dobrowolnie lub na mocy zobowiązania, z prywatnej kasy fabrykanta, albo też z tak zwanej kasy chorych, będącej instytucją po części fabryczną, poczęści robotniczą. Powiedzmy najpierw o tych kasach, by następnie przejść do innych sposobów wspierania pracowników w czasie choroby.

Kasy chorych mają u nas dość dawne dzieje. W roku 1821 Stanisław Staszyc, naczelnik urzędu górniczego, założył pierwszą „kasę pomocy bratniej“ dla pracowników, zajętych w przemyśle górniczym. Z czasem w miarę rozwoju górnictwa, jako też wzro-

¹⁾ Waśniewski op. cit., str. 308.

stu ilości ludu, w nim zajętego, wzrastały i „kasy bratnie“. Nie były one wszakże jednego typu, lecz różniły się od siebie i ustawą i zakresem działalności. Jedne z nich wyłącznie swym członkom dawały pomoc lekarską bezpłatną; inne przyznawały ją również i rodzinom członków-robotników lub wydawały im pewne wsparcia pieniężne w czasie choroby, a były i takie, które wypłacały zaliczki członkom-inwalidom.

Z początku „pomocy bratnie“ istniały jedynie w zakładach górniczych skarbowych, ale rozpowszechniły się następnie i w całym kraju, ulegając już to większym, już mniejszym od swego wzoru odchyleniom w miarę, jak ustawy ich coraz więcej upodabniać się zaczęły do niemieckich „Knappschaftskassen“, austriackich „Bruderladen“, albo francuskich — „Caisses de secours“.¹⁾

Podług wykazów statystycznych za rok 1898, z ogólnej liczby 38,380 wszystkich robotników w zakładach górniczych w Królestwie, do „kas bratnich“ należało 22,676 osób, czyli 59% ogółu pracujących. W 1897 roku ilość wypłat w 18 kasach sięgała sumy 323,000 rubli. Zależnie od brzmienia ustawy, robotnikom strącano na rzecz kasy od 1 do 3% całotygodniowego zarobku. W niektórych zakładach same przedsiębiorstwa dokładały 1/3 do 1% sumy, wypłacanej tygodniowo wszystkim pracującym (prócz tego zaliczano na rzecz kasy wszystkie kary, ściągane z robotników). Dyrektor kopalni stawał się gospodarzem kasy, udział przedstawicieli robotników obniżając w tej instytucji niemal do zera. Stąd wynikały całe systemy kalkulacji przedsiębiorców i zdarzały się wypadki, że zakłady na koszt kasy robotniczej utrzymywały lekarzy, ambulatorya i t. d., czyli zaoszczędzały sumy, które winny być wydatkowane z własnych funduszków danej kopalni.

Prawo z dnia 22 marca 1892 roku, nakazujące, by lekarze fabryczni opłacani byli wyłącznie z funduszków przedsiębiorców, ograniczyło poczęści niesprawiedliwe nadszarpywanie kas bratnich, ale nie zażegnało częstych nieporozumień między fabrykantem a robotnikami z racji tych instytucji. Wprawdzie od chwili wydania nowego prawa, główne powody niesnasek zostały ukrócone, a przez wzmoczenie się funduszków kas pracownicy mają regularniej wypłacane zapomogi (dla chorych do 75 kop. dziennie, na

¹⁾ Stefan Gorski „Sprawa robotnicza“ Warszawa, 1906.

pogrzeby 2 do 50 rb., dla inwalidów po 15 rb. miesięcznie, dla wdów po $\frac{3}{4}$ tej normy, a dla sierot do 14 lat od 45 kop. do 4 rb. 50 kop. miesięcznie), ale gromadziło się jeszcze dość powodów natury bardzo różnorodnej. W niektórych zakładach same ustawy kas były głównym powodem niesnasek. W Towarzystwach Sosnowieckim i Francusko-Włoskim istniało np. prawo, że członek kasy, nie stawiający się samowolnie do pracy więcej, niż w ciągu dni 14, traci prawo do zapomóg.¹⁾ Podobny regulamin paraliżował centralną akcję strejkową robotników. Te i inne powody doprowadziły w roku 1897 w Zagłębiu Dąbrowskim do zaburzeń, których następstwem było pomyślniejsze uregulowanie sprawy kas pomocy bratniej. W dniu 12 grudnia 1900 roku ogłoszono nowe prawo o obowiązku wpłacania do kas przez przedsiębiorstwa $\frac{1}{3}$ tej sumy, którą składają robotnicy. Jednocześnie postanowiono, iż wybrani delegaci od robotników mają sprawować kontrolę przy zarządzaniu i wydawaniu pożyczek z kas bratnich.

Obecnie, jak podaje sprawozdanie inspekcji górniczej w Królestwie Polskim, w przemyśle górniczo-hutniczym wydawanie wsparć w czasie choroby, nie spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem, odbywa się przy tych zakładach przemysłowych, które posiadają kasy bratnie, kasy chorych lub kasy pomocy dla robotników, z funduszy tych instytucji stosownie do ich ustawy. W innych zaś przedsiębiorstwach wsparcia te daje ze swych własnych kapitałów przedsiębiorca, przeciętnie od 20 — 30 kop. dziennie, oprócz udzielanej bezpłatnej pomocy lekarskiej. Wszystkie te kasy, istniejące legalnie na mocy zatwierdzonych ostatecznie w dniu 29 listopada st. st. 1901 roku przepisów czasowych, znajdują się przy kopalniach następujących: w okręgu Będzińskim: „Antoni“, „Ogrodzieniec“, „Towarzystwo Grodziec“, „Towarzystwo Francusko-Włoskie“, „Huta Bankowa“; w okręgu Granickim: przy kopalniach: „Towarzystwa Warszawskiego“, „Flora“ i przy cynkowni „Pod Będzinem“; przy przedsiębiorstwach Towarzystwa kopalni węgla, kopalni rudy żelaznej i fabrykach w Sosnowcu; w kopalniach „Saturn“, „hr. Renard“ i „Czeladź“ oraz przy przedsiębiorstwie „Katarzyna“—w okręgu Sosnowieckim, wreszcie przy kopalni galmanu Towarzystwa Francusko-Rosyjskiego w okręgu

¹⁾ Tigranow. „Kasy wzajemnej pomocy robotników w zakładach górniczych w Królestwie Polskim“, Petersburg 1900 (po rosyjsku).

Kielecko-Lubelskim. W kasie Towarzystwa Francusko-Rosyjskiego robotnicy zostali zwolnieni od wkładów, poczynając od dnia 1 stycznia 1899 roku; wszystkie wydatki na nią idą z funduszków Towarzystwa.

Wogóle w zakładach przemysłowych, podlegających inspekcji górniczej Królestwa Polskiego, kas pomocy i kas chorych było w 1912 roku razem 15. Oto ich nazwy:

- 1) Kasa pomocy robotników Warszawskiego Towarzystwa kopalni węgla i przemysłu hutniczego,
- 2) Kasa pomocy robotników kopalni „Flora“,
- 3) „ „ „ „ „Jan“,
- 4) „ „ „ „ „Huta Bankowa“,
- 5) „ „ „ „ „Francusko-Włoskiego Towarzystwa“,
- 6) „ „ „ „ i urzędników zakładu cynkowni „Pod Będzinem“,
- 7) Robotnicza kasa chorych kopalni galmanu „Ulisses“ i „Józef“,
- 8) Kasa pomocy robotników kopalni „hr. Renard“,
- 9) „ „ „ „ „Czeladź“,
- 10) „ „ „ „ przedsiębiorstwa „Katarzyna“,
- 11) „ „ „ „ kopalni „Antoni“,
- 12) „ „ „ „ „Saturn“,
- 13) „ „ „ „ Towarzystwa Grodziec,
- 14) Robotnicza kasa chorych kopalni „Grodziec“,
- 15) Kasa pomocy robotników Towarzystwa kopalni węgla, kopalni rudy żelaznej i hut w Sosnowcu.

Stan finansowy tych kas zapomogowych bynajmniej nie jest pomyślny. Przyczyna złego tkwi w tem, że kasy te obciążono wydatkami, na których pokrycie nie starczyło funduszków, np. emeryturami oraz rentami dla robotników, którzy utracili zdolność do pracy, oraz wydatkami, które jedynie przedsiębiorcy ponosić winni, np. koszty leczenia robotników, wypłacanie odszkodowania za kalectwo lub śmierć przy pracy. Sprawa reorganizacji tych kas była niejednokrotnie poruszana w kołach rządowych, lecz dotychczas nie jest rozstrzygnięta, gdyż w roku 1905 odroczone ją, wobec powziętego zamiaru ustanowienia państwowych ubezpieczeń robotniczych.¹⁾

¹⁾ „Ekonomista“ 1910 rok, str. 240.

Tigranow w swej pracy pod tytułem „Przegląd działalności kas zapomogowych robotniczych w Zachodnim okręgu górniczym“ podaje, iż od roku 1905 „sprawa zasadniczej reformy kas robotniczych Zachodniego okręgu górniczego pozostaje nierozstrzygnięta, a tymczasem stan finansowy tych kas, które mają zobowiązania emerytalne, coraz bardziej się pogarsza.¹⁾ Aczkolwiek niektóre przedsiębiorstwa obiecały przejąć na siebie wydatki, związane z wypłacaniem rent, w razie braku funduszków w kasach, zaś inne są odpowiedzialne moralnie lub prawnie za rozstrój finansowy owych kas robotniczych, to jednak odroczenie terminu reorganizacji kas pociąga za sobą zakorzenienie się w kasach takich sposobów opieki nad robotnikami w razie niezdolności do pracy i starości oraz nad rodzinami zmarłych robotników, które oddawna już uznano za nieprawidłowe i nieracjonalne“. Dane, przytoczone przez autora, mówią dobitnie o wadliwej gospodarce finansowej tych kas; np. w kasie zapomogowej przy kopalni „hr. Renard“ kapitał zapasowy w ciągu 2 lat stopniał z 69,179 rb. do 22,458 rb., wskutek nadmiernego wzrostu wydatków kasy na pomoc lekarską dla rodzin uczestników oraz na renty; w kasie przy Towarzystwie „Huta Bankowa“ wydatki na pomoc lekarską w ciągu 5 lat wzrosły z 10,944 rb. do 22,347 rb., gdyż dawniej Towarzystwo opłacało 55% kosztów pomocy lekarskiej, której organizacją w całości zawiadywała kasa, nadto opłacało lekarzy i lokal ambulatoryum, zaś w roku 1904 Towarzystwo zorganizowało osobne ambulatoryum fabryczne.

Podobne porządki panują i w innych kasach. Weźmy dla przykładu stan pieniężny kasy robotniczej Towarzystwa Warszawskiego za rok 1909.²⁾

Ogólny fundusz kasy wynosił 87,821 rb., wpłynęło do kasy 27,944 rb., co razem stanowi 115,765 rb. Pensye i zasiłki stałe wynosiły 15,517 rb.; na choroby i lekarstwa wydano 8,859 rb., na różne wydatki — 507 rb., na pogrzeby i wydatki nadzwyczajne — 3,417 rb., — razem 28,300 rb. Na 1 stycznia 1910 pozostało w kasie 87,465 rb.

¹⁾ Przegląd „Gornyj Żurnal“ z kwietnia 1909 roku. Toż samo pismo podało w roku 1899 i 1903 artykuły w tejże sprawie pióra Tigranowa.

²⁾ Ostatnie szczegółowe dane o działalności pieniężnej tych kas znaleźć można w sprawozdaniach inspekcji górniczej (Warszawa, ulica Górna Zarząd Górnictwa) № 321 z lat 1910 — 1913 „po czasti dieloproizvodstva“, lub w sprawozdaniach drukowanych Departamentu Górnictwa w Petrogradzie.

Z powyższego wypadu, że przedsiębiorstwo obciążyło kasę robotniczą na sumę 8,859 rb. rocznego wydatku, jaki poniosła kasa zamiast przedsiębiorstwa. Taki stan rzeczy spotykamy i w innych kasach bratnich.

Podobnie jak w górnictwie, ułożyły się stosunki i w wielkim przemyśle fabrycznym. Kasy pomocy od początku zaczęły zwać się „kasami chorych“ od nazwy ich niemieckiej „Kranken-Kasse“. Do przemysłu tkackiego wnieśli je przybysze niemieccy i czescy w pierwszych zaraz dziesiątkach XIX stulecia. Najstarsza z tych kas została założona w Zgierzu przy cechu sukienników zaraz po roku 1820; istnieje ona dotąd w zmienionej nieco postaci. Organizacye te rozszerzyły się po wszystkich większych skupieniach robotniczych. Oparto je na tych samych zasadach, co i bratnie pomoce, z tą tylko różnicą, że prawnie już w przepisach z dnia 15 stycznia 1886 roku zabraniono fabrykantom czerpać z kas chorych pieniądze na rzecz opłaty pomocy lekarskiej, którą przemysłowcy obowiązani byli nieść z własnych funduszków. Wkrótce potem, na skutek starań inspekcji fabrycznej Warszawskiej i Piotrkowskiej, wypracowano zasadnicze ustawy kas chorych ¹⁾. W myśl tych przepisów przemysłowcy mają prawo potrącać na rzecz kasy z zarobków pracowników nie więcej niż 1⁰/₀. Do tych wkładów dołącza się dobrowolne ofiary fabrykanta i wszelkie ściągane kary.

Z tak nagromadzonych funduszków wypłaca się: 1) chorym robotnikom zapomogi w wysokości $\frac{1}{2}$ średniego zarobku dziennego, ale nie dłużej nad 3—6 miesięcy, 2) brzemienным robotnicom taką zapomogę w ciągu 2 tygodni przed i po porodzie, 3) zapomogi na pogrzeby zmarłych członków kasy w stosunku 20-krotnego średniego zarobku dziennego, 4) jednorazowe zapomogi we wszystkich tych nieszczęśliwych wypadkach, kiedy robotnicy według prawa mogą korzystać z kapitału karnego.

Urządzenie takich kas obowiązuje wszystkie fabryki w gubernii Warszawskiej, w których liczba robotników nie mniejsza jest niż 50.

W gubernii Piotrkowskiej nietylko kasy te nie są obowiązkowe, ale fabrykanci, zakładając je, nie mają prawa ściągać składek, o ile robotnicy dobrowolnie się na to nie zgodzą ²⁾.

¹⁾ „Trudy torgowo-promyslen. sjezda“ 1896, t. VIII, str. 21—22; t. VIII str. 407—408.

²⁾ „Trudy torg.-prom. sjezda“ ibidem.

W Łodzi kasy chorych istnieją przy większych zakładach przemysłowych. Podług informacji „Rozwoju“ (1904 r. № 113) „fabrykant obowiązany jest tam płacić połowę zarobku, o ile robotnik nie może pracować z powodu wypadku, jakiego padł ofiarą w fabryce, a nie z powodu choroby.

W tym ostatnim razie może dostać tylko zapomogę z funduszu karnego, o ile on jest, a i ta zwykle nie przenosi rb. 1 kop. 50 na tydzień. Po za tem w razie śmierci dziecka, robotnik dostaje na pogrzeb 8 rb., na pogrzeb żony 12 rb., w razie śmierci samego członka kasy—15 rb¹⁾.

W przemyśle fabrycznym wielkim stosunki ułożyły się w ten sposób, że w wielu, a nawet w większości kas rzekomi delegaci robotników istnieją tylko na papierze i służą za manekiny do podpisywania rachunków w końcu roku. Sam kapitał kasy i jego dysponowanie spoczywa w ręku fabryki, podrywając z jednej strony zaufanie robotników do kasy, z drugiej — narażając ogół pracujących na utratę własnego kapitału w razie bankructwa danego przedsiębiorstwa. W r. 1902 mieliśmy żywy, smutny dowód nierozwagi zapisania na rachunek bieżący sum, składanych przez robotników w cukrowni „Leonów“. Fabryka zbankrutowała, a wraz z nią zachwiało się 175,000 rb. pracowników.

Jaki jest obecny stan oraz ilość kas chorych w przemyśle fabrycznym, powiedzieć nie możemy, ponieważ milczą o tem źródła urzędowe. Inspekcya fabryczna nie notuje tych urządzeń robotniczo-patronalnych.

Z materiału, dostarczonego nam przez kancelaryę inspekcji fabrycznej gubernii Piotrkowskiej, dowiedzieliśmy się o jednym jedynym wypadku: Towarzystwo akcyjne przemysłu włóknistego w Częstochowie, zatrudniające 1852 robotników, wydało w roku 1912 na pomoc chorym pracownikom 2367 rb. 97 kop., co na głowę wynosi 1 rb. 27¹/₂ kop.

Skądinąd zaś wiadomo, iż każda prawie fabryka, o ile nie posiada urządzonej kasy chorych, wyznacza z kasy przedsiębiorstwa pewną sumę na wsparcia dla chorych robotników oraz ich rodzin. Wielkie przedsiębiorstwa, jak np. zakłady Towarzystwa akcyjnego K. Scheiblera lub Poznańskiego w Ło-

¹⁾ Dane „Rozwoju“ nie dają istotnej normy dla Łodzi. Większość kas stosuje się do zasad, praktykowanych w Warszawie.

dzi przyznają w granicach następujących pomoc w czasie choroby lub w przypadku śmierci pracownika:

Robotnicy, niezdolni do pracy, otrzymują wsparcie albo jednorazowe, albo tygodniowe.

Wdowy po zmarłych robotnikach, pozostałe z dziećmi małoletnimi, jak również sieroty do lat 15 otrzymują zapomogi tygodniowe.

Robotnik podczas choroby otrzymuje w przeciągu 13 tygodni połowę płacy zarobkowej, położnice pobierają przez dwa tygodnie przed położeniem i dwa po położeniu—połowę płacy zarobkowej.

Na pogrzeby wydawane są wsparcia od 5 do 15 rubli, zależnie od wieku. Wsparcia te otrzymują zarówno robotnicy, jak ich dzieci i rodzice, pozostający na utrzymaniu robotnika.

Tak samo zakłady Towarzystwa akcyjnego I. K. Poznańskiego dają pracownikom w razie choroby zapomogę tygodniową w stosunku 50% zarobku tygodniowego; na pogrzeb robotnika wydają 15 rb., na pogrzeb dziecka — 5 rb. i t. d.

Huta Bankowa udziela swym robotnikom w czasie choroby po 30 kop. dziennie przez 3 miesiące.

W przemyśle cukrowniczym, dzięki ankiecie związku zawodowego pracowników, zajętych w tej gałęzi wytwórczości, stan pomocy, niesionej chorym pracownikom, został gruntowniej zbadany. Szczegółowe dane w tym względzie przytoczymy tu z pracy B. Waśniewskiego. Około roku 1888 Światłowski z pośród 36 fabryk, przez się badanych, znalazł właściwie tylko jedną kasę chorych, w której robotnicy, płacąc 1% od zarobku, otrzymywali pół lonu w czasie choroby. Tenże autor opisuje jeszcze urządzenie kasy, w której robotnikom strącano od zarobku powyżej 30 kop. 3%, i 1½% od zarobków niższych. Pieniądze atoli nie szły na pomoc dla robotników w czasie choroby, ale, wbrew najwyraźniejszemu zakazowi prawa, na utrzymanie pomocy lekarskiej. Kasy chorych w cukrowniach nie rozwinęły się należycie, pozostała tylko jedna w Elżbietowie, gdzie w razie choroby wypłacają po 4 rb. po 2 tygodniach choroby. Urządzenie to wielce wadliwe, ponieważ, gdy robotnik choruje 6—7 dni, to nie ma ani zapłaty, ani zapomogi; robotnicy sezonowi — nic nie dostają. Zato we wszystkich niemal cukrowniach pracownicy otrzymują wsparcie podczas choroby; nie jest ono wszakże ani dostateczne, ani wszędzie jednolite. Na 38 cukrowni:

w II — robotnicy otrzymują cały zarobek,
 w I — żonaci otrzymują cały, a kawalerowie — $\frac{1}{2}$ zarobku,
 w I — całą płacę w ciągu 2 tygodni, potem mniej,
 w I — otrzymują $\frac{3}{4}$ płacy,
 w 20 " $\frac{1}{2}$ "
 w I " $\frac{1}{2}$ " lub nic, zależnie od zarządu,
 w I " całą płacę w razie choroby, spowodowanej
 kalectwem, a przy zwykłych chorobach — pół płacy.¹⁾ Nadto
 w Michałowie prawo do utrzymania dają tylko wypadki z winy
 fabryki. W ogólności tedy całą płacę daje tylko II cukrowni,
 pozostałe — znacznie mniej, przeważnie połowę zarobku. Prak-
 tyka wykazuje tu cały szereg przykładów nadużyć, które
 pozbawiają robotnika pewności utrzymania na wypadek prze-
 wlekłej a kosztownej nieraz choroby.

Z powyższego wypada, że mało mamy jeszcze tych nie-
 zbędnych dla pracowników instytucji. Wśród robotników więc
 ogólne jest dążenie, zmierzające do ustalenia norm zabezpie-
 czenia podczas choroby, — tembardziej, że przeciąg czasu otrzy-
 mywania zapomóg jest dzisiaj całkowicie nieokreślony i zawsze
 zależy od uznania zarządu fabrycznego. Stąd wynika słuszne dą-
 żenie robotników do stworzenia prawnych podstaw zabezpieczenia
 na wypadek choroby, dążenie do tworzenia kas chorych na pod-
 stawie ubezpieczeniowej. Prawo sierpniowe z roku 1912 o przy-
 musowym ubezpieczaniu robotników na wypadek choroby zmieni
 w praktyce dotychczasowe kasy chorych i wogóle wszelakie
 wsparcia, udzielane przez fabrykantów chorym pracownikom.

§ 13. Kasy przezorności.

Milionowe rzesze pracowników tak przemysłowych, jak
 i technicznych, rolnych oraz tych wszystkich, którzy zajęcie swe
 muszą uważać, jako zawód nie tymczasowy, lecz dożywotni, —
 powinni dbać o zabezpieczenie sobie lub swoim najbliższym
 przyszłości na wypadek niezdolności do pracy i śmierci.

Zachodnie państwa przez emeryturę ubezpieczają swych
 urzędników, a nawet — jak w Niemczech — idą dalej: tworzą

¹⁾ B. Waśniewski op. cit., str. 304.

prawa ubezpieczenia na starość robotników i pracowników prywatnych wszelkiego typu. U nas robotnicy pozostawieni są jeszcze inicjatywie i pomocy własnej. Oprócz Towarzystw półurzędowych, jakimi są Towarzystwa: kredytowe ziemskie i miasta Warszawy, wszelkie inne instytucje zarobkowe, a więc i zakłady przemysłowe, nie pomyślały jeszcze o wprowadzeniu emerytur dla swoich pracowników. Niektóre fabryki najwyżej posuwają swą działalność opiekuńczą co do jutra swych pracowników do utworzenia kas przezorności i pomocy.

Kasy te są oddzielnym typem organizacji pomocy robotniczej i oszczędności w przemyśle naszym. Każda prawie fabryka nadaje tej instytucji odrębną właściwość i swoisty rodzaj działalności. Robotnicza kasa Żyrardowska, fundacya imienia Karola Ditricha, wydaje rocznie 60 książeczek 50 rublowych najdawniej pracującym, którzy od chwili obdarowania obowiązani są składać po 3% od zarobku; tyleż dodaje fabryka i oprocentowuje sumy, na tych książeczkach zapisane, najmniej 6-ma procentami lub procentem tak wysokim, jak wysoka jest każdoroczna dywidenda. Inna znów podobna instytucja przy fabryce fortepianów I. Kerntopfa w Warszawie jest zarazem kasą pomocy i kasą przezorności dla robotników tego zakładu. Inspekcja fabryczna w zbieranych corocznie wiadomościach z życia robotniczego zupełnem milczeniem pomija kasy przezorności, zarówno jak i kasy pomocy. Dlatego nie możemy nic o nich powiedzieć ze źródeł urzędowych. Za to wiemy skądinąd, że najczystsza forma i działalność najbardziej ujednoliconą przybrały instytucje te w naszych cukrowniach. Omówimy je tu słowami Waśniewskiego, który wystudował te organizacje krytycznie na mocy danych, zebranych drogą ankiety.

Nie we wszystkich cukrowniach i dopiero od niedawna istnieją kasy przezorności, mające być surogatem instytucji emerytalnych. W połowie niemal cukrowni niema ich zupełnie. Istnieją tylko w 21 cukrowniach, z tego zaledwie 6 zostało założone przed 1905 rokiem. Większość istniejących kas przezorności powstała, jako rezultat ruchu strajkowego 1905 roku, w ostatnich dopiero latach 1905 — 1907 w 15 cukrowniach. Zaledwie kilka fabryk ma praktykę kilku dziesiątków lat za sobą. I tak Łyszkowice posiadają kasę przezorności najdawniej — od 34 lat, Hermanów — od 24 lat, inne zostały założone w latach 1889 — 1890 (Ciechanów, Łanięta), pozostałe — później: Zagłoba w 1896 roku, Józefów w 1898 r., Trawniki w 1903 r.

W Klemensowie kasy niema, ale robotnicy ubezpieczeni są w towarzystwie „Przezorność”. Typ kas nie jest całkowicie ujednolajniony, aczkolwiek ogólne zasady budowy są wszędzie mniej więcej podobne i stosują się do normalnej ustawy kas przezorności i pomocy, opracowanej przed laty przez delegację przy sekcji cukrowniczej, przy pomocy adwokata Kirszrota-Prawnickiego; kasy te zaprowadziło u siebie 20 cukrowni. Urządzenie kas jest następujące. Do procentów, odciąganych od płacy robotnika (fundusz A) zazwyczaj w wysokości od 4 do 6% (Chełmica 3%), fabryka dodaje drugie tyle (fundusz B), z czego tworzy się fundusz, będący własnością robotnika i mogący być odebrany po pewnej ilości lat, przesłużonych w fabryce, zazwyczaj nie wcześniej, jak po 10—20 latach. Występujący z fabryki wcześniej mają prawo do odbioru tylko funduszu, złożonego przez samych siebie (A), i części jeszcze funduszu, złożonego przez fabrykę (B). Kasy przezorności mają na względzie wyłącznie cel zabezpieczenia oszczędności na czarną godzinę i pod tym względem tkwi w nich nawet dość poważne niebezpieczeństwo, gdyż przenoszą one obowiązki emerytalne z właściciela na robotników, doniosła w nich jednak jest prawna gwarancja na określoną ze strony fabryki sumę, jaką otrzymywać ma robotnik.

Powstanie kas przezorności jest bądź co bądź ważnym krokiem naprzód i najbliższą potrzebą wszystkich fabryk byłoby wytworzenie tych instytucji. Ustawy dotychczasowych kas są pod każdym względem wadliwe. Rozstrzygające kierownictwo, władza, rządzenie kasami leży w ręku właścicieli przedsiębiorstw.

Robotnicy są w nich traktowani, jako niedojrzali; głos ich jest ledwo uwzględniany; zarządy w większości bywają wybierane przez właścicieli; słowem, istnieje całkowite przystosowanie urządzeń kasowych do każdorazowego widzimisię zarządów fabrycznych. Ta gospodarka patryarchalna sprawia, że wśród ogółu robotników sprawami kas interesują się mało, że uważają je za jeden z wielu „szwindłów” fabrycznych i nie mają do nich zaufania. Kasy wywalczono, ale ich nie opanowano, pomimo że potrzeba ich podkreślana jest jednakowo przez uchwały wszystkich organizacji robotniczych. W urządzeniu kas w poszczególnych fabrykach występują dość znaczne różnice, zależnie od rodzaju fabryki, składu robotników i t. d.

Bliższy rozbiór ustaw tych organizacji da ścisłejsze uzasadnienie powyższej charakterystyki. Z 14 kas przezorności, o których urzędzeniu posiadamy bliższe szczegóły, większość, bo aż 6, gromadzi fundusze z 6% wkładów od zarobków i z takich samych sum ze strony fabryki oraz dobrowolnych wkładów członków, 5 kas — z 5% wkładów, 1 — z 4%; wreszcie w jednej — wkładki wnosi sama fabryka — Klemensów. Daleko więcej różnic przedstawia sprawa wycofywania wkładów. Tylko Borowiczki dają po 9 latach pracy cały kapitał wraz z dodatkami fabryki, w kilku innych cukrowniach — cały fundusz wypłacany bywa po latach 12 (Józefów, Lublin), lub 15 (Guzów), a najczęściej po latach 20; wychodzący wcześniej otrzymuje zaledwie pewien procent wkładów, wniesionych przez fabrykę. Ograniczenie korzystania z funduszu B, powstającego z wkładów fabryki, jest bardzo różne. Zazwyczaj, w ciągu pierwszych lat wkładów jest on zupełnie nietykalny i w razie wycofywania wkładów przez robotników pozostaje w całości w kasie lub wraca do rozporządzenia fabryki (Rejowiec). Fabrykanci uważają często swoje wkłady, jako „dobrowolne ofiary“, a wypłacają fundusze, zebrane nawet z wkładów robotniczych, jako zapomogi (Borowiczki §§ 8, 12). W jednym tylko Lublinie robotnik, wychodzący z fabryki z własnej woli, zawsze odbiera oba fundusze. W Rejowcu termin najkrótszy, dający prawo do korzystania z funduszu B wynosi 2 lata (10%), w Borowiczkach w 4 lata (50% B), gdy np. Ciechanów wydaje również 50% po latach dopiero 10-ci! Otrzymywanie funduszu B jest ograniczone przez wiele ustaw nawet w terminie końcowym, kiedy robotnikowi przysługuje niby całkowite prawo do sum z rachunku B: np. w Józefowie, o ile robotnik zostaje nadal w fabryce, to fundusz ten zostaje nietykalnym i wydawany jest tylko przy opuszczeniu pracy. Jaką bronią w ręku fabryki jest zatrzymywanie funduszu B, świadczy § 15 ustawy w Borowiczkach, orzekający, że w razie uwolnienia uczestnika z jego winy nie ma on żadnego prawa do całego rachunku B, bez względu na wysłużone lata. Odrębne urządzenia posiada Klemensów od 1906 roku. Właściwej kasy przezorności tam niema. Jest tylko założona kasa w Zwierzyńcu, głównem biurze ordynacji, i do kasy tej należeć mogą jedynie robotnicy, pobierający miesięczne pensye, to jest etatowi, i dopiero po trzech latach służby, czyli w najlepszym razie na 600 z górą robotników—uczestników kasy jest nie więcej niż 50. Wszyscy uczestnicy kasy są ubezpieczeni w towarzystwie „Przezorność“, polisy znajdują się w zarządzie głównym; o tem, co się komu należy, wie tylko urzędnik zarządu głów-

nego, który prowadzi kasę. System ubezpieczeniowy możemy zilustrować tylko kilku przykładami, w których wymieniamy sumy, przypadające na ubezpieczonego w różnym wieku i wysokość pobieranej płacy w roku, w którym wprowadzono asekurację.

Ilość lat	Asekuracja w roku	Lata służby przed asekur.	Pensja miesięczna	Po dojściu do 50 lat otrzyma
47	1906	11	25	220
22	1908	6	20	660
27	1906	12	30	700
47	1906	11	26	290
29	1908	3	37 $\frac{1}{2}$	530

Po dojściu do 50 lat ubezpieczony staje się właścicielem całej sumy asekuracyjnej (nb. ubezpieczenia są dosyć niskie), ale, o ile chce ją odebrać, to traci zajęcie, albowiem jest uważany za starca, niezdolnego do pracy. O ile zaś ubezpieczony wychodzi przed dojściem do lat 50, to kapitał asekuracyjny otrzyma wtedy, gdy nadal będzie sam opłacał towarzystwu przypadające na niego raty. Pieniądze, zostawione w kasie po odebraniu z towarzystwa, dają właścicielowi 5% i, o ile chce, prawo służenia w dalszym ciągu w cukrowni, dopóki go uważają za zdolnego do pracy. Słuszne zasady ubezpieczeniowe, będące podstawą urządzeń Klemensowskich, są jednak skażone przez zupełny brak kontroli, wpływu i udziału zainteresowanych robotników.

Właściwie uczestnikami kas we wszystkich fabrykach są również tylko oficjaliści i robotnicy stali. Na robotników sezonowych uczestnictwo w kasie nigdy się nie rozciąga; przytem jako robotników stałych cukrownie uważają jedynie tych, którzy mają mieszkanie fabryczne i związane z tem dodatki w naturze. Uczestnictwo w kasie dla tych kategorii robotników jest „obowiązkowe“, inni pracownicy nawet stali, ale nie uznani za takich przez fabrykę, należeć niekiedy mogą, ale tylko za zgodą właściciela fabryki. Fundusz kasy tworzy się wszędzie z wkładów uczestników i fabryki, z procentów od funduszków kasy, dobrowolnych wkładek uczestników, a nawet darowizn. O przyjęciu lub nieprzyjęciu darowizn osób postronnych decyduje zazwyczaj zarząd fabryki. Z wyjątkiem Rejowca, gdzie kasa finansowo nie jest

oddzielona od fabryki, kasy bądź lokują swoje kapitały w papierach procentowych, bądź też deponują w określonych instytucjach bankowych (Ciechanów, Borowiczki). Niezależne lokowanie funduszków jest konieczne, aby fundusze te w razie likwidacji fabryki nie zostały naruszone, jak to się stało w swoim czasie w Leonowie.

Sprawami kasy kierują zarządy, składające się z 2—5 osób, częściowo robotników, wybieranych (nominalnie) na walnych zebraniach. W Borowiczkach np. zarząd składa się z dwóch osób — jednej od uczestników, drugiej ze strony zarządu cukrowni. W innych znów kasach większość członków zarządu wybierana jest przez fabrykę, ale np. w projekcie kasy przezorności w Guzowie właściciel zastrzega sobie faktycznie wybór całego zarządu. § 6 ustawy mówi, że zarząd składa się z prezesa i 4 członków. Otóż prezes zarządu, jego zastępcę, 2 członków zarządu i zastępcę wybiera ogólne zgromadzenie uczestników kasy, a zatwierdza właściciel fabryki. W razie niezatwierdzenia przez właściciela fabryki którejkolwiek z wybranych przez ogólne zebranie osób, odbywają się nowe wybory, na których osoby, nie zatwierdzone przez właściciela, wybrane być nie mogą. Wszędzie wreszcie zarządy zastrzegają sobie zwierzchni nadzór.

W Józefowie wszystkie sprawy w ostatniej decyzji, nawet bilanse, zmiany ustawy — rozstrzyga zarząd Akcyjnego Towarzystwa Józefów, lub akcyonaryusze fabryki. Walne zgromadzenie członków towarzystwa ma tylko prawo wyboru zarządu. Zarządy instytucji są w większości wypadków władzą fikcyjną, całkowicie zależną od woli właścicieli fabryk. Ustawa kasy w Strzyżowie daje przewodniczącemu władzę wstrzymania decyzji zarządu kasy przed właścicielem fabryki, który rozstrzyga ostatecznie. Jednocześnie ustawy zastrzegają, że „w przedmiocie stosunków między kasą a jej uczestnikami — żaden spór na drogę sądową wnoszony być nie może“ (§ 34 Strzelce). Walne zebrania członków polegają więc w ten sposób jedynie na wyborze kilku członków zarządu, którzy są jeno słomianymi kierownikami, niezbędnymi dla pozoru demokratyczności.

Nawet prawo wyborcze nie jest często równe i urzędnicy, których jest kilkunastu w fabryce, mają zastrzeżoną połowę miejsc w zarządzie (Strzyżów), jako bardziej wrażliwi na „Wink von oben“ (wskazówka z góry). W innych fabrykach, w rodzaju Rejowca, nie istnieje nawet ten pozór samorządu kasy. Właściciele cukrowni zarządzają kasą według własnego uznania

i bez żadnej kontroli. Rachunkowość kasy odbywa się w ten sposób, że w księgach istnieją conajmniej dwa rachunki: tak zwany A, obejmujący fundusze, złożone przez uczestnika i będące zawsze jego własnością, oraz rachunek B, na którym zapisywane są wkłady fabryki. Niektóre z kas znają jeszcze fundusz C, który, jak np. w Guzowie i Strzyżowie, składa się z sum, nieodebranych przez osoby zainteresowane z rachunków A i B w przeciągu określonego czasu, i sum z innych źródeł w rodzaju ofiar, darowizn, zapisów i t. d. W Strzyżowie rozdzielono nawet rachunek A w ten sposób, że stworzono jeszcze jeden fundusz D, składający się z dobrowolnych wkładów uczestników kas, które mogą być każdemu z uczestników na żądanie wypłacane. Wypłata z funduszy zasadniczych A i B odbywa się tylko przy zachowaniu pewnych ogólnych reguł, mianowicie w razie opuszczania zajęcia lub po przejściu określonej liczby lat. Normy pod tym względem są bardzo różnorodne. O ile robotnik pozostaje przy pracy, to zazwyczaj przed upływem określonej liczby lat nie może podnieść żadnego ze złożonych funduszy. Ilość lat, po których robotnik staje się całkowitym właścicielem obu funduszy, bywa bardzo różna. Tylko w Lublinie wychodzącym z własnej woli wydawane są całkowite sumy w każdym czasie.

W Borowiczkach po latach 9, w Józefowie po latach 12, w Guzowie po 15, w Rejowcu, Hermanowie i Ciechanowie po latach 20. Do części funduszu B najprędzej prawo mają robotnicy w Rejowcu, mianowicie uczestnik kasy, opuszczający pracę po dwóch latach, „nie mając zarzutu ze strony właściciela“, otrzymuje z rachunku B — 10%, w każdym następnym roku udział zwiększa się o 5%; w Józefowie otrzymują po latach 3 czwartą część funduszu. W Borowiczkach i Strzyżowie uczestnik otrzymuje część funduszu B, w Strzyżowie 25%. Sumy, nie pobrane z funduszu B, w większości cukrowni nie są dzielone między poszczególnych członków kasy, ale tworzą odrębny fundusz (C.), stanowiący rezerwę nadzwyczajną na zapomogi, wsparcia bezzwrotne w razie choroby, na urządzenia społeczne miejscowe (Guzów, Borowiczki, Strzyżów). Jedynie w Rejowcu sumy te pozostają własnością fabryki, wracają do jej właściciela który dysponuje niemi według własnego uznania. Nawet po upływie określonej ilości lat — w niektórych cukrowniach fundusz nie jest wydawany, o ile robotnik pozostaje nadal w pracy.

Charakterystyczne jest, że np. w Borowiczkach zrównano całkowicie w prawach pracowników występujących z fabryki zarówno z własnej winy i woli, jako też za wykroczenia służbowe, wreszcie z powodu słabości lub utraty zdrowia; wszystkim tym kategoriom przysługuje prawo tylko do funduszków, złożonych przez samego członka, co się zaś tyczy kwot gratyfikacyjnych towarzystwa, jako też procentów, czyli całego rachunku B, to przyznanie ich zależy od zarządu. W razie śmierci członka kasy, cały fundusz z obu rachunków zwykle bywa wypłacany spadkobiercom. Sprawa ta jest o tyle nieuregulowana, że nie ustalono ogólnych jakichś wspólnych norm spadkobrania, a każda kasa stwarza je na nowo. Przedawnienie następuje w Borowiczkach po latach 3, w Guzowie po 10, w Ciechanowie po latach 40. W razie nieodebrania — fundusz przechodzi na rachunek C. Nawiasowo dodać należy, że w wielu kasach wprowadzono udzielanie pożyczek. Zwykle wysokość pożyczki nie może przenosić pewnego procentu wkładów własnych. Pożyczki wydawane są na procent i zwrot ich odbywa się częściami.

Rozbiór ten wykazał zasadnicze rysy, cechujące urządzenia kas przezorności. Zmiany, jakie należałoby wprowadzić, ażeby instytucje te uczynić istotnie pożytecznymi dla proletariatu fabrycznego, muszą być — zdaniem Waśniewskiego — zasadnicze i dotknąć wszystkich niemal stron tych instytucji. Przedewszystkiem musi być usunięty z ustaw punkt, zmuszający członków do bezwzględnego poddania się zgóry narzuconym przepisom. Statuty kas winny być regułami prawnymi, obowiązujące strony, ale, jako „dopełnienie umów najmu osobistego“ (ustawa Guzowska), winny też być wyrazem dobrowolnego stosunku robotników do fabryki. Byłby to pierwszy wyłom w zmurszałej budowlu tych urządzeń, stanowiący podwalinę dalszej demokratyzacji. Drugim czynnikiem winna być demokratyczna zasada samorządu kasy, wybierania zarządów i władz kasy przez stowarzyszonych, przelanie na atrybucyę walnych zebrań praw zwierzchniczych właścicieli. Narówni z temi dwiema podstawowymi zmianami, stać powinno rozszerzenie zakresu działania i na robotników niestałych. Kasa winna być dostępna dla wszystkich robotników dziennych i sezonowych. Przeciwnie interesom robotniczym jest ustanowienie długiego 10 — 20 letniego terminu dla odbioru wkładów. Robotnicy są

zainteresowani w możliwym skróceniu, ewentualnie zniesieniu wszelkich terminów dla jakichkolwiek zapomóg: wydawanie ich należałoby raczej uzależnić od opinii zarządu kasy, kierującego się nie tyle terminami przynależności do kasy, ile raczej okolicznościami, w jakich znajduje się proszący o zapomogę. Stąd też możliwym byłoby zlanie w jeden obu funduszków A i B, jako w każdym czasie możliwych do podjęcia za zgodą zarządu kasy. Fundusz B staje się od początku, bez względu na ilość lat pracy, bezwzględna własnością robotnika. W tak zorganizowanej kasie nie byłoby miejsca na żaden fundusz C, wypływający z darowizn; co najwyżej mógłby się tylko tworzyć z narastających procentów fundusz zapomogowy dla członków na wypadek nadzwyczajnej potrzeby.¹⁾ Atoli ponad wszelkie tego rodzaju kasy pomocy dowolnej należy postawić ubezpieczenia emerytalne robotnicze, które znoszą dowolność i nie mają cech łaski pańskiej. Ubezpieczeń tych nie mamy jeszcze w naszych fabrykach z wyjątkiem jednej jedynej cukrowni „Klemensów“. Dobry pod tym względem przykład dla przedsiębiorstw przemysłowych dała u nas pewna instytucja finansowa, stworzywszy tak dobry typ kasy emerytalnej, iż warto podać ją tu, jako wzór dla naszych stosunków fabrycznych. Mianowicie Bank Handlowy Łódzki niedawno ubezpieczył swych pracowników na życie. Pierwsza ta u nas kasa emerytalna rozpoczęła swą działalność z dniem pierwszym stycznia 1912 roku. Na rzecz tej kasy imienia Edwarda Herbsta wpływało już od wielu lat 3% z czystych zysków Banku. Oto w głównych zarysach ustawa kasy: członkami kasy są wszyscy etatowi pracownicy Banku; obecnym pracownikom zalicza się do 5 lat bezpłatnie, o ile jednakże czynni są w Banku dłużej niż lat 5, to mogą za przewyżkę lat dopłacić składkę, nie więcej jednak, jak za lat pięć; maximum zatem uczestnictwa w kasie może wynosić przy jej otwarciu 10 lat. Dopłata wynosi 3% od przeciętnej pensyi, pobieranej w okresie, za który się dopłaca, i może być uiszczana ratami miesięcznymi w ciągu lat dwóch. Po 10 latach pracy emerytura wynosi 33 $\frac{1}{3}$ % pobieranej ostatnio pensyi, maksymalnie od rb. 4.000. Nowo przyjmowani urzędnicy, o ile przekroczyli rok 40 i o ile zapewniono im uczestnictwo w kasie, muszą dopłacić za przewyżkę lat ponad 40 do 50 obowiązkową składkę. Po 50 roku życia nikt do kasy przyjęty być nie może. Składka

¹⁾ B. Waśniewski op. cit., str. 316 — 322.

członka wynosi 3% od pensyi, to jest od czystej pensyi bez uwzględnienia gratyfikacyi, tantiemy i t. d., do rb. 4,000, a więc składka wynieść może maximum rb. 120 rocznie i płatna jest w ratach miesięcznych. Bank daje corocznie na kasę sumę, ustanowioną przez ogólne zebranie.

Emerytura wynosi	po 10 latach	33 $\frac{1}{3}$ %
(powiększa się co rok o 2%)	" 20 "	53 $\frac{1}{3}$ %
(" " " " " 3%)	" 30 "	83 $\frac{1}{3}$ %
(" " " " " 4%)	" 35 "	100%

pobieranej ostatnio pensyi, maximum rb. 4,000. Po 35 latach pracy w Banku (bez przerwy), każdy ma prawo do emerytury, ale i po 25 latach pracy ma już to prawo, podług powyższej skali, o ile ukończył 60 lat wieku. Wdowy otrzymują połowę emerytury mężów. Sieroty, mające matkę, otrzymują do 18 roku $\frac{1}{6}$ emerytury matki; zatem matka z 6 dzieci otrzymywać będzie pełną emeryturę. Sieroty zupełne otrzymują po $\frac{1}{3}$ emerytury matki. W razie dobrowolnego wystąpienia z Banku lub w razie, gdy uczestnikowi zostaje posada wymówiona z przyczyn przez niego wywołanych, traci on prawo do emerytury i składek z powrotem nie otrzymuje. Jeżeli uczestnik umiera przed terminem 10 letnim, to wdowa otrzymuje składki z powrotem. Oto skrót ustawy kasy emerytalnej, pierwszej w tej formie w naszym kraju. Kasa ta winna być wprowadzona do naszych fabryk, objąć szerokie koła pracowników przemysłowych i zastąpić nieliczne, a pełne różnych wad, kasy przezorności.

§ 14. Emerytury i przytułki dla inwalidów.

Pomoc dla wdów i sierot po robotnikach. — Kasy pogrzebowe.

Emeryturą w języku potocznym robotników nazywa się u nas nie ubezpieczenie pracownika w Towarzystwie specjalnem od starości lub niezdolności do pracy, czego, jak widzimy, niema prawie w naszych fabrykach, lecz prosty tak zwany łaskawy chleb, już to w formie stałych pensyi dobrowolnych i dowolnych, już też utrzymania pracowników niedołężnych w przytułkach fabrycznych. Ten chleb łaskawy otrzymują robotnicy wyjątkowi, zasłużeni, którzy przepracowali dłuższą ilość lat i których za takich uzna zarząd fabryki.

Niema tu ani obowiązku żadnego, ani zasady jakiegś przy wypłacaniu emerytur. Zresztą emerytur tych jest bardzo niewiele w naszym przemyśle fabrycznym. I o tym rodzaju pomocy fabrycznej milczą źródła urzędowe.¹⁾ Dane, jakie posiadamy z osobistej obserwacji, z pism robotniczych oraz z cennej monografii Waśniewskiego, nie mogą przedstawić pełnego obrazu tej działalności. Ze znanych nam urządzeń przytaczamy tu dla przykładu następujące. W Warszawie zakłady gazowe utrzymują obecnie 199 emerytów — robotników, niezdolnych już do pracy. W roku 1912 ogólna suma płac emerytalnych wynosiła 37,440 rb., nie licząc emerytur urzędników. Pewna liczba robotników emerytów otrzymuje po rub. 42 kop. 32 miesięcznie, czyli 507 rb. 84 kop. rocznie. Co rok w kasynie zakładów gazowych przy ulicy Ludnej odbywa się uczta, urządzona kosztem zakładów, na którą zapraszani bywają wszyscy emeryci-robotnicy oraz jubilaci, którzy po 25-letniej pracy nadal zajmują swoje stanowiska. Ogółem zakłady gazowe liczą 43-ch jubilatów, którzy jeszcze pracują, a jeden z pośród nich już 42 lata zajmuje swe stanowisko. W Łodzi fabryka Poznańskiego posiada przy kasie chorych robotników kasę dla inwalidów, z której — tytułem emerytury—niepełniacy pracownicy otrzymują 2—8 rb. tygodniowo. Fabryka Scheiblera ufundowała przytułek dla robotników starców i niezdolnych do pracy.

Najlepiej wszakże zabezpieczoną starość mają inwalidzi — pracownicy zakładów w Żyrardowie. Współwłaściciel zakładów żyrardowskich, p. Dittrich, w roku 1898 ofiarował 100,000 rb. na założenie przytułku dla starych i niezdolnych do pracy robotników fabrycznych. Z sumy tej przeznaczono 40,000 rb. na budowę obszernego gmachu, a 60,000 stanowi fundusz, od którego procenty idą na utrzymanie zakładu. Całkowite utrzymanie dostają tu robotnicy po 25 latach pracy lub też ci, którzy ukończyli 60 lat wieku i dalej pracować nie mogą. W obecnej chwili przytułek ma 44 starców i 34 robotnice—staruszki. Jest to u nas instytucja w swym rodzaju jedyna. Jednorazowe wsparcia praktykują się niekiedy w fabrykach tytułem wynagrodzenia robot-

¹⁾ Z materiałów, z jakich korzystaliśmy w kancelarii inspekcji fabrycznej gubernii Warszawskiej, zanotowaliśmy jeden jedyny podany fakt pomocy tego rodzaju: to kasa wdów przy fabryce cykoryi Bohma i Sp. we Włocławku. Fabryka na kasę tę wydała w 1912 roku 336 rb.

ników bardziej gorliwych lub dłuższy czas pracujących w przedsiębiorstwie. Wsparcia te przyznawane bywają przeważnie z powodu uroczystości przemysłowca lub fabryki. Tak w lipcu roku 1912 w fabrykach Scheiblera wydano nagrody robotnikom, którzy pracowali więcej, niż 30 i 50 lat. Pierwsi otrzymali rb. 20 — 40, drudzy od rb. 50 — 100. W tym samym stosunku co do lat otrzymali nagrody majstrowie. Wogóle wydano na ten cel 28,000 rb. które rozdzielono między 700 ludzi. Przedsiębiorstwo Poznańskiego posiada stałą kasę zapomogową imienia J. K. Poznańskiego, mającą 206,000 rubli kapitału żelaznego, ofiarowanego przez założyciela; z kapitału tego 5% rocznie rozdawane bywają, jako zapomogi jednorazowe, robotnikom, których dotknęło jakieś nieszczęście. Do wsparć jednorazowych należałoby zaliczyć wydawanie pewnej kwoty na pogrzeb robotnika lub kogoś z jego blizkich, o czym mówiliśmy powyżej. W fabrykach, przy których istnieją kasy chorych, pomoc ta udzielana jest z tych kas; w innych zaś zakładach wsparcie to daje prawie stale przemysłowiec lub zarząd fabryczny. W niektórych zaś fabrykach, jak warszawskie i łódzkie, robotnicy należą do ogólnych kas pogrzebowych i otrzymują z nich wsparcia. Bywa też i tak, że robotnicy otrzymują ten zasiłek i od przemysłowca, i z kas pogrzebowych, albo też z kas chorych. W cukrownictwie organizacyi kas pogrzebowych jest bardzo niewiele. Ankieta z 1906 roku notuje wprawdzie 3 fabryki, w których istnieją kasy pogrzebowe: Brześć Kujawski, Józefów i Lublin. W tym ostatnim zapomogi wynoszą po śmierci mężczyzny 25 rb., kobiety 15 rb. i dziecka 10 rb. Większość cukrowni dawała i daje bądź trumny, bądź niewielką zapomogę na pogrzeb.¹⁾

Zarówno zabezpieczenie starości robotników, jak i utrzymanie wdów i sierot po robotnikach stanowią prostą łaskę pracodawcy. Niema w tej praktyce filantropii fabrycznej nic stałego, nic według normy lub zasady. Ankieta pracowników cukrowniczych jest w tej mierze najlepszą ilustracją. Oto fakty: w Silnicze wdowy musiały wyprowadzać się z mieszkań i otrzymywały po 60 rb. rocznie, a na każde dziecko do tego 1 rb. rocznie. W Józefowie przy usuwaniu z mieszkań dawano niekiedy do 150 rb. jednorazowo; czasem tylko dawano robotę, albo zatrzymywano w mieszkaniu. W Modelu wdowy otrzymywały miesz-

¹⁾ B. Waśniewski op. cit.

kanie i pół opału, pozatem musiały szukać sobie zarobku. Wreszcie w Walentynowie istniała stała dwutygodniówka od 1 — 2 rb. Prawdopodobnie mniej lub więcej podobne do powyższych zapomogi istniały w większej ilości fabryk; spotykamy je w 19 cukrowniach. W siedmiu z nich od czasu wielkiego strajku przyznano utrzymanie wdowom po robotnikach stałych. Wysokość zapomóg niezawsze była określona ściśle (tylko Ostrowy ustaliły, że prócz mieszkania wdowy otrzymują: bezdzietne 2 rb., posiadające dzieci—3 rb. tygodniowo). Utrzymywanie starców, wdów i sierot spotyka się dzisiaj w 26 cukrowniach na ogólną ich ilość 39 i jest bardzo niejednolite:

w 3 — tylko jednorazowe wsparcie,

w 3 — tylko deputaty i mieszkanie,

w 19 — deputaty, mieszkanie i płaca dzienna lub miesięczna.

Deputaty i płace są bardzo okrojone. Zwłaszcza stosunek do pozostałych po robotnikach wdów jest bardzo niejednakowy. Często zapomogi, dawane wdowom, nie są właściwie zapomogami, bo fabryka wzamian wymaga usług, za które specjalnie nie dopłaca. Wdowy zwykle są używane do posług najgrubszych: do zamiatania, czyszczenia, mycia, szycia worków, stąd też korzystnem jest dla fabryki — tytułem łaski — dawanie jakiegoś wsparcia. Najprostsze formy zapomóg są jednorazowe, kilkorublowe. W niektórych cukrowniach suma wypłacona jest wyższa, ale, jak i poprzednia, może zaspokoić potrzeby tylko chwilowo. Drugim rodzajem wynagrodzenia jest dawanie wdowom w naturze mieszkania, opału i ziemi pod kartofle. W kilku znów cukrowniach, wdowom, które mieszkają przy dzieciach, dają tylko płacę pieniężną. Płaca jest wszędzie niesłychanie niska (np. Łyszkowice 50 kop. do 1 rb. 80 kop. miesięcznie), nie mogąca zaspokoić najbardziej minimalnych potrzeb. I bynajmniej nie dają jej wszystkim. Rozstrzyga tu oczywiście łaska, np. Rytwiany dają 50 kop. tygodniowo jednym, innym nic. W Młodzieszynie dwie wdowy dostają po 5 rubli, dwie nic nie otrzymują.

Sójki, Strzelce, Tomczyn dają to samo, tylko płaca wynosi od 4 rb. do 4½ rb. miesięcznie, w Józefowie nawet połowę deputatu męża. Bardziej ujęta w określone ramy jest ta sprawa w Leśmierzu, Łukowym, Małej Wsi; wdowy dostają tam pół deputatu i pół pensji męża. Naogół pensye są wszędzie bardzo niskie, nie przekraczają 10 do 18 rb., ale najczęściej wynoszą znacznie mniej. Na nierówność obdarowywania wpływa pozycja

zmarłego męża. W sumie zatem z $\frac{2}{3}$ fabryk, dających niby zabezpieczenie wdowom, należałoby właściwie odjąć te, w których wdowy otrzymują zasiłki jednorazowe oraz kilka jeszcze, w których zasiłki są tak nieznaczne, że nie mogą zaspokoić najniezbędniejszych potrzeb. Okazuje się tedy, że tak zw. emerytalne obowiązki względem wdów spełnia nie więcej, niż połowa cukrowni, o których jakie takie dane posiadamy. Co do emerytów, to ich los jest podobny. Fabryki korzystają w całej rozciągłości z prawa usuwania robotników niedołężnych; niekiedy (jak w Guzowie) przybiera to nawet kształt masowy. Rugi te są bądź całkowite, bez wynagrodzenia, bądź też niezdolni zupełnie do pracy robotnicy otrzymują minimalną jednorazową zapomogę na odczepne.

Często fabryki urządzają się w ten sposób, że na miejsce usuniętego ojca przyjmują na lepszą pracę syna, spychając tem samem ciężar utrzymania emerytów na dzieci.

Tylko wyjątkowo zasłużeni i zupełnie niezdolni do pracy robotnicy otrzymują w niektórych cukrowniach właściwą emeryturę. Wysokość jej obliczana bywa różnie. Niekiedy, jak w Dobrzelinie, wynosi 4 — 6 rb. miesięcznie, opał, mieszkanie i pole pod kartofle. Innym razem nawet więcej znacznie, bo 35 kop. dziennie, mieszkanie, opał, kartofle i utrzymanie krowy. Reguły stałe zresztą nie istnieją. Wreszcie, i to jest najznamienniejsze, o ile robotnik dany pracować może, to, choćby był w najbardziej podeszłym wieku, dostaje „pracę lżejszą“. W starych rafineryach mamy masę stróżów, szwajcarów i t. d., faktycznych emerytów. Dość przypomnieć liczby, dotyczące wieku robotników i ilości lat pracy: 10% robotników stałych są to starcy powyżej lat 60; z liczby tej 22% ma lat powyżej 70, a 5% — nawet 80. Są to wszystko ludzie, którzy przynajmniej 20 lat przebyli w danej fabryce, ale największy odsetek wykazują robotnicy, przymocowani do danej fabryki przez 30 — 50 lat, a nawet powyżej lat pięćdziesięciu. W przeważnej części wykonywują oni czynności najniższe, długotrwałe i często bardzo ciężkie. Mianowicie spotykamy:

Stróżów	64	24 ⁰ / ₀
Szwajcarów.	10	4 ⁰ / ₀
Rzemieślników	51	18 ⁰ / ₀
Spełniających roboty podwórzowe .	61	21 ⁰ / ₀
Spełniających różne roboty w fabryce	91	33 ⁰ / ₀

Nawet ci, co niby dostają emeryturę, muszą wykonywać „łżejsze czynności“, „małe posługi“... Zatrudniania starców nie usprawiedliwia tłumaczenie fabryk, że czynią dobrodziejstwo, bo emerytura nie wystarcza, a praca ich jest mało wydajna, że stróżowanie—to łaskawy chleb! Fabryki nie chcą widzieć tutaj swego obowiązku dawania emerytur robotniczych, jako odszkodowania za zmniejszającą się zdolność zarobkowania robotnika, za wyniszczenie i zmarnowanie jego dobra — siły roboczej. Przedsiębiorcy nasi przecież rozumieją doskonale, co znaczy niszczenie i zużywanie się maszyn, wiedzą, co znaczy odnawianie kapitałów wkładowych przez amortyzowanie ich stałe, i umieją odnawiać swój majątek. Powinniby tedy zająć się i zabezpieczeniem losu niedołączonych swych pracowników. Tymczasem zaś, jak to widzimy z powyższego, starość robotnika pozostaje niezabezpieczona, dola jego jest zależna od dobrego lub złego losu, czyli od prostego przypadku.

Działalność ze strony społeczeństwa dla dobra weteranów pracy przemysłowej przejawiała się w utworzeniu jednego jedyne go przytułku: jest nim tak zwany Przytułek dla rzemieślników i robotników fabrycznych przy ulicy Młynarskiej w Warszawie. Jego powstanie odnosi się do roku 1892, kiedy to na jednym z posiedzeń sekcji rzemieślniczej Towarzystwa popierania przemysłu i handlu p. M. Kłyszewski przedstawił smutny los rzemieślnika i robotnika, gdy sterany wiekiem, pracą wyczerpany, stracił możność i siły do zarobkowania na życie, stając się ciężarem dla siebie i swego otoczenia. Mówca zaprojektował przytułek. Słowa jego sprawiły, że utworzono komisję, do której weszli przemysłowcy warszawscy, jak Al. Temler, K. Szlenkier, Al. Feist oraz inni. Komisya ta pilnie zajęła się wzniesieniem przytułku.

Prace przygotowawcze trwały lat kilka. Dzięki ofiarności zgromadzeń rzemieślniczych i przemysłowców warszawskich, zdołano zebrać około 30,000 rb. i zakupiono plac przy ulicy Młynarskiej (w dzielnicy robotniczej), gdzie w roku 1896 otwarto przytułek. Na placu jednak były tylko dwa parterowe domki, w których na razie pomieścić było można zaledwie 15 inwalidów. Praca zarządu atoli nie ustawała. W roku 1900 ukończono budowę trzypiętrowego domu głównego, zaś w roku 1913 zbudowany został nowy trzypiętrowy pawilon. Obecnie przytułek pomieścić może 80 do 85 pensjonarzy. Od roku 1896 do roku 1913 łącznie znalazło tu pomieszczenie i opiekę 159 inwalidów pracy. Z tej liczby zmarło 103 osoby. Obecnie pozostaje w przytułku 56 starców.

Nie będziemy tu wspominali o przytułkach, założonych przez różne Towarzystwa dobroczynne dla starców i kalek, mimo to, iż w nich znajdują schronienie i pracownicy przemysłowi, a to z powodu, że w pracy niniejszej zajmujemy się wyłącznie temi instytucjami, które wzniesiono specjalnie lub przeważnie dla robotnika fabrycznego.

ZAKOŃCZENIE.

Praca niniejsza nie może rościć pretensyi do przedstawienia wiernego obrazu istniejących w przemyśle naszym instytucyi fabrycznych i społecznych, wzniesionych dla dobra robotnika. Wprawdzie oparła się ona na materyale możliwie obszernym, jaki zebrać mógł u nas przeciętny ekonomista, te wszakże źródła, z których autor czerpał dane, są tak niedostateczne, skąpe a chaotyczne, iż trudno było wydobyć z nich tyle szczegółów, żeby odtworzyć dokładnie stan rzeczy. Źródła urzędowe dają tu niewiele wiadomości i obejmują przemysł fabryczny (oprócz górnictwa i hutnictwa) w dwóch zaledwie guberniach: Warszawskiej i Piotrkowskiej. Co prawda, gubernie te ogniskują niemal cały wielki nasz przemysł, jednak wiadomości urzędowe o nich mają wiele braków, przemilczeń. Zdaniem samych inspektorów fabrycznych, którzy zbierali dane o instytucjach patrolnych przemysłowcy nasi robią daleko więcej dla robotnika, niż mówią o tem sprawozdania urzędowe. Nieco szczegółowsze dane zebrał urząd górniczy, ale i tu znaleźliśmy sporo opuszczeń, niedokładności. Najlepiej, najpełniej przedstawione zostały instytucye fabryczne w cukrowniach, dzięki ankiecie związku zawodowego robotników cukrowniczych. Żadne źródło urzędowe nie dorówna w swych rezultatach badaniu, prowadzonemu przez tak kompetentny i zainteresowany organ, jakim jest odpowiedni związek zawodowy. To też twierdzimy stanowczo, iż bez udziału związków zawodowych w badaniu naszej kwestyi robotniczej — nie zdołamy

nigdy dać jej pełnego obrazu.¹⁾ Atoli dane wzmiankowanej ankiety pełnemi również nazwane być nie mogą, dotyczą bowiem tylko 38 cukrowni na ogólną liczbę 50 fabryk tego rodzaju. I zebrane przez nas notatki z pism peryodycznych zaradzić złemu nie mogły, ani też szczegóły, zdobyte przez osobistą ankietę w głównych centrach przemysłowych, jak Łódź, Warszawa, Zagłębie, ani nawet sprawozdania, otrzymywane od instytucji, przez nas zapytywanych; prasa nie notuje bezwzględnie wszystkich objawów życia tych instytucji, a jednostce niepodobna prowadzić korespondencji ze wszystkimi urządzeniami i stowarzyszeniami.

Bądź co bądź tuszymy sobie, iż praca nasza uwypukla inicjatywę fabryczną i społeczną na terenie przemysłu naszego przynajmniej o tyle, iż można powiedzieć już o działalności tej coś pozytywnego. Przegląd omawianych instytucji wskazuje, że robimy coś dla robotnika, choć jeszcze bardzo niedostatecznie. Przedewszystkiem działalność tę wykazują wielcy przedsiębiorcy; pomniejsi ograniczają się do tego, co nakazuje prawo, i to spełniają niedbale, niesumiennie, jak zauważyliśmy w paragrafie o pomocy lekarskiej. Wzorowo postawione i wysoko rozwinięte instytucje fabryczne znajdujemy tylko w Żyrardowie; są tam niemal wszystkie ważniejsze urządzenia, jakie znamy dziś w krajach Europy zachodniej. Następnie idą przedsiębiorstwa: „Zawiercie“ i Towarzystwo akcyjne K. Scheiblera w Łodzi. Towarzystwo „Zawiercie“ podąży od roku 1906 za dobrym przykładem fabryk żyrardowskich, trzeba jednak powiedzieć, iż wszystko, co wzniesiono tam pożytecznego, jest rezultatem strajków 1905—1906 roku; fabryka odrazu musiała przeznaczyć na cele urządzeń robotniczych 100,000 rubli, a następnie co rok wydaje sumy odpowiednie na utrzymanie już wzniesionych lub wznoszonych urządzeń. Bardzo nieznaczne rozmiary przybrała inicjatywa fabryczna w Warszawie i w całej gubernii Warszawskiej; tłumaczymy sobie objaw ten faktem, znanym we wszystkich krajach przemysłowych, że wielkie miasta nie sprzyjają rozwojowi instytucji fabrycznych. Ale oburzającą wprost obojętność na potrzeby robotnika polskiego wykazują kapitaliści francuscy Zagłębia Dąbrowskiego, którzy za-

¹⁾ Byłoby niezmiernie pożądanę dla badań kwestyi robotniczej u nas, by organizatorowie wielkich wystaw przemysłowych urządzali dział ekonomii społecznej, który objąłby instytucje dobrobytu robotniczego, jak to jest w zwyczaju na Zachodzie.

garnęli tam większą część wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. Zarządy towarzystw francuskich, świetnie prosperujących, nie tylko okazują zupełną obojętność na różne potrzeby kulturalne robotnicze, ale traktują swych robotników, niby białych murzynów. Wyzysk i przeciążanie pracą praktykuje się tu w rozmaitej formie: liche pensye, obrzydliwe nory, niesłusznie zwane mieszkaniami, lekceważenie robotników pod każdym względem. Upośledzenie naszych pracowników w porównaniu z robotnikami Francuzami przybiera niekiedy formy wprost upokarzające: za węgiel na opał, dostarczany przez zarząd, za korzystanie z łaźni i wanien fabrycznych—polscy pracownicy muszą płacić gotówką. Straszliwe ubóstwo robotnicze, brud, błoto, zaduch rozpościera się w Sosnowcu, Dąbrowie, Będzinie, Czeladzi obok wytwornych komnat wyzyskiwaczy francuskich. Daleko humanitarniej postępuje u nas fabrykant Niemiec; Żyrardów, Łódź, Pabianice, są tego wymownym dowodem.

Następnie stwierdzamy fakt, że najszerzej rozwinięte zostały u nas te instytucje dobrobytu pracowniczego, które wypływają z przepisów prawodawczych, jak np. szpitale, ambulatorya, pokoje przyjąć, oraz inna pomoc lekarska, ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków.¹⁾ Wszelkie inne, dowolnie zaprowadzane urządzenia znajdują się w daleko mniejszej liczbie. Dowodzi to konieczności bardziej szerokiego prawodawstwa ochronnego w przemyśle naszym. Dalej podkreślamy i tę niewątpliwą prawdę, że ilość urządzeń fabrycznych wzrasta w miarę rozumnego domagania się ich przez robotników. Świadczy o tem przykład w towarzystwie akcyjnem „Zawiercie“, w którym wspaniałe dzisiejsze urządzenia wyrosły właśnie z takich żądań; świadczy też liczba domów robotniczych i szkół początkowych, których zawsze domagają się pracownicy od fabrykantów. Zwłaszcza rok 1905 — 1906 jest pod tym względem stanowczo przełomowym: wywarł on decydujący wpływ na ogromny rozrost instytucji fabrycznych. Po za kilkoma przedsiębiorstwami, które oddawna tworzą urządzenia dobrobytu robotniczego (Żyrardów), ogół zakładów przemysłowych rozpoczął tę działalność dopiero od okresu wolnościowego. Odtąd świadome żądania robotnicze wzrastają i rozszerzają się na cały teren przemysłu naszego. Tak np. robotnicy

¹⁾ O kasach chorych, otwieranych na zasadzie prawa z roku 1912, nie mówimy tutaj, ponieważ kasy te znajdują się obecnie w stanie organizowania.

elektrowni, oświetlającej Warszawę, złożyli w lipcu 1913 roku zarządowi elektrowni żądania następujące:

„My, rzemieślnicy i robotnicy elektrowni oświetlenia miasta Warszawy, z powodu ogólnej drożyzny, prosimy o łaskawe uwzględnienie naszych żądań, które są, jak poniżej:

- „1) Podwyższenie płacy od 20⁰/₀ do 40⁰/₀.
- „2) Zaprowadzenie 9 godzinnego dnia pracy przy obecnej płacy.
- „3) Godziny pozaobowiązkowej pracy do 3 godziny — 50⁰/₀, następnie 100⁰/₀; święta i niedziele 100⁰/₀ drożej.
- „4) Urządzenie kąpieli dla robotników i ich rodzin.
- „5) Skasowanie ambulatorium dla przyjęcia chorych w umywalni, a urządzenie go w miejscu odpowiedniem.
- „6) Zaprowadzenie urlopów 14-dniowych płatnych dla tych pracowników, którzy zmuszeni są pracować w niedziele i święta.
- „7) Gdzie mamy się zwrócić w razie nieszczęśliwego wypadku, bo dotychczas niewiadomo gdzie.
- „8) W razie wypadku przy pracy winien być płacony cały dzienny zarobek, a w czasie choroby pół zarobku.
- „9) W razie nieszczęśliwego wypadku poszkodowany na zdrowiu nie powinien być wydalony, o ile jest zdolny do pracy.
- „10) Oddalanie robotników za zgodą ogółu.
- „11) Założenie szkoły dwuklasowej i ochrony dla dzieci.
- „12) Prosimy o przyspieszenie założenia kasy „Przezorność“.
- „13) W domu fabrycznym, zamieszkanym przez robotników, zaprowadzenie światła.
- „14) Powiększenie opału dla wszystkich robotników.
- „15) Zaprowadzenie reformy z lekarstwami, żeby doktor dał lekarstwo, jakie choremu jest potrzebne.
- „16) Uznanie delegacji robotniczej i nietykalności jej.
- „17) Odpowiedzi oczekujemy w ciągu 7 dni.
- „18) Przy niniejszem robimy Szanownemu Zarządowi następującą propozycję: wybudowanie domu dla pracowników wszystkich wydziałów elektrowni, procent od włożonego kapitału będzie pewny w postaci komornego, a my, pracownicy, będziemy wdzięczni zarządowi, bo będziemy mieli mieszkania tanie, duże i higieniczne“.

Znamienne to podanie zawiera większość urzędzeń, przez nas rozpatrywanych.

Wogóle powiedzieć musimy, że fabrykanci nasi robią daleko mniej dla podniesienia dobrobytu robotniczego, niż przemysłowcy krajów zachodnich. Tak np. sześć wielkich towarzystw kolejowych francuskich wydało w 1904 roku na instytucje fabryczne sumę ogólną 71,743,427 franków, co równa się podwyższeniu o 15% płacy roboczej; a ponieważ przeciętny pracownik kolejowy otrzymuje tam około 500 rb. rocznie, zatem przedsiębiorstwa te ponoszą wydatki owe w stosunku kilkudziesięciu rubli na każdego robotnika.¹⁾ Porównajmy ten przykład zagraniczny z naszymi przedsiębiorstwami. Bierze my z tegoż czasu przedsiębiorstwo z dobrze postawionymi instytucjami fabrycznymi — towarzystwo akcyjne K. Scheiblera; w roku 1900 przedsiębiorstwo na ten sam cel²⁾ wydało 63,000 rb. (nie licząc domów bezpłatnych, opału i innych), a ponieważ towarzystwo zatrudniało wówczas około 7,000 robotników, zatem na każdego pracownika wypadało 9 rb.; dołączmy do tego koszt kilku tanich mieszkań, opału oraz innych drobnych pomocy i podnieśmy sumę wydatków do 70,000 rb., — wówczas na głowę robotnika wypadnie zaledwie 10 rb., czyli kilkakrotnie mniej, niż otrzymuje robotnik francuski.

I dzisiaj przeto naszym przedsiębiorcom należałoby często przypominać ciągłą potrzebę żywszego interesowania się maszyną-człowiekiem, o czym już na początku XIX wieku przypominał swym współakcyonariuszom wielki przemysłowiec szkocki, socjalista Robert Owen, pisząc te słowa:³⁾

„Doświadczenie zapewne wykazało wam tę różnicę, jaka zachodzi między narzędziem mechanicznym, czystym, błyszczącym, będącym zawsze w dobrym stanie, a narzędziem brudnym, nieporządnym, powodującym tarcia niepotrzebne i powoli stającym się nie do użycia. Jeżeli więc troska, jaką otaczacie martwe motory, może dać tak korzystne skutki, to czemuż nie należałoby się spodziewać tego samego od opieki, dawanej tym motorom żywym, których budowa jest daleko więcej godna podziwu? Czyż to nie słuszny wniosek, że te mechanizmy, daleko więcej złożone i bardziej delikatne, również byłyby wzmocnione na siłach i wydajności, a użycie ich byłoby daleko więcej korzystne, gdyby utrzymywało się je w stanie czystym, gdyby traktowano je łagodnie;

1) Gide „Économie Sociale“ Paris 1907, str. 129.

2) S. Górski „Łódź współczesna“. Łódź 1904.

3) Gide „Histoire de doctrines économiques“ Paris 1909, str. 272.

gdyby szczczędzono w ich działalności myślowej tarć drażniących, gdyby dostarczano im pożywienia i środków do życia w ilości, wystarczającej dla utrzymania ich ciała w dobrym stanie wytwórczym, w celu uniknięcia, iżby nie psuły się łatwo albo żeby przedwcześnie nie trzeba było rzucić ich na śmieci“.

Spółeczeństwo nasze wykazało jeszcze mniej wysiłków dla podniesienia dobrobytu proletaryatu fabrycznego, niż inicjatywa przemysłowców. Mocniej zaznaczoną działalność społeczną znajdujemy tylko w szerzeniu oświaty pozaszkolnej przez: ochrony, czytelnie, biblioteki, odczyty, kursy i t. d. Ale właśnie jest to dziedzina najbardziej w naszych stosunkach politycznych drażliwa, w której inicjatywa społeczna jest na każdym kroku tamowana przez władze miejscowe. Mimo to możnaby zrobić daleko więcej nawet przy dzisiejszych stosunkach, niż zrobiono dotąd, gdyby czynniejszy udział w tej pracy wzięła inteligencja nasza. Należenie do stowarzyszenia oświatowego, urządzenie odczytu, zabawy, odwiedzenie domu ludowego bodaj raz na tydzień, gdy się mieszka na miejscu, nie jest wielkim trudem ani ofiarą, którejby nie można wymagać od człowieka, rozumiejącego wagę łagodzenia różnic klasowych. Tymczasem zaś tych, którzy swe głębokie przekonania potrafią i czynem stwierdzać, jest garść mała. A jednak o ileż żywszem tętnem zadrgałoby życie naszych ognisk kulturalnych, gdyby inteligencja nasza zamiast bezpłodnej krytyki wszystkiego i wszystkich, zamiast bezmyślnego trawienia czasu na bezczynności, zwrócić zechciała życzliwą uwagę na potrzeby życia robotniczego.

Dobrze pamiętamy wszyscy, jak niedawno jeszcze, bo zaledwie 9 lat temu pod wpływem strachu niemeńskiego całe grupy przedstawicieli burżuazji przelicytowały się w ustępstwach i pochlebstwach dla proletaryatu, piętnując mianem wsteczników tych wszystkich, którzy zachowali równowagę myśli i uczucia. A teraz, kiedy niebezpieczeństwo minęło, kiedy przeciwnik legł obezwładniony, czekamy napróżno, ażeby wczorajsi nieprzejednani urzeczywistnili dobrowolnie choć część swych szczytnych haseł. Prawie wszyscy poszli w służbę reakcyi. Nie powinnyby jednak zapominać, że prawdziwymi zwycięzcami są ci tylko, którzy umieją w chwili tryumfu zablżyć rany przeciwnika i odjąć mu chęć do dalszej walki, tembardziej, że środki zapobiegawcze w okresie względnego spokoju są skuteczniejsze od represyi w chwili ostrego przesilenia. Tymczasem w chwili obecnej, jak

słusznie mówi anonimowy autor w „Kulturze Polskiej“,¹⁾ — setki tysięcy proletariatu naszego pozostają w ciemnocie, upośledzeniu społecznem i niezaradności. Robotnicy nasi w rozwoju zawodowym, umysłowym i moralnym stoją o wiele niżej od swych towarzyszków zagranicznych i dlatego, jako klasa społeczna, nie mogą zdobyć się na systematyczną a trwałą obronę swych praw wobec przemocy kapitału; w swej nieświadomości i żywiołowej pobudliwości łatwo ulegają najniedorzeczniejszym podnietom, a ich bezplanowa walka z okrutnem samolubstwem i żarłocznym wyzyskiem nie stwarza dla nich kształcącej i uszlachetniającej szkoły. Niezszczęśliwy ten lud jest sam przez się bezradny, bezsilny i opuszczony. W instytucjach tedy kulturalnych dla inteligencji naszej otwiera się szerokie pole pracy nad jego kulturą. Wiemy przecież doskonale, że lud ten będzie ciągle przedmiotem zabiegliwego werbunku dla utworzenia zastępów partyjnych; że więcej starań będzie zwróconych ku temu, iżby go ostemplować pewnym znakiem i zaliczyć do pewnej kategorii, niż żeby go ukształcić i umoralnić, — ale to nie powinno nas zniechęcać do podejmowania usiłowań w tym ostatnim kierunku.

Wszelki układ stosunków społecznych odpowiada ściśle stopniowi rozwoju kulturalnego uczestniczących w nim ludzi; nie można tego zrobić sztucznie i dowolnie. Otóż zaledwie drobna cząstka naszego proletariatu jest rzeczywiście „uświadomiona“; jego większość nie składa się wcale z tego materiału, z którego możnaby wytworzyć organizacje klasowe na wzór niemieckich lub francuskich. Będą one bowiem ciągle, jak były dotąd, płodami agitacyjnymi o słabej mocy, krótkiem trwaniu i małej odporności ale za to wielkiej pochopności do gwałtownego rzucania się na oślep i zapadania w martwość po porażkach.

Gdyby nasi robotnicy stali na wyższym poziomie kultury, nie stawialiby nigdy tak urojonych żądań i nie podtrzymywaliby ciągłego zamętu podczas ruchawki rewolucyjnej, a dziś nie pozwoliliby się tak poniewierać zwyciężkiemu kapitałowi. Jak wtedy należałoby powściągać ich rozprężoną fantazję, tak dziś należy ich podźwignąć z apatii. To znaczy — trzeba podnosić ich dobrobyt, oświecać, umoralniać, rozszerzać wiedzę, oczyszczać i umacniać charaktery, podnosić godność ludzką i wskazywać cele, do których dążyć powinni i które osiągnąć mogą, — a spełniać to zadanie na ich własny rachunek, nie zaś na rachunek

¹⁾ „Kultura Polska“ 1 września 1910 roku.

jakiegokolwiek stronnictwa. Chwila obecna jest dogodną porą dla podjęcia takiej pracy, bo agitacja partyjna osłabła, zazdrość sekciarska nie zagraża drogi usiłowaniom humanitarnym, a masa proletaryatu nie stoi pod komendą sztabów obozowych. Jak we wszystkich stosunkach z ludem, podobnie i w tej sprawie winiśmy dać mu wszystko, co dać możemy, a wzamian niczego nie żądać. Już to samo bowiem, że naród nasz wyrobi sobie wielkie źródło postępu cywilizacyjnego w potężnej sile stanu czwartego, sile kulturalnej, zorganizowanej i odpowiedzialnej za czyny własne, będzie mu nagrodą za ofiary dla niej poniesione.



jakiegokolwiek stronnictwa. Chwila obecna jest dogodną porą dla podjęcia takiej pracy, do której partyja osłabła, zardzewiała, nie mogąc już znaleźć drogi nawiązania humanitarnej, a masowej współpracy z ludem. W tym celu nie stał pod komendą szkodliwych opozycyjnych, jak we wszystkich stronnictwach z ludem, podobnie i w tej sprawie winniśmy być mu wiernymi, co jest naszym obowiązkiem, a wzajemnie nie możemy nie iść. Już to samo powiem, że naród nasz wyrobił sobie wielkie źródło bogactwa cywilizacyjnego w postaci silnej armii, silnej polityki, zorganizowanej i odpowiedzialnej za cały naród, która mu narodziła się dla niej posiadania.

36.787

I

35135

21/5 88

POLITECHNIKA KRAKOWSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

II

L. inw.

29585

Kdn. 524. 13. IX. 54



BIBLIOTEKA GŁÓWNA

29585

PK 349.83 100 000 egz

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000300066